

MH
PRODIGE HISTORIE

ADAM
WIDERSKI



SZNYWA

MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH ZDARZENIA I TRZYMAJĄCA W NAPIĘCIU AKCJA
MACIEJ KAŻMIERCZAK

**ADAM
WIDERSKI**

SZNYA

MH
MROczne HISTORIE

Copyright © by Adam Widerski, 2022
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Patrycja Kiewlak

Zdjęcie na okładce: © by chaiyapruek youprasert/Shutterstock

Ilustracje wewnątrz książki: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam

Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-256-3

Imprint Mroczne Historie

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytat

Prolog

1

Łódź, 4 grudnia 2020 r.

2

3

6 grudnia 2020 r.

Gdańsk, 13 lipca 1976 r.

Łódź, 6 grudnia 2020 r.

4

Łódź, 7 grudnia 2020 r.

5

Spała, 4 października 1981 r.

6

Łódź, 7 grudnia 2020 r.

7

Łódź, 8 grudnia 2020 r.

8

Łódź, 15 lutego 1986 r.

Łódź, 8 grudnia 2020 r.

Łódź, 9 grudnia 2020 r.

9

10

11

Łódź, 10 października 1989 r.

Łódź, 10 grudnia 2020 r.

12

Łódź, 22 lipca 1992 r.

Łódź, 10 grudnia 2010 r.

13

11 grudnia 2020 r.

Łódź, 12 grudnia 2020 r.

14

Mosty Małe, 12 grudnia 2020 r.

Łódź, 13 grudnia 2020 r.

15

Machnów, 13 grudnia 2020 r.

Łódź, 13 grudnia 2020 r.

Łódź, 15 stycznia 1993 r.

16

Łódź, 13 grudnia 2020 r.

Epilog

Łódź, 17 grudnia 2020 r.

Posłowie

*Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie - naucz.
Jeśli nie wie - wytłumacz. Jeśli nie może - pomóż.*

Janusz Korczak

Książka jest całkowicie fikcją literacką, a zbieżność imion, nazwisk lub sposobu postępowania bohaterów pełniących funkcje państwowe czy samorządowe jest przypadkowa i niezamierzona. Autor osadził fabułę w realnych miejscach, próbując oddać ich prawdziwy wygląd, z zastrzeżeniem dostosowania do powieści.

Prolog



Podniósł się z kolan. Rozprostował plecy. Usłyszał charakterystyczne chrupnięcie. Powtórzył czynność, pozbawiając się całkowicie stanu odrętwienia spowodowanego wymuszoną pozycją ciała. Skierował rękę na odcinek lędźwiowy, aby jeszcze mocniej wygiąć kręgosłup. W ostatniej chwili się powstrzymał. Jego dłoń zatrzymała się kilkanaście centymetrów od popielatego blezera. Bardzo go lubił. Wierzył, że przynosi mu szczęście. Zawsze wkładał go na ważne inicjatywy, które miały odmienić jego życie. Tak jak dzisiaj. Dokonywał rzeczy noszącej w sobie wielkie brzemie.

Odetchnął z ulgą. Gdyby nie opamiętał się na czas, zostawiłby na swetrze rdzawe plamy. Trudne do wywabienia. Ile razy już próbował je usunąć? Brunatne smugi mogące wyrządzić wiele krzywdy. Oczywiście jemu. Nie mógł sobie na nie pozwolić. Nie po to doskonalił swój fach przez wiele lat, żeby teraz wszystko zepsuć przez głupi ból w krzyżu. Nie dałby załatwić się jak amator. Był profesjonalistą.

Wysunął ręce do przodu. Nie dostrzegł niebieskiego koloru lateksowych rękawiczek, tylko ciemnobrązową, gęstą ciecz rozchodzącą się po całym śliskim materiale. Od palców lewej ręki aż do nadgarstka. U prawej zaś ściekała ona pojedynczymi kroplami ze srebrnego ostrza.

Słyszał ten dźwięk na jasnych płytkach, zwielokrotniony przez echo rozchodzące się po odpowiednio przygotowanym pomieszczeniu. Uwielbiał wsłuchiwać się w skapującą krew. Nic go tak nie uspakajało jak wnikaający do każdej komórki jego

ciała szmer spadających kropli. Powolny, odpowiedni, pełen zapowiedzi nadchodzącego końca. Końca będącego wybawieniem po długiej drodze jego zabawy. Po ukojeniu następowała ekstaza, zwłaszcza gdy otwierał oczy, podziwiając swoją pracę.

Tak samo uczynił teraz. Podniósł powieki, a obraz, najpierw lekko zamazany, wyostrzył się i zatrzymał na jednym punkcie. Tym oddalonym od niego na wysokość dorosłego mężczyzny. Niewinne, delikatne ciało z sączącą się powoli krwią, która tworzyła kałużę pod jego plecami, powiększającą się z każdą minutą.

Uśmiechnął się szczerze. Był zadowolony ze swoich działań na tym etapie. Wiedział, że jeszcze sporo pracy przed nim, ale miał dużo czasu. Nie musiał się śpieszyć ani obawiać kogoś niepożądanego. Miejsce kaźni było na całkowitym odludziu. Starannie ukryte. Znał się na tym jak mało kto.

Nikt go nie znajdzie. Nikt mu nie przeszkodzi. Dokona czegoś, co otworzy oczy wszystkim niedowiarkom. Ślepym na margines społeczny. Panoszące się męty siejące zło oraz zamęt. On będzie wybawcą społeczeństwa. Jego wendetę odczują przede wszystkim ci, którzy przeżyją ból po stracie własnego stworzenia.

Poczuł na sobie wzrok. Opuścił głowę i spojrzał na to, co leżało u jego stóp. Jasne, niebieskie oczy przeszywały go na wskroś. Głowę i część pleców zostawił na sam koniec. Stanowiła kwintesencję pracy, choć zajmowała dużo czasu. Ale...

To spojrzenie świdrowało go coraz mocniej. Wywoływało emocjonalną mękę, powodując potworną złość, a w głębi umysłu budziło... lęk. Zaczął dygotać, mimo zachowania kamiennego wyrazu twarzy.

Jak ten człowiek śmiał tak robić? Nie w tym celu utrzymywał jego świadomość. Musiał to zakończyć, zanim popełni błąd.

Ukarze go w ulubiony sposób. Na samą myśl drgawki ustąpiły, a usta wykrzywiły się w uśmiechu.

Pochylił się, przykładając ostrze do bladego policzka, tuż pod okiem. Wykonał precyzyjne kilkucentymetrowe cięcie. Uwolniona krew spłynęła wolnym strumieniem wzdłuż brody. Przerażliwy krzyk wypełnił pomieszczenie. Nie zrobił na nim wrażenia. Wręcz przeciwnie. Dał to, na co czekał od dawna. Wykonał kolejne dwa cięcia, gdy z oczu cierpiącego wypłynęły pojedyncze łzy.

Patrzył z uśmiechem na reakcję organizmu. Wszyscy tak reagowali. Ciało ludzkie jest głupie. Skowyt, wydobywający się z jeszcze całych ust, przypominał zwierzęce ostatnie tchnienie. Nie trwał jednak długo.

- Dlaczego?

Pytanie go zaskoczyło, szczególnie zadane tak niewinnym i piskliwym głosem kilkuletniego chłopca. Po raz pierwszy spotkał się z czymś takim. Nie musiał się długo zastanawiać nad odpowiedzią. Była tylko jedna.

- Bo sprawia mi to przyjemność.

Wykonał kolejną, równiutką sznytę, przecinając delikatne warstwy skóry dziecięcego policzka.



Łódź, 4 grudnia 2020 r.

Lodowaty, przenikliwy wiatr wdarł się pomiędzy poły filcowego, eleganckiego płaszcza oraz wełnianej czapki z pomponem. Mężczyzna przystanął tuż za drzwiami wejściowymi do dziesięciopiętrowego wieżowca przy ulicy Andrzej Struga. Nabrał głęboko powietrza, mimo że wyjście z ciepłej klatki schodowej na co najmniej kilkustopniowy mróz wstrząsnęło jego ciałem. Odkąd pamiętał, tak samo reagował na zimową aurę. Nie przeszkadzało mu to lubić tę porę roku. Uwielbiał mróz i śnieg skrzypiący pod stopami. Zima przypomniała mu zbliżający się świąteczny nastrój, który kojarzył się z rodzinnym szczęściem, miłością i pewnego rodzaju błogością płynącą z przebywania wśród bliskich i przyjaciół.

Musiał przyznać, że nie spotkał jeszcze osoby z tak silnymi więzami i tradycjami rodzinnymi związanymi z Bożym Narodzeniem. Dziadek robił wszystko, aby były one spełnieniem marzeń dla pozostałych. Podobnie czynił jego ojciec, a teraz on. Brakowało mu tylko jednego. Większej ilości śniegu. Cienka warstewka białego puchu na parkingu utrzymująca się od dwóch dni stanowiła żalostną namiastkę prawdziwej zimy.

Podniósł głowę. Niebo było zachmurzone. Niewykluczone, że dzisiaj spełnią się zapowiedzi synoptyków o wieczornej

śnieżycy. Uśmiechnął się na samą myśl o niej. Byłoby to idealnym dopełnieniem jego planów na wieczór. Już nie mógł się doczekać. Chciał, żeby ostatni dzień tygodnia zleciał w mgnieniu oka.

Wsunął prawą dłoń do kieszeni. Wyczuł znajomy kształt. W trzech ruchach odwinął papierek i włożył krówkę do ust. Nie wyobrażał sobie początku dnia bez tego rytuału. Zwłaszcza przed wyjazdem do pracy.

Postanowił dać sobie jeszcze minutę w zimowej aurze.

Przemierzył wzrokiem pobliską okolicę. Ładnie utrzymany teren tuż przy bloku oraz niewielkim skwerku po lewej stronie kontrastował z kawałkiem zapuszczonej ziemi przed budynkiem Teatru Szwalnia. Śmieci, pety, butelki po różnych alkoholach leżały bezładnie na ziemi oraz betonowym murku stanowiącym integralną część podestu instytucji kulturalnej. Co drugi dzień widział pozostałości po zakrapianych spotkaniach miejscowego elementu, składającego się głównie z młodzieży. Po raz pierwszy pojawili się kilka miesięcy temu i żaden sposób nie działał, aby zakończyć ich wybryki. Tym bardziej że należeli do mieszkańców jednego z osiedli na Starym Polesiu.

Tak się kończy ogrodzenie bloku tylko z jednej strony – szepnął w duchu, spoglądając na automatyczną bramę niedużego parkingu.

Zaczerpnął jeszcze jeden haust powietrza i ruszył lekko na skos w stronę wyjazdu. Jego spełnienie marzeń stało pomiędzy dwoma brudnymi i pokrytymi szronem autami. Czerwone suzuki swift sx4 s-cross. Nadal nie wierzył, że dwa miesiące temu dopiął swego. Ostatnie kilka lat zaciskania pasa i korzystny kredyt spowodowały, że stanął obok upragnionego samochodu. Nie miał aspiracji do bmw, audi czy lamborghini. Czuł się spełniony. Miał kochającą piękną żonę, pociesznego synka, dobrą, choć upierdliwą pracę oraz wymarzony wóz.

Tylko szkoda, że nie mógł się do niego dostać. Adrian Perg zaklął w duchu. Znowu mu się to przytrafiło. Tak dbał o auto, że kluczyki kładł na honorowym miejscu, czyli drewnianej komodzie w salonie. Od szesnastu lat, a więc odkąd zdał egzamin na prawo jazdy i kupił sobie używaną skodę, zawsze trzymał kluczyk w kieszeni kurtki lub polaru. Pamięć o dawnym nawyku była tak silna, że już kilka razy musiał się wracać do domu.

Odwrócił się i pokręcił głową. Na trzecim piętrze w oknie widniała najpiękniejsza twarz, jaką kiedykolwiek widział. Oliwkowa karnacja, wyraźnie zarysowane brwi, czarna oprawa oczu. Jego żona Dominika zrobiła minę typu „mój kochany gapa”, okręcając kluczyki wokół palca wskazującego.

Otworzyła okno i rzuciła kluczyki rozbawionemu mężczyźnie, który w kilku susach znalazł się pod blokiem. W zamian otrzymała posłanego w powietrzu całusa. Nim Adrian zdążył się odwrócić, w szybie pojawiła się bujna, kręcona jasnoblond czupryna. Siedmioletni Rafi wdrapał się na parapet i machał energicznie dłonią. Ojciec nie miał serca, aby zawieść malucha. Odpowiedział wolną ręką. Zsunął rękawiczkę z palców, składając je w pięść, dzięki czemu materiał wykonywał bliżej nieokreślone ruchy. Rozbawiło to malca do rozpuku.

W końcu Adrian odszedł pośpiesznie do samochodu. Na szczęście warstwa śniegu była niewielka, więc postanowił nie odśnieżać, a mata na przedniej szybie zabezpieczyła ją przez szronem. Pozostałe szyby z wyjątkiem tylnej nie były mocno zmrożone. Złapał za skrobaczkę, gdy zobaczył przezroczystą torebkę strunową wetkniętą za wycieraczki. Znajdowała się w niej złożona na pół kartka. W pierwszej chwili pomyślał, że jest to ulotka skupu aut, lecz przecież jego samochód był całkiem nowy.

Nie zdążył wyjąć znaleziska. Po parkingu rozniósł się głos Michela Morana: *Oddaj fartucha*. Ten zwrot rozbawił go do łez

w pierwszej części MasterChefa, a jego zainteresowanie kulinariami spowodowało, że już od kilku lat otrzymanie SMS-a ogłaszał francuski restaurator.

Narada u szefa o 8.15.

Twoja Merci

Starsza sierżant Natalia Merc podpisywała się identycznie w każdej wiadomości od pierwszego miesiąca pracy, co wiązało się z ksywą nadaną na skutek wielu podziękowań, które otrzymywała od większości funkcjonariuszy Komendy Miejskiej w Łodzi.

Podkomisarz Adrian Perg spojrział na zegarek. Siódma czterdzieści pięć. Zdąży dojechać, napić się mocnej kawy oraz zjeść przygotowane na specjalne okazje krówki z podwarszawskiego Milanówka. Mieli co świętować. Zapewne o tym będzie mowa na niezapowiedzianym zebraniu u komendanta. Złapał szczelnie opakowaną ulotkę i czym prędzej wsiadł do auta.

Nie chciał zajmować się bzdurami. Wrzucił torebkę do schowka, a sam odblokował bramę. Wyjechał na ulicę Struga. Kątem oka dostrzegł wojskowego z długą bronią robiącego obchód wewnątrz jednostki wojskowej, znajdującej się naprzeciwko jego bloku. Nie zdążył mu machnąć na przywitanie, mimo iż robił to prawie codziennie.

Przejechał do Żeligowskiego, a następnie tuż przy byłej Samopomocy Chłopskiej skręcił w Zieloną. Chciałby powiedzieć, że ciął nią aż do skrętu w Sienkiewicza. Czasami lubił wdepnąć pedał gazu nawet w terenie zabudowanym. Szczególnie w swoim samochodzie. Dwuwagonowa dziewiątka skutecznie mu to jednak uniemożliwiła. Wyprzedzenie nie wchodziło w grę, ponieważ ruch był nawet na odcinku za Gdańską, gdzie teoretycznie kierowcy nie mieli prawa wjazdu.

Wreszcie odbił w prawo w Sienkiewicza. Gdyby jechał nią dłużej, stanęłyby w korku. Jak zwykle rozkopano większość ulic

pod koniec roku, pomimo że poprzednie remonty nadal trwały. Wjechał na parking i zaparkował niedaleko nowoczesnego, niedawno zbudowanego budynku łódzkiej policji. Z zazdrością obrzucił wzrokiem budowlę pierwszego komisariatu i skierował się do czteropiętrowego, długiego, starszego gmachu Komendy Miejskiej.

Machnął do dyżurnego, który jednocześnie prowadził rozmowę telefoniczną i wklepywał informacje do komputera. Dla niego piątek oznaczał natłok pracy przed weekendem. Przemierzył korytarz, spotykając się z gratulacjami od pozostałych funkcjonariuszy. Standardowo wybrał się schodami na trzecie piętro. Nigdy nie lubił windy. Dbał o sprawność fizyczną, choć bardzo rzadko wykorzystywał ją w pełni. Mijał drzwi gabinetów, aż dotarł do końca holu, odczuwając dziwny niesmak na skutek jasnobrązowego koloru ścian, podkreślonego przez światło jarzeniówek. Spojrzał na tabliczkę przy solidnych drzwiach.

Wydział Kryminalny. Naczelnik: podkomisarz Adrian Perg. Był dumny z awansu otrzymanego dwa lata temu. Trochę nieprawdopodobnego, trochę niemożliwego ze względu na swój ówczesny wiek oraz stopień. Zdecydowały o tym skuteczność w rozwiązywaniu spraw, a także wcześniejsza emerytura poprzedniego dowódcy nadkomisarza Wiktora Topolskiego.

- Jest i nasz zwycięzca. Adi Krówka we własnej osobie. -
Dobiegł go męski głos z głębi pokoju.

Gabinet był niezbyt duży, lekko niewymiarowy oraz obładowany regałami, szafkami oraz sporymi drewnianymi biurkami. W zupełności wystarczający dla jego trzyosobowego zespołu. Szkoda tylko, że prawie codziennie uderzał go zapach naczosnkowanej kiełbasy, skutecznie wypierając aromat świeżo parzonej kawy z nowego ekspresu. Skrzywił nos, patrząc na kolegę siedzącego na wprost drzwi.

- Czy musisz to robić codziennie?

- No co? Nie jadłem śniadania.

Mężczyzna pochylił się nad dwoma ogromnymi kawałkami bułki z grubo pokrojonymi plasterkami kielbasy, posmarowanej sporą ilością musztardy. Odgryzł znaczny kęs, powodując upadek tumanu okruszków na blat biurka. Nie przejął się nimi.

- W to akurat nie uwierzę. - Perg zaśmiał się, widząc wzruszenie ramion podwładnego.

Podszedł do okna. Otworzył je na oścież.

- Mam duże kichy, to i jem sporo - odparł z pełną buzią, poklepując się po mundurze na wysokości brzucha.

W tej kwestii trudno było się nie zgodzić. Aspirant Iwan Brzostek dominował nad wszystkimi funkcjonariuszami. Adrian był słusznego wzrostu i miał zadbaną muskulaturę, ale przy partnerze wyglądał jak dziecko z przedszkola. I to z grupy maluchów. Policjant stanowił idealną kopię radzieckiego boksera Ivana Drago z kultowej czwartej części Rocky'ego. Począwszy od wzrostu, sylwetki, kształtu, wyglądu twarzy, fryzury, a skończywszy na wadze i sile ciosu. Różnili się poczuciem humoru i temperamentem. Brzostek bardzo często szybciej coś powiedział, niż pomyślał.

- Kawa dla naszego szefa z podwójnym cukrem. - Usłyszał rozbawiony głos.

W ostatniej chwili Adrian chwycił kubek podany przez funkcjonariuszkę, bez której nie rozwiązałyby żadnej sprawy. Starsza sierżant Natalia Merc. Z wyglądu niepozorna. Dość krępa budowa ciała i niski wzrost zaprzeczały testom sprawności zdawanym z wyróżnieniem. Za każdym razem. Jej okrągłą buzię zdobiły szeroki nos oraz wysokie czoło. Najczęściej zakryte czapką z daszkiem z logo policji, przez zapięcie przechodził ciasno spleciony ciemny warkocz. Natalia miała trzy atuty nie do pobicia. Rozbrajający uśmiech ukazujący rząd białych, równych zębów, duże niebieskie oczy oraz wybitne zdolności analityczne i informatyczne. Potrafiła

odkryć rzeczy niedostępne dla zwykłych użytkowników. Sieć oraz archiwum nie kryło przed nią żadnych tajemnic Perg cieszył się z tak dobranego zespołu. Składał się z ludzi oddanych pracy, niekonwencjonalnych oraz wspierających się nawzajem.

- Nie umyłeś włosów, że chodzisz w wełniance? - zapytał Iwan, wkładając ostatni kawałek kanapki do ust. Dopiero teraz spojrzał na okruchy. Przejechał dłonią po blacie, po czym wytarł ją o mundur.

Podkomisarz zerknął na siebie. Rzeczywiście nie rozebrał się jeszcze, a już miał w ręce drugą ulubioną rzecz po krówkach. Mocną kawę. Powiesił płaszcz na wieszaku w kącie pokoju oraz zdjął czapkę, po czym umieścił ją w rękawie.

- Kuźwa, mógłbyś zrobić coś z tymi kłakami - skomentował aspirant.

Adrian odwrócił się gwałtownie, a burza jasnych loków otuliła jego głowę, aż do połowy karku.

- Na jeża byś się walnął, a nie wyglądasz jak panienka na wydaniu.

- Odezwał się ten, co strzyże się na kwadrat z balejażem - zripostował po parsknięciu Natalii, która zasiadła do komputera.

- To przynajmniej jakoś wygląda. Panie loczek, minął kolejny roczek.

Tym razem Adrian się zaśmiał. Przekomarzanie się przy porannej kawie było miłym początkiem pracowitego i trudnego dnia. A z tą ekipą nigdy nie dało się nudzić. Rzeczywiście dzisiaj minął siódmy rok, odkąd postanowił zapuścić włosy. Obcinał tylko końcówki. Taka symboliczna zmiana wyglądu po pojawieniu się na świecie na razie jedyne go syna Rafała.

Wyjął z szuflady biurka puszkę mordoklejek na specjalną okazję. Tak jak się spodziewał, nikt nie skorzystał z poczęstunku. Iwan stwierdził kiedyś, że nie cierpi, gdy coś

oblepia mu zęby, a Merc nieustannie żuła jabłkową gumę marki Orbit.

Ledwo odgryzł kawałek cukierka, a po gabinecie rozniósł się dźwięk wewnętrznego telefonu. Nie musieli odbierać, a tym bardziej przysłuchiwać się krótkiej rozmowy Merc, aby wiedzieć, kto dzwoni. Tylko jedna osoba korzystała jeszcze z tego aparatu.

- Mamy dwie minuty.

Maksymalnie dwie minuty. Nowy komendant miejski nie tolerował jakiegokolwiek spóźnienia. Wzięli po łyku kawy i czym prędzej wyszli z gabinetu. Pokonali dwa piętra i całą długość budynku. Iwan nadal przeżuwał pozostałości śniadania, a Adrian zdążył przełknąć cukierka, gdy Natalia zapukała do drzwi inspektora Tobiasza Falkowskiego. Odpowiedział im niezrozumiały pomruk. Wzięli go za zaproszenie.

- W ostatniej sekundzie - mruknął siedzący za ogromnym biurkiem gruby i łysy mężczyzna w galowym, policyjnym mundurze. Popukał palcem w tarczę zegarka.

- Punktualni jak cholera - rzucił teatralnym szeptem Iwan, spotykając się z surowym wzrokiem Perga i Merc.

- Ugryź się lepiej w język. - Komendant wskazał dłonią trzy krzesła.

Iwan wyciągnął ręce przed siebie, robiąc niewinną minę. Inspektor obrzucił ich obojętnym wzrokiem. Na jego wiecznie spoconym czole pojawiła się zmarszczka, a nieśmiały uśmiech zagościł w kącikach ust.

- Swoje pierdolone uwagi zostaw dla siebie. Za chwilę mam spotkanie w Wojewódzkiej odnośnie do wczorajszej obławy. Dobrze, że doprowadziliście śledztwo do końca.

Sprawdziły się ich przewidywania. Wezwanie dotyczyło ciężkiej oraz zmundnej sprawy zabójcy trzech bezdomnych mężczyzn na jednym z widzewskich osiedli. Wszystkie tropy i pozostawione ślady były całkowicie różne. Pobliskie schroniska

ani noclegownie nie znały ofiar. Zabójstwa łączyły jedynie dzielnica i status społeczny zamordowanych. Wreszcie Merc znalazła dziwne wpisy na jednym z forów internetowych. Po nitce do kłębka ustalili, że sprawcą był jeden z nastolatków, który w liceum cieszył się nieposzlakowaną opinią. Zatrzymali go wczoraj późnym popołudniem, choć próbował ich sterroryzować za pomocą broni własnej produkcji. Poczuli jednak smak pięści i próbkę umiejętności bokerskich Iwana.

Adrian spojrział na komendanta. Mężczyzna poprawił się na skórzanym fotelu, wypinając pierś.

Podkomisarz znał tę pozę. Falkowski przedstawi rozwiązanie śledztwa jako własny sukces. Uzyska pochwały i gratulacje, a o swoich podwładnych nie wspomni ani słowem. Stanowił zupełne przeciwieństwo poprzednika, który w nie do końca jasnych okolicznościach odszedł na wcześniejszą emeryturę kilka miesięcy temu. Falkowski był zwykłym karierowiczem. Dostał posadę tylko dzięki znajomości oraz umiejętności dostosowania się do poglądów przełożonych. Zmieniał je wedle potrzeb. Od lewa do prawa.

Ponadto jego słowa nie oznaczały wcale uznania dla pracy policjantów. Domyślali się, że za chwilę nastąpi dalszy ciąg.

- Aczkolwiek - inspektor wyciągnął groźnie palec przed siebie - śledztwo trwało o wiele za długo. Nie popisaliście się za bardzo.

- Ale...

- Jeszcze raz mi, kurwa, przerwiesz! - Nie pozwolił dokończyć Iwanowi. - Miejmy nadzieję, że przy piątku będzie już spokój. Nie spotkamy się, ponieważ nie wiem, ile potrwa narada w wojewódzkiej.

Podniósł pokrywę laptopa, klikając zawzięcie myszką bezprzewodową. Stanowiło to wiadomy znak, że spotkanie dobiegło końca.

- Sranie w banie, a nie spotkanie. Zwykle chlańsko - skomentował ze złością Iwan po tym, jak znaleźli się na korytarzu.

- Musi opić swój sukces - wycodziła Merc, mocno zaakcentowała dwa ostatnie słowa.

- Wiedzieliśmy, że tak będzie. My pracujemy, a ktoś inny spija pianę. - Perg machnął ręką. Powoli przyzwyczajał się do takiego traktowania. - Szkoda gadać. Chodźmy dokończyć kawę i bierzmy się do papierkowej roboty, bo w poniedziałek znowu dostaniemy ochrzan.

- Niech się tą pianą udławi. Kiedyś ukręcę mu ten łysy łeb, i to przy samej dupie.

Zanieśli się gromkim śmiechem, co wzbudziło ciekawskie spojrzenia innych funkcjonariuszy.

- W jednym się z nim zgadzam.

- Ty zgadzasz się ze starym? Zdrowy jesteś? - Iwan położył dłoń na czole Adriana.

- Weź te łapy. Mówię, że należy nam się spokojny piątek. Mam dość zabójstw na jakiś czas.

- Oby tak było - podsumowała Merc, siadając przy swoim biurku. Momentalnie zagłębiła się w pracę na komputerze.

Perg i Iwan poszli w jej ślady. Okazało się, że zaległe raporty, sprawozdania i notatki służbowe zajęły im kilka godzin. W sumie nie dziwili się. Poświęcili wszystko na rzecz bezdomnego mordercy, jak ochrzciła go prasa.

Potężne ziewnięcie aspiranta i włożenie puchowej niebieskiej kurtki przez starszą sierżant otrzeźwiło Adriana. Spojrzał w dolny róg monitora. Czternasta. Zdumiał się, że nastąpiła już pora policyjnej, piątkowej tradycji. Pójścia do domu. Na blacie pozostało sporo niedokończonych dokumentów.

- Zbieraj się, Adi, papier nie zajac, nie ucieknie. - Iwan klepnął go mocno w plecy, po czym wyszedł, głośno

pogwizdując.

Perg nie lubił przerwanej roboty. Wielokrotnie zostawał po godzinach, aby uzupełnić oraz wyprostować zaległe sprawy, urastające później do niewyobrażalnych rozmiarów. Jeszcze raz obrzucił wzrokiem blat biurka, a następnie dolny róg ekranu. Zebrał papiery w jedną kupkę oraz położył na zamkniętym laptopie. Straciłby na nie za wiele czasu, a musiał przygotować niespodziankę. Zaplanował ją trzy tygodnie temu i nadal czuł obawy, czy podoła. Ale czego się nie robi dla ukochanej żony.

Złapał płaszcz. Ubrał się w drodze do samochodu. Zapas czterech godzin stanowił solidną zaliczkę, choć potrzebował kupić kilka produktów. Wszystkie widział w aushanie na Jana Pawła. Pozostało tylko szybko tam dotrzeć, omijając piątkowe, popołudniowe korki. Znał doskonały sposób. Rzadko z niego korzystał, uważał bowiem, że trzeba działać w ramach określonych przez prawo. Zupełnie odwrotnie niż Iwan. Były jednak sprawy ważne i ważniejsze.

Wyjechał z parkingu, skręcił w Narutowicza, a następnie w Piotrkowską. Ciął ją, aż do Radwańskiej, którą przejechał wprost na tyły supermarketu. Wcześniej opracował strategię działania. Niestety potrzebne rzeczy były rozrzucone po całej powierzchni sklepu. Lawirował między gęstniejącym z minuty na minutę tłumem ludzi. Kupowali tyle jedzenia, jakby za chwilę prezydent miał ogłosić stan wojenny. Perg zastanawiał się jedynie nad ostatnią rzeczą. Wino hiszpańskie czy francuskie. Wziął oba.

Zapłacenie w kasie samoobsługowej oraz powrót do domu zajęły mu niecałe dwadzieścia minut. Zaparkował na swoim ulubionym miejscu niedaleko bramy i zlustrował zegarek na desce rozdzielczej. Szesnasta. Jeszcze dwie godziny. Odetchnął z ulgą. Zdaży przed powrotem Dominiki z pracy.

Jedna kwestia pozostała zagadką. Czy spodoba jej się prezent? Otworzył schowek, wyjął zdobione, podłużne pudełko

z logo znanej firmy jubilerskiej. Nie mógł się zdecydować, ale ekspedientka zapewniła go, że żona oniemieje po uniesieniu wieczka. Uwierzył jej na słowo, mając nadzieję, że tak będzie.

Schylił się, aby domknąć schowek. Zauważył kartkę w przezroczystej torebce. Zupełnie o niej zapomniał. Nie lubił zaśmiecać sobie samochodu. Złapał ją z zamiarem wyrzucenia. Z zawodowej ciekawości postanowił ją przeczytać. Czyżby ulotkarz był tak niekompetentny, że wsuwał reklamy skupu aut za wycieraczkę każdego samochodu?

Wyjął kartkę. Zdziwił się, że jest to połowa zwykłego papieru drukarskiego z widocznymi strzępami po przedarciu. Rozchylił jej boki. Momentalnie poczuł zimny pot spływający po plecach.

Czary-mary, zginiesz, mały.

Słowa przerobionej dziecięcej rymowanki wyklejono z powycinanych kolorowych liter, pochodzących z różnych gazet, ostatni cudzysłów wyglądał dziwnie. Myśli Adriana zaczęły pędzić z zawrotną prędkością. Odczekał kilka minut. Znalazł jedyną słuszną odpowiedź. Próba zastraszenia go przez pijacką, osiedlową grupę. Tydzień temu starł się z nimi mocno podczas ponownego darcia ryja obok bloku oraz załatwiania swoich potrzeb pod klatką. Wezwane przez niego wsparcie nałożyło solidne mandaty.

Zapewne postanowili się zemścić. Naoglądali się filmów i wymyślili sposób. Śmieszny anonim, w którym ostatni cudzysłów napisali odręcznie i na dodatek bardzo niewyraźnie. Kompletne głąby.

- I dlaczego „mały”? - zastanawiał się, chowając kartkę do torebki, a ją do schowka. - Skoro mam metr dziewięćdziesiąt.

Ta myśl towarzyszyła mu mimo woli przez cały wieczór.

Otworzył lodówkę, pogwizdując wesoło. Przebiegł wzrokiem po półkach z różnymi produktami. Złapał talerz, na którym

poukładał kupione i przygotowane wczoraj wędliny. Wszystko szczelnie opakowane. Postawił go na bufecie, bodiczkiem zamykając drzwiczki urządzenia.

Odwijał kolejne zaklejone przez sprzedawczynię papiery i folie aluminiowe. Baleron, szynka konserwowa, wiejska, pieczony schab ze śliwką i morelą, a także upieczony pasztet ze sporą ilością gałki muszkatołowej. Przełożył plasterki na ozdobny półmisek. Spoczywały na nim już dwie połówki jajka z majonezem, plasterki serów wędzonego i koziego. W piekarniku grzały się białe kiełbaski. Do tego własnoręcznie tarty chrzan.

Nieświadomie oblizał wargi. Przyszykował uroczystą kolację. Zwykle takich nie robił, mieszkając samemu od bardzo dawna. Raz na jakiś czas przy szczególnych okazjach pozwalał sobie jednak na świętowanie. A dzisiaj wypadła właśnie jego wielki dzień. Osiągnął sukces. Długo na niego pracował.

Wieczór był dokładnie zaplanowany. Najpierw samotna, wytworna kolacja, a potem spotkanie ze znajomymi, aby uczcić i dopiąć wszystkie szczegóły sukcesu.

Taki sposób celebrowania stał się u niego tradycją. Co prawda bardzo rzadką, ale sprawiającą mnóstwo radości. Poza tym domyślał się, jak będzie wyglądała nasiadówka z kolegami. Nie mógł sobie pozwolić na zabawę na pusty żołądek. Jedzenie odgrzewanego, naładowanego konserwantami pub-owego żarcia budziło w nim wstręt. Ostatnio zdał sobie sprawę, że musi zadbać o zdrowie, aby być nadal w formie.

Przeniósł talerz w wędlinami i serami na stół w salonie, przykryty purpurowym obrusem, na którym ustawił najlepszą srebrną zastawę oraz połączony świecznik z zapachową świecą. Rozejrzał się wokoło. Wydawało się, że wszystko przyszykował. Jedzenie, pieczywo, a nawet ulubiony film. Czuł jednak, że o czymś zapomniał. Przecież...

Przejechał dłonią po szpakowatych włosach. Nie było dodatku przeznaczonego na wyjątkowe okazje. Tym bardziej że wytworzył go całkowicie samodzielnie, i to po raz pierwszy w życiu. Nalewka miodowo-pigwowa przyrządzona wedle receptury jego babci. Kartkę z przepisem znalazł w rodzinnym albumie w ostatnie lato. Odręczny zapisek na samym dole radził: *Trzymać w ciemnym, chłodnym i wilgotnym miejscu przez trzy miesiące*. Piwnica nadawała się do tego idealnie.

Alkohol miał dla niego szczególne znaczenie, bo samodzielnie zebrał pigwy. A raczej pigwowce. Czy zrobił to legalnie? Hm. Opuszczona działka w Grotnikach chyba nie należała do nikogo, skoro dom się rozpadł, a trawa, osty, pokrzywy i inne chwasty sięgały do kolan. Przebił się przez nie. Wiedział, gdzie szukać, ponieważ podczas jednego z wyjazdów służbowych dojrzał je z pociągu, który akurat zatrzymał się obok posesji. Czerwone płatki kwiatów odznaczały się na tle zielonej roślinności. Wrócił tam w połowie września, by zapełnić dwa małe wiaderka. Czuł wielką satysfakcję z powodu odtworzenia receptury babci.

Przejrzał się w lustrze. Ciemne materiałowe spodnie oraz czerwona koszula w kratkę. Nie chciało mu się przebierać. Tak zejdzie do komórki. Wiedział, że dziwnie to wyglądało, ale nie przejmował się tym.

Zaczerpnął dwa solidne łyki wody, zamknął drzwi wejściowe i zjechał windą sześć pięter. Zauważył, że w kabinie pojawił się niezwykle filozoficzny napis: *Jebać Żydzew*. Standard na Starym Polesiu. Nigdy go nie rozumiał. Zwrot okraszono kunsztownym dziełem artystycznym w postaci męskiego przyrodzenia. Zszedł z półpiętra do drzwi komórki. Szarpnął za klamkę. Otwarte. Ostatnio ktoś miał manię niezamykania ich, z czego chętnie korzystali bezdomni.

Wystarczyło, że je uchylił, a uderzył go pęd powietrza. Wilgotny, zimny, ale również nietypowy. Jakby słodkawy,

zmieszany z drażniącym odorem.

- Znowu zdechł kot. - Mężczyzna zasłonił nos ręką.

Poszukał dłonią włącznika. W końcu go znalazł, a wewnątrz komórki rozjaśniła wisząca na kablu żarówka. Pomieszczenie wyglądało obrzydliwie. Ze ścian wystawały cegły połatane gdzieniegdzie odpadającym tynkiem. Na ziemi ciemniała bliżej nieokreślona plama. Tuż nad głową biegły liczne rury i zawory opatulone pajęczynami. Ciągnęły się one wzdłuż lewego i prawego korytarza, w którym mieściły się drewniane drzwi do poszczególnych pomieszczeń składowych.

Skręcił w ten po prawej stronie. Przeszedł około trzech metrów. Spowijała go ciemność. Zdecydowanie nacisnął włącznik. Światło nie zdążyło omieść pozostałej części korytarza. Mężczyzna padł na kolana, obficie wymiotując.

Podniósł głowę. Łudził się, że zmęczony wzrok splątał mu okropnego figla. Niestety... Pośrodku korytarza leżało w nietypowej pozycji niewielkie ciało.

A raczej to, co z niego zostało. Oblesny, włochaty szczur wczepił się w kędzierzawą, czarną czuprynę, nagryzając wewnątrz oczodołu.

2



Otworzył na chwilę oczy. Chciał zobaczyć jej nagie, duże piersi, wykonujące nieregularny taniec w rytm zdecydowanych ruchów bioder. Przejęła nad nim kontrolę. Poddał się bez walki. Nie dlatego, że Dominika od początku ich związku narzuciła swój styl seksu. Bardzo szybko zdał sobie sprawę, że ciągle go to podniecało. Zwłaszcza że potrafili urozmaicać współzycie. Chyba żadna pozycja nie miała przed nimi tajemnic.

Adrian zatrzymał wzrok na złotym łańcuszku z dwoma złączonymi sercami. Każde z nich miało po dwa diamenty. Znajdowały się obecnie pomiędzy piersiami żony, wpasowując się w rytm ich ruchów. Prezent okazał się jak najbardziej trafiony, a zachwyty na jej twarzy zapamięta na długo. Podobnie jak radość z niespodzianki przygotowanej na przypadającą dzisiaj dziesiątą rocznicę ślubu. Musiał przyznać. Wieczór udał się idealnie. Wszystko zagrało wedle opracowanego planu.

Parę minut po dziewiętnastej Dominika wróciła z dyżuru pielęgniarskiego w Wojskowej Akademii Medycznej. Zdejmując zimowy płaszcz, nie zauważyła niczego szczególnego. Oniemiała, stając w progu salonu. Adrian zamienił go w romantyczną scenerię. Podłoga pokryta była płatkami róż. Pomiedzy nimi stały zapalone świece z płomieniami lekko rozdygotanymi przez powiew powietrza. Pośrodku zaś mieścił się dębowy stół nakryty białym obrusem i ogromnym bukietem czerwonych róż.

Padła mu w ramiona z zaszklonymi oczami. Poprowadził ją do stołu i z gracją, w najlepszym garniturze, podał

przygotowaną kolację. Kurczaka w sosie winno-miodowym z purée z ziemniaków oraz bukietem surówek. Do tego czerwone wino i oliwki. Przed deserem wręczył prezent, wyznając miłość. Nie dokończyli bitej śmietany w polewie czekoladowej z musem wiśniowym. Porwała go do sypialni. Zerwali z siebie ubrania i oddali się dzikiej rozkoszy.

Adrian zamknął oczy. Położył dłonie na piersiach kobiety i pocierał mocno jej sutki. Jęknęła cicho, wzmagając ruchy ciała. Kochał Dominikę całym sercem. Dziękował Bogu, że spotkał ją na weselu swojego kuzyna. Czuł, że za chwilę osiągnie ona pełnię ekstazy, a napięcie mięśni, przyspieszony oddech i głośniejsze westchnienia potwierdzały to w pełni.

Nagle rozległo się głośne pukanie. Zlekceważył je, odnosząc wrażenie, że jego umysł tworzy równoległą wizję w szczytowym punkcie. Nie czekał długo. Po mieszkaniu rozniosło się walenie do drzwi. Znał osobę, która łomocze w taki sposób. Ponownie próbował zbagatelizować dźwięk. Hałaśliwy dzwonek całkowicie rozproszył romantyczny nastrój.

- Dlaczego musi nam przeszkadzać w takim momencie? - szepnęła mu do ucha, lekko je gryząc.

- Jego tu nie ma.

Zaczął całować ją po szyi, lecz stukanie powstrzymało dalsze zapędy.

- Kurwa - zaklął, co zdarzało mu się niezwykle rzadko.

Owinął się ręcznikiem i otworzył drzwi na oścież.

- Już skończyliście? - Iwan zmierzył go wzrokiem z zaciekawieniem i zajrzał w głąb mieszkania.

- Jesteśmy w środku.

- Mogę się dołączyć? - Iwan uśmiechnął się szelmowsko.

- Coś ważnego? Bo jak nie, to za chwilę cię zastrzelę - wysyczał ze złością Perg.

Tolerował wiele głupich zagrywek partnera, ale teraz to już przegiął na całego.

- Wkładaj gacie. Trup wzywa.

- O czym ty mówisz? Jest piątek wieczorem?

- Też uważam, że mordercy powinni pracować w regularnych godzinach. - Wzruszył ramionami. Widząc piorunujący wzrok podkomisarza, dodał: - Sam jestem wkurwiony, ale co mam zrobić. Szef dzwonił i kazał jechać. Wiem tylko dokąd i nic więcej.

Dominika wyłoniła się z sypialni, szczelnie opatulona szlafrokiem. Uśmiechnęła się do Iwana. Mężczyzna zrobił maślane oczy. Zawsze tak na nią reagował, aczkolwiek Adrian wiedział, że partner nigdy nie przekroczyłby bariery ich znajomości, co skutecznie potwierdzał od ponad dziesięciu lat.

- Jedź - szepnęła mężowi do ucha.

Adrian odwrócił się.

- Przyjedź jak najszybciej - dorzuciła zalotnie. - Rafiego odbieramy dopiero jutro po południu.

Perg kiwnął głową. Ubrał się prędko.

- My jedziemy do trupa, a nie do cioci na imieniny. - Iwan zaśmiał się, widząc, jak Adrian wyciąga kołnierzyk na szarą, sztruksową marynarkę, a koszulę wkłada do materiałowych, niebieskich spodni.

- Jeszcze słowo, a naprawdę przestrzele ci stopę.

- Chyba przegryziesz zębami, bo pukawkę zostawiłeś na komendzie - zarechotał, puszczając Dominice oczko na do widzenia.

Wyszli z bloku wprost na prawdziwą zimową aurę. Delikatnie płatki śniegu spadały równomiernie na ziemię. Perg westchnął przeciągle. Dlaczego zawsze praca przeszkadzała mu w świętowaniu? Ciągle się nad tym zastanawiał. Żałował wtedy, że jest policjantem. Trwało to do czasu dojechania na

miejsce zbrodni. Pojawiające się mrowienie na całym ciele oraz duży skok adrenaliny stanowiły czystą przyjemność. Uwielbiał znajdować kolejne ślady, łączyć je w całość, doprowadzając do pojmania najbardziej przebiegłych zbrodniarzy.

Tak też było i tym razem. Nie ujechali zbyt daleko. Iwan prowadził jak szalony. Perg dziwił się samemu sobie, dlaczego oddał mu klucze do swojego suzuki. Przejechali Struga, skręcili w Łąkową, a następnie w Karolewską, by zaparkować niedaleko zbiegu ulic. Tuż przy byłym zakładzie fotograficznym. Adrian spojrzął ze zdziwieniem na Iwana. Partner kiwnął głową, wskazując dziesięciopiętrowy odnowiony wieżowiec.

Skierowali się do klatki schodowej znajdującej się na lewo od bramy, przy której stał jeden z funkcjonariuszy. Skinął im na przywitanie i wskazał na starszą sierżant Natalię Merc próbującą rozgonić licznych mieszkańców, ciekawskich działających służb.

- Zajmijcie się tym - rzucił Perg do dwóch posterunkowych opierających się o radiowóz.

- Albo zacznijcie robić zdjęcia. Od razu się rozejdą - dodał groźnie Iwan.

Mężczyźni zauważyli nerwowość w poczynaniach koleżanki. Jej twarz przybrała blady kolor. Nie żuła nawet gumy. Stanowiło to niecodzienny widok, ponieważ zwykle jawiła się jako ostoja spokoju. Nic jej nie ruszało, nawet widok najbardziej zmasakrowanych zwłok.

- Idźcie do piwnicy. Technicy już tam pracują - powiedziała, poprawiając czapkę i wystającą z niej kitkę. Dostrzegła ich pytający wzrok. - Sami zobaczycie. Ledwo mogę przełknąć ślinę.

Iwan i Perg weszli do klatki. Uderzył ich niecodzienny widok. Mieszkańcy wychylali głowy za barierki schodów na każdym piętrze, żywo dyskutując. Na parterze zaś było kilka osób, wskazując wejście do piwnicy. Wśród nich, oparty o

grzejnik, miętosząc histerycznie małą foliówkę, stał elegancko ubrany mężczyzna. Policjanci zawsze zastanawiali się, co kieruje ludzi do miejsc zbrodni lub terenów odnalezienia zwłok. Niezdrowa ciekawość?

Przywitali się z funkcjonariuszem strzegącym wejścia do komórki. Podniósł białą-czerwoną taśmę i wpuścił ich do środka. W powietrzu wyczuli charakterystyczny fetor śmierci. Iwan schylił się nieco, z powodu ponad dwóch metrów wzrostu zahaczał bowiem czubkiem głowy o biegnące pod stropem rury. W pomieszczeniu uwijała się ekipa techników pod dowództwem komisarza Romana Opolskiego. Jego konkretne polecenia słyszeli z prawej strony, tuż za zaułkiem muru. Wychylili się zza niego i stanęli jak wryci.

- Jezu, przecież to jedna wielka krwawa miazga... - wydusił Iwan.

Słowa dotarły do Perga z opóźnieniem. Nieświadomie wstrzymał oddech aż do momentu, gdy organizm upomniał się o życiodajną dawkę tlenu. Zaczepnął raptownie powietrza. Trzy szybkie i dwa bardzo wolne wdechy pozwoliły pokonać żółć napływającą do ust. Skierował wzrok na partnera. Iwan przetarł twarz dłonią. Czegoś takiego jeszcze nie widzieli.

Niecałe cztery metry od nich spoczywało na ziemi nagie ciało dziecka. Domyślali się tego po niskim wzroście oraz krótkich kończynach, żadna inna identyfikacja nie była bowiem możliwa z powodu obrażeń. Ofiarę ułożono na lewym boku w pozycji embrionalnej. W oczy biła wszechobecna czerwień pochodząca z plam krwi, ale przede wszystkim z licznych ran. Wydawało się, że pokrywają całą powierzchnię skóry. Przerażającego widoku dopełniały puste oczodoły, otoczone czarnymi gęstymi włosami, rozrzuconymi w nieładzie. Wokół ciała odznaczały się rdzawe, wąskie pręgi, wypływające z miejsca ułożenia zwłok, fotografowane osobiście przez Opolskiego. Dawał znaki, aby nie podchodzili bliżej.

- Co mu zrobiliście?

Gardłowy, nieoczekiwany głos wstrząsnął mundurowymi. Iwan gwałtownie wyprostował się, uderzając z łoskotem o zawór. Adrian zaś rąbnął barkiem o pobliskie drzwi komórki.

Hektor Wist przekrzywił lekko głowę, wpatrując się w funkcjonariuszy. Jego szczupła, wysoka sylwetka i ziemista cera zawsze budziły zaniepokojenie Adriana, przypominając mu postacie z horrorów. Podkreślała to również całkowita łysina zaakcentowana w świetle policyjnego reflektora. Wygląd powodował ciarki na plecach, ale kompetencji nikt Hektorowi nie mógł odebrać. Był specjalistą w swojej dziedzinie. Wielokrotnie pomagał służbom w rozwiązaniu spraw. Jego umiejętności wykorzystywała nie tylko łódzka policja. Wist piastował funkcję krajowego konsultanta medycyny sądowej. Patolog charakteryzował się specyficznym i niewybrednym poczuciem humoru oraz wielkim dystansem do ludzi. Wydawało się, że wołał obcować ze zwłokami.

- My? Mu? - jęknął Iwan, pocierając czubek głowy.

- Gołym okiem widać, że to chłopiec w wieku od siedmiu do dziewięciu lat i nie mówię o niewidocznych genitaliach.

- Czy ciebie rusza widok okaleczonego ciała? Zwłaszcza tak małego? - dopytał się z zaniepokojeniem Perg. W sumie niepotrzebnie, bo znał odpowiedź.

- Oj, panie Adrianu, im gorszy stan zwłok, tym ciekawsze badanie - odrzekł Wist w swoim stylu, uśmiechając się od ucha do ucha, choć bardziej przypominało to śmiech kostuchy. Wskazał na ofiarę. - Co prawda zwłoki są świeże, lecz to, co zrobił z nimi morderca, zaczyna mnie fascynować.

Podkomisarz i aspirant cieszyli się szacunkiem oraz sympatią patologa. Było to prawie niemożliwie. Podobno tylko dwójka komisarzy z jednego z komisariatów utrzymywała z nim relacje przyjacielskie. Jakoś trudno było im sobie to wyobrazić.

Wist odszedł od nich na kilka kroków, by ubrać się w biały kombinezon ochronny. Taki sam jak te, w których poruszali się technicy kryminalistyczni.

Kiwnął na komisarza Opolskiego. Ten po wykonaniu kilku zdjęć pokazał, że można rozpocząć oględziny.

- A co z prokuratorem? - zagadnął technik.

- Sprawę dostał Kacper Czech - odpowiedziała Merc, nieoczekiwanie wchodząc do piwnicy z grymasem obrzydzenia na twarzy. Nie podeszła jednak do swoich kolegów.

Wszyscy przytaknęli. Nie musieli nic więcej mówić. Prokurator Czech nie cierpiał widoku zwłok, mimo że zbliżał się do pięćdziesiątki. Awansował po drodze z prokuratury rejonowej do okręgowej. Dawał policjantom wolną rękę na wszelkie działania. Oczywiście mieszczące się w granicach prawa.

Hektor Wist rozpoczął oględziny, klękając przy twarzy ofiary. Oznaczało to, że przez najbliższe kilkadziesiąt minut nie dowiedzą się niczego. Wyszli za Merc, chcąc porozmawiać z osobą, która znalazła zwłoki i zawiadomiła służby. Starsza sierżant poprowadziła ich do wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny opierającego się o grzejnik na półpiętrze. Był przerażony. Dygotał, nieustannie miętoląc foliową torebkę. A bardziej jej strzępy.

- Podkomisarz Adrian Perg i aspirant Iwan Brzostek.

Mężczyzna lekko skinął głową na prezentację Natalii. Po chwili skupił rozbiegany wzrok na podkomisarzu.

- Alan Brakus. Nie mam dowodu. Na górze - wypowiedział szeptem, podnosząc dłoń.

- Na razie nie będzie potrzebny. Zejdźmy parę stopni niżej. Proszę zaczerpnąć powietrza i postarać się uspokoić. Chcemy tylko porozmawiać - wytłumaczył spokojnie Perg, prowadząc go przed drzwi wejściowe.

Gdy znaleźli się niedaleko zejścia do piwnicy, Alan pisnął przenikliwie, siadając na schodach. Schował głowę między ramiona, oddychając głęboko. Adrian wskazał Iwanowi najbliższego policjanta. Po kilku sekundach mundurowy przyniósł małą butelkę wody. Mężczyzna złapał ją i jednym haustem wypił ponad połowę zawartości.

- Ja tylko po nalewkę, a tu krew, szczur, dziecko... - Gwałtownie wyciągnął rękę, w której trzymał butelkę, w stronę piwnicy, powodując ochłapanie funkcjonariuszy.

Złął się jeszcze bardziej. Wydukał niezrozumiale przeprosiny.

- Chwilunia. Jaka nalewka i szczur? To pan znalazł zwłoki? - zaciekawiał się Iwan, strzepując kropelki wody z rękawa służbowej kurtki.

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwionym wyrazem twarzy. Dotarło do niego, że mówił półsłówkami. Dopił wodę pozostałą na dnie butelki. Przetarł delikatne wąsy i wytarł dłoń o eleganckie spodnie. Następnie zaczerpnął powietrza oraz wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Robiłem w domu uroczystą kolację. Wszystko przygotowałem. Zabrakło mi nalewki pigwowo-miodowej, którą sam przyrządziłem. Zszedłem do komórki, bo tam leżakowała. Otworzyłem drzwi. Strasznie śmierdziało. Minąłem zaułek, włączyłem światło i...

Nie dokończył, wzdygając się mocno. Jego twarz wyrażała mieszankę bezradności, niedowierzania oraz obrzydzenia.

- Czy dotykał pan ciała?

Alan pokręcił głową, więc Perg zadał kolejne pytanie.

- Czy widział pan jeszcze kogoś w piwnicy albo w jej pobliżu?

- Nikogo nie było. Drzwi były otwarte.

- A to prowadzicie otwartą komórkę? - Iwan uniósł brwi ze zdziwienia.

- Ale jak?

- Czy zdarzało się, że drzwi do piwnicy pozostawały otwarte? - zapytał, by uściślić, Adrian.

- Nagminnie. Mam wrażenie, że mało kto je zamykał. O tej porze prawie codziennie korzystają z tego bezdomni. - Mężczyzna ożywił się nieoczekiwanie. Podniósł się gwałtownie. - Może to jeden z nich? Dzieciak nakrył go, a ten go zaszlachtował.

- Zbadamy taką okoliczność - stwierdził dyplomatycznie aspirant.

Zarówno on, jak i Adrian poczuli dziwny ucisk w żołądku, słysząc o bezdomnych.

- Czy w ostatnim czasie ktoś nocował w piwnicy?

- Co rusz ktoś tutaj nocuje. Nie wiem, po co ludzie ich wpuszczają. Są przecież noclegownie czy przytulki. Wiedziałem, że dojdzie do tragedii.

- Zdarzały się agresywne zdarzenia z ich udziałem?

- Sam jednego pogoniłem. - Przerwał zamyślony. Spojrzał w kierunku wejścia do piwnicy, a następnie zwrócił się do Adriana. - Ten bezdomny wygrażał mi nożem, gdy go wyrzuciłem.

- Zaatakował pana?

- Był pijany. Zatrzasnąłem drzwi, nim zdążył się zamachnąć.

- Chojrak z pana - podsumował rubasznie Iwan. - Kiedy to było?

- Kilka dni temu. Jakoś na początku tygodnia.

- Zdoła go pan opisać? Wygląd, strój, znaki szczególne.

- Nieco niższy i chudszy ode mnie, z zakazaną gębą, długą i tłustą brodą. W ogóle cały był brudny i śmierdzący. A ubiór? -

Alan przecesał włosy w zastanowieniu. – Kurtka chyba czerwona, ale z licznymi czarnymi plamami.

– Widział go pan jeszcze po tym zdarzeniu?

– Nie. Rzadko zaglądam do piwnicy.

– Znał pan ofiarę? – zapytał rzeczowo Iwan.

– To dziecko?

Policjanci milczeli.

– Nie mam pojęcia, kim jest – dodał ze smutkiem. – Uciekłem po tym, jak zwymiotowałem. Wątpię, żeby ktoś je rozpoznał.

– Dlaczego?

Tym razem Alan otworzył szeroko oczy ze zdumienia, przeskakując wzrokiem z podkomisarza na aspiranta.

– Nie widzieliście zwłok?

– Może dostrzegł pan coś niepokojącego podczas powrotu do mieszkania? – indagował Perg, pomijając pytanie mężczyzny. Posłał przy tym strofujące spojrzenie partnerowi.

– Kompletnie nic. Mało kto kręci się przy bloku, od kiedy jest ogrodzony. A po południu nie było już dostaw do pobliskiego sklepu spożywczego. Administracja i fryzjerka chyba też zaczęli weekend, ponieważ jak przechodziłem wcześniej z drugiej strony bloku, w ich lokalach było ciemno.

– A windą nikt nie jechał albo nie schodził po schodach czy na nich nie czekał? Może jakiś hałas z piwnicy? – wyliczał Perg.

Mężczyzna zaprzeczył zdecydowanym ruchem głowy.

– Zawsze schodzi pan do komórki tak odświętnie ubrany? – nagabnął Iwan, oglądając szykowną koszulę i eleganckie spodnie.

Alan spojrział na swój strój, a następnie na strzępy foliówki. Wyglądał, jakby po raz pierwszy je widział.

Podniósł głowę, wykrzywiając usta w nieokreślonym grymasie.

- Jezu, na śmierć zapomniałem, że za chwilę mam spotkanie z kolegami.

- W piątkowy wieczór to tylko tankowanie do upadłego - przerwał mu aspirant, rechocząc.

- Świątowałem swój sukces zawodowy i po kolacji planowałem od razu wyjść. Teraz na pewno pójdę, żeby się upić. Czy mogę już i...

- Jeszcze coś o szczurze.

Brakus pokręcił głową, kierując wzrok na przeciwną ścianę. Zmrużył oczy z przestraszeniem.

- To on! - krzyknął piskliwie, wskazując ręką miejsce. - Zjadał zwłoki.

Jak na komendę Perg i Iwan zrobili w tył zwrot. Poniżej skrzynek pocztowych leżał szczur ze sporym, podwiniętym ogonem.

- Hektorze, masz już coś?

Podkomisarz Adrian Perg i aspirant Iwan Brzostek wyszli za załką. Ostatnie kilkanaście minut było dla nich bardzo intensywne. Najpierw Alan Brakus wyjaśnił, dlaczego tak zareagował, widząc nieżyjącego szczura. Aspirant zlekceważył jego słowa, komentując w swoim stylu.

- Całe szczęście, że zdechł. Jednego mniej.

Perg jednak nie podzielił jego optymizmu. Nagła śmierć zwierzęcia, które niedawno pogryzło ciało, stanowiła dziwny zbieg okoliczności. Nakazał zabezpieczyć gryzonia wraz z wydzielinami znaczącymi ślad jego przejścia od piwnicy do skrzynek pocztowych. Poleciał Merc znalezienie weterynarza i zlecenie mu wykonania sekcji oraz określenie przyczyny jego zgonu. Intuicja podpowiadała mu, że te dwie sprawy coś łączy.

Następnie Alan powtórnie zapytał ich, czy może już iść na spotkanie, twierdząc, że tylko alkohol pomoże mu zapomnieć o znalezisku. Policjanci poinformowali go, że jutro ma stawić się na komisariacie w celu potwierdzenia zeznań i sporządzenia portretu pamięciowego agresywnego bezdomnego. Nie zdążył opuścić bloku, trzymając ciemnozielony kaszkiet w ręce, gdy wybuchnął gwar wśród mieszkańców. Przekrzykiwali się wzajemnie, kierując pretensje do funkcjonariuszy. Okazało się, że przed momentem rozeszła się plotka o konieczności wykwaterowania ludzi na czas śledztwa.

Dopiero po kilkukrotnym zapewnieniu przez megafon, że ktoś wprowadził ich w błąd, udało się przywrócić względny spokój. Adrian i Iwan nie mieli chwili wytchnienia, ponieważ jeden z techników przekazał im, że patolog czeka na nich w piwnicy. Zeszli, zastanawiając się, czy odkrył coś, co pozwoli szybko znaleźć sprawcę.

Lekarz klęczał po drugiej stronie ciała. Obok niego stał Opolski, fotografując plecy ofiary. Mina jednego i drugiego nie zapowiadała niczego dobrego.

- Czy oni muszą tak krzyczeć? - Wist wskazał ręką na górę. Nie pozwolił odpowiedzieć policjantom. - Dlatego nie lubię pracować z żywymi.

- Mamy dla ciebie szczura do zbadania - odgryzł się Iwan.

- Znaleźliście tego, co pogryzł oczodół? - Hektor nie wydawał się poruszony wiadomością, dotknął palcem górnej części wspomnianego miejsca i odciągnął ranę lekko w górę. - Tutaj, widzicie.

Perg i Iwan zrobili kwaśne miny. Za każdym razem tak reagowali, gdy tylko Hektor pokazywał im w sugestywny sposób poszczególne obrażenia.

- Od razu mówię, nie będę się zajmował gryzoniami. - Otrząsnął się. Kiwnął na swoją torbę, mówiąc całkiem

poważnie. – Ludzkie zwłoki są o wiele przyjemniejsze. Jak chcecie, to bawcie się z nimi sami. Tam macie narzędzia.

– Boisz się?

– Po prostu śmierdzą po rozkrojeniu i jeszcze te małe organy, ble.

– Chciałeś nam coś przekazać? – zagadnął Perg, wzdychając przeciągle z abominacją. Ciągle uczył się poczucia humoru Hektora.

– Płeć i wiek chłopca określiłem wcześniej prawidłowo. Po sekcji określe szczegóły. Morderca był bardzo okrutny. Spójrzcie na rany.

Iwan i Adrian przybliżyli się i nachylili nad zwłokami. Skóra naznaczona mnóstwem poprzecznych sznyt.

– Cięcia widzicie na całym ciele, od czubka głowy aż do małego palca każdej stopy. Są one regularne, precyzyjne i znajdują się w odstępach trzech milimetrów od siebie. Wykonano je ostrym, ale krótki ostrzem. Stawiałbym na skalpel.

– Powiedz, że powstały post mortem.

– Ile razy mówiłem ci, żebyś nie używał słów, których znaczenia nie znam. – Iwan z teatralną pretensją spojrzał na partnera, który zmierzył go wzrokiem. Żarty był nie na miejscu.

– Absolutnie nie – zaprzeczył patolog. – Cięcia wykonano przed śmiercią. Część z nich zaczęła się nawet goić.

– Wykrwawił się? – dociekał podkomisarz Perg.

– Jest to prawdopodobne. Tak jak zatrzymanie akcji serca, ale to są zwykłe domysły.

– Musimy zweryfikować wszystkie zgłoszenia zaginięć dzieci z ostatnich dwóch miesięcy – wypalił podkomisarz.

– Góra jednego, dwóch dni.

– Co?! – zapytali jednocześnie mężczyźni.

- Proces gojenia jest na bardzo wczesnym etapie, a wbrew pozorom rany nie są głębokie i długie. Liczą raptem trzy centymetry. Najwcześniejsze zrobiono maksymalnie od dwudziestu do czterdziestu godzin temu. Co prawda wykonanie ich zajęło sporo czasu.

- A czas zgonu?

- Trudno jednoznacznie oszacować przy tylu obrażeniach i takiej utracie krwi. Wydaje mi się, że od ośmiu do dziesięciu godzin.

- W Anioł Pański - wypalił aspirant, patrząc na zegarek.

Hektor, Perg i Opolski spojrzeli na niego zdezorientowani. Zmieszał się i wytłumaczył:

- Jest teraz dwudziesta druga, czyli zabito go najwcześniej w samo południe.

- Zginął tutaj? - dopytał się Perg, kręcąc głową. Partner nieraz potrafił zaskoczyć go swoimi tekstami.

- W życiu. Tutaj jest za czysto. - Wist uśmiechnął się nieoczekiwanie, wskazując ręką dookoła.

Adrian zdziwił się na słowa patologa.

Na korytarzu wałały się różnej wielkości puste, szklane butelki po wysokoprocentowym alkoholu, puszki po piwie i wszelkiego rodzaju papierki po batonach. A wszystko w kłębach kurzu, piasku, drewnianych drzazg i brudnych nylonowych toreb. Nie mówiąc już o mnóstwie petów oraz krwi pod ciałem.

- Perfekcyjna pani domu tutaj dawno nie zaglądała - skwitował Iwan, drapiąc się po głowie.

Usiłował wyprostować plecy po długotrwałym pochylaniu się. Próba zakończyła się uderzeniem w głowę o jedną z rur. Zaklął siarczyście.

- Na co patrzycie? - Hektor pokazał ciało i pręgi krwi rozchodzące się spod niego.

Policjanci nie załapali, o co chodzi patologowi. Ten jednak milczał. Spoglądał na nich wyczekującym wzrokiem. W końcu cmoknął niezadowolony.

- Myślałem, że pan podkomisarz zgadnie. W piwnicy jest zdecydowanie za mało krwi. Rany nie są głębokie, ale na pewno mocno krwawiły, powodując bardzo duży ból. Są zanieczyszczone obecnym w piwnicy pyłem, lecz nie dajcie się zwieść. Poza tym trudno stwierdzić, czy morderca zakneblował chłopca, a znając dzieci, chłopiec krzyczał wniebogłosy.

- Mieszkańcy od razu by usłyszeli.

- Otóż to. Krótko mówiąc, zamordowano go gdzieś indziej.

- Ofiara była świadoma kolejnych nacięć?

- Morderca opracował je tak, że każde następne potrafiło ocucić z chwilowego braku świadomości. Ale zawsze jest jakaś nadzieja, że ofiara straciła przytomność na początku i już jej nie odzyskała.

- Kto mógł zrobić coś takiego maluchowi? - zapytał zaszokowany podkomisarz Perg.

Od razu przed oczami pojawił mu się obraz syna, Rafiego. Czym zawinił chłopczyk, aby ponieść tak straszliwą śmierć poprzedzoną torturami?

- Ponadto na nadgarstkach i kostkach zauważyłem obtarcia, ale muszę się temu przyjrzeć uważnie podczas sekcji. Jest też problem z głową.

- Coś na niej odkryłeś?

- Brak oczu i ust - prychnął pogardliwie Iwan.

- Wargi pozostały na swoim miejscu, choć są niewidoczne pod ranami. A oczy, fakt, wydłubano je tym samym narzędziem - podsumował ze spokojem Wist. Wsadził palce w oczodoły, przesuwając je dookoła.

Adrian i Iwan przyglądali się temu z dezaprobatą.

- Wyczuwalne są strzępy mięśni. Potwierdzą wszystko po sekcji.

- Znaki szczególne przydatne do identyfikacji? - Perg wyraził płonną nadzieję.

- Oprócz kilkuset ran... - zażartował Wist, chichocząc przeraźliwie. Brzmiało to upiornie. Widząc, że policjanci nie dołączyli do niego, szybko powrócił do swojego wyplutego z emocji, grobowego głosu. - Pewnie to wam w czymś pomoże.

Wskazał dłonią na plecy ofiary. Funkcjonariusze obeszlili ciało, by stanąć obok lekarza. Przecierali oczy ze zdumienia. Na środkowej części pleców spoczywał papierowy ręcznik. Zakrzepła krew oblepiała materiał.

- Czy ty myślisz to samo co ja? - szepnął z obawą w głosie Iwan.

Nie usłyszał odpowiedzi Adriana. Nie musiał. Morderca nie pozostawił ofiary w tej pozycji bez powodu.

- Odsłaniamy? - zwrócił się do Opolskiego Wist.

Komisarz przygotował torebki strunowe i dwie pary szczypiec. Na szczęście jeden ze skrajów lekko odstawał od skóry. Wist złapał go przez narzędzie, a drugą dłonią odchylił przeciwległy róg. Delikatnie szarpnął. Zakrzepy puściły, dzięki czemu odsunął kawałek papieru wzdłuż dłuższego boku.

Adrian Perg wydał z siebie bliżej nieokreślony charkot. Czuł drżenie każdej komórki w organizmie, a mrowienie na skórze spowodowało kłujący ból. Zanim pozostali zdolali oderwać wzrok od pleców chłopczyka, podkomisarz wybiegł z piwnicy. Tak jakby od tego zależało jego dalsze życie.

- Co mu się stało? - Hektor zerknął na aspiranta Brzostka.

Iwan nie wykrztusił ani słowa. Ponownie spojrzął na odsłoniętą część ciała ofiary. Krwawy napis był bardzo wyraźny na tle bladej, nieokaleczonej skóry.

Czary-mary, zginiesz, mały.

Opuścił głowę. Na jego twarzy pojawił się błogi uśmiech, a mięśnie ud i pośladków wykonały nieuchronny skurcz. Otworzył oczy. Jego bokserki były napięte do granic możliwości z niewielką mokrą plamą na środku. Zsunął je o kilka centymetrów, uwalniając nabrzmiałego członka. Przejechał po nim palcem, rozcierając kilka kropel życiodajnej wydzieliny. Następnie ścisnął go mocno i zaczął wykonywać posuwiste ruchy.

Powtórnie zamknął oczy. Wrócił do przerwanych na chwilę wspomnień z wczorajszego południowego spotkania. Znów znajdował się w sporej, wyłożonej parkietem, sali, w której ustawiono kilkanaście krzeseł tworzących niekształtny okrąg. Począł, aż większość uczestników wyjdzie, i zaprosił swojego wybrańca do przyległego ciasnego pokoiku. Szumnie nazywanego przez niego gabinetem.

Wcześniej wykorzystywano go jako składzik potrzebnych materiałów. Uporządkował go, wstawił niewielkie biurko, fotel i jednoosobowy tapczan. Naprzeciwko niego znajdowało się lustro, a obok niego ruchomy wieszak z osobiście przygotowanymi kreacjami.

Poprowadził osobę do krzesła mieszczącego się pomiędzy lustrem a tapczanem. Sam podszedł do stojaka. Wybrał odpowiedni strój. Zależało mu przede wszystkim na wyeksponowaniu najistotniejszych dla niego miejsc.

To był tylko wstęp. Widział, jak postać przegląda się w zwierciadle. Kazał jej usiąść na krześle i położyć ręce na bocznych oparciach. Zaczął ją instruować. Jak układać nogi, ramiona, biodra, tułów, mimikę. Robił zdjęcia, tłumacząc, że potrzebuje ich do dokumentacji.

Przeszedł do kolejnej fazy. Musiał. Organizm dopominał się jej jak najszybciej. Mężczyzna poprawił skąpy strój osoby oraz

ułożenie głowy, za każdym razem obcierając, raz mocniej, a raz delikatniej, swoje krocze o jej dłonie spoczywające na oparciach. Niby przypadkiem, mówiąc, że musi dopracować szczegóły, bo jest prawie idealnie.

Po kilku minutach nie mógł już wytrzymać. Pozostał ostatni, finałowy etap. Pełen rozkoszy, na którą czekał od ostatniego razu. Czuł, że spełnienie jest już blisko. A on podszedł do półki umocowanej nad tapczanem. Był gotów.

- Moja mama też ma taki strój głęboko w szafie. - Usłyszał dziecięcy głos.

- Zapewne - powiedział, obserwując przebierającego się chłopczyka.

Urzekła go naiwność dzieci. Myślały, że bawią się w dorosłych, wkładając ich ubrania pod jego okiem.

- To jest bardzo niewygodne.

- Odwróć się. Sprawdzę.

Fala gorąca uderzyła całe jego ciało, gdy wpatrywał się w niewinne pośladki z cienkim paskiem materiału między nimi. O, tak, to było to, co uwielbiał. Zamierzał zagrać scenę jak najszybciej. Zrzucił spodnie i bokserki. Zaczął się onanizować za plecami chłopczyka. Jego czerwone, męskie stringi podniecały go niezmiernie. Podszedł do dziecka.

- Poprawię ci, bo źle włożyłeś.

Przejechał dłońmi po jego pośladkach i biodrach. Następnie wsunął mu prawą rękę w majtki i zaczął wykonywać takie same ruchy z penisem chłopca. Drugą dłonią chwycił jego dłoń oraz położył ją na swoim przyrodzeniu. Malec zrobił zdziwioną i przestraszoną minę.

- Musimy przećwiczyć scenę, aby dobrze wypadła, kiedy przyjdzie nam pokazać ją światu - uspokoił go, szepcząc do ucha. - Ściśnij go i powtarzaj moje ruchy.

Odchylił głowę w dzikiej błogości. Oddychał coraz szybciej. Uwielbiał, jak małe rączki robią mu dobrze. Dzieci lgnęły do niego, a rodzice chętnie je przywozili. Stworzył doskonałą iluzję. Przyśpieszył ruchy, nakazując dziecku to samo. Gdy zbliżał się do orgazmu, wyszarpnął członka z jego dłoni. Odsunawszy pasek stringów, umieścił penisa między jego pośladkami. Nie musiał długo czekać. Sperma obficie oblała pupę chłopca i spłynęła po wewnętrznej stronie uda.

- Było bardzo dobrze, ale będziemy musieli jeszcze przećwiczyć - rzekł z wyższością po kilku minutach poświęconych na obmycie się i ubranie. Wyciągnął groźnie palec. - Tylko pamiętaj. Nikomu ani słowa, dopóki nie dopracujemy tego do perfekcji.

Wiedział, że to nigdy nie nastąpi.

Otworzył nagle oczy. Stojąca naprzeciwko niego komoda naznaczona została ściekającymi kroplami spermy.

- Ducha zobaczyłeś czy co?! - krzyknął Iwan, podbiegając do podkomisarza Adriana Perga.

Mężczyzna energicznie złapał za klamkę auta. Zamknięte. Przeklął głośno, co zdziwiło aspiranta. Usłyszeć przekleństwo z ust partnera to jak trafić szóstkę w totka. Wyszarpnął kluczyki z kieszeni. Otworzywszy gwałtownie drzwi, pochylił się nad schowkiem. Ulotka w przezroczystej koszulce nadal spoczywała na jego dnie.

Przez głowę przemknęła mu myśl o zabezpieczeniu dowodów. Nie pamiętał, czy oglądając kartkę kilka godzin temu, dotykał jej gołą ręką. Wyjął lateksowe rękawiczki, które zawsze nosił w kieszeni kurtki. To samo nakazał zrobić Iwanowi. Partner nie oponował. Nadal nie rozumiał, dlaczego Adrian grzebie w swoim samochodzie.

Perg wyjął ostrożnie papier ze schowka. Rozłożył go i przeczytał jeszcze raz. Nie pomylił się. Zdanie brzmiało identycznie. Nie miał wątpliwości. Morderca postanowił przekazać mu informację o swoim dziele, jednocześnie rzucając mu rękawicę do zabójczego pojedynku. Wiedział, że podkomisarz będzie musiał podjąć wyzwanie. Przeraziła go tylko...

- Adi, dobrze się czujesz? Jesteś blady jak nasz Doktor Śmierć. - Iwan potrząsnął go za ramię, ujawniając policyjny pseudonim Hektora Wista.

Adrian spojrzał na niego, lecz świat lekko wirował mu przed oczami. Wyciągnął rękę z kartką w stronę aspiranta.

- Skąd to masz? - wyrzucił po chwili Iwan, wyraźnie zdenerwowany. Oddał mu ulotkę. - Morderca cię zna?

- Wątpię. Nietrudno sprawdzić, kto dostanie śledztwo w sprawie zabójstwa.

- Racja, z tego słyniesz w naszej komendzie. Ale...

Właśnie to „ale” najbardziej mroziło krew w żyłach Adriana. Ktoś, kto podrzucił mu ten świstek, poznał jego adres zamieszkania. A to powodowało, że podkomisarz i jego rodzina nie byli bezpieczni. Perg zastanawiał się nad koniecznymi działaniami oraz na tym, w jaki sposób przekazać to Dominice. Zareaguje histerycznie, co będzie zrozumiałe, a ich dotychczasowa enklawa, jak nazywali swoje mieszkanie, zamieni się w pole minowe.

Dalsze rozmyślania przerwało silne uderzenie w bark. Rąbnął plecami o drzwi pasażera. Poczul czyjeś ręce na połach policyjnej kurtki. Włożył ją zamiast eleganckiego płaszcza. Dłonie zbliżały się w kierunku jego szyi. Usłyszał krzyk i poczuł drobinki śliny, spadające na jego policzki.

- Czy to moje dziecko? Gdzie ono jest? Co mu zrobiliście?

Męskiemu, grubemu głosowi towarzyszył przerażający damski pisk. Kobieta próbowała odciągnąć agresywnego

mężczyznę.

Perg był całkowicie zdezorientowany. Nadal trzymał w ręce kartkę z morderczym zdaniem. Gdyby rzucił ją na ziemię, zatarłby wszelkie dowody, które mógł zostawić zabójca. Jedną ręką natomiast niewiele mógł zdziałać, ponieważ zaciętość agresora była duża. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna, gdy Adrian poczuł silny uścisk na szyi.

Trwał jedynie dwie, może trzy sekundy, a po chwili mężczyzna klęczał obezwładniony przed podkomisarzem. Jego wybawca stał za nim, trzymając napastnika w silnych niczym imadło dłoniach. Moment po tym, jak jego partner został zaatakowany, aspirant Brzostek szybko przełożył lewą rękę pod ramieniem faceta i złapał go za szczękę. Prawą oplótł z drugiej strony wokół jego kończyny. Jednym zdecydowanym i mocnym szarpnięciem odciągnął agresora od Adriana, wykręcając jego rękę do maksymalnego oporu. Ściągna oraz chrząstki zaczynały informować o niechybnym zerwaniu. Ostatnim akordem było kopnięcie w tylną część nóg. Napastnik jęknął z bólu, padając na ziemię.

Perg zaczerpnął powietrza. Wdech był tak łapczywy, że podkomisarz aż się zakrztusił. Po serii kaszlnięć włożył kartkę do torebki i położył na siedzeniu. Następnie skierował wzrok na obezwładnionego mężczyznę. Jego okrągłą twarz okalała gęsta, czarna broda, kontrastująca z niewielkim kosmykiem mysich włosów. Przekrwione oczy oraz szeroki nos przyciągały uwagę. Podobnie wysoki wzrost i muskularna postura. Aczkolwiek przy Iwanie wyglądał niczym młody adept sportów siłowych. Ciskał przekleństwa na lewo i prawo. Spodnie dresowe, znoszony brązowy polar oraz bezrękawnik były brudne i poprzecierane.

Obok niego stała chlipiąca niska i przeraźliwie chuda kobieta. Nawet modna puchowa kurtka nie maskowała jej szczupłości. W palcach obu dłoni, których paznokcie miała pomalowane czerwonym, błyszczącym lakierem, trzymała

zmiętą i zużytą chusteczkę higieniczną. Wpatrywała się w mężczyzn z wielkim strachem w oczach.

- Niech pan go puści. Dawid nie chciał nikomu zrobić krzywdy. - Złapała Iwana za ramię oraz lekko nim potrząsnęła. Łzy ściekały jej po twarzy. - My się po prostu boimy - wyjęczała.

- Puść, kurwa! Gdzie jest nasze dziecko? Psy jebane! - ryknął, próbując się oswobodzić, i ponownie zaatakował Adriana.

Sekundę później skulił się z bólu, gdy aspirant mocniej wygiął mu rękę oraz szarpnął go za czoło, zmuszając do odgięcia głowy.

- Jeszcze słowo, a osobiście dopilnuję, żebyś nie wyszedł z aresztu przez najbliższe trzy miesiące - wysyczał mu prosto w twarz. - Nie wiesz, że atak na pieska grozi dziesiątką w pierdłu?

- Nie, proszę... To nie my jesteśmy winni. Dawidowi puściły nerwy z obawy o nasze dziecko - próbowała wytłumaczyć zachowanie męża, choć on wydawał się zgoła innego zdania.

Perg zwrócił uwagę na liczne pierścionki na palcach kobiety oraz nowoczesny, złoty zegarek na lewej ręce mężczyzny. Najbardziej jednak zadziały na niego wypowiedziane słowa. Dziecko.

- Puść go - rzucił do Iwana.

Wzrok podkomisarza wskazywał, że to kwestia niepodlegająca dyskusji.

Brzostek zdjął chwyt z ramienia klęczącego, który przetoczył się na prawy bok, po czym usiadł na ziemi, rozcierając bolące ramię. Dopiero po chwili wstał i podszedł do kobiety. Przytulił ją czule.

- Dokumenty. Już! - Iwan wyciągnął dłoń w ich kierunku.

Para położyła na niej dowody osobiste. Obejrzał je i odczytał dane osobowe.

- Daria i Dawid Cieszyńscy.

- Dlaczego obawiają się państwo o swoje dziecko? - zapytał Perg.

Chciał przejść do meritum, zamiast skupiać się na dokumentach. Wydawało mu się, że atak mężczyzny nie był przypadkowy.

- Wczoraj po południu zaginął nasz synek Oskarek. Ma raptem osiem lat - odparła zrozpaczona kobieta.

- A wy co zrobiliście? Gdzie on jest? - fuknął Dawid, wrywając dowód Iwanowi. Zmierzył go groźnym wzrokiem. - Czy to w tym bloku znaleźliście naszego syna?

- Żyje? Jest cały i zdrow? - dociekała z nadzieją Daria.

Iwan i Adrian dyskretnie spojrzeli po sobie. Wiek i płeć się zgadzały, ale, jak przekazał im Hektor, identyfikacja będzie możliwa po badaniu DNA.

- Na ten moment nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć. Ze względu na czynności śledcze potwierdzenie tożsamości potrwa kilka dni - wypowiedział oficjalną formułkę Perg.

Nie przyjęto jej przychylnie.

- Pierdolicie jak potłuczeni, a my chcemy wiedzieć! - Złapał żonę pod pachę i pociągnął w stronę wejścia do bloku. - Sami sprawdzimy, czy to nasz syn.

Zdażył postawić tylko dwa kroki, dalszą drogę zagroził mu bowiem Iwan, krzyżując ręce na piersiach.

- I tak nikt państwa nie wpuści. Pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przeskoczyć. Lepiej porozmawiajmy, ponieważ może się okazać, że obecna sytuacja w bloku nie ma nic wspólnego z państwa synem.

- Ale znaleźliście dziecko? - pytała nieustannie kobieta, wbijając błagalny wzrok raz w jednego, a raz drugiego

policjanta.

- Raczej to, co z niego zostało - burknął Iwan.

Płacz Darii rozniósł się głośnym echem po ulicy. Dawid złożył usta w „o”, ze zdumieniem wpatrując się w funkcjonariusza.

- Nadal trwają czynności śledcze. - Perg zgromił partnera surowym wzrokiem. - Czy zgłosili państwo zaginięcie?

- Wczoraj po południu zawiadomiliśmy komisariat na Armii Krajowej. Kazali czekać, obdzwonić znajomych i rodzinę - odparła piskliwie Daria.

Zanosila się szlochem. Jej twarz wydawała się coraz bardziej blada, mimo dość mocnego makijażu.

- Nie ma go u kolegi, koleżanki, wujka czy cioci? - indagował Iwan.

- Naprawdę jesteście idiotami - sapnął Dawid, zaciskając pięści. - Na cholerę byśmy tutaj przychodzili, gdybyśmy wiedzieli, że jest bezpieczny.

- W jaki okolicznościach zaginał? - Perg zbył jego uwagę. Wpatrywał się w kobietę.

- Wczoraj po obiedzie koło szesnastej Oskarek chciał zjeść coś słodkiego na deser. Myślałam, że mamy paczkę lodów w zamrażarce. Okazało się, że szuflada jest pusta. Nie umiem mu odmawiać, więc wysłałam go do pobliskiego sklepu, aby kupić ulubione lody.

- To jeszcze małe dziecko - zdziwił się Iwan. Jego ton głosu zawierał nutę pretensji.

Adrian nie podzielał zdumienia partnera. Sam nieraz musiał powstrzymywać Rafiego, chcącego samodzielnie zrobić zakupy, kiedy weszli do jakiegokolwiek sklepu. Czasami pozwalali mu płacić, co synek kwitował szerokim uśmiechem wdzięczności.

- Sklep znajduje się dosłownie pięćdziesiąt metrów od nas. Sprzedawczyni bardzo dobrze go zna i wielokrotnie już szedł po

jakąś słodycz albo kilka bułek. Dla niego to była frajda.

- W sumie w nocy na zamkniętym osiedlu nie powinno spotkać go nic złego. - Iwan głośno myślał, wskazując blok przy Łąkowej oraz znajdujący się u jego boku sklep spożywczy jednej ze znanych sieci.

- Nie mieszkamy na ogrodzonym osiedlu.

Słowa mężczyzny, trzymającego się za brodę, wprawiły policjantów w osłupienie. Na nowych dowodach osobistych nie było adresu, ale wyszli z założenia, że rozmawiają z mieszkańcami feralnego budynku.

- Gdzie państwo mieszkają? - dopytał się Perg, chcąc wyjaśnić wątpliwość.

- Mamy domek jednorodzinny na Wygodnej. - Wskazał ręką teren za swoimi plecami.

Wygodna była jednym z pierwszych traktów za dworcem Łódź Kaliska. Biegła od zjazdu z Maratońskiej, znajdując swój wylot przy Wileńskiej. Wraz z przecinającymi ją ulicami Objazdową, Kajakową, Dembińskiego i Norwida tworzyła spokojną okolicę określaną przez mieszkańców „za Dworcem” lub przedmieściem Retkini. Zamieszkiwali ją obywatele zróżnicowani pod względem majątności. Z jednej strony domy z wieloletnią tradycją, z drugiej bloki z czasów średniego i późnego PRL-u oraz domki jednorodzinne. W niektórych z nich mieszkali przedstawiciele wyższej warstwy klasy średniej. Właśnie do tej w oczach policjantów zaliczali się rodzice dziecka.

- Ktoś z państwa znajomych czy rodziny mieszka w tym bloku?

Kręcenie głową nie spodobało się funkcjonariuszom. Najskuteczniej skwitował je aspirant, przeklinając siarczyście. Oczywiście mogli się horrendalnie mylić i okaleczone ciało nie należało do Oskara. Dostatecznie długo jednak pracowali już w

wydziale kryminalnym, aby wierzyć w dziwne zbiegi okoliczności. Mundurowych frapował jeszcze jeden fakt.

- Skąd wiedzieliście, że znaleziono dziecko w bloku na Łąkowej? - spytał Iwan.

Nie zauważyli dziennikarzy z lokalnych czy publicznych mediów.

Jak na zawołanie w Karolewską skręcił terenowy samochód z szyldem krajowej telewizji. Policjanci domyślali się, że pozostało im niewiele czasu na dalszą rozmowę.

- Wyczekujemy jakichkolwiek wieści. Od wczoraj jeździmy wszędzie, gdzie usłyszymy, że stało się coś strasznego - tłumaczyła głosem naładowanym rozpaczą Daria.

Uczepiła się ramienia męża. Nie podlegało dyskusji, że obawa o dziecko odbierała jej większość sił.

- Mój kolega pracuje w pizzerii naprzeciwko i zadzwonił, gdy zaczęły podjeżdżać radiowozy - dodał mężczyzna po chwili przejmującej ciszy.

- Poprosimy dane tego kolegi.

- Ale... - Dawid otworzył usta, chcąc zaprotestować. Zamilkł, widząc surowy wzrok aspiranta. Podał personalia i numer telefonu.

- Mają państwo zdjęcie syna? - wtrącił Perg.

Zauważył, że operator już ustawił kamerę, a dziennikarka rozglądała się po okolicy. W końcu dostrzegła podkomisarza. Uśmiechnęła się, szykując się do przeprowadzenia wywiadu z rozpoznawalnym łódzkim śledczym.

Daria wyciągnęła z kieszeni skórzany portfel. Z bocznej przegródki wysunęła niewielką fotografię i podała ją aspirantowi. Iwan rzucił okiem. Uniósł brwi, co wzbudziło zainteresowanie Perga. Wychylił się ku partnerowi. Legitymacyjne zdjęcie przedstawiło okrągłą buzię chłopca z delikatnym uśmiechem, ukazującym nierówny górny rząd

zębów. Malec nienaturalnie szeroko otworzył oczy. Nie one jednak wzbudziły niepokój funkcjonariuszy. Pызatą twarz otaczała szopa gęstych, sterczących w różne strony czarnych włosów.

Podkomisarz przywołał poprzez krótkofalówkę starszą sierżant Natalię Merc wraz z jednym z techników. W kilku prostych zdaniach przedstawił jej sytuację.

- Czy możemy zachować zdjęcie? - zapytał Darię.

Kobieta skinęła głową, cicho szlochając. Wycierała załzawione oczy wełnianą rękawicą, jeszcze bardziej rozmazując makijaż.

- Dlaczego? Po co?! - krzyknął Dawid, postępując krok do przodu.

- Będzie nam pomocne w poszukiwaniach - stwierdził Iwan, zanim pojawiała się wezwana policjantka w towarzystwie Opolskiego.

Technik trzymał w ręce przenośną torbę ze sprzętem kryminalistycznym.

- Komisarz Opolski pobierze od państwa DNA.

- Nie! - ryknął mężczyzna. - Ja chcę go zobaczyć.

- Nie jest to możliwe. Porównamy próbki i jak tylko będą wyniki, osobiście do państwa zadzwonię lub...

Perg nie zdołał wykrztusić nic więcej. Winną nie była zbliżająca się dziennikarka z towarzyszącą jej włączoną kamerą. Dawid Cieszyński wyprowadził silny, szybki cios w splot słoneczny. Wyuczony ruch ręki policjanta spowolnił jego impet, lecz kolejny sierpowy prosto w krtań całkowicie go pozbawił oddechu. Ugięły się pod nim nogi, a kątem oka zauważył cień znajdujący się tuż nad nim. Postać z zaciśniętymi złowieszczo pięściami.

3

6 grudnia 2020 r.



Adrian Perg ugryzł kruchą krówkę o smaku waniliowym i wyglądzie minibatona. Następnie umościł się wygodnie w swoim skórzanym fotelu. Stał on w rogu salonu na wprost pięćdziesięciodwucalowego telewizora. Fotel nie za bardzo pasował do minimalistycznego wystroju pomieszczenia. Podkomisarz nie przejmował się tym, choć Dominika nieraz mu to wypominała. Odkąd zobaczył go w salonie meblowym, długo wiercił żonie dziurę w brzuchu. W końcu zgodziła się, a on uzyskał idealne miejsce do oglądania seansów filmowych czy meczów. Zresztą zwykle robił to w towarzystwie ukochanej, siedzącej mu na kolanach.

Niestety od samego początku mebel upatrzył sobie także Rafi. Często przesiadywał w nim, bawiąc się zabawkami lub grając na tablecie, a ojciec nie miał serca wygonić chłopca. Za bardzo go kochał. Czego się nie robi dla dziecka?

Inaczej było dzisiaj. Po obiedzie Rafał poszedł do swojego pokoju. Po przedpołudniowym spacerze i ulepieniu bałwana ze śniegu, który obficie spadł dzisiejszej nocy, było niemal pewne, że utnie sobie drzemkę. Dzięki temu podkomisarz mógł odetchnąć po długim i męczącym weekendzie. Czekala go jeszcze jedna sprawa do załatwienia. Na razie chciał poświęcić

czas na wtulenie się w ramiona żony. Przyciągnął ją do siebie. Pocałowali się namiętnie.

- Tatusiu, zagramy?

Głos Rafiego brutalnie sprowadził dorosłych na ziemię. Chłopczyk, ubrany w spodenki i koszulkę FC Barcelony, trzymał w rękach grę planszową à la Monopoly w wersji dla dzieci. Katowali ją od minionej nocy, kiedy Święty Mikołaj przyniósł mu ją pod poduszkę.

Adrian uległ. Na szczęście wspólna zabawa nie trwała długo. Po kilku rzutach kostką chłopczyk zaczął kiwać się na różne strony, a oczy same mu się zamykały.

Perg wziął go na ręce i przeniósł do pokoju, gdzie maluch od razu zasnął. Podkomisarz poszedł do żony, by kontynuować przerwany przez Rafała pocałunek. Ostatnio nie dane im było rozkoszować się namiętnością. Najpierw przeszkodził im Iwan w piątkowy wieczór. Perg wrócił dopiero w sobotnie południe wykończony i niedługo przed tym, gdy musieli jechać po syna. A teraz Rafi.

- Bardzo się cieszę, że Iwan zareagował tak szybko i powalił tamtego mężczyznę - powiedziała Dominika, kładąc mu głowę na ramionach. Przesunęła palcami po sporym siniaku na środku szyi męża. - Dałeś się zaskoczyć? Ty? - dodała z nutą zadziorności.

- Cóż, wykorzystał moją nieuwagę.

- Nie wierzę.

- Wiesz, przyjechała taka młoda dziennikarka...

Nie dokończył, gdyż otrzymał cios w żebra wyciągniętym wskazującym palcem. Ukochana przeszła go wzrokiem. Odpowiedział spojrzeniem pod tytułem: „no co?”. To był ich rytuał. Dogryzanie sobie. Adrian kochał żonę najmocniej na świecie. Odkąd ją spotkał, uznał, że wygrał los na życiowej loterii. Przestał oglądać się za innymi kobietami. Szybko zdobył

jej serce. Dominika też odprawiła adoratorów, nazywając ich namolnymi muchami.

Właśnie ze względu na swoje uczucie odwrócił głowę i przytulił kobietę. Obawiał się, że wyczyta w jego oczach zdenerwowanie. Dotąd nie powiedział jej o wiadomości od mordercy. Zdawał sobie sprawę, że postępuje nie do końca fair, ponieważ przyrzekali sobie szczerłość. Nigdy nie mieli przed sobą żadnych tajemnic.

Bał się reakcji żony oraz dalszego postępowania zabójcy. Dominika wielokrotnie wypytywała go o prowadzone sprawy, jego działania lub ofiarę. Interesowała się trochę kryminalistyką, zaczytując się w powieściach detektywistycznych krajowych autorów. Raz czy dwa widziała zdjęcia z miejsca zbrodni. Reakcja na nie świadczyła o jej delikatności. Dostawała drgawek z obrzydzenia, czuła cofające się posiłki, a wszystko kończyło się bólem głowy.

Gdyby jej oznajmił, że otrzymał anonim z tekstem identycznym jak na ciele ofiary, wpadłaby w panikę. Chciał jej tego oszczędzić.

Dodatkowo niepokoił się postępowaniem mordercy. Zdawał sobie sprawę, że ten obserwował jego poczynania. Nagła zmiana w życiu, wywiezienie dokądś Dominiki i Rafiego czy przeprowadzka do służbowego mieszkania zostałyby przez niego skrzętnie odnotowane. Paradoksalnie sprowadziłoby to jeszcze większe zagrożenie. Adrian zostawiłby ich na pastwę losu w czasie, gdy uganiałby się za zabójcą.

Nie oznaczało to, że nie uczynił żadnych kroków. Radiowóz z dwójką policjantów stał naprzeciwko ich bramy aż do odwołania. A na pytanie Dominiki o niego odparł, że ktoś złożył doniesienie w sprawie pijanej grupy, która stawała się coraz bardziej agresywna, więc częściej patrolują, zatrzymując się na jakiś czas.

Adrian podjął również inną inicjatywę. Zerknął na zegarek. Szesnasta. Już czas.

- Muszę iść - szepnął do ucha Dominice. Wcześniej informował ją o spotkaniu.

- Jest niedziela.

- Wiem, ale zabójca nie śpi - powtórzył swoje klasyczne od kilku lat zdanie.

- Wybawca Łodzi - sapnęła.

Pocałowała go namiętnie i długo. Nie robiła mu wyrzutów z powodu charakteru pracy. Męczyła ją i czasami zaskakiwała w najmniej oczekiwanym momencie, nie mogła jednak mieć do niego żalu. Podpisała cyrograf na życie żony policjanta, mówiąc „tak” przed ołtarzem w łagiewnickim kościele.

- Życie z najlepszym śledczym w mieście ma swoją cenę.

Oddał pocałunek i poszedł się przebrać. W przedpokojku usłyszał jej słodki, choć stanowczy głos. Stała obok niego, opierając się plecami o ścianę.

- Mam nadzieję, że dzisiejszą pracą nie jest szczupła, wysoka blondynka z dużym biustem i specjalizująca się w zakresie lodów.

- Wcale nie ma dużego biustu.

Zaczęła go teatralnie dusić, a następnie pocałowała. Poczul jeszcze uderzenie w pośladek w progu drzwi.

Zszedł do samochodu. Nie odjechał. Oparł głowę o kierownicę, a wydarzenia ostatnich dwóch dni powróciły z zawrotną szybkością. Zdesperowany ojciec Oskara rzucił się na niego z pięściami po zadaniu dwóch zaskakujących ciosów. Ponownie spotkał się z reakcją Iwana. Aspirant nie bawił się w chwyt policyjne. Dwa lewe proste i prawy na tylną część pleców całkowicie pozbawiły mężczyznę świadomości. Runął jak długi obok samochodu.

Adrian był wdzięczny, że Brzostek mu towarzyszył. Jego siła oraz umiejętności bokserskie budziły w nim podziw za każdym razem, gdy widział go w akcji. Jednocześnie czuł się bardzo źle. Dał się zaskoczyć niczym małe dziecko. Nie mógł przeboleć, że zlekceważył mowę ciała agresora. Wyszedł na słabeusza. Na zewnątrz wydawało się, że nie przywiązywał do tego wagi.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Uważał się za statecznego i twardego policjanta, co pomagało mu w osiągnięciu sukcesu w pracy śledczej. Tymczasem piątkowy wieczór wszystko zweryfikował. Wszelkie odstępstwa uważał za porażkę. Na szczęście media zrelacjonowały wydarzenie jako brutalny atak obywatela na przedstawicieli organów ścigania pracujących na miejscu zbrodni.

Dawid Cieszyński obecnie siedział w areszcie. Darii zaś musieli udzielić pomocy, gdyż kobieta zemdląła chwilę po znokautowaniu jej męża. Wezwali posiłki i przystąpili do przesłuchania mieszkańców bloku. Nie udało się dotrzeć do wszystkich. Pozostali wiedzieli już, że znaleziono zwłoki dziecka. Zgodnie twierdzili, że żadne z dzieci mieszkających w budynku nie ma czarnych, gęstych włosów. Nie zauważyli ani nie słyszeli niczego niepokojącego. Nie dzwonił ani nie wchodził do bloku żaden ulotkarz, listonosz czy ktoś podający się za pracownika administracji, gazowni lub elektrowni.

Niemniej potwierdzili, że w piwnicy bardzo często nocowały osoby bezdomne. Okazało się, że odbywało się to za cichym przyzwoleniem mieszkańców. Twierdzili oni, że otwierali im bramę, drzwi i piwnicę z litości, a później denerwowali się, że bezdomni zostawiają po sobie śmieci oraz ekskrementy. Zeznali również, że ostatnim z nich był średniego wzrostu mężczyzna z długą brodą w czerwonej, poplamionej kurtce puchowej.

W poprzedni poniedziałek zniknął, ale czy to on groził nożem Alanowi Brakusowi, nie byli pewni.

Policjanci dowiedzieli się również, że od kilku dni dostęp do bloku był otwarty dla wszystkich. Furtka, brama i domofon nie działały z powodu poważnej awarii. Wystarczyło szarpnąć furtkę czy drzwi wejściowe, aby dostać się do środka. W związku z tym sprawca miał ułatwiony dostęp i swobodnie mógł podrzucić zwłoki.

Perg zastanawiał się, jak morderca przeniósł ciało. Logiczne było, że zostawiłby mnóstwo krwi. Worek? Dużo by ryzykował. Walizka? Neseser? Zresztą mężczyzna z walizką ze zwłokami w środku... Czy to w ogóle możliwe?

Zebrali od mieszkańców informacje na temat alibi. Wszystko spisali. Obecnie dyżurni próbowali je sprawdzić. Wątpił, czy coś z tego wycisną. Kilkudziesięciu lokatorów, kilkanaście zamkniętych mieszkań i taka sama liczba samotnych osób, przebywających cały dzień w mieszkaniach.

Czekali na sekcję i badania DNA. Tutaj był problem. O ile pierwszego spodziewali się bardzo szybko, to na drugie raczej nie było szans. Chociaż Opolski i Wist obiecali poruszyć niebo i ziemię w laboratorium. Oby udało im się coś osiągnąć w tej kwestii.

Ponadto Perg zlecił Merc sprawdzenie mieszkańców bloku pod kątem karalności, zatrzymań, spraw zgłaszanych policji, interwencji w mieszkaniu czy jakiegokolwiek innej styczności z służbami, która stanowiłaby punkt zaczepienia. Był całkowicie pewny, że starsza sierżant zrobi to doskonale.

Rzecz jasna nie obiecywał sobie zbyt wiele. Wierzył w proste rozwiązania, choć czasami nieczytelne na pierwszy rzut oka. Charakter zbrodni, miejsce znalezienia zwłok i ta przeklęta ulotka na jego szybie wskazywały na zaplanowane morderstwo.

Podobnie było z anonimem od zabójcy. Po aresztowaniu Dawida podkomisarz oddał Opolskiemu kartkę do badania. Dzisiaj technik zadzwonił do niego z informacją, że oprócz odcisku palca Adriana nie ma tam kompletnie nic. Ani na

papierze, ani na torebce. Kolorowe litery pochodziły z różnych popularnych czasopism, a substancja klejąca dostępna była w każdym kiosku.

Jedynym wspólnym mianownikiem był tajemniczy bezdomny.

- Szkoda, że nie jadę na spotkanie z wysoką blondyną - rzucił do siebie, ale natychmiast zganił się szybko w myślach.

Rozmowa z blondynką czy kimkolwiek innym byłaby o wiele przyjemniejsza niż jazda do starej, rozpadającej się kamienicy przy Kilińskiego. W duchu dziękował, że podczas prowadzenia ostatniej sprawy bardzo dobrze poznał pewne środowisko, a przede wszystkim zdobył informatora. Prawdę mówiąc, jego zeznania mocno popchnęły tamto śledztwo do przodu. Jeśli chciał się dowiedzieć czegoś o bezdomnym w czerwonej kurtce, powinien rozmówić się z tą osobą. Znała „społeczność” od podszewki, kilkanaście mieszkając lat na tej ulicy. To, że zgodziła się z nim współpracować, należało do rzadkości. Wiedział, gdzie może ją znaleźć o tej porze.

Wyjechał z parkingu, kierując się w stronę „morderczego” bloku na Łąkowej. Minął go z grymasem niesmaku na twarzy. Przejechał przez Kopernika i dotarł do skrzyżowania Łąkowej z Mickiewicza. Nie zobaczył ani jednego człowieka czy samochodu. Nawet na parkingu przy kościele lub na drózkach przy parku Poniatowskiego. Kilkustopniowy mróz oraz zbliżający się wielkimi krokami zmrok nie sprzyjały wychodzeniu z domu. Doskonale to rozumiał.

Przejechał kolejne skrzyżowania przechodzące w ulicę wieszcza. Zatrzymał na chwilę wzrok na Przesiadkowie inaczej zwanym Stajnią Jednoroźców. Od początku powstania rozległy przystanek wzbudzał w Adrianie obrzydzenie, aczkolwiek w ostatnich miesiącach zaczynał doceniać jego położenie i funkcjonalność. Nie zmienił jednak zdania o rzeźbie jednoroźca, usytuowanego nieopodal centrum handlowego

„Central”. Wyjątkowo zgadzał się z Iwanem, który kwitował postument w swoim stylu.

- Tyle kasy na niedokończonym konia z kolcem na czole. Wygląda, jakby flaki wychodziły mu z brzucha.

Minął Galerię Łódzką i skręcił w Kilińskiego. Gdy zamajaczył mu gmach prokuratury okręgowej, zatrzymał samochód w wydzielonych zatoczkach. Przeszedł przez jezdnię i wszedł do kamienicy opatrzonej tablicą z napisem: *Nieupoważnionym wstęp zabroniony. Grozi zawaleniem.* Klasyczna rudera. Kilkanaście lat temu gromadziła wielodzietne rodziny, mieszcząc je na czterech kondygnacjach w dwóch oficynach. Obecnie budynek teoretycznie przeznaczony do rozbiórki w praktyce stanowił melinę i dzikie siedlisko bezdomnych. Nomen omen tuż obok siedziby jednego z ważniejszych organów ścigania w mieście. Jak to się mówi, najciemniej pod latarnią.

Puste butelki, puszki, pety, opakowania po jedzeniu, gazety oraz inne śmieci zalegały w przejściu przez podwórko do lewej oficyny. Dodać do tego należało kilka myszy, dwa koty i widoczne na elewacji plamy po odchodach. Paru bezdomnych łypało na Perga wzrokiem. Wskazywali na niego brudnymi, dziurawymi rękawiczkami, pomstując bełkotliwym głosem.

Nie zważał na to. Jego celem były pierwsze drzwi w lewej oficynie. Był już tutaj kilka dni temu. Odsunął chybotliwe odrzwia. Od razu wyczuł odór fekaliiów, brudu i zatęchłej wilgoci. Wnętrze składało się z trzech pokoiów i długiego przedpokoju. Kiedyś duże i przestronne mieszkanie, aktualnie obraz nędzy i rozpaczy z dzikimi lokatorami w roli głównej.

Skierował się do pomieszczenia po prawej stronie. Zajmował je jeden mężczyzna. Nikt nie miał prawa go stamtąd wykurzyć. Cieszył się szacunkiem głównie ze względu na najdłuższy czas przebywania w tej grupie społecznej.

Adrian stanął w progu, przyzwyczajając wzrok do półmroku. W pokoju były dwa okna. Jedno zabito dyktą, w której zrobiono

otwór na rurę biegnącą z metalowej, zamykanej beczki z wykrojonym przodem. Wydobywały się z niej ledwie tłuże języki ognia. Drugie miało brudne szyby z pęknięciami zaklejonymi gdzieniegdzie czarną taśmą. Wyposażenie stanowiły paleta służąca za stół, stary poplamiony i zapadły tapczan oraz rozłożone tektury z położonymi na nich pełnymi reklamówkami i brudnymi łachami. Wszędzie walały się butelki wszelkiego rodzaju oraz opakowania po żywności.

- Na randkę idziesz z taką fryzurą? - zagadnął wysokiego i szczupłego mężczyznę, leżącego na tapczanie.

Podłużną twarz, oprócz plam brudu i śladów przepicia, charakteryzował brak włosów i brody. Tej ostatniej nigdy u niego nie widział. Psuło to stereotyp o wyglądzie osób bezdomnych.

Perg musiał stwierdzić, że mężczyzna prezentował się o wiele gorzej niż ostatnio. Jakby zbliżał się powoli do granic swojego życia. Zdawał sobie sprawę, że jest zupełnie inaczej. Gość miał krzepę jak mało kto i mózg wcale niezryty przez wodę. Chwilę odczekał, gdyż facet nie zareagował. Adrian był przekonany, że nie śpi. Nie pomylił się.

- U Alberta byłem, bo pewne stworzonka zaczęły wic sobie gniazdko - odparł suchym i chrapliwym głosem. Spojrzał na Perga mętym wzorkiem. - A gdzie róże oraz dobra whisky? Zapomniałeś podziękować.

- Nie przyjąłeś mojego prezentu.

- Wolę takie życie niż męczenie się z innymi oraz robienie czegoś na rozkaz. Tak czy siak zostałbym wyrzucony. - Mężczyzna machnął ręką.

Perg go nie rozumiał. Gdyby był kloszardem, z pocałowaniem ręki przyjąłby dach nad głową. A ośrodek Sióstr Misjonarek Miłości obok jego bloku dawał taką możliwość.

Owszem, wiązało to się z pomocą w różnych pracach domowych i terenowych wokół budynku, ale stanowiło to raczej

niewysoką cenę za wikt i opierunek. Istniała również żelazna zasada: cztery zera w wydychanym powietrzu.

Edmund Królewski ps. „Król” podniósł się z tapczanu. Zachwiał się. Podszedł do palety i chwycił za plastikową butelkę po wodzie mineralnej. Reakcja na jego twarzy pokazywała, że owszem, znajdowała się tam woda, ale raczej ognista. Wodził wzrokiem po pomieszczeniu. W kilku niepewnych krokach znalazł się przy reklamówkach. Adrian dopiero teraz dostrzegł, że obok niej leżała mała torebka śniadaniowa z zebranymi niedopałkami papierosów. Król, wygrzebawszy jednego z nich, próbował odpalić zapałkami.

- Masz.

- Uu... Marlboro. Powodzi się - stwierdził, oglądając nowiušką paczkę. Zapalił łąpczywie. - Po co przyszedłeś? Na pewno nie na pogaduchy do starego kumpla - przeszedł do sedna sprawy. Jego głos momentalnie stał się silny i spokojny. Zlustrował wzrokiem podkomisarza. - Nigdzie nie siadaj, bo się pobrudzisz albo czymś zarazisz.

- Skoro tak mówisz.

- Niech zgadnę, szukasz kogoś, kto nocuje w piwnicy bloku przy Łąkowej, gdzie znaleziono zwłoki dziecka?

- Skąd wiesz?

- Wbrew pozorom umiem czytać i słuchać. Do nas też docierają najświeższe informacje. O wiele szybciej niż ci się wydaje - wytłumaczył nauczycielskim tonem.

- Pomożesz?

- Za bezdurno?

- Nagroda nadal czeka - przekonywał Adrian.

- Wymyśl coś innego. Jak nie masz, to pozwól, że odprowadzę cię do drzwi.

Perg spodziewał się takiej odpowiedzi. Wyjął z kieszeni banknot z Bolesławem Chrobrym.

- Nie rozśmieszaj mnie. Ceny ostatnio poszły mocno w górę. Zwłaszcza woda, gaz, prąd - wyliczał Król, na co Adrian parsknął śmiechem i dołożył jeszcze Mieszka I.

- Najpierw informacja. A jak będzie przydatna, mam też Kazimierza Wielkiego.

- Co chcesz wiedzieć?

- Kim jest twój kolega i gdzie go znajdę?

- Jak wygląda?

- Średniego wzrostu, chudszy ode mnie. Gęsta, tłusta broda i niewybredny wyraz twarzy. Nosi czerwoną kurtkę z licznymi czarnymi plamami - przytoczył opis podany im przez Alana Brakusa.

Król spał się wyraźnie, a papieros zmierzający ku ustom zatrzymał się w połowie drogi. Mężczyzna spojrzął na policjanta z konsternacją w oczach.

- Nie nazywaj go moim kolegą. Wołamy na niego Rumcajs. Nie wiadomo, jak się nazywa ani skąd wziął się na naszym terenie. Wcześniej go nie było. Pojawił się w czasie ostatniej sprawy.

- Naprawdę nic o nim nie wiesz? Ty? - zdziwił się szczerze Perg.

- Przeceniasz moją pozycję. Nie stanowimy hierarchicznego społeczeństwa z bossem na czele. - Zaciągnął się mocno papierosem. Gdy wypalił go do samego filtra, odpalił kolejnego.

- Opowiedz mi jeszcze o nim.

- Jest wolnym ptakiem. Nie trzyma się żadnych reguł. Prawie nic nie mówi. Podobno nawiał z więzienia we Wronkach i tu się ukrywa. Jest agresywny i szybko popada w konflikty. Dodatkowo ma kosę i nie zawaha się jej użyć.

- Mógł kogoś pokroić?

- Jest nieobliczany.

- Boisz się go?

- Za długo już tu jestem, żebym się kogoś bał, ale nikt z nas nie wchodzi mu w drogę - mówił z powagą w głosie. - Tobie też to radzę. Znam się na takich.

- Gdzie mogę go znaleźć?

- Zmienia lokale jak rękawiczki, zostaje w jednym maksymalnie przez kilka dni. Sam rozumiesz, że to jest bardzo dziwne, szczególnie w zimowych miesiącach.

Podkomisarz potwierdził kiwnięciem głowy.

- To wszystko, co wiem.

- Może jednak? - Perg położył banknot z Kazimierzem Wielkim na tych z innymi polskimi władcami.

- Obserwuj okolice lokali gastronomicznych z łatwym dostępem do śmietników. Coś musi jeść. Stawiałbym na obrzeża Łodzi, skoro ściga go kwiat miejscowej policji.

Perg zdawał sobie sprawę, że Król powiedział wszystko. Dowiedział się kilku interesujących faktów. Wartych sprawdzenia. Znajdował się już w progu, kiedy usłyszał cicho wypowiedziane zdanie.

- Gdyby co, nie wiesz tego ode mnie.

Nie miał czasu się nad nim zastanowić. Telefon wściekle zawibrował w kieszeni spodni.

- Święty Adrian? Łączę z Szatanem, chodzi o kilku strażników.

Tylko on witał go w ten sposób, nawiązując do jego patrona.

- Hektorze, wiesz która jest?

- Przyjeżdżajcie. Odkryłem coś ciekawego.

Gdańsk, 13 lipca 1976 r.

Siedział skulony, drżąc ze strachu. Czuł skapujące łzy, a głośny szloch próbował wydostać się z jego ust. W ostatniej

chwili go stłumił, wsadzając małą piść głęboko do ust. Coś w jego główce mówiło mu, że tak powinien zrobić. Niezdarnym ruchem wytarł mokre policzki.

Delikatnie, tak jak robiła jego mama podczas wspólnych zabaw. Nie to co tata. Rzadko się z nim bawił. Głównie z powodu nieobecności. Wracał późno i od razu kładł się spać, zwykle krzycząc i awanturując się. Często nie potrafił iść prosto lub przewracał się od razu po wejściu do domu. Malec starał się skupić na tych przyjemnych chwilach, ale widok, który miał przed oczami, go hipnotyzował. Blokował każde miłe wspomnienie. Wychylił się lekko. W deskach oddzielających schowek od pokoju były niewielkie szpary. Nie na tyle małe jednak, aby nie mógł dojrzeć horroru, który toczył się kilkanaście centymetrów od niego.

Wysoki i gruby mężczyzna wykonywał regularne ruchy jedną dłonią. Po każdym z nich na ciele kobiety pojawiała się rana, a pokój wypełniał się jej krzykiem. Płakała, jęczała i spoglądała w głąb pomieszczenia, w stronę schowka. Część jej ciała pokrywały cięcia, a brunatna ciecz spływała po podłodze.

W końcu facet złapał ją za włosy i jednym ruchem zrobił głęboką ranę na szyi. Krew trysnęła wartkim strumieniem. Rzucił kobietą, jakby była szmacianą lalką. Upadła tuż obok kryjówki, obryzgując chłopczyka czerwonymi kropelkami.

- Aaaaaaa! - ryknął płaczliwie chłopczyk, zrywając się z łóżka.

Nóżka zaplątała się mu w kołdrę, przez co runął na ziemię. Zaczął bardzo głośno płakać.

- Co się stało?

Usłyszał męski głos, a pokój zalało jasne światło. Dojrzał drewniane obicie ścian, niewielką komodę i szafę. Nadal znajdował się w domu obok jednej z gdańskich plaż.

- Znowu miałeś zły sen?

Poczuł opiekuńczą rękę mamy. Spojrzał na rodzicielkę. Ponowna fala strachu wstrząsnęła jego ciałem. Jej wygląd był diametralnie inny od tego ze snu.

- Śniło mi się, że jakiś zły pan kaleczy mamę. - Wtulił się w kobietę. Poczuł zapach jej koszuli. Zawsze go uspakajał. - Ale to nie byłaś ty, mamusi.

Rodzice przytulili go mocno, szepcząc miłe słowa. Od dłuższego czasu często miewał koszmary. Ciągłe takie same. Scenę znał na pamięć. Mimo że w ogóle jej nie rozumiał ani nie rozpoznawał występujących w niej osób. Zawsze budził się w momencie upadku kobiety. Zdarzało się niekiedy, że zmoczył łóżko. Na szczęście dzisiaj tego nie zrobił.

Po kilkunastu minutach ponownie zaczął morzyć go sen, a mama ułożyła go na materacu i przykryła go samą brodę, choć noc była dość ciepła. Rodzice wyszli po cichu, po czym przytknęli drzwi z dużą szybkością. Usłyszał ich szept.

- Wiesz, co oznaczają te sny? - zapytała mama.

- Dlaczego tak się dzieje? Myślałem, że to niemożliwe - odparł mężczyzna.

- Widocznie mózg rejestruje wszystkie traumatyczne zdarzenia niezależnie do wieku.

- Co z tym zrobimy?

- Musimy pójść do specjalisty.

- Psycholog? Psychiatra? Nie ma mowy. Zrobią z niego świra. Jeszcze odbiorą go nam, bo powiedzą, że sobie nie radzimy.

- Też się tego obawiam.

- Wyjazd nad morze nic nie pomógł, a wręcz nasilił koszmary.

Dalszej części rozmowy już nie słyszał, ponieważ rodzice oddalili się do swojego pokoju. Nadal niczego nie rozumiał. Westchnął i przekreślił się na bok. W jednej chwili sparaliżował

go lęk. Przed oczami zamajaczyły mu włosy. Identyczne jak kobiety ze snu.

Łódź, 6 grudnia 2020 r.

- Czy nawet w niedzielny wieczór musimy tutaj przychodzić?
- spytał z żalem aspirant Iwan Brzostek. Przejechał ręką po postawionych na sztorc włosach. - Budynek przypomina mi głęboką komunę.

- Znalazł się znawca epoki peerelu - skwitował podkomisarz Adrian Perg.

Zarówno jeden, jak i drugi byli zbyt młodzi, aby pamiętać zamierzchłe czasy. Perg jednak częściowo przyznawał rację partnerowi, spoglądając na budynek Zakładu Medycyny Sądowej, mieszczący się przy Sędziowskiej. Typowo socrealistyczne cechy architektury stanowiły kontrast dla sąsiednich bloków i domów zbudowanych po dziewięćdziesiątym roku. Stare obok nowego.

Głowę Perga zajmowała zupełnie inna kwestia. Rozmowa z weterynarzem, który zadzwonił podczas jazdy do Hektora. Dokonał sekcji zwłok szczura znalezionej w bloku. Nie pałał entuzjazmem do tej pracy. Wręcz przeciwnie. Pilne zlecenie policyjne zapewne stało w kontrze z jego weekendowymi planami. Jego humor był mało ważny. Adrian przywołał w myślach rozmowę.

- Czy musieliście zlecić mi tak paskudną robotę? Grzebanie we flakach zatęchłego szczura. Za kogo wy mnie macie? - grzmiał przez telefon.

Przerwał po niewybrednym komentarzu Iwana. Aspirant z wielką niechęcią wsiadł do auta, twierdząc, że sekundy dzieliły go od popołudniowego piwka.

- Szczur zdechł na skutek zatrucia arszenikiem. Ot, cała wiedza. Miał liczne zmiany w poszczególnych organach wywołane przez tę substancję. Jego nerki, wątroba i żołądek były kompletnie zniszczone.

- Czy jakiś inny związek mógł wywołać taką reakcję?

- Nie. Badania potwierdziły arszenik - odburknął weterynarz.

- Skąd u szczura arszenik?

- Jak pierdołę. Widzę, że dowcipy o inteligencji policjantów są prawdziwe. Wszelkie trutki składają się z arszeniku. Jest bezbarwny, bezwonny i bez smaku. Żegnam!

Informacje od weterynarza nie stanowiły przełomu w śledztwie. Nie potwierdzały niczego. Jedynie to, że trutka na szczury przyniosła zamierzone skutki. W takim razie dlaczego Adrian odczuwał dziwny niepokój?

Funkcjonariusze weszli do budynku. Na końcu hallu znajdowały się schody. Na piętrze urzędowała administracja zakładu, a w piwnicach pracowali lekarze medycy sądowej. W środkowej części korytarza mieściły się portiernia z ochroniarzem i bramka do wykrywania metalu. Podeszli do niej, pokazali odznaki, wpisali się na listę, po czym skierowali się do piwnic, gdzie umówili się z Hektorem.

Sala numer trzy przypominała salę operacyjną z domieszką umeblowania. Wzdłuż dwóch ścian stały stalowe szafy, w których przechowywano narzędzia chirurgiczne, odczynniki oraz słoiki z preparowanymi narządami ludzkimi. Obok nich na niewielkich stojakach położono czaszki. W połowie trzeciej ściany zamontowano duże umywalki z dozownikami detergentów. Drugą połowę zajmował metalowy wózek na kółkach, służący do przewożenia zwłok. Pośrodku pomieszczenia stały dwa stalowe stoły. Dramaturgii dopełniał specyficzny, trupi odór, wywołujący odruch wymiotny. Żadne chemikalia nie potrafiły go wywabić.

- Jesteśmy. Dawaj, Hektor, co tam masz? - rzucił do lekarza Perg.

Patolog stał na wprost otwartej dużej lodówki, grzebiąc w niej zawzięcie. Policjanci widzieli specjalistyczne torebki z krwią, zawiniątka przypominające kształtem narządy wewnętrzne oraz inne części ciała. Obok Wista na jednym ze stołów wystawało spod prześcieradła dziecięce przedramię z mnóstwem kilkucentymetrowych sznyt.

Po chwili lekarz drgnął i odnalazł to, czego szukał. Odwrócił się powoli z dziwnym uśmiechem na twarzy. Nie patrzył na przybyszów, tylko na trzymany przedmiot, który w mig rozpakował i wsadził do ust.

Iwan gwałtownie odskoczył. Oparł się czołem o drzwi wejściowe, trzymając się za usta. Rwane oddechy świadczyły o jego zacieklej walce z odruchem wymiotnym.

- Bambino? - wyjąknął Adrian.

Dostrzegł charakterystyczną kolorystkę papierka, wrzuconego przez Hektora do kosza.

- Uwielbiam te lody. Najbardziej smakują mi zimą w spokojnym miejscu - odpowiedział, wskazując salę sekcyjną. Kiwnął w stronę Iwana. - A jemu co? Modli się w intencji potencji?

Perg machnął bezradnie ręką. Usiadł na metalowym krzeselku. Hektor zawsze ich zaskakiwał. Ale jedzenie lodów przy zwłokach dziecka to już chyba przesada. Podkomisarz spojrzął na lekarza. Wydawał się zaskoczony ich reakcją. Nic sobie nie robił z zaistniałej ciszy. W kilka minut zjadł słodycz i wytarł buzię w papierowy ręcznik. Podniósł czaszkę, stojącą na drugim, pustym stole.

- Ty mnie kiedyś zabijesz, Hektor - rzekł cichym głosem Iwan. Zieleniał na twarzy. - Wiesz, jaka jest właśnie pora dnia?

- W niedzielę po kościele, a co to ma do rzeczy? - Podeszedł do nich i wyciągnął w ich kierunku trzymaną w ręce czaszkę. -

Lizaka?

Zdjął kawałek kości ciemieniowej. W środku, w równym rzędzie, ułożono kilka lizaków w czerwonym opakowaniu. Iwan jęknął cicho, ponownie opierając się o drzwi. Adrian zaś wykrzywił twarz w bliżej nieokreślonym grymasie. Przełykał szybko ślinę, czując żółć na tylnych zębach.

- Czy to...? - zapytał ze strachem. Złapawszy się za loki, zaczesał je do tyłu.

- Niestety, doskonała replika. Robi wrażenie, nie?

Hektor sięgnął do środka, by wyjąć lizaka. Rozpakował go i zaczął ciućkać.

- Przejdźmy do sedna. Odkryłem ciekawą rzecz.

Ściągnął prześcieradło zakrywające ofiarę. Dziecko leżało na plecach. Brutalność mordercy została obnażona po usunięciu przez patologa zaschniętej krwi. Cała skóra pokryta była równej wielkości ranami, oddalonymi od siebie na taką samą odległość. Żadna część ciała dziecka nie została oszczędzona.

Policjanci wpatrywali się zahipnotyzowani, zastanawiając się, kto byłby zdolny do takiej zbrodni. Nie oderwali wzroku nawet podczas wkładania fartuchów i rękawiczek. Ledwo dotarł do nich głos Hektora. Patrzył raz na dziecko, raz na Adriana.

- Nie jesteście rodziną? Macie identyczne włosy - zwrócił się do podkomisarza swoim poważnym głębokim głosem.

- Tylko po to tu przyjechaliśmy?! - warknął nieoczekiwanie Perg. Zwykle lubił żarty Hektora, ale teraz patolog już przesadził.

- Hmm... doktorek ma rację - potwierdził aspirant. Bładość zniknęła z jego twarzy.

- Bujaj się. Nie po to tłułem się przez całe miasto, żeby rozmawiać o włosach ofiary.

- Nie znacie się na żartach. Chciałem rozładować emocje. Zawsze jesteście spięci, gdy do mnie przyjeżdżacie.

- Ciekawe dlaczego? - szepnął Iwan, kręcąc głową.

- Co do włosów, warto się im przyjrzeć, podobnie jak ranom. Przyznam, że jest to niezwykle przypadek. - Wist zlekceważył pytanie. Przyjął swoją zawodową postawę. Podeszedł do zwłok, rozpoczynając omawianie sekcji. - Zacznijmy od początku. Dostałem już wstępne badania DNA. Nie ma to jak znajomości. Ofiarą jest Oskar Cieszyński. Ponadto dziecko ma zrośnięte złamanie kości piszczelowej, co potwierdzają słowa matki o jego wypadku podczas wchodzenia na drzewo.

- Biedni rodzice... Teraz już wiadomo, dlaczego ojciec był taki agresywny - przerwał mu Iwan.

- Nie rozczulajcie się nad nimi tak bardzo. Ofiara nosiła liczne znamiona przemocy domowej. Uszkodzenia kości, mikropęknięcia, nierówne ich zrośnięcia, wygięcia ścięgien, zmiany w mięśniach. Wszystko w okolicach żeber, bioder i pleców.

- Nie były one dziełem mordercy?

Wiadomość ta zszokowała Perga. Z pierwszej uzyskanej informacji wynikało, że rodzina Cieszyńskich cieszyła się uznaniem sąsiadów i nikt ani razu nie zgłosił podejrzeń przemocy domowej.

- Chyba że porwał go też cztery lata temu. - Wist po kilkusekundowym milczeniu wskazał lizakiem na ciało. - Przypatrzcie się ranom. Jestem pewien, że morderca wykonał je skalpelem. Okaleczył skórę poprzez pionowe cięcia. Od samych cebulek włosów, przez twarz, szyję, tułów, ręce, dłonie, pupę, a nawet penisa oraz mosznę, nogi aż po stopy. Potwierdzam, że są płytkie, równe i leżą w trzymilimetrowych odstępach. Zerwał mu wszystkie paznokcie, a ich miejsce zajęły sznyty. Podobnie postąpił z oczami i oczodołami. Nie okaleczył tylko środkowej części pleców. Zresztą widzieliście. Było to zaplanowane, aby

wykonać napis. Składa się on z takich samych cięć, które układają się w sensowne zdanie.

- Sensowe? - zagadnął Iwan.

- Rymuje się. I pewnie coś znaczy, skoro je stworzył. - Hektor wzruszył ramionami. - Wcześniej dokładnie oczyścił tę część pleców.

- Jak to oczyścił? - dociekał Perg.

- Po prostu umył. Pamiętajcie, że rany krwawiły, więc musiał sobie z tym poradzić, aby napis był widoczny. Wytarł krew i lekko przypalił sznuty, tworzące słowa. Dzięki temu osiągnął zamierzony efekt.

- Jezusie, co to za sadysta? Pojeb, jakich mało. Chętnie spotkałbym się z nim sam na sam - skomentował aspirant.

- Zawodowiec? - Perg zignorował komentarz partnera.

- Zdecydowanie. Ma pojęcie o tym, co robi. Rany są wykonane jednym precyzyjnym cięciem, chociaż...

- Co odkryłeś?

- Zobaczcie, rany są identyczne. Precyzyjnie wykonane i widać, że w pełni je przemyślał. Chciał zadać ogrom bólu. Po uważniejszym przyjrzeniu się można dostrzec, że cięcia na głowie są nieco inne.

- Jakbym wydłubał komuś oczy, to też ciąłbym inaczej - rzucił Iwan.

- Oczy usunął po okaleczeniu twarzy. Rany nie są już tak nieskazitelne. Stracił pewność i nie zachował zimnej głowy - wyjaśnił Wist.

- Zimnej głowy? Żartujesz? - zareagował Perg.

Hektor ponownie wzruszył ramionami. Pogryzł lizaka i wrzucił patyczek do kosza na śmieci.

- Trzeba mieć jaja, żeby w taki sposób okaleczyć ofiarę. To nie jest jego pierwszy raz - stwierdził frywolnie.

- Jaja mu odetnę, jak go dorwę - odparował Iwan, zaciskając pięści.

- Czym zasłużył sobie ten chłopczyk na takie potraktowanie? - powiedział Adrian, wyrażając tym samym myśli kłębiące się w głowach funkcjonariuszy.

- To już wasze zadanie. Najpierw wykonał cięcia na stopach i nogach, potem biodra, brzuch, ręce, ramiona. Na samym końcu przyrodzenie, palce, głowa, oczodoły, plecy oraz napis. - Wist wskazywał poszczególne części ciała.

- Mały się nie bronił? - zdziwił się Iwan.

- Był spętany - przypomniał pierwsze ustalenia patologa Perg.

- I tak, i nie - odparł Hektor, wywołując konsternację na twarzach mężczyzn. - Na pewno zabójca związał mu ręce i nogi. Potwierdzają to obtarcia, mimo zamaskowania ich przez sznyty. Podczas wykonywania cięć rozwiązał jednak ofiarę. Inaczej nie wykonałby tak precyzyjnie swojego dzieła.

- To znaczy, że chłopczyk musiał być nieprzytomny - wyraził zdecydowany tonem Iwan.

- Morderca był bardziej perfidny. Maluch miał pełną świadomość podczas cięć.

- Ból, strach i utrata krwi nie spowodowały utraty przytomności? - zagadnął oszołomiony Perg.

- W normalnym warunkach zapewne by tak było, ale nie tutaj. Zabójca zaaplikował ofierze dwie substancje, które pozwoliły mu na okaleczenie przy zachowaniu jej przytomności. Ktoś wie, jak się nazywają? - Hektor zrobił minę niczym profesor pytający studenta podczas egzaminu. Gdy odpowiedziała mu cisza, powrócił do przedstawiania suchych faktów. - Nie wysilił się nadto. *Methylprednisolone Teva*.

- Meee...tanol? Ambrozja żulów? - skrzywił się Iwan.

- *Methylprednisolone Teva* zwana popularnie Tewką. Lek zawierający metyloprednizolon. Medykament należy do kortykosteroidów i jest stosowany w leczeniu wielu chorób. Od astmy oskrzelowej, przez przewlekły nieżyt nosa, obrzęk naczynioworuchowy gardła czy języka, po ciężką reakcję alergiczną, czyli anafilaksję.

- Doktoro, możesz jaśniej? Zmusił ofiarę do połknięcie tabletki?

- Oj, Iwanie, kłania się podstawowa wiedza medyczna. Tewka występuje w postaci proszku do sporządzania roztworu. Lek aplikuje się poprzez zastrzyk domięśniowo lub dożylnie. Bardziej obstawiam tę drugą opcję.

- Dlaczego? - zagadnął Perg, domyślając się odpowiedzi.

- Mordercę cechuje finezja, co potwierdziła mała okrągła rana na żyłę przechodzącej przez zgięcie łokciowe. A zastrzyk domięśniowy jest oznaką prostoty.

- Lek jest trudno dostępny?

- O ile uzyskanie recepty od lekarza pierwszego kontaktu stanowi duży problem.

Iwan zaklął głośno.

- Druga substancja jest o wiele ciekawsza - kontynuował niewzruszenie Wist. Wpatrywał się w zwłoki zamyślony. - Pankuronium.

- Pavulon? - zapytał nieoczekiwanie Perg.

- Zmyślnie. Prawda? Z jednej strony podał Tewkę, ułatwiając oddychanie, a nawet mówienie, a z drugiej niewielką dawkę pavuloniu. Chyba wiecie, do czego on służy?

- Zwiotcza mięśnie.

- Chłopczyk nie mógł się ruszać, ale odczuwał ból i widział to, co wykonywał morderca - zreasumował Wist, wzbudzając jeszcze większe obrzydzenia oraz przerażenie.

- Czy pavulon trudno zdobyć? - zapytał rzeczowo Iwan.

- O pavulon trzeba postarać się mocniej. Po aferze z „łowcami skór” dostęp jest ograniczony jedynie do szpitali, ale od czego jest czarny rynek? Wierzcie mi. Handel kwitnie.

- Czy bezdomny mógł go zdobyć?

- Jak każdy inny, chociaż pozostaje kwestia zapłaty - odparł z zastanowieniem.

- Czyli powinniśmy szukać osoby z silną alergią lub astmą oraz kogoś z personelu medycznego, znajdującego się na pavulonie? - zawyrokował Iwan.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby właśnie w tym celu użył Tewki.

- Przecież sam powiedziałaś...

- Tewka jest zbyt popularna i oczywista. Mógł specjalnie jej użyć, aby wpuścić nas w maliny. Tak czy siak musimy to sprawdzić - włączył się Perg, kręcąc włosy wokół palca. Zawsze tak robił, kiedy intensywnie zbierał myśli. Brakowało mu tylko krówek. - Czy Oskar zmarł na skutek wykrwawienia czy z powodu działania leków?

- Tutaj mam zagwozdkę. Tewka i pavulon nie spowodowały śmierci. To były precyzyjnie odmierzone dawki. Rany krwawiły obficie, ale też nie na tyle, żeby doprowadzić do zgonu. Oczy zostały usunięte już pośmiertnie. Ofiara ma przeciętą tętnicę udową. Być może to było przyczyną.

- Doktorku, ty i „być może” nie pasujecie do siebie. - Iwan zrobił znak cudzysłowu.

- Zleciłem dodatkowe badania krwi, ponieważ nie podobają mi się niektóre organy.

- Czy udało się coś jeszcze odkryć w ranach? - dociekał Perg.

Chciał mieć już za sobą spotkanie z patologiem. Informacje pomału go przybijały. Zaczął układać listę najpilniejszych spraw. Po pierwsze przesłuchać rodziców, sprawdzić ich alibi i odnaleźć tajemniczego bezdomnego.

Co do ostatniego pojawiły się duże wątpliwości. Czarny rynek i bezdomni?

- Tutaj kończy się jego idealność. Zbadałem rany i włosy, znalazłem drobinę cementu oraz drewna, jakby trociny.

- Z miejsca zbrodni?

- Albo z piwnicy - odparł Wist, a aspirant Brzostek mruknął zdezorientowany.

- Podłoga była mocno ukruszona oraz częściowo wysypana różnymi materiałami, a drzwi komórek są z nieheblowanych desek - powiedział nieoczekiwanie Adrian, wzbudzając zaskoczenie u Iwana.

- Skąd wiesz?

Od razu zorientował się, że pytanie nie świadczy o nim dobrze. Potwierdzał to pobłażliwy wzrok partnera.

- W ustach, pomiędzy zębami, znalazłem grubą, brązową nitkę.

- Ugryzł mordercę?

- Odpada. Raczej zahaczył zębami o materiał.

- Torba albo walizka? - skwitował Adrian, wyrażając wątpliwości towarzyszące mu od piątkowego wieczoru.

- Gościu paradujący swobodnie przez ulicę ze sportową torbą lub neseserem z ciałem w środku... Kurwa, czy my jesteśmy w *Teksańskiej masakrze piłą mechaniczną*? - skomentował sfrustrowany Iwan.

- Musiał jakoś przenieść zwłoki. Dałem technikom nitkę do analizy - powiedział spokojnie Wist, wpatrując się w poranione genitalia chłopca. Nie pozwolił dojść do głosu policjantom. - Ofiara została wykorzystana seksualnie.

- Zabójca go zgwałcił? - dociekał Perg. Informacja wprawiła jego umysł w osłupienie.

- Jego penis ma obtarcia charakterystyczne dla ofiar pedofilii. Ktoś bardzo mocno dotykał jego organów płciowych.

Chyba nie muszę tego opisywać?

- Jebany pedofil i morderca! - wysyczał aspirant Brzostek.

- To nie wszystko. Na wewnętrznej stronie pośladków znalazłem niewielkie ilości spermy.

- No to mamy jego DNA.

- Którego pewnie nie ma w bazie. - Perg uprzedził Hektora. Patolog pokręcił głową.

- Niestety, ilość była zbyt mała, żeby cokolwiek określić.

- Wodzi nas za nos, plując prosto w twarz - zreasumował ustalenia Iwan, po czym siarczyście zaklął.

- Zostawia tylko te ślady, które są mu potrzebne do prowadzenia intrygi - rzekł z zastanowieniem Perg.

Gwałt i drobinki cementu, trocin oraz nitka zaciemniały obraz wyrafinowanej zbrodni doskonałej. I jeszcze ta rymowanka.

- Morderca rzucił ci wyzwanie.

Słowa Iwana przerwały przejmującą ciszę w prosektorium. Dotarły do Adriana z lekkim opóźnieniem. Brzostek miał całkowitą rację. Sprawca brutalnie wciągnął go do zabójczej gry.

Hektor chciał się dowiedzieć, o co chodzi policjantowi, lecz drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem. Do pomieszczenia wparował niski chłopak z przylizaną fryzurą i ogromem pryszczu na twarzy. Miał duże kolczyki w nosie i w brwiach. Zamiast ochronnego fartucha nosił bluzę z trupa czaszką i obcisłe skórzane spodnie. Mirek Ochocki. Ekscentryczny pomocnik Hektora Wista.

Mężczyzna podszedł do patologa i podał mu złożoną kartkę. Wyszedł bez słowa. Hektor rzucił na nią okiem. Podniósł głowę zaintrygowany.

- Nie zgadniecie, jaka trucizna okazała się śmiertelna dla ofiary.

- Arszenik - szepnął bez zastanowienia Perg.

Wist zrobił duże oczy. Wielce zdziwiony skinął tylko na potwierdzenie.

4



Łódź, 7 grudnia 2020 r.

- Bierzesz to na siebie, Adusiu? - zapytał z niezręczną miną Iwan.

Adrian Perg potwierdził kiwnięciem. Spojrzał na swojego partnera. Aspirant Brzostek usiadł na swoim biurku. Błat wygiął się pod niebezpiecznym kątem. Iwan spuścił głowę, wpatrując się w kanapkę zawiniętą w papier śniadaniowy z tłustym nieregularnymi plamami. Kanapka o dziwo nie znikwała w jego ustach w zastraszającym tempie. Ledwie ją ruszył. Był to niecodzienny widok.

Podkomisarz domyślał się powodu braku apetytu u partnera. Nie chodziło wcale o brutalne morderstwo. Bardziej chyba o niedawne spotkanie z Darią Cieszyńską i przekazanie jej wiadomości o śmierci dziecka. Regularnie scedował to na Adriana. Zawsze miał problemy z dobozem odpowiednich słów.

Perg spojrział na zegarek. Pozostało jeszcze kilka minut. Początek tygodnia zaczął się dla nich intensywnie. Merc pojechała na przesłuchania mieszkańców bloku niedostępnych w piątkowy wieczór. Policjanci czekali na Darię, a następnie na dowieszenie z aresztu Dawida Cieszyńskiego. Postanowili porozmawiać z nimi osobno. Zwłaszcza w świetle ustaleń przekazanych im przez Hektora Wista. Żywili nadzieję, że

rodzice dostarczą im informacji, które popchną śledztwo ku rozwiązaniu.

Podkomisarz sięgnął po rozpakowaną krówkę. Obrócił ją dwukrotnie w placach i odgryzł połowę. Ciągąca się konsystencja przypominała kształtem nitkę, oplatając jego brodę. Adrian zdążył podnieść rękę z zamiarem wytarcia twarzy, gdy drzwi do gabinetu otworzyły się na oścież.

Do pokoju wparowała niska i przeraźliwie chuda kobieta w rozpiętej kurtce puchowej. Elegancki żakiet, spodnie, stylowe kozaki oraz mocny makijaż nie potrafiły ukryć cierpienia i niepewności goszczących na jej twarzy. Czerwone oczy oraz przebijające się przez warstwę pudru ciemnie cienie pod oczami wskazywały, że Daria Cieszyńska jest na skraju wyczerpania, a bojowe nastawienie stanowiło ostatnią formę obrony.

- Chcę zobaczyć się z mężem - zakomunikowała gniewnym tonem.

- Na razie nie jest to możliwe. - Adrian podniósł się i podszedł do kobiety.

Próbowała zaprotestować, ale wskazał jej krzesło i dodał:

- Jak tylko państwa przesłuchamy, wrócą państwo razem do domu.

Już wcześniej ustalili, że Perg nie wniesie oskarżenia o napad na funkcjonariusza na służbie. O ile oczywiście nie wypłyną nowe fakty, ponieważ Dawid musiał wyjaśnić kilka kwestii. Podkomisarz rozumiał emocje i agresję mężczyzny. Wydawały mu się jednak nieco przesadzone.

- Mamy już wyniki DNA. Bardzo nam przykro... - zaczął smutnym i pełnym współczucia tonem. Nie dane mu jednak było dokończyć.

- Oskar nie żyje? Chcę go zobaczyć. Może się pomyliliście? - pytała piskliwie Daria.

- Niestety. Mamy pewność. Identyfikacja natomiast nie jest możliwa z powodu dalszych czynności wykonywanych przez lekarza medycyny sądowej.

Oczywiście było to kłamstwo. Perg wołał oszczędzić kobiecie widoku zmasakrowanego ciała syna.

- To nie może być prawda - szepnęła, zanosząc się szlochem.

Po kilku minutach policjanci myśleli już, że dalszą rozmowę będą musieli odłożyć na inny termin. Kobieta zanosila się płaczem, coraz bardziej blednac.

- Może wezwać...

- Znajdźcie go! Dlaczego jeszcze siedzicie?! - krzyknęła, nie pozwalając dokończyć Adrianowi.

- Robimy, co w naszej mocy - włączył się aspirant Brzostek.

- Gówno robicie! Popijacie kawę i żrecie cukierki, zamiast uganiać się za mordercą!

- Chcemy go jak najszybciej znaleźć, ale niezbędne jest przesłuchanie państwa. Bez tego nie ruszymy dalej. - Perg użył swojego najlepszego argumentu. Zwykle otwierał on policjantom drogę do swobodnej rozmowy pozbawionej wzajemnych oskarżeń.

Tym razem było podobnie. Daria wydmuchała nos i wytarła oczy chusteczką. Następnie wyprostowała się, kiwając zdecydowanie głową.

- Proszę jeszcze raz opowiedzieć o uprowadzeniu syna.

Cieszyńska powtórzyła relację o lodach oraz sklepie. Wszystko zgadzało się z poprzednią opowieścią.

- Gdy długo nie wracał, zadzwoniłam do Dawida i zaczęłam szukać Rafała. Pytałam sąsiadów.

- Męża nie było w domu, kiedy Oskar wyszedł do sklepu?

- Nie wrócił jeszcze z pracy. Miał być dopiero za kilka godzin.

- Czyli w domu była pani sama? - dociekał Iwan.

Kobieta spojrzała na niego z niezrozumieniem, choć według Perga pytanie było bardzo zasadne.

- Tak, wróciłam wcześniej z Oskarem z jego zajęć.

- Kiedy przyjechał Dawid? - kontynuował Perg.

- Nie pamiętam, ale dość szybko. Nie patrzyłam na zegarek. Podzieliliśmy się i szukaliśmy wszędzie. Po dwóch godzinach postanowiliśmy jednak powiadomić policję.

- Bardzo słusznie - wtrącił Iwan.

- Zajebicie słusznie. Dyżurny nas zlekceważył, a mój Oskarek nie...

Pojedyncze łzy popłynęły po policzkach kobiety. Słowa o śmierci dziecka nie przychodziły jej przez gardło.

Adrian skarcił wzrokiem partnera. Ten wzruszył ramionami w geście zdziwienia.

- Czy sąsiedzi widzieli chłopca idącego do sklepu?

- Sklep jest raptem trzy domy od nas. W dwóch z nich nie było nikogo, a w trzecim sąsiad przebywał w garażu, który jest na tyłach domu.

- A w sklepie? - zadał odpowiednie pytanie Iwan.

- Pani Krysia nie widziała Oskara. Jakby rozpląnął się w powietrzu.

- Pozostaje monitoring... - Daria nie dała skończyć podkomisarzowi Pergowi.

- Chyba pan żartuje. Miejski monitoring nie obejmuje tej ulicy, a żaden z lokatorów nie ma zamontowanych kamer. Do tej pory wszyscy czuliśmy się bezpieczni.

Policjanci pomstowali w duchu. Rzeczywiście najbliższe kamery zostały usytuowane kilkaset metrów w głąb dzielnicy. Dziwili się też, że tak zamożni ludzie lekceważyli swoje bezpieczeństwo.

- Co państwo robili w piątek?

- Cały dzień próbowaliśmy szukać Oskarka. Odwiedzaliśmy znajomych, przyjaciół i różne miejsca w Łodzi. Niestety, wszystko na nic...

- Gdzie państwo pracują? - zapytał nieoczekiwanie Perg.

Kobieta wykrzywiła usta w dziwnym grymasie.

- Ja prowadzę salon kosmetyczny, a Dawid pracuje w salonie samochodowym Volkswagena na Przybyszewskiego.

- Jest dilerem? - dociekał Iwan, unosząc brew.

Słyszeli o tym salonie. Działał bardzo prężnie.

- W życiu. Od sprzedaży ma swoich ludzi, a on popija kawkę i podpisuje dokumenty o zamówieniu i wydaniu aut. Życie właściciela.

- Pieniążki spływają szerokim strumieniem.

- Nie narzekamy na biedę. - Daria wyprostowała się, spoglądając hardo na policjanta. Była dumna z ich pozycji majątkowej, a wszelkie komentarze traktowała jako przejaw zazdrości. - Do wszystkiego doszliśmy ciężką pracą i należy nam się szacunek, a nie pogarda.

- Nikt państwem nie gardzi - zaproponował podkomisarz Perg, trącąc Iwana nogą pod biurkiem. - Aspirant zasugerował, że z majątnością łączą się wrogowie.

- Bzdura - odpowiedziała z wyższością. - Nie mieliśmy żadnych wrogów. Fakt, nie jesteśmy zbyt wylewni, ale utrzymujemy dobre relacje z ludźmi.

- Na pewno? Nie przychodzi pani do głowy ktoś, kto chciałby zrobić państwu krzywdę?

- Nam?

- Mały raczej nie narobił sobie nieprzyjaciół, którzy pocięliby go z takim okrucieństwem.

Wraz z ostatnim zdaniem Iwan odczytał z ruchu warg partnera przekaz: „Zamknij japę”. Nie do końca wiedział, dlaczego Adrian ma do niego pretensje. Mówił świętą prawdę.

Na szczęście Daria nie zwracała na nich uwagi, zakrywając oczy chusteczką, która momentalnie zrobiła się mokra.

- Nikogo takiego nie znam - odparła po kilkadziesiąt sekundach. - Każdy lubił Oskarka. Był taki pocieszny. Lubiał się śmiać i żartować.

- Ktoś państwu groził, wysyłał anonimy? - Perg przeczesał loki palcami.

Nie dawał wiary, że wszyscy w mieście uwielbiali Cieszyńskich. Szczególnie biorąc pod uwagę pracę Dawida. Skoro prowadził prężnie działający salon samochodowy, musiał znać różnych biznesmenów.

- Ani razu. - Daria pokręciła głową.

- Głuche telefony? - dorzucił Iwan, ale kobieta nadal zaprzeczała.

- A czy widziała pani gdzieś podobny zbitek słów? - Perg wyciągnął skan anonimu. Podsunął w kierunku Darii.

Omiotła go spojrzeniem. Podniosła wzrok zmieszana.

- Pierwszy raz widzę. Co to ma wspólnego z Oskarem?

- Do której szkoły chodził Oskar? - Iwan zlekceważył pytanie kobiety, przechodząc do kolejnego punktu w przesłuchaniu. Zaskoczył tym podkomisarza. - Jakim był uczniem?

- Oskarek uczył się do drugiej klasy szkoły podstawowej na Kusocińskiego. Powiem nieskromnie, że uczył się wybitnie. - Dolna warga Darii zadrżała, zwiastując zbliżający się płacz. - Dostawał same szóstki ze wszystkich przedmiotów, a pierwszą klasę ukończył z wyróżnieniem.

- Z fizyki też? - rzucił żartobliwie Iwan.

- W pierwszej klasie nie mieli fizyki. - Cień łęku przebiegł przez twarz kobiety.

- Na Kusocińskiego są końcowe oceny zamiast opisowych? - Perg podjął wątek poruszony przez partnera.

- Nie rozumiem.

- Pytam o oceny syna.

- Co ma szkoła do jego morderstwa? Podejrzewacie, że to jego kolega albo pani wychowawczyni? - Daria poruszyła się nerwowo na krześle. Przykryła twarz chusteczką, szlochając.

Perg odniósł wrażenie, że zrobiła to nieco teatralnie.

- Uzyskał celujące oceny i opinie od wychowawczyni oraz dyrekcji szkoły.

- Proszę zapisać imię i nazwisko wychowawczyni. - Podkomisarz podał jej kartkę i długopis.

- A jak zachowywał się na lekcjach i na przerwach?

- Skoro nauczycielka oceniła go celująco, to chyba mówi samo za siebie.

- Żadnych konfliktów z koleżkami? Ani razu nie trafił do kozy? - dociekał Iwan, ale spotkał się ze wzrokiem typu: „o czym ty mówisz?”. Ponownie nieznacznie wzruszył ramionami.

- Nie pozwolilibyśmy na takie kary - odparła dumnie Daria. - Oskarek cieszył się sympatią kolegów. Każdy go lubił.

Perg zastanawiał się, dlaczego kobieta udziela nieprecyzyjnych odpowiedzi. Ewidentnie nie miała pojęcia o funkcjonowaniu syna w szkole. Doskonale wiedział, jak wygląda ocenianie w edukacji wczesnoszkolnej, Rafał bowiem rozpoczął w tym roku pierwszą klasę. Pomijając już sprawę kozy czy innych kar rodem z minionej epoki. Obecnie surowo zabronionych. Personalna wychowawczyni rozbawiła go najbardziej. Osobiście znał jedną nauczycielkę z tej szkoły. Właśnie tę, której dane zapisała kobieta. Historyczka była młoda i ambitna, ale na pewno nie uczyła Oskara Cieszyńskiego. Jej przedmiot zaczyna się dopiero w czwartej klasie.

Dlaczego Daria zmyślała?

- Ani razu nie wrócił z lajpmem pod okiem, siniakami czy poobijany? - Usłyszał pytanie aspiranta Brzostka.

- O jakie bzdury pan pyta? Szkoła jest jedną z bardziej znanych w Łodzi, a pan sugeruje, że dzieciaki są tam bite i torturowane - podniosła głos Daria. Skuliła się pod piorunującym wzrokiem funkcjonariusza.

- Chodziło mi o zwykłe dziecięce kontuzje. Nie wierzę, że ani razu nie przewalił się w budzie albo nie pobił z chłopakami.

- Oskar nie zachowywał się patologicznie. - Spojrzała wymownie na Iwana. Ten jednak nie odczytał aluzji. - Tak jak mówiłam wcześniej. Jedynie raz złamał nogę, wchodząc na drzewo. Poza tym rzadko doznawał jakichkolwiek urazów.

- Jak Oskar zachowywał się w domu? Był pobudzony? - drażył Perg.

Zeznania Darii stały w sprzeczności z ustaleniami patologa.

- Był bardzo greczny. Owszem, cieszył się niespożytą energią, ale w pozytywnym znaczeniu.

- Sprzątał, prał, odkurzał i mył okna? - zapytał sarkastycznie Iwan.

- Mówicie o moim zmarłym synu. - Kobieta obrzuciła policjantów złowrogim spojrzeniem. - Oskarek umiał bawić się samodzielnie, wymyślał wiele zabaw, które doprowadzały nas często do śmiechu.

- Nigdy niczego nie przeszkrobał?

- Absolutnie nie. Każdy zazdrościł mi tak grzecznego dziecka.

Słowom Darii przeczyła mowa ciała. Delikatnie kręciła się na krześle, a chusteczka w jej rękach zmieniała się w strzępki. Następnie kobieta poprawiła nerwowo włosy związane w ciasną kitkę. Kilka nieregularnych kawałków papieru pozostało w kosmykach. Strzepnęła je szybko po pokazaniu ich przez Iwana. Najwięcej wątpliwości budziły jednak jej oczy. Rozmazany makijaż oraz czerwony kolor nie były w stanie zamaskować ich rozbiegania.

- Jak kształtowały się relacje między synem a jego ojcem? - Perg przeszedł do głównego tematu przesłuchania.

Spiorunował Darię wzrokiem. Kobieta nie wytrzymała go ani przez sekundę. Dłonie zaczęły jej drżeć, co utrudniało wyjęcie nowej chusteczki.

- Byli ze sobą bardzo zżyci. Dawid dbał o niego na każdym kroku.

- Dogłębnie też? - burknął ze złością Iwan.

- W jaki sposób Dawid dbał o syna? - Podkomisarz nie dał kobiecie czasu na wyrażenie zdziwienia.

- Kupował mu wiele zabawek. Czasami uważałam, że przesadzał. Dawid stanowił dla syna wielkie oparcie.

- Ani razu nie doszło między nimi do konfliktu?

- Ojciec nie spróbował sprać dupska niepokornemu synowi? - odpowiedział dobitnie Iwan.

- To jest poniżające! Dawid bardzo przeżywa zaginięcie Oskarka - krzyknęła niespodziewanie Daria, zrywając się z krzesła. Zrobiła okrążenie wokół pokoju. Po chwili przystanąła i odwróciła się do nich z obawą wymalowaną na twarzy. - Dawid już wie o jego śmierci?

Mundurowi nie odpowiedzieli. Perg wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, a aspirant Brzostek zaczął bębnić palcami w blat biurka. Przedłużająca się cisza wymusiła na kobiecie konieczność uspokojenia emocji. Usiadła naprzeciw nich w pozie pełnej dezorientacji.

- Czy mąż nadużywa alkoholu? - zaczął Adrian.

- Na imprezach rodzinnych, spotkaniach z przyjaciółmi i czasami do kolacji wypiliśmy sobie po lampce wina. Nic więcej.

- A nie po butelce wódeczki? - zapytał poważnym tonem Iwan.

Perg przewrócił oczami na kolejne nieodpowiednie wtrącenie aspiranta. Zamierzał powiedzieć mu parę słów.

Kątem oka dostrzegł zmieszanie kobiety. Skuliła się w sobie.

- O co wam chodzi? - wydusiła zrezygnowanym tonem, spuściwszy głowę.

- Zapytam wprost: czy Dawid Cieszyński nadużywał alkoholu i znęcał się nad synem? - wyartykułował spokojnym, ale dobitnym głosem Perg.

Była to jego tajna broń. Nie krzyczał, nie grzmiał, nie bawił się w złego glinę. Mówił spokojnym, lecz stalowym i przenikliwym tonem. Mało osób potrafiło mu się wtedy przeciwstawić.

- Tworzymy szczęśliwą rodzinę - wyszeptała po chwili milczenia.

- Chyba sama pani w to nie wierzy.

- Ale tak było.

- Nigdy nie uderzył Oskara?

- Nie przypominam sobie. - Daria próbowała brzmieć coraz bardziej stanowczo. Brzmiała jednak fałszywie.

- Ile razy dostała pani od męża? - Iwan wykonał ruch pięścią, jakby chciał wyprowadzić lewy prosty.

Tym razem podkomisarz chciał zadać taki cios partnerowi. W podobnych momentach zastanawiał się, dlaczego ufa tej nieokrzesej kupie mięśni z niewyparzoną językiem i korzysta z jej usług.

- A pan bije swoją żonę? Lubi pan to robić? Bo wygląda na takiego!

- Jak układało się wasze pożycie małżeńskie? - Perg pociągnął wątek przywołany brutalnie przez aspiranta. Chciał to rozegrać zupełnie inaczej.

- A co to was obchodzi? - Kobieta wychyliła się w ich stronę z mieszanką gniewu oraz bezradności wypisaną na twarzy. - Nie muszę wam opowiadać, co robię z Dawidem w sypialni. Uważam rozmowę za zakończoną.

Daria wstała i szybkim krokiem udała się w stronę drzwi. Nim zdążyła nacisnąć klamkę, dobiegł ją głos podkomisarza Perga.

- Czy zauważyła pani coś niecodziennego lub niepokojącego w okolicy domu w ostatnich kilkunastu dniach?

- Nie... - odparła, lecz nie dokończyła.

Umysł podsunął jej obraz towarzyszący przez poprzedni tydzień. Budził zażenowanie, niesmak i obrzydzenie. Nosiła się z powiadomieniem odpowiednich służb, ale zawsze coś jej wypadło.

- Przez miniony tydzień popołudniami włóczył się jakiś bezdomny. Codziennie szedł w stronę Wileńskiej, a przecież nie ma tam żadnej noclegowni.

- Jak on wyglądał?

Adrian żywił nadzieję, że nie usłyszy tego, co podpowiadał mu instynkt.

- Nosił czerwoną kurtkę z licznymi plamami.

Czy areszt zmienia zachowanie ludzi? Podkomisarz Adrian Perg i aspirant Iwan Brzostek widzieli już różne reakcje po kilkudziesięciogodzinnym pobycie w areszcie. Zazwyczaj wyodrębniali trzy z nich. Po pierwsze wzmożona agresja. Aczkolwiek wystarczył jeden ruch Iwana, a przesłuchiwany stawał się potulny jak baranek. Po drugie nadmierna wylewność. Osoba była skłonna opowiedzieć wszystkie detale ze swojego życia od czasów przedszkola, nie pomijając szczegółowych opisów czynności toaletowych. Ostatnią grupę stanowili milczący jak grób. Żadne prośby, groźby czy nawet obicie mordy nie wyciągnęłyby z nich jednego słowa.

Do nich zaliczał się wysoki i barczysty mężczyzna z kucykami mysich, tłustych włosów oraz gęstą brodą, na której po weekendzie nie widać już było efektów pracy barbera.

Dawid siedział z założonymi rękoma, lekko huśtając się na krześle. Nie robił sobie nic z surowego wystroju pokoju przesłuchań: metalowego stołu z urządzeniami rejestrującymi, trzech krzeseł, ostro świecącej jarzeniówki i lustra weneckiego wiszącego po prawej od stołu. Wpatrywał się w nie apatycznie, zdając sobie sprawę, że obserwują go mundurowi. Jego zachowanie stanowiło zupełnie przeciwieństwo piątkowej agresji.

- Milczek się znalazł. Pobawię się z nim trochę, co? - zagadnął z uśmiechem Iwan, podciągając rękawy munduru.

- Ani mi się waż.

- Dlaczego? - Aspirant zrobił zawiedzioną minę.

- Mam dziwne wrażenie, że jego agresja, a teraz milczenie nie są do końca szczerze.

- Niczego nie zauważyłem, a za to, co ci zrobił, chętnie przeffastryguję mu buźkę.

- Może będziesz miał szansę. - Perg się uśmiechnął.

Dobroduszość i prostota w zachowaniu aspiranta go ujmowały. Wyznawał on starożytną zasadę oko za oko, ząb za ząb. Nie kombinował, nie kalkulował, nie zważał na wypowiedziane słowa. Grunt, żeby iść do przodu.

Dał znak partnerowi. Weszli do pokoju przesłuchań i usadowili się naprzeciw Cieszyńskiego.

- Widzimy, że pobyt w areszcie ostudził pana emocje - zaczął Perg, instynktownie poprawiając kołnierzyk koszuli. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien był tego robić, mężczyzna bowiem mógł odczytać to jako oznakę słabości. - Liczymy na współpracę i bardzo szybkie wyjaśnienie sprawy.

- A jak nie, to wpierdol - szepnął Iwan.

Niestety jego głos spotęgowało echo.

Perg przewrócił oczami. Na szczęście nie włączył jeszcze urządzeń nagrywających dźwięk. Dawid nie ruszył się na

milimetr. Ciągłe wpatrywał się w jednym kierunku. Podkomisarz uruchomił sprzęt i wypowiedział odpowiednie formułki.

- Wstępne badania DNA potwierdziły tożsamość dziecka. Bardzo nam przykro.

Chwilowy skurcz mięśni przebiegł po policzku mężczyzny, a na czole pojawiły się pierwsze krople potu. Na pewno nie z powodu temperatury.

- Proszę opowiedzieć o czwartkowym popołudniu.

Cisza. Dawid ani drgnął.

- Co pan robił między szesnastą a osiemnastą w czwartek?

- A w piątek? - kontynuował Perg.

- Dlaczego zaatakowałeś podkomisarza? - warknął Iwan, pomijając formy grzecznościowe.

Cieszyński wciąż nie wydusił ani słowa.

Opuścił jedynie nieco niżej głowę. Perg zadał mu jeszcze kilka pytań. Rezultat był taki sam. Mężczyzna zaczynał mu działać na nerwy. Tracili bez sensu czas, zamiast skupić się na prawdziwej pracy śledczej. Adrian rozważał pozostawienie Dawida w obecności aspiranta Brzostka. Upór tego faceta dawał mu jednak do myślenia. Jeśli dalej tak pójdzie, to...

- Zabito pana dziecko, a pan milczy jak grób. Nie będziemy marnować naszego cennego czasu. - Perg spojrzał na Iwana. - Zgadzam się na kwalifikacje ataku jako naruszenie nietykalności policjanta, a nie czynną napaść na funkcjonariusza. Pan Cieszyński zapłaci solidną grzywnę, ale bardziej przyda się u boku żony niż w celi. Aspirancie, proszę odprowadzić pana do wyjścia.

Podkomisarz nie musiał długo czekać. Obaj mężczyźni jak na komendę odwrócili się do niego. O ile zrozumienie Iwana było oczywiste, o tyle zmieszanie w oczach przesłuchiwanego już nie.

Dawid wskazał na urządzenie nagrywające, mówiąc:

- W czwartek cały dzień byłem w pracy. Pewnie już wiecie, że prowadzę salon Volkswagena. Z powodu opóźnionej dostawy samochodów zostałem dłużej. Wtedy zadzwoniła Daria, że Oskar zaginął. Od razu rzuciłem wszystko i przyjechałem do niej. Nie pytajcie o konkretną godzinę. Koło szesnastej, ale w takich chwilach czas nie ma znaczenia. Szukaliśmy go, lecz po dwóch godzinach zgłosiliśmy zaginięcie na policję. Nie kiwnęliście nawet palcem, żeby znaleźć chłopca. W związku z tym cały kolejny dzień próbowaliśmy go znaleźć aż do momentu otrzymania wiadomości o akcji przy Łąkowej.

- Proszę zapisać dane osób, które potwierdzą pana obecność w pracy. - Perg podsunął mu swój notatnik.

Dawid Cieszyński nie spojrzał na niego. Odsunął go w tej samej sekundzie.

- Byłem sam przez cały dzień.

- W salonie na Przybyszewskiego? - zdumiał się Iwan.

Brzmiało to nieprawdopodobnie z powodu rozmiarów i obrotu salonu.

- Przeprowadzamy audyt wewnętrzny i do końca tygodnia wszyscy wzięli urlop, przygotowawszy dokumenty. Kontrola jest bardzo drobiazgowa. Sprawdzam na co dzień pracowników, ale przy tak dużych obrotach nie wszystko udaje mi się wyłapać. Dlatego pod koniec roku przez dwa dni zarządzam audyt.

- Przyjeżdżają wtedy nowe samochody? - dociekał Perg.

- Czy wy w ogóle słuchacie?

Nie uzyskał odpowiedzi.

- Pierwotnie transport powinien był przyjechać w środę do południa - kontynuował. - Niestety, kierowca w Niemczech rozchorował się tuż przed wyjazdem. Trzeba było zrobić podmianę na miejscu. Czasami tak się zdarza, chociaż jest to

niepoważne i wkurwiające. Całe szczęście, że wydamy samochody dopiero w tym tygodniu.

- Kiedy powstał salon?

- Założyłem go ze znajomym siedem lat temu. Myśleliśmy, że nie wypali, ale okazało się, że po trzech latach interes zaczął się rozwijać.

- Sam? Cudów nie ma - drążył Iwan.

- Poczta pantoflowa. Jeden klient polecił drugiemu, a ten trzeciemu. A że okazali się oni biznesmenami, właścicielami banków i innych sporych firm, to już inna bajka.

Policjanci sprawdzili salon samochodowy przez przesłuchaniem. Rzeczywiście był znany klasie wyższej w województwie łódzkim. Jesienią rozpisywały się o nim lokalne media, a rzecznicy branży IT chwalili jego usługi. Nauczony doświadczeniem Perg postanowił przyjrzeć się bliżej działalności salonu. Tymczasem zamierzał wrócić do życia chłopczyka.

- Proszę opowiedzieć o Oskarze. Jakim był dzieckiem, gdzie chodził do szkoły i tak dalej.

- Był pogodnym i ruchliwym dzieckiem. Wszędzie go było pełno, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Podobnie uważała jego wychowawczynie ze szkoły na Kusocińskiego. Zresztą zobaczcie jego świadectwo z pierwszej klasy.

- Nie sprawiał problemów wychowawczych?

- Nikt ze szkoły nie poskarżył się ani razu.

- A w domu? Ręka nie świerzbiła za bardzo? - dorzucił wyzywająco Iwan.

- O czym pan mówi?! - zareagował gwałtownie Dawid. Przeczesał palcami włosy, a następnie przesunął nimi po twarzy. - Nigdy nie uderzyłem Oskarka.

- Żona go biła?

- Nikt z nas nie znęcał się nad chłopcem!

- A po libacji alkoholowej?

- Jakiej libacji? Kieliszek wina czy piwko przy kolacji nazywa pan ostrym piciem? Założę się, że więcej chlejecie w komendzie niż ja w domu.

- Jakich urazów doznał Oskar w ciągu swoich ośmiu lat? - Iwan nie dał się sprowokować.

Adrian widział po wyrazie jego twarzy, że przyszło mu to z wielkim trudem.

- Złamał sobie nogę podczas wchodzenia na drzewo. Nic więcej.

- Jakie relacje panowały między panem a Darią Cieszyńską? - spróbował z innej strony Perg.

- Jak w każdym małżeństwie.

- Czyli?

- Kochaliśmy się, choć mamy różne charaktery. Potrafiliśmy się kłócić, a potem godzić w najlepszy z możliwych sposobów. - Dawid nieznacznie się uśmiechnął.

- Ile razy ją uderzyłeś?

- Ani razu! - Podniósł się gwałtownie.

Krzeseł z łoskotem uderzyło o podłogę. Próbował nachylić się do policjantów, ale bardzo szybko został sprowadzony do parteru przez aspiranta.

- Odwalcie się od Darii. Zostawcie ją w spokoju.

Perg musiał przyznać, że reakcja Dawida tworzyła kontrast z poprzednim zachowaniem. Brzmiał szczerze, co przeczyło słowom patologa. Na myśl podkomisarzowi przyszedł tylko jeden wniosek. Mężczyzna robił wszystko, aby coś ukryć. Coś lub kogoś.

- Domyślam się, że ma pan licznych wrogów - stwierdził Perg.

- Tak samo, jak pan podkomisarz.

- Porozmawiajmy o nich.

- Nie mam nikogo takiego.

- Czyżby? - Iwan uderzył pięściami w blat.

Cieszyński wrócił do stanu z początku przesłuchania. Z małym wyjątkiem. Spoglądał na swoje dłonie, które trzymał na kolanach.

Pokręcił głową.

- Jak często dostawał pan groźby czy anonimy? - kontynuował Adrian.

Nie wierzył, że Dawid stanowił wzór obywatela, szczególnie obsługując klientów z wyższej półki.

Nie doczekał się odpowiedzi. Mężczyzna ponownie pokręcił głową. Perg wyciągnął zdjęcie rymowanki. Rzuciwszy je na stół, wskazał palcem na słowa.

- Widziałeś to już kiedyś?

- A może bezdomnego w czerwonej kurtce? - dodał nieoczekiwanie aspirant Brzostek.

Mężczyzna podniósł wzrok tylko na sekundę. To wystarczyło, żeby Perg dostrzegł przerażenie na jego twarzy.

- Nie obchodzą mnie tacy ludzie. Pogoniłbym takiego, jeśli zaczęły się kręcić koło naszego domu.

Słowa brzmiały fałszywie. Dawid Cieszyński ewidentnie kłamał. Perg miał już dość przesłuchania. Domyślał się, że więcej z niego nie wyciągnie i żaden areszt na to nie wpłynie. Głową wskazał aspirantowi wyjście. Trzeba dać mu ogon.

- Dlaczego kłamiesz? - wyrwał się Iwan, podnosząc się z krzesła.

Nie doczekał się jednak odpowiedzi.

- Co przed nami ukrywasz? - rzucił Perg na odchodne, stojąc w progu. - Nie wyjeżdżaj z miasta, ponieważ na pewno się jeszcze spotkamy. A tymczasem wychodzisz.

- Wiem, kto zamordował Oskara.

Policjanci odwrócili się raptownie, usłyszawszy zdecydowany głos mężczyzny. Ten widok ich zaskoczył. Cieszyński założył ręce na piersi, posyłając im harde spojrzenie. Z jego postawy biła pewność.

- Zabiłem go. - Zaśmiał się gardłowo. - Pociąłem jak świnie na rzeź.

5



- Rozumiem, że bardzo sprawnie zakończyliście kolejne śledztwo? - zapytał z wyższością inspektor Tobiasz Falkowski, poprawiając się w swoim skórzanym fotelu.

Od pozostałych policjantów oddzielało go potężne biurko.

Podkomisarz Adrian Perg doskonale odczytał jego postawę. Komendant wypiął pierś, a uśmiezek nie schodził mu z twarzy. Wiedział, że to tylko pozór. Szef wyglądał koszmarnie. Bładość, cienie pod oczami oraz rozmyty wzrok świadczyły o jego kondycji. Zapewne nie wynikała ona z troski o wyjaśnienie kolejnego zabójstwa. Przed wezwaniem razem z aspirantem Brzostkiem domyślali się przyczyn jego wyglądu. Piątkowa impreza do upadłego. Po wieści o znalezieniu zamordowanego chłopczyka ostra reprymenda. A Falkowski wyznawał zasadę, że na smutki najlepiej napić się wódki.

Tym razem inspektor nie pozwolił im usiąść. Zakładał, że odprawa potrwa nie dłużej niż kilkadziesiąt sekund. Resztę czasu chciał poświęcić na zlikwidowanie potężnego bólu głowy, o czym świadczyło ciągle pocieranie skroni.

- Mam wątpliwości, czy zabójcą jest Dawid Cieszyński - powiedział Perg.

- Stop! - przerwał mu Falkowski, podnosząc głos oraz wyciągając dłoń do góry. Przybrał groźną minę. Zdecydowanie ostatkiem sił. Chwytał leżący przed nim dokument. - To się ich, kurwa, pozbądź. Trzymam w ręce przyznanie się do winy. Dowody świadczą o nim?

Jakbyś przeczytał, tobyś wiedział, łysy nierobie – cisnęło się na usta Pergowi.

Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili na skutek wspomnienia dalszej części zeznań Dawida. Mężczyzna opowiedział o porwaniu spod domu, skrępowaniu i zadawaniu ciosów w opuszczonej stodole. Na niekorzyść działał także fakt, że podejrzany chorował na silną alergię. W związku z tym dostęp do Tewki miał na wyciągnięcie ręki. Dodatkowo sprawa podrzucenia zwłok. Dawid zeznał o dwugodzinnej nieobecności w piątkowe popołudnie. Pojechał do supermarketu po zakupy na weekend, a w międzyczasie przewiózł ciało chłopca do komórki bloku przy Łąkowej.

Daria potwierdziła przerwę męża w poszukiwaniach chłopca. A na pytanie, dlaczego o tym nie wspomniała, uparcie twierdząc, że Dawid był cały czas przy niej, odpowiedziała:

- Wydawało mi się to mało istotne. Dawid zawsze w piątki jeździ po zakupy.

Ponadto Merc sprawdziła logowania jego komórki. Potwierdzały jego zeznania wraz z kilkugodzinną przerwą, w której dokonywał masakry na synu.

Wszystko zgadzało się w ogólnych ramach. Tylko że najistotniejsze były szczegóły. A tych zabrakło. Dawid unikał odpowiedzi na pytania o to, gdzie znajduje się miejsce zbrodni, jakim narzędziem wykonywał cięcia, jak one konkretnie wyglądały, dlaczego podrzucił ciało akurat do tego bloku i kto mu dostarczył pavulon. I najważniejsze – z jakiego powodu zabił swojego syna w tak okrutny sposób.

Stwierdził lakonicznie, że od dawna planował morderstwo. Zamierzał odejść od kobiety, a perspektywa finansowej opieki nad synem, który go nienawidził, mimo że kupował mu wiele prezentów, mocno mu ciążyła. Wszystko zrzuciłby na bezdomnego. Po wspomnieniu przez Iwana o gwałcie na

chłopcu mężczyzna natomiast obruszył się nerwowo, a następnie zamilkł całkowicie.

- Niby tak, ale...

Znów nie było dane mu dokończyć.

- A ty co myślisz?

- Ja? - zdziwił się pytaniem Iwan. Jego zdanie nigdy nie liczyło się w opinii szefa. - Aduś jest mądrzejszy. Ale jakbym poćwiczył nad podejrzanym, to czuję, że wyśpiewałby wszystko.

- Skoro obciążają go dowody, wasze cyrki śledcze odłóżcie na bok. Czekam na końcowy raport i ogłaszam kolejny sukces łódzkiej policji.

Ponownie się uśmiechnął.

Perg domyślał się jego znaczenia. Tobiasz odbierał już w myślach pochwałę od komendanta wojewódzkiego za szybkie rozwiązanie sprawy. Czas ujęcia mordercy zrobiłby na górze odpowiednie wrażenie. A to była podstawa do awansu.

- Czego jeszcze stoicie? Raport! - warknął Falkowski.

Zarówno Perg, jak i Iwan przegapili moment zakończenia rozmowy. Dopiero po spojrzeniu na inspektora dostrzegli poskładane na nierówną kupkę zeznania Dawida Cieszyńskiego i raport z sekcji zwłok Oskara.

- Obyśmy się na tym nie przejechali. - Podkomisarz dał upust emocjom.

- Coś mówiłeś? - Komendant poderwał się z krzesła, co było błędem. Musiał złapać się blatu biurka z powodu nagłych zawrotów głowy.

- Że na poweekendowe niedyspozycje najlepsze są kefir i cytryna - odparł Iwan, wyręczając Adriana i odwracając się z głupawą miną.

Czym prędzej opuścili gabinet. Idąc przez korytarz, ciągle słyszeli wyzwiska pod swoim adresem.

- Dzięki - wyrzucił Perg, opadając na fotel w ich gabinecie.

Iwan lekceważąco machnął ręką. Podniósł swój plecak i wyciągnął ogromną bułkę słodką. Pochłonął ją w czterech gryzach. Adrian poczuł wciśnięty w rękę przedmiot. Otworzył oczy. Kubek z kawą. Pochyliła się nad nim starsza sierżant Natalia Merc z pytającym wzrokiem.

- To nie on.

Podkomisarz powtórzył swoje zdanie. Po rozmowie z komendantem wydawało mu się to znacznie bardziej realne. Merc uśmiechnęła się i poprawiła czapkę, przekładając jeszcze raz kitkę przez zapięcie z tyłu. Podeszedłszy do komputera, klikała zawzięcie myszką. Perg znał ten rodzaj uśmiechu. Odkryła coś. Wsadził do ust dwie kruche krówki. Na uspokojenie nerwów.

- Ale ty utrudniasz pracę - wypowiedział bełkotliwie Iwan. Złapał za butelkę wody gazowanej i wypił kilka haustów. Spojrzał zrezygnowany na partnera. - Oświeć nas, Watsonie.

- Cieszyński chciał trafić za kratki.

Odpowiedź wprawiła pozostałych w osłupienie. Popatrzyli na Adriana ze zdziwieniem, a Iwan przetarł czoło palcami.

- Chyba nie tylko szyja ucierpiała w starciu z Dawidem - powiedział z przekąsem aspirant. - A może to od cukrzycy majaczysz? Ciągłe żresz te krówki.

- Dla ciebie wszystko jest proste niczym budowa cepa. A jeśli czegoś nie zrozumiesz, to wyjaśnisz pięścią.

- Tak jest najprościej. Dotąd sprawdzało się znakomicie. - Iwan podniósł zaciśnięte dłonie i wykonał dwa proste. - Adusiu, zawsze kombinujesz jak koń pod górę. Mam rację, Merc?

- Pięścią wszystkiego nie rozwiążesz. - Natalia uśmiechnęła się promiennie do Brzostka, co złagodziło jego urazę. - Dlaczego tak uważasz? - zwróciła się do podkomisarza.

- Zachowuje się skrajnie, ale przemyślanie. Chciał trafić do aresztu i trafił.

- Martwił się o dziecko. Agresja jest wtedy normalna - oponował dalej Iwan.

- Odezwał się ojciec trójki dzieci.

Iwan w odpowiedzi pokazał mu środkowy palec.

Momentalnie wyraz twarzy aspiranta zmienił się z żartobliwego na gniewny. Perg uderzył w czułą nutę. Zdawał sobie sprawę, że partner jest sam, mimo że ma trzydzieści trzy lata i już od kilku usilnie poszukuje drugiej połówki.

Podkomisarz zerknął na zaintrygowaną Merc. W jej postawie dostrzegł potwierdzenie.

- Cieszyński zaatakował mnie z premedytacją. Było to wtedy, gdy mieliśmy się już rozejść. Podobnie podczas przesłuchania. Zaczął zeznawać tuż po tym, jak usłyszał, że wychodzi na wolność, a przyznanie się do zabójstwa nastąpiło na sam koniec.

- Dodatkowo milczał w sprawie szczegółów. - Merc odczytała wydruk z przesłuchania.

- Coś w tym jest - potwierdził Iwan, zastanawiając się nad sekwencją zdarzeń wspomnianych przez Perga.

- Boi się czegoś lub kogoś, a że...

- Najlepszą obroną jest atak - dokończył za niego Iwan. Po chwili pstryknął palcami, układając je w pistolet. - Chronił siebie, a co z żoną?

- I to jest najbardziej zastanawiające.

- Albo kombinujesz i on rzeczywiście zabił swojego dzieciaka. A teraz bawi się z nami.

- Pochłastałbyś tak swojego pierworodnego? - włączyła się do dyskusji Merc.

- Mało jest psycholi na tym świecie?

- Tak czy siak musimy go przeświecić - skonstatował Perg.

- Już to zrobiłam. - Starsza sierżant zaczęła klikać zawzięcie myszką. - Dawid Cieszyński, lat czterdzieści. Z wykształcenia

elektryk. Pracował w różnych zakładach samochodowych oraz doksztalał się w międzyczasie. Zrobił maturę i studia wyższe z zarządzania. Niekarany. Nawet nie dostał pouczenia drogowego. Ożenił się z Darią Ciszewską dziewięć lat temu. Później kupili dom przy Wygodnej. Nie kłamał, jeśli chodzi o biznes. Założył go siedem lat temu z Adamem Rakowskim. Pierwsze trzy lata nie szło im za dobrze. Dopiero po umowie z jedną z firm informatycznych oraz kilkoma pomniejszych sprzedaż wzrosła kilkukrotnie. Obecnie większość firm oraz biznesmenów z różnych województw to jego stali klienci.

- Opis świadczy o tym, że to wzorowy obywatel i ambitny biznesmen.

- Który rozwinął się przez pocztę pantoflową? Nie za pięknie? - Perg się skrzywił.

- Właśnie. Prześledziłam jego klientów oraz transport samochodów. I tutaj zaczynają się schody.

- Kupują u niego Putin i Łukaszenka? - zadrwił Iwan.

- Blisko. Klienci dzielą się na trzy grupy. Biznesmeni związani z branżą IT, elektroniką, przemysłem ciężkim czy ludzie, którzy w uczciwy sposób dorobili się swojego majątku.auta trafiają do firm lub prywatnego użytkownika. Zawsze na terenie Polski. Inaczej sprawa ma się z drugą grupą klientów. Odnoszę wrażenie, że są to osoby mające bliższe lub dalsze związki z półświatkiem.

- Czemu mnie to nie dziwi...

- Kto to jest? - wtrącił Perg.

- Nie mam pojęcia - odrzekła z żalem. - Kupno zarejestrowane jest na wzorowych obywateli. Mali biznesmeni, lokalni urzędnicy czy ogólnie osoby zarabiające pomiędzy najniższą a średnią krajową. Wszystko wygląda na legalne i zgodne z profilem firmy. Nikt nie ma prawa się do niczego przyczepić.

- Ale ty coś wyniuchałaś?

- Transakcje dokonywały się na terenach, gdzie funkcjonują lub mają swoje wpływy nie do końca grzeczni chłopcy, którzy występują w naszej bazie lub są na celowniku.

- Jak duża jest ta regularność?

- Nie sprawdziłam wszystkich, ponieważ firma sprzedaje bardzo wiele aut. Na razie szacuję to na około trzydziestu procent wszystkich transakcji. Zbieg okoliczności? - zapytała Natalia. W jej głosie słyszalna była nuta niedowierzania.

- Ceny aut są zaniżone? - uszczegółowił Perg, kręcąc głową.

- Nie zbadałam tego starannie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nawet są nieco wyższe niż rynkowe.

- Dziwne, zwłaszcza jeśli klientami są osoby z klasy średniej.

- Powiedział ekonomista Adrian Belka. Po prostu ludzie niemajątni, ale też nie odbierajmy im możliwości kupna luksusowego auta. Może wzięli kredyt, żeby nabyć wymarzony samochód z wieloma oferowanymi bajerami. A wszystkie są dodatkowo płatne. Cwaniak z Cieszyńskiego i tyle - podsumował lekceważąco Iwan.

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności. Pogrzeb jeszcze w tym - polecił Perg, na co Merc podniosła kciuk.

- Trzecią grupą są ministrowie, którzy odeszli z rządu i dostali bardzo „małe” odprawy? - Iwan zrobił palcami cudzysłów, przypomniawszy sobie o ostatniej niescharakteryzowanej dotąd grupie.

- I tak rozbiliby samochody - zażartowała Merc, na co Iwan i Perg zachichotali. - Spora partia aut trafia za granicę.

- Cieszyński posiada jeden z większych salonów w Polsce.

- Zgodna, ale coś mi tu nie pasuje.

- Mianowicie? - zagadnął Perg.

- Jeszcze nie wiem. Pogrzebałam w tym tylko przez chwilę i ciągle powtarza się jedna nazwa. LogisticCom.

- Jakiś potentat w dziale spedycji i logistyki? - Perg próbował sobie przypomnieć, czy ta nazwa kiedykolwiek oblała mu się o uszy.

Nadaremno.

A szkoda.

Musiała to być duża firma, skoro obsługiwała prawie cały eksport Cieszyńskiego.

- I tu jest problem. Nie posiada wielkiej marki w innym kraju, nie mówiąc już o Europie. Nie znalazłam na razie niczego konkretnego, oprócz szczątkowych informacji o działalności. Jest to firma wypożyczająca auta.

- A gdzie ma siedzibę?

- Na stronie internetowej nie podano, jest osadzona na zagranicznych serwerach.

- W takim razie wiesz, co masz robić. - Perg puścił do niej oczko, na co odpowiedziała tym samym.

Lubiła robotę w sieci.

- Nasza Natalia Poirot - zaakcentował tubalnie Iwan. - Wyrzebie nawet zmarłego spod ziemi.

- To nie wszystko. Sprawdziłam jeszcze samochody z salonu Cieszyńskiego. Wszystkie są produkowane i sprowadzane z Niemiec. Ale części do nich pochodzą z przeróżnych krajów.

- Pewnie z Chin i Wietnamu - prychnął aspirant Brzostek, pociągając kąciaki oczu w bok za pomocą palców wskazujących.

- To jest oczywiste. Podobnie jak Francja, Anglia czy Włochy. Ale Brazylia czy Meksyk już nie za bardzo.

- Rzeczywiście dziwne. Warto się temu troszkę przyjrzeć.

- Wszystko owiane jest tajemnicą. Niełatwo się było do tego dostać. Wisisz mi weekend.

- Fiu, fiu, powiem Dominice - rzucił Brzostek.

Perg podniósł się pod pretekstem wyrzucenia śmieci do kosza i uderzył Iwana w ramię.

- Albo nie, zaopiekuję się nią w tym czasie.

Tym razem cios był mocniejszy.

- Skąd to wszystko masz? - zapytał Adrian. Ciekawiło go to od początku powieści starszej sierżant.

Merc uśmiechnęła się tajemniczo. Wydmuchała balon, który pękł tuż po ukryciu go w ustach. W końcu odpowiedziała:

- Lepiej nie pytaj. Przyjrzę się jeszcze finansom salonu.

Podkomisarz Perg spojrział na policjantkę pochwalnym wzrokiem. Domyślał się źródeł zdobytych informacji. Umiejętności hakerskie stanowiły klucz włączenia jej do zespołu. Potrzebował osoby umiejącej znaleźć w sieci coś, co wywracało śledztwa do góry nogami. Ufał jej ustaleniom bezgranicznie.

Istniała również druga strona medalu. Zdobyte dowody potwierdzali podczas przesłuchań. Wołał nie myśleć o konsekwencjach wyciągniętych przez komendanta względem wydziału, gdyby dowiedział się o metodach pracy policjantki.

- Opolski już przetrząsnął dom i salon Cieszyńskiego?

- Na razie przeszukuje dom. Prokurator Czech waha się nad podpisaniem zgody na przeszukanie salonu.

- Jak to się waha? - zdumiał się Perg.

- Salon ma prestiż i wiele znanych osób z niego korzysta. W kularach dowiedziałam się, że jedno z ministerstw negocjowało zakup kilku samochodów.

- Pierdolona polityka. Boją się o poparcie i tyle - skwitował Iwan, w wulgarny sposób wyrażając odczucia pozostałych policjantów.

- Nic na to nie poradzisz - odrzekła zrezygowanym tonem Merc.

- Przejdźmy dalej. Sprawdziliście już wszystkich mieszkańców bloku?

- Wraz z posterunkowymi potwierdziliśmy ich alibi, z wyjątkiem dziesięciu osób.

- Punkt zaczepienia? - rzucił ochoczo Iwan.

- Chciałbyś. Samotni emeryci w pobliskim kościele oraz dwóch studentów, którzy byli w takim stanie, że przyznaliby się do małżeństwa z Madonną.

Adrian i Iwan parsknęli śmiechem. Trop wydał się chybiony. Poza tym nie spodziewali się wiele.

- A kontakty ze służbami?

- Ślepy traf. Policja była bardzo rzadko wzywana przez mieszkańców. W ostatnim półroczu raptem dwa razy. W czerwcu z powodu zakłócenia ciszy nocnej przez imprezę studentów po zaliczonej sesji oraz w październiku z powodu bezdomnego, który nie chciał opuścić klatki schodowej. - Aspirant zamilkł, budując nastrój. Kontynuował dopiero po ponaglającym wzroku Perga. - Niestety, nie nasz podejrzany. Bardzo niski, chudy i przypominający Robinsona Crusoe. Tak powiedzieli mi strażnicy miejscy.

- Ustaliłaś, czy któryś z mieszkańców miał zatarg z prawem?

- Perg spojrział na Merc.

- Zameldowany jest tylko jeden człowiek z przeszłością kryminalną. - Merc wyciągnęła wydruk i odczytała personalia. - Bernard Okoń.

- Kuźwa, nasz „Benio”, pamiętasz, Adusiu? - Aspirant Brzostek zachichotał, zacierając ręce.

- Znaie go?

Perg kiwnął głową.

Bernard Okoń miał kartotekę tak grubą jak książka kucharska. Zaczął już od lat młodzieńczych. Uciekał z domu dziecka, a potem z poprawczaka. Wdawał się w bójki, kradł najpierw drobne rzeczy ze sklepów, później sprzęty elektroniczne, a w końcu samochody. Nawiązał wiele

znajomości z paserami różnej maści. Benio parał się również pobiciami, zadymami, narkotykami i uczestnictwem w ustawkach kibiców, przy czym nie sympatyzował z żadnym z klubów. Ostatecznie wpadł przy śledztwie związanym z ciałem mężczyzny w opuszczonym pustostanie przy wyjeździe z miasta w kierunku Warszawy. Sekcja zwłok wykazała pobicie ze skutkiem śmiertelnym, a rany od noża wskazywały, że ofiara była torturowana.

Po żmudnym dochodzeniu Perg i Iwan zgarnęli Okonia, choć nie obyło się bez walki i zranienia jednego z policjantów. Wykrzykiwał już wtedy, że zemści się na nich, a jego nalana twarz z poprzeczną szramą biegnącą od jednego ucha do drugiego na wysokości brody przybrała purpurowy kolor. Doskonale pamiętali wydarzenia, ponieważ była to jedna z większych wspólnych akcji.

- Kawał skurczybyka. Wylazł już z paki? - zagadnął Iwan.

- Nadal siedzi w zakładzie karnym w Piotrkowie Trybunalskim. Zostało mu jeszcze siedem lat.

- No i kłapa. - Iwan bezradnie załamał ręce.

- Marnie to wygląda - potwierdził Perg.

- Jeśli to nie Cieszyński, to mamy przekichane.

- A obserwacja lokali gastronomicznych na obrzeżach Łodzi oraz przeszukanie pozostałych punktów zamieszkałych przez bezdomnych?

- Strażnicy miejscy i wyznaczeni policjanci pracują w pocie czoła, ale na razie bez efektów - wytłumaczyła Merc, wyraźnie poruszona.

Spoglądała z niedowierzaniem w laptop. Czyżby ktoś robił sobie z niej żarty? Dała znak pozostałym. Podeszli do jej biurka.

- Jeszcze rano sprawdzałam bazę osób zaginionych pod kątem dzieci do czternastego roku życia z województwa łódzkiego. Nie było żadnego zgłoszenia. Teraz kliknęłam

ponownie, z przyzwyczajenia. Czy mogło to się zdarzyć w dzisiejszych czasach?

Adrian i Iwan nachylili się nad komputerem. Wyszukiwanie wedle kryteriów wpisanych przez starszą sierżant ukazało jeden wynik. Dziewięcioletnia Julia Gawron zniknęła z parku podczas spaceru z mamą. Kobieta zeznała, że poczuła silne uderzenie w tył głowy. Po kilku minutach ocuciło ją dwóch mężczyzn przechodzących ścieżką. Nie widzieli żadnej dziewczynki.

To, co zdziwiło Merc, nie miało nic wspólnego z okolicznościami porwania, ale z wpisem po prawej stronie opisu sytuacji. Data zgłoszenia. Piąty grudnia. Miniona sobota.

- Oby policjant, który dopiero wpisał do systemu zaginięcie, nie był winny jej śmierci.

Poważny ton aspiranta Brzostka odzwierciedlił obawy Perga. Jeszcze raz spojrzął na zdjęcie pyzatej i ostrzyżonej na krótkiego jeża dziewczynki.

- Przyznał się.

Mężczyzna podniósł głowę znad pękatej szklanki wypełnionej przezroczystym płynem i kostkami lodu. Spojrzął na swojego rozmówcę, stojącego przed potężnym barkiem. Jego zapas obejmował trunki kilkunastu krajów europejskich i amerykańskich, a wartość przewyższała niejedną wysokiej klasy samochód. To była jego chluba. Odkąd pamiętał, marzył o odpowiednio zaopatrzonym barku.

Obserwował postać przy długiej, zrobionej z tekowego drewna szafce. Nie zaskoczyła go. Złapał za butelkę w tylnym rzędzie. Tradycyjny polski zbożowy alkohol. Wlał około setki do takiej samej szklanki i wrzucił trzy kostki lodu. Ile razy już to widział. Widać, że czuł się pewnie, prawie tak jak u siebie w domu.

Prawie. Słowo to robiło wielką różnicę. Mężczyzna doskonale zdawał sobie sprawę, że postawa Aliego podszyta jest respektem, obawą i oddaniem. Jego osobisty kierowca, ochroniarz, a zarazem człowiek od brudnej roboty miał pospolite cechy wyglądu. Twarz niewyróżniająca się z tłumu, oprócz krótkiej, koziej brody. Słuszny wzrost. Dobrze wykształcone mięśnie ramion i torsu, ale też niezbyt przesadnie. Był wyznawcą zasady, że nie liczy się masa wyrzeźbionych mięśni, a nabyte umiejętności. O tych ostatnich wielokrotnie już przekonał się już jego szef, o czym świadczyła ksywa podwładnego.

- Chuj pierdolony. Myśli, że zabijając bachora, ucieknie przed nami - wycedził ze złością mężczyzna, komentując relację Aliego.

Nie lubił niespodzianek. A ta sprzed kilku dni podniosła mu znacznie ciśnienie. Nie po to zbudował swoje imperium i zorganizował niejedną udaną akcję, aby jakiś skomlący pies wszystko zniszczył. Zwłaszcza że do tej pory działał bez zarzutu. Zachciało mu się zabawy w kotka i myszkę. Odezwała się w nim moralność. Teraz? Po tym, wszystkim, co robił?

Wypuścił powietrze z sykiem. Emocje w nim buzowały. Bardzo rzadko mu się to zdarzało. Uchodził za ostoję spokoju i wyrachowania. Dzięki temu zdobył pozycję i bogactwo. Dodatkowo spryt, odpowiednie rozeznanie oraz skuteczne usuwanie wszelkich przeszkód doprowadziły go do tego miejsca, w którym właśnie się znajdował.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Wystroju pozazdrościłby niejeden historyczny zamek. Salon był bardzo przestronny, a dwa okna, ciągnące się od podłogi do sufitu, zapewniały doskonale światło. Wnętrze wypełniały antyczne meble, posągi i malowidła najslawniejszych światowych artystów. Ponadto sofy i fotele z najprawdziwszej skóry, perski dywan, stylizowany stół wraz z wyściełanymi krzesłami.

Prowadził dostatnie życie i nie zamierzał z niego zrezygnować. Radził sobie nawet z największymi problemami. A tymczasem...

- W sumie jest nam to na rękę.

- A podejrzania i przeszukania?

- Pierwsze towarzyszą nam od początku, a do drugiego częściowo nie dojdzie.

- Jak to?

Spojrzał wymownie na Aliego. Wystarczyło. Wszelkie słowa były zbędne. Szef znał wiele osób z organów ścigania.

- Resztę zostawiam tobie. Pełny profesjonalizm.

Przyłożył szklaneczkę do ust. Alkohol mile połąskotał mu podniebienie, wprawiając w odpowiedni nastrój.

Podkomisarz Perg wyjrzał przez okno. Wokół Atlas Areny i niedokończonego jeszcze Stadionu Miejskiego Łódzkiego Klubu Sportowego zgromadził się spory tłum ludzi. Rodzice z dziećmi czekali na wejście do hali widowiskowej na pokaz amerykańskiej grupy artystycznej. Specjalizowała się w odgrywaniu epizodów z najsłynniejszych bajek z wykorzystaniem tańca na lodzie. Imprezę połączono ze zbliżającymi się obchodami Bożego Narodzenia. Jak głosiły bilbordy, dla każdego malca przygotowana została niespodzianka. Na pewno nie była to cena biletu.

Druga grupa zebranych składała się głównie z mężczyzn w przedziale wiekowym od piętnastu do sześćdziesięciu lat. Żaden z nich nie trzymał żony ani dziecka za rękę. Jedyne, co miał, to biało-czerwono-biały szalik klubowy łódzkiej drużyny przewieszony przez szyję. Odznaczał się mocno na tle ciemnych zimowych kurtek. Niefortunnie na dzisiaj władze miasta wyznaczyły dzień otwarty na placu budowy pozostałych trybun stadionu.

- Szkoda, że ŁKS spadł do pierwszej ligi. Stadion będzie galanty - rzekł z rozżaleniem Iwan, wskazując Adrianowi obiekt sportowy. - Sam podziwiałbym El Stadio de KS, ale...

- Muszę stać w korku naprzeciwko swojego zamiłowania - dokończył Perg, uśmiechając się półgębkiem.

W podróży do szkoły Oskara Cieszyńskiego natrafił na największy miejski problem. Korek.

- Jedź, kurwa. Co ty trzepiesz kapucyna na tych światłach? - warknął agresywnie Iwan, wpatrując się w najbliższy samochód.

Złapał energicznie dźwignię biegu i nie zważając na ruch na lewym pasie, wyjechał z piskiem opon i wyprzedził kierowcę fiata pandy. Okazał się nim starszy pan, ściskający mocno kierownicę. Wcisnął się przed niego, zanim tamten zdążył ruszyć. Niestety daleko nie ujechali, zielone światło bowiem wystarczyło na ominięcie tylko pięciu samochodów. Zatrzymali się tuż przy bocznym wjeździe do Atlas Areny.

- Po co ja się zgodziłem wziąć twoje suzuki. Mówiłem, że lepiej będzie naszą suczką.

Perg również westchnął, lecz nie z rozczarowania czy zdenerwowania na popołudniowe godziny szczytu połączone z zaskoczeniem kierowców przez zimę.

Warstwa pięciocentymetrowego puchu stanowiła ewenement w grudniowej pogodzie. Chodziło o śledztwo, które zaczynało się plątać niczym węzeł gordyjski. Wszystko za sprawą rozmowy z mamą Julki Gawron. Wrócił myślami do wizyty w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym na placu Hallera. Magdalena Gawron trafiła tam w niedzielę wieczorem. Powtórne badania wykazały wstrząs mózgu, co w połączeniu z silnym stresem spowodowanym porwaniem córki doprowadziło do powtarzających się utrat przytomności.

Pielęgniarka i dyżurujący lekarz byli oburzeni wizytą policjantów. Nie chcieli słyszeć o żadnej rozmowie. W końcu po

perswazji Iwana i przekazaniu, w jakiej sprawie przyszli, udało się uzyskać zgodę na pięć minut wizyty. Czas minimalny, lecz wystarczył do wzbudzenia dużego niepokoju u mundurowych. Piskliwy głos kobiety przepełniony bólem oraz własną winą wbił się mocno w umysł podkomisarza.

- Nie pamiętam wszystkich szczegółów. Wybrałyśmy się na sanki i lepienie bałwana do Parku Helenów. W nocy akurat spadł śnieg. Kilka godzin minęło bardzo szybko. Zaczęło się robić ciemno, więc ruszyłyśmy do domu. Mieszkamy na Legionów między Gdańską a Zachodnią. Gdy zbliżyłyśmy się do wyjścia z parku, na wysokości Sterlinga wydawało mi się, że usłyszałam szybkie kroki. A potem... - Kobieta zaczęła chlupać. - Poczulałam szturchnięcie i uderzenie w głowę. Otworzyłam oczy. Leżałam na śniegu z zakrwawioną czapką, a Julki nigdzie nie było.

- Ktoś was śledził?

- Nikogo nie zauważyłam, a powinnam była...

Wraz z ostatnim słowem szloch przeszedł w rzęśisty płacz. Perg postanowił odwrócić uwagę od cierpienia następnymi pytaniami.

- Może Julka pobiegła do rodziny czy znajomych mieszkających w pobliżu?

- Mamy tylko siebie. Dziadkowe umarli jeszcze przed moim zamążpójściem, a były mąż odszedł ode mnie od razu po urodzeniu Julki. Ani razu się nie kontaktował, mimo że zabiegałam o to usilnie przez pierwsze dwa lata. - Mięśnie jej twarzy stężały, rysując oznaki gniewu i frustracji. - Julkę na pewno porwał morderca tego chłopca. Czuję, że tak jest. Nigdy nikt mnie nie napadł. Spotykam się na co dzień z różnymi ludźmi. Dostałam od nich wiele dobroci i życzliwości. A pracuję i mieszkam w nieciekawej okolicy.

- Czym się pani zajmuje? - dopytywał się Perg.

- Prowadzę sklep spożywczo-monopolowy na parterze kamienicy, w której mieszkamy.

- Czy zauważyła pani ostatnio kogoś nietypowego z klientów lub innych osób w okolicach kamienicy albo jakieś dziwne zdarzenia? Nawet najbardziej nedorzeczny incydent może być pomocny.

- Parę tygodni temu kręcił się koło sklepu pijany mężczyzna - oznajmiła kobieta po chwili głębokiego zastanowienia.

- To chyba nic dziwnego - wtrącił aspirant Brzostek, przypomniawszy sobie adres zamieszkania kobiety.

- Mieszkam i pracuję tam od dwudziestu lat. Pierwszy raz go widziałam. Wieczorami bałam się, czy nie napadnie na mnie podczas zamykania sklepu.

- Był agresywny? - rzucił Perg.

W głowie jawił mu się opis poszukiwanego kloszarda.

- W stosunku do mnie ani razu. Nie wszedł też do sklepu. Siedział naprzeciwko na nieczynnym przystanku albo stał w bramie i gapił się.

- A kogoś innego zaatakował?

- Podobno miejscowi próbowali go pogonić. Zaczął grozić nożem i pobił jednego z mieszkańców.

- Wzywaliście policję czy straż miejską?

- A kto by posłuchał zranionego pijaka? - zapytał z rozrzewnieniem Iwan.

Zżymał się na postępowanie niektórych dyżurnych policjantów czy strażników. Jeśli na numer alarmowy dzwoniła osoba pod wpływem alkoholu, zgłoszenie było lekceważone. Z jednej strony nie dziwił się, ponieważ żarty zdarzały się często. Podobnie postępowano w przypadku zeznań. Aspirant jednak znał przypadek, że takie zachowanie doprowadziło do śmierci przypadkowej osoby.

- Pamięta pani jego wygląd? - kontynuował podkomisarz.

- Chyba niższy niż pan, ale garbił się mocno. Wydawało mi się, że robi to specjalnie. Miał gęstą brodę i z twarzy bardziej przypominał kryminalistę niż bezdomnego. A może to jedno i to samo.

- Wyróżniał się czymś jeszcze?

- Czerwoną kurtką z licznymi plamami.

Spała, 4 października 1981 r.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Po raz kolejny w ciągu godziny. Napawał się zapachem, usłyszanymi dźwiękami oraz widokiem. Złowrogi, tajemniczy szum gałęzi, powiew czystego, wilgotnego powietrza, skrzek różnego rodzaju ptactwa, stukanie dzięcioła i szelest liści rozbrzmiewały wraz z każdym krokiem. Dobiegające do niego odgłosy sprawiały mu wielką przyjemność.

Rozejrzał się dookoła. Otaczały go drzewa, rosnące w nieregularnych, choć znacznych odstępach, tworząc drogę w kształcie slalomu. Na gałęziach dojrzał kilka ptaków, obserwujących intruzów w ich królestwie. Nie tylko ich spokój został zakłócony. Minęli sporo pajęczyn z pająkami o różnych wielkościach i kolorach. Część z nich zakończyła żywot pod kosą jego ojca.

Opuścił głowę i popatrzył na swoje czarne kalosze. Ziemia pokryta mchem, liśćmi i igiełkami skrywała prawdziwe siedlisko zwierząt. Dojrzał robaki różnej maści na czele z rzędem mrówek niosących na grzbietach niewielkie fragmenty runa. W oddali zauważył charakterystyczny kopiec, o którym ostatnio słyszał w szkole.

Po raz pierwszy rodzice wybrali się z nim i siostrą do lasu. Początkowo był sceptyczny, chodzenie za dorosłymi i wypatrywanie grzybów wydawało mu się bowiem nudne i

bezsensowne. Szczególnie że wczorajszego popołudnia cały czas padało, przez co podłoże było bardzo wilgotne. Teraz nie zrywał się już na mamę i tatę za wycieczkę. Podobało mu się tu. Podziękował już za to ojcu, nawet dwukrotnie.

Nie wiedział, czy we wszystkich lasach jest tak samo, ale gdzie się obrócił, widział jakieś zwierzęta, a także ich ślady i niektóre kryjówki. Nie niszczył ich misternej pracy czy nie pozbawiał życia. Omijał je, przyglądając się z zainteresowaniem. Oczywiście pudełeczko na jeżyny świeciło pustkami. Prawdę mówiąc, nie dostrzegł żadnej z nich. Znalazł natomiast kilka grzybów, ale ojciec klasyfikował wszystkie jako trujące. Malec skupiał się więc na mieszkańcach lasu. W przeciwieństwie do jego taty, za którym szedł.

Przyjechali rano do dziwnej miejscowości. Spała. Chłopczyk zaśmiał się na jej brzmienie. Chciało mu się spać w czasie godzinnej jazdy. Rozdzielili się. Mama poszła w jedną stronę ze starszą siostrą Weroniką. On z ojcem zaś ruszyli w gęstszy fragment lasu. Ojciec był zapalonym grzybiarzem. Odkąd pamiętał, we wrześniu i październiku przywoził pełne wiadra grzybów zebranych podczas sobotnich samotnych wypraw. Obdarowywali nimi pół rodziny, a dania z grzybami pod różnymi postaciami królowały na ich stołach przez całą zimę.

Hobby ojca miało swoje plusy. Chłopczyk zorientował się, że tata skupiał się bardziej na poszukiwaniach niż na opiece nad nim. Mimo że syn kroczył tuż za nim. Było mu to na rękę, ponieważ mógł w spokoju obserwować przyrodę. Podziwianie fauny działało na niego uspokajająco i pozwalało zapomnieć o nocnych koszmarach.

Kilka razy w miesiącu śniła mu się ta sama scena. Upadająca kobieta z otwartymi ranami na całym ciele. Zrywał się zawsze w tym samym momencie. Zauważył, że z biegiem miesięcy odczuwał ją nieco inaczej. Zaczynał rozumieć pewne jej aspekty. Nie budził się z płaczem. Przestał się moczyć.

Rozmyślał nad wydarzeniami, które pojawiały się w jego głowie wraz z nastaniem snu. Wiązało się to z bezsennością. Czasami kilka godzin starał się analizować oraz zrozumieć obrazy przed oczami.

Nadal wielu rzeczy nie pojmował. Nie wiedział, kim są mężczyzna i kobieta z koszmaru. Dlaczego śniła mu się akurat tak straszna i krwawa scena. Dlaczego obserwował ją ze skrytki z poziomu poniżej podłogi. Dodatkowo wczoraj dostrzegł nowy szczegół. Jakby sen rozjaśniał się, ukazując nowe elementy. Wydawało mu się, że nie jest sam w ukryciu. Nim się obudził, zauważył ruch blond włosów. Przypominały kobiece kosmyki, ale nie tej upadającej bez życia. Nie opadały, tylko wykonały ruch w przeciwną stronę. Do tego dochodził cichy jęk. Taki, który wydaje się podczas oglądania strasznych filmów.

Ponownie zaczerpnął powietrza, rozglądając się wokoło. Kilka ptaków poderwało się do lotu, przestraszonych nagłym trzaskiem nadepniętej suchej gałązki. Rodzice myśleli, że sny nie sprawiają mu już większych problemów. Wszystko miało być zasługą pewnej pani w dużych okularach. Mama zawoziła go do niej raz w tygodniu od trzech lat. Wypytywała go o różne rzeczy, tłumaczyła mu znaczenie obrazów, bawiła się z nim w dziwne gry i kazała malować rysunki. Dwugodzinne spotkania wspominał dość dobrze. Chociaż w żaden sposób nie powstrzymały koszmarów, nie przyznał się rodzicom, chcąc szybko zakończyć wizyty.

- Poczekasz tutaj?

Dobiegł go głos ojca. Otrząsnął się z zamyślenia. Mężczyzna patrzył na niego pytającym wzrokiem, jednocześnie spoglądając z uśmiechem na gęsty kawałek lasu porośnięty niskimi iglakami.

- Ja tylko wskoczę w sosenki i za minutę jestem, okej? Usiądź sobie pod tym rozłożystym dębem.

Nie czekał na zgodę chłopczyka. Czmychnął czym prędzej, jakby od tego zależało dalsze życie. Po kilku sekundach zniknął mu z oczu.

Malec wzruszył ramionami. Było mu to nawet na rękę. Nie zamierzał przeciskać się przez iglaki, narażając się na bezsensowne ukłucia. Podszedł do dębu i rozejrzał się. Po korze spacerowały mrówki, a tuż przy ziemi siedlisko zrobiło sobie kilka żuków.

Zobaczył coś nietypowego. Dwa metry od drzewa na liściach były brunatne kropki. Ukucnął i przyglądał się z zainteresowaniem. Wyglądały na świeże. Podniósł głowę. Kolejne majaczyły na mchu przy następnym drzewie. Obejrzał się za siebie. Tata nadal znajdował się w zagajniku, głośno komentując znalezione grzyby.

Chłopczyk walczył z ciekawością. Wreszcie uległ. Ruszył za śladami. Szybko uznał, że podjął słuszną decyzję. Kropki przechodziły w smugi i nieregularne plamy co kilkanaście metrów. Robiły się coraz większe wraz z jego zagłębianiem się w las. Nie wiedział, ile uszedł. Brunatna ciecz kończyła się tuż za przewróconym konarem spróchniałego drzewa. Wychylił się ostrożnie.

Stanął oniemiały. Obok konaru leżał zając. Gdyby ostatnio nie oglądał z mamą książki o zwierzętach, nie poznałby go. Uznałby, że to diabelski stwór. Zwierzę miało liczne rany, a wyciekająca krew zabarwiła jego futro niemal całkowicie. Od razu przypomniała mu się kobieta z jego snu.

Pochyliwszy się nad zwierzęciem, wpatrywał się w jego oczy. Zając oddawał właśnie ostatnie tchnienie, a on nie mógł oderwać wzroku. Nie ze strachu. Z fascynacji.

6



Łódź, 7 grudnia 2020 r.

- Myślisz, że ten włóczęga zabija dzieci? - zapytał z niesmakiem Perg.

- Krwiożerczy bezdomny szlachtujący niewinnych ludzi. - Iwan się zaśmiał. Spoważniał po piorunującym spojrzeniu partnera. - Ciągle gdzieś się pojawia.

- Z całym szacunkiem dla takich osób, ale czy ktoś z nich byłby w stanie zabić dziecko w tak wyrachowany sposób?

- To była pełna profeska. Nawet ty byś tego tak nie zaplanował, co nie?

- Jak ty coś powiesz, to nie wiem, czy mam się śmiać czy płakać.

- Pośmiejesz się, jak złapiemy tego gnoja, a on sobie popłacze.

- Nie podoba mi się Cieszyński.

- To chyba dobrze o tobie świadczy. Dominika by ci tego nie wybaczyła - stwierdził poważnym głosem Iwan.

- Znowu zaczynasz? - Adrian czasami miał dość odzywek partnera.

- Oj tam, już poartować nie można. Dla mnie Dawid jest sprawcą. Tylko zastanawia mnie jego przyznanie się do winy.

- Zaprzecza samemu sobie. Zabija i się przyznaje?

- Może ruszyło go sumienie albo obawia się, że wyjdą na jaw inne jego ciemne sprawy.

- Tak czy siak by wyszły - oponował Perg. Tłumaczenia aspiranta nie trafiały do niego. - Pozostaje jeszcze nasz Benio.

- No to strzeliłeś teraz z armaty jak Chmielnicki pod Zbarażem. - Zaśmiał się szczerze. - Benio zabijający z więzienia. Dobre filmy oglądałeś w weekend.

Podkomisarz Perg pokręcił głową z rozgoryczenia. Do analizy tropów śledczych nadawała się przede wszystkim Merc. Wierzył, że znajdzie jeszcze coś, co pozwoli na przyciśnięcie Cieszyńskiego. Domyślał się, że jeżeli w najbliższych godzinach nie dostarczą kolejnych dowodów, inspektor Falkowski ostatecznie zamknie śledztwo.

Poczuł gwałtowny skręt, a następnie zbliżył się niebezpiecznie do przedniej szyby. Podziękował w duchu za zapięcie pasów, utyskując powtórnie na swoją głupotę. Powierzenie aspirantowi swojego suzuki było jak igranie z ogniem. Siłą odrzutu opadł mocno na fotel.

- Pięknie parkuje. Ma niezły zamach i zwrotność, choć oblodzenie jest znaczne. - Iwan poklepał ręką kokpit.

Adrian zwrócił się do niego i popukał palcem wskazującym w głowę. Wsiadł i zaczerpnął mroźnego powietrza. Powoli zapadała szarówka, powodując spadek temperatury o kilka stopni. Z nieba zaczęły lecieć niewielkie płatki śniegu. Przy braku wiatru tworzyło to malowniczy klimat.

Wyteżył wzrok. Lekko na skos od niego stał klasyczny, prostokątny budynek szkolny z szerokimi, podzielonymi na kilka skrzydeł oknami. Otoczony wysokimi iglakami oraz równo przyciętym, metrowym żywopłotem. Obecnie pozbawionym całkowicie liści.

Budynek jeszcze ponad rok temu błagał o remont elewacji. Udało się pozyskać fundusze oraz zgodę miasta. Dzięki temu

fasada prezentowała się okazale, wzbudzając zachwyt uczniów oraz rodziców.

Policjanci przeszli wzdłuż okien na parterze i wkroczyli do środka. Wcześniej podkomisarz zatelefonował do szkoły, chcąc dowiedzieć się, czy wychowawczyni Oskara Cieszyńskiego jest w pracy. Okazało się, że kończyła dzisiaj zajęcia po południu. Pani dyrektor poinformowała go, że będą czekać na nich po godzinach pracy, czyli około siedemnastej. Perg spojrzął na zegarek. Idealnie w punkt.

Mundurowi od razu zostali skierowani do przestronnego, nowocześnie umeblowanego gabinetu. Na równoległej do wejścia ścianie stało szerokie biurko z otwartymi dwoma segregatorami oraz wygaszonym laptopem. Obok niego w kącie znajdowała się duża zielona paproć.

Za biurkiem siedziały Barbara Kruk, dyrektorka szkoły, oraz Żaneta Burka, wychowawczyni klasy drugiej, do której uczęszczał Oskar. Perg zwrócił od razu uwagę na dystans dzielący kobiety oraz ich nastawienie do rozmowy. Pierwsza z nich taksowała policjantów przenikliwym wzrokiem i ukradkiem gniewnie spoglądała na nauczycielkę. Jej szczupła twarz wyrażała wielką niechęć i zażenowanie zaistniałą sytuacją.

Wychowawczyni zaś siedziały na zwykłym taborecie, kuląc się w sobie. Widać było, że znajdowała się na początku pracy nauczycielskiej, o czym świadczył młody wygląd. Delikatne rysy, brak makijażu i rozpuszczone włosy do ramion. Poprawiała beżowy sweter z niedużym wycięciem w miejscu dekoltu. Uśmiechnęła się nieśmiało, ale każdorazowo po spojrzeniu dyrektorki niewielki dreszcz przebiegał przez jej ciało.

Kolejnym zdarzeniem mającym pokazać, czyje to królestwo, było wylegitymowanie policjantów. W odpowiedzi aspirant burknął, że skoro jest w mundurze, to nie musi okazywać dokumentu, ale Perg bez słowa wykonał jej polecenie. Iwan

stęknął i uczynił to samo. Kobieta przypatrywała się im z uwagą. Następnie wskazała krzesła pod drugiej stronie biurka.

- Skrupulatna pani jest - rzekł Iwan, usadowił się i wychylił do przodu, w stronę dyrektorki.

- Muszę być, aby prawidłowo prowadzić szkołę znaną w całym mieście - odparła, cedząc słowa. - Czym możemy służyć?

- Chcielibyśmy porozmawiać z wychowawczynią Oskara - odparł Perg, mierząc wzrokiem Barbarę Kruk.

- Bardzo proszę. - Nie ugięła się pod jego spojrzeniem. - W tym celu zostałyśmy po pracy.

- Na osobności - dopowiedział dobitnie Iwan.

Dyrektorka położyła rękę na przedramieniu nauczycielki, wysuwając głowę w stronę drzwi.

Czyli rozmowa w cztery oczy odpadała. Perg zastanawiał się nad powodem zachowania Barbary. Zdawał sobie również sprawę, że wychowawczynie nie pozwoli sobie na szczerość. Opowie to, co chciałaby usłyszeć kobieta siedząca obok. Postanowił jednak nie tracić więcej czasu.

- Co może nam pani powiedzieć o Oskarze Cieszyńskim? - zwrócił się do Żanety Burki.

Lubił zadawać ogólne pytanie na początku rozmowy. Z pozoru niewinne. W istocie najtrudniejsze.

- Oskar był bardzo aktywnym dzieckiem. Oczywiście w pozytywnym znaczeniu. Chętnie zgłaszał się do wykonywania dodatkowych prac i w nich uczestniczył. Rozliczał się z nich sumiennie. Miał dobre relacje z kolegami i koleżankami. W ciągu roku wyrósł na lidera klasy. Był typem przywódcy z wieloma zdolnościami intelektualnymi, jak na przykład zacięcie aktorskie.

Iwan i Adrian zdumieni się. Nie tyle charakterystyką, która zgadzała się z zeznaniami rodziców, lecz tym, że odpowiedź wyrecytowała dyrektorka. Nie dopuściła nauczycielki do głosu.

- Chłopak łał się z innymi? Prowokował koleżków? - przeszedł do kolejnego wątku aspirant Brzostek.

Perg chciał jeszcze pociągnąć kwestię zainteresowań Oskara. W duchu jednak dziękował partnerowi, ponieważ kobiety mieszały się na jego bezpośredniość. Żaneta poprawiła się na krzesło, a dyrektora wsunęła na nos okulary w cienkich, złotych oprawkach.

- Absolutnie nie. Mówiłam już wcześniej. Przewodniczył klasie, opiekując się innymi.

- Ośmiolatek? Przecież to bzdura.

- Wcale nie - warknęła zdenerwowana Kruk. - Czy było inaczej, pani Żaneto? - zwróciła się do nauczycielki.

- Nie mam żadnych uwag do zachowania i poziomu nauki Oskara - potwierdziła drżącym i cichym głosem. Odchrząknęła, próbując odgonić słyszalną fałszywą nutę. - W minionym roku szkolnym uzyskał świadectwo z wyróżnieniem.

- Ani razu nie sprawił żadnych problemów? - zapytał zdziwiony Perg.

Kobiety pokręciły głowami. Nie dodały ani słowa więcej.

- Jak wyglądał kontakt z rodzicami?

- Z przykrością musimy stwierdzić, że znacznie odbiegał od normy przyjętej w edukacji wczesnoszkolnej. Częściej widywałam mamę Oskara, ale nie miałam przyjemność z nią porozmawiać - zrelacjonowała pewniejszym głosem Żaneta.

- Taki brzdąc sam wracał do domu? - dodał Iwan.

- Mówię o zebraniach. Odbierała go mama.

- I jeszcze ktoś inny? - Perg wyczuł punkt zaczepienia.

- W tym roku szkolnym ojciec się nie pojawił ani razu. - Wychowawczyni się wyprostowała. Jej mowa ciała zdradzała, że mówiła prawdę. - W ogóle kontakt z rodzicami Oskara był znikomy. Nie interesowali się jego poczynaniami, nie przychodzili na wydarzenia szkolne, jak Dzień Matki czy Dzień

Ojca, a przede wszystkim z wielkim opóźnieniem odczytywali wiadomości w dzienniku elektronicznym oraz nie oddzwaniali do szkoły.

- Szkoła interweniowała w każdej z takich sytuacji - usprawiedliwiała się dyrektorka.

- Z jakim skutkiem?

- Gównianym. - Iwan się zaśmiał, widząc, że kobiety nie kwapią się, by odpowiedzieć. Zamilkł pod piorunującym wzrokiem podkomisarza.

- Dlaczego panie kłamią? - zapytał bezceremonialnie Perga.

Barbara Kruk milczała, wskazując wymownie wzrokiem drzwi, a Żaneta Burka spuściła wzrok na swoje stopy.

- Jeszcze nie skończyliśmy z wami - rzucił Iwan, omijając konwenanse.

- Czy Cieszyńscy sugerowali wam, że bezpieczeństwo syna może być zagrożone?

Kobiety zaprzeczyły, co nie zniechęciło Perga do kolejnych pytań.

- Wspominali o osobach, którym nie wolno odbierać dziecka? Czy mówili coś o problemach domowych?

- Nie podnosili żadnej z tych kwestii - odparła gniewnie Kruk.

- Zauważyły panie jakieś symptomy świadczące o przemoc domowej u Cieszyńskich?

Zarówno jedna, jak i druga kobieta pokręciły głowami, rzucając sobie ulotne spojrzenie.

- Od razu byśmy zareagowały. Oskar nie skarżył się, nie miał żadnych fizycznych oraz psychicznych oznak ani nie zgłaszał trudnej sytuacji domowej, nawet po kryjomu. Jego nieobecności szybko były usprawiedliwiane - rzekła pewnie dyrektorka.

- Często opuszczał szkołę?

- Kilka dni na dwa miesiące - rzekła Żaneta. Nie wytrzymała świdrującego spojrzenia Perga i pokpiwającego Brzostka. Przetarła czoło rękawem swetra. - Nic nadzwyczajnego w najmłodszych klasach. Zwłaszcza że zwolnienia były z rejonowej przychodni.

- Czy kiedykolwiek widziały panie coś takiego?

Kruk i Burka pochyliły się nad zdjęciem rymowanki, które Adrian położył na biurku.

Momentalnie szczerze się zatrwożyły. Ich zdumiony wyraz twarzy mówił wszystko. Słowa były zbędne.

- A tego łachudrę?

Aspirant Brzostek podsunął fotografię rysopisu podejrzanego bezdomnego o pseudonimie Rumcajs. Przypominał im kogoś, ale z braku czasu nie ustalili kogo.

Dyżurny przesłał im skan w drodze do szkoły. Uzyskali go dzięki przybyciu do komendy Alana Brakusa. Jego zeznania posłużyły do stworzenia portretu pamięciowego. Niestety, z powodu zamieszania po ataku na podkomisarza i przesłuchiwania mieszkańców bloku policjant stworzył go dopiero dzisiaj.

- Matko, znamy go - odezwała się Burka.

Funkcjonariusze poruszyli się zaintrygowani. Po raz kolejny Rumcajs pojawił się w toku śledztwa. Czyżby rzeczywiście miał on coś wspólnego z morderstwem chłopaka?

- W październiku borykaliśmy się z nim dość poważnie - wyjaśniła oszczędnie Kruk.

- Mianowicie?

- Wyłudzał pieniądze od dzieci wychodzących ze szkoły. Pan Janek, nasz konserwator, przegonił go w końcu ostatecznie. Wezwał również policję.

- Ile trwało jego zebranie?

- Dwa tygodnie.

- Dlaczego tak długo czekałyście z wezwaniem odpowiednich służb?

- Obecność radiowozu i mundurowych psuje prestiż szkoły, który budujemy od wielu lat - rzekła dyrektora.

Rozsierdziło to podkomisarza. Uważał, że działania dyrekcji odniosły odwrotny skutek.

A podnosi go obecność żebrzącego kloszarda? - chciał zapytać, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał.

- Rzucił się z łapami do waszego MacGyvera? - uprzedził go Iwan.

- Kończyło się zwykle na utarczkach słownych. Pan Janek o niczym takim nie wspominał. Wątpię, żeby tamten mężczyzna dążył do starcia fizycznego z nim.

- Wasz Janeczek jest bitny?

- To były zapaśnik - odparła Żaneta, na co Iwan klasnął, a następnie zatarł ręce.

- W takim razie co się wydarzyło, że wezwano policję? - dociekał Perg.

Wedle słów kobiety konserwator powinien był poradzić sobie z mężczyzną po swojemu.

- Groził mu nożem.

- Finką? - rzucił Iwan.

- Skalpelem.

Uściślenie dyrektorki wywołało dreszcz na plecach policjantów.

Zgodnie z tym, co powiedziała Barbara Kruk, konserwator pracował dzisiaj na poranną zmianę i około czternastej poszedł do domu. Będzie dostępny dopiero jutro, ale wolałaby, aby został wezwany na komendę. Słowa dyrektorki wprawiły najpierw w osłupienie, a później w złość podkomisarza Perga i

aspiranta Brzostka. Kobieta nie wyraziła zgody na udostępnienie jego adresu czy numeru telefonu komórkowego. Zastaniała się przepisami sławetnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych, w skrócie RODO. Nie dała się przekonać nawet po wycedzeniu przez Iwana, że prowadzą śledztwo w sprawie brutalnego morderstwa jednego z uczniów, a jej działanie kwalifikuje się do podstawienia zarzutu utrudniania śledztwa. Nie podziałał również argument, że czas gra kluczową rolę, chroniąc kolejne dziecko przed okrutną śmiercią. Ciągłe słyszeli z ust dyrektorki pytanie o nakaz wydania danych wystawiony przez prokuratora.

W końcu Perg odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu. Na odchodne rzucił, że powiadomi odpowiednie organy miejskie w związku z jej postępowaniem.

- Stara raszpla. Nawet kijem bym jej nie ruszył - skomentował wkurzony Iwan.

Podkomisarz uśmiechnął się półgębkiem. Nie zamierzał dalej komentować zachowania kobiet. Zdawał sobie sprawę, że postawa i stanowcze, choć obarczone wyczuwalną niepewnością odpowiedzi wynikały z chęci ukrycia niewygodnych faktów dotyczących Oskara. Dyrektorka bała się odpowiedzialności za brak działania i nagonki medialnej, co postawiłoby szkołę w bardzo niekorzystnym świetle.

Analizując zachowanie Barbary Kruk, minęli korytarz prowadzący do wyjścia. Zszedłszy o półpiętro za dużo, wylądowali w szatni. Zaskoczeni spojrzeli po sobie. Na dość dużej przestrzeni stało kilkanaście rzędów podwójnych szarych szafek z czerwonymi drzwiczkami otwieranymi kluczykiem. Widok był zgoła odmienny od tradycyjnych wieszaków i siedzącej za kamienną podmurówką pani woźnej. Lub obrazu metalowych boksów dla dwóch klas równocześnie. Pachniało nowoczesnością i znacznym ułatwieniem dla uczniów.

Tuż obok nich zabrzmiał męski, głęboki głos.

- Panowie z policji?

- A po czym pan poznaje? - zapytał ironicznie Iwan.

Wyglądził policyjną bluzę i wetknął kciuki za czarną kamizelkę taktyczną z napisem „Policja”.

Wyglądał bojowo, w przeciwieństwie do podkomisarza, który służbowy strój zamienił na granatowe materiałowe spodnie i niebieską koszulę. Jedyнным znakiem przynależności do służb była rozpięta policyjna kurta oraz blacha zawieszona na szyi, wystająca spod poły sportowej, czarnej marynarki.

Mężczyzna wypuścił głośno powietrze, wykonując dziwny ruch rękoma. Jego sylwetka robiła wrażenie, odznaczając się pod obcisłym czarnym podkoszulkiem. Wzrostem ustępował aspirantowi, ale wypracowanymi na siłowni mięśniami i obwodem w klatce piersiowej już niekoniecznie. Głowa ogolona na zero i wysoko postawione brwi nadawały mu groźnego wyglądu. Przeciwnie do wyrazu twarzy. Podczas mówienia uśmiechał się dobrotliwie, a szeroko otwarte niebieskie oczy oraz dwudniowy zarost wzbudzały u rozmówcy wesołość.

- Rozeszły się słuchy, że przyjechaliście do Krukowej. - Z dużym niesmakiem wskazał głową w stronę schodów. Zniżył głos do szeptu. - Możemy porozmawiać?

- A pan...? - zapytał Iwan, nie skojarzywszy mężczyzny.

- Jan Kerczyński. Konserwator.

- To nie w domu?

- Zostawiłem w szafce ładowarkę do telefonu.

A tak naprawdę to chciałem spotkać się z wami - dokończył w myślach podkomisarz, słysząc wymyślone na biegu wytłumaczenie.

- Chodźcie ze mną. - Janek odwrócił się i ruszył w głąb korytarza.

Policjanci podążyli za nim. Po kilku metrach skręcił w lewo, a następnie w prawo. Otworzył drugie drzwi po lewej i wszedł

do środka. Perg i Iwan uczynili to samo. Pakamera konserwatorów była małym pomieszczeniem wypełnionym narzędziami i wszelkimi innymi potrzebnymi przyborami budowlano-montażowymi.

- Zapewne Krukowa nie pozwoliła wypowiedzieć się nauczycielce i chwaliła Cieszyńskiego? - zaczął Kerczyński.

Funkcjonariusze milczeli, co konserwator wziął za potwierdzenie.

- Tak myślałem. Dyra kryje go całą sobą. Nie dajcie się nabrać. Oskar był wrednym chłopakiem. Miał raptem osiem lat, ale takiego aroganta i agresora jeszcze nie spotkałem w szkole. A pracuję, odkąd piętnaście lat temu porzuciłem zapasy.

- Co ma pan na myśli?

- Oskar bardzo często prowokował bójkę w klasach młodszych. Na lekcjach wariował, rzucał krzesłami oraz kwiatkami. Ile razy musiałem naprawiać po nim szkody! Na złość zapychał toalety, wieszał się na klamkach czy malował po ławkach nieścieralnymi markerami.

- Nauczyciele na to nie reagowali?

- A co mogli zrobić, jak gówniarz w ogóle nie słuchał? Wystawiał język, puszczał wiązanek przekleństw i jeszcze bardziej wariował. A że rodzina Cieszyńskich wpierała finansowo różne akcje w szkole... Sami rozumiecie, chłystek był nie do ruszenia.

- Dla niego był pan kolosem. Nie nauczył go pan porządku wedle starej dobrej zasady? - Iwan trzy razy uderzył pięścią w otwartą dłoń.

- Oj, panie aspirancie. Nie wolno nam tego robić. Wierzcie mi, codziennie miałem ochotę mu wlać - odparł Janek. Po chwili podniósł gwałtownie głowę, jakby przypomniawszy sobie coś ważnego. - Kilka razy widziałem siniaki na jego plecach i żebrach. Pewnie w domu dostawał ostre manto i w taki sposób

odreagowywał w szkole. Nasza pedagog mówiła, że często się tak dzieje.

Słowa konserwatora stały w całkowitej sprzeczności z zeznaniami Dawida i Darii Cieszyńskich oraz Barbary Kruk i Żanety Burki. Mężczyzna wydawał się szczerzy i mówił zdecydowanym głosem, z nutą obawy towarzyszącej ujawnianiu tajemnicy. Ponadto uzyskali właśnie potwierdzenie ustaleń Hektora Wista w kwestii przemocy domowej. Perg musiał przyznać, że wizyta w szkole jeszcze bardziej zagmatwała śledztwo.

- Podobno „baraszkował” pan z pewnym bezdomnym dwa miesiące temu? - zadał pytanie aspirant Brzostek, przechodząc do kolejnego wątku.

- Zaczepiał dzieciaki, zebrząc o pieniądze. Próbowałem go przegonić, ale ciągle wracał.

- W końcu ustąpił?

- Któregoś dnia wyskoczył do mnie z małym ostrzem chirurgicznym. Powaliłem go i wezwałem policję. Wykorzystał moje rozproszenie podczas odpowiedzi na następne bzdurne pytania dyżurnego. Wyswobodził się z uścisku, zgarnął ostrze i czmychnął gdzie pieprz rośnie. Zdziwiłem się, bo jak na pijaczka potrafił szybko biegać.

- Nie polecał pan za nim?

- Gdyby nie Krukowa, która akurat wybiegła ze szkoły... - rzekł ze złością Kerczyński.

- Czy to ten bezdomny zaczepiał chłopaka? - Iwan pokazał konserwatorowi wizerunek Rumcajsa.

- To on! Ale do Oskara nie podchodził. A co on w ogóle ma do rzeczy?

Adrian i Iwan ponownie milczeli.

- Zostawcie go. - Janek machnął lekceważąco ręką w kierunku portretu. - To ślepy trop. Przyjrzyjcie się ojcu

chłopaka.

- Dlaczego? - wtrącił zaintrygowany Perg.
- Niezły z jego kryminalista.

- Mamo, mogę iść popatrzeć na samochód?

Dominika spojrzała rozczulonym wzrokiem na Rafiego. Jego kręcone jasne włosy podrygiwały z każdym ruchem głowy. Oczywiście chłopczyk zrzucił czapkę z pomponem od razu po wejściu do sklepu. Codziennie dziwiła się jego gęstym i kręconym włosom. Na szczęście odziedziczył je po ojcu.

Obawiała się, że dotknie go dziwna choroba większości mężczyzn z jej rodziny. Nijakie, rzadkie włosy, które po okresie dojrzewania zaczynały wypadać.

Kobieta rozejrzała się po sklepie. Poczciwa, dobra biedronka na Struga. Niby dyskont, ale zawsze w pobliżu i ze sporym tłumem ludzi z małym poniedziałkowym wyjątkiem. Najważniejsze było położenie lokalu, dzięki czemu codzienna trasa ze szkoły do domu miała swoje stałe punkty postoju.

Dzisiaj skończyła dyżur w szpitalu tuż przed czternastą. Następnie pojechała ulubioną kilkuletnią toyotą yaris do szkoły podstawowej przy ulicy 28 Pułku Strzelców Kaniowskich. Zdążyła wraz z dzwonkiem kończącym ostatnią lekcję syna. Standardowo Rafi rzucił jej się na szyję i uściskał z całej siły. Nie oznaczało to, że w szkole czuł się źle. Nigdy nie skarżył się na panią wychowawczynię czy kolegów. Po prostu taki miał zwyczaj.

Po ubraniu się, zapakowaniu butów i pożegnaniu ze znajomymi Dominika wraz z synem przejechała do sklepu, słuchając niekończącej się opowieści o bożonarodzeniowych tradycjach w domach kolegów. Od poprzedniego tygodnia każdy uczeń opowiadał o sposobie spędzania świąt w domu. Słuchała uważnie, choć w myślach układała już listę zakupów.

Po weekendzie lodówka świeciła pustkami, mimo że w czwartek po południu przytargała kilka toreb produktów.

Weekend. Po wypowiedzeniu w myślach tego słowa przed jej oczami pojawił się obraz Adriana. Mąż przez cały czas był markotny i zamyślony. Kolejne trudne śledztwo od razu po poprzedniej sprawie. Najbardziej jednak doskwierał mu napad jednego ze świadków. Adrian poczytywał to jako porażkę. Znała go doskonale. Dlatego zdumiała się, jak zobaczyła jego szyję w sobotnie przedpołudnie. Nie należał do osób, które pozwolą się zaskoczyć. A szczególnie przez agresywnych ludzi. Czy śledztwo aż tak mocno wytrąciło go z równowagi?

- Mamo!

Dalsze rozmyślania przerwało pociągnięcie za rękaw kurtki przez Rafiego. Ponownie skierowała wzrok na syna.

- Mogę?

- Idź, ale stój przy metalowych koszach. Nigdzie nie odchodź.

Chłopczyk pobiegł czym prędzej w stronę kas, aby zatrzymać się przy zabawkach przecenionych po mikołajkach. Nigdy nie pozwalała mu się oddalać, bojąc się, że zgubi się w tłumie. Zrobiła wyjątek, bo stojąc na drugim końcu alejki, mogła swobodnie go obserwować.

Uruchomiła kolejną matczyną umiejętność. Jednym okiem zerkała na chłopczyka, a drugim spoglądała na regał z produktami nabiałowymi. Wybrała mleko, maślankę, dwa serki waniliowe i dwa jogurty naturalne. Włożyła do wózka. Pchnąwszy go do przodu, dojechała do następnej alejki. Tym razem z artykułami toaletowymi i chemią gospodarczą. Rzuciła okiem na syna. Rafi dotykał zdalnie sterowanej wyścigówki zapakowanej w duże pudło z charakterystycznym wycięciem z boku.

Dominika weszła energicznie w alejkę. Tuż za paletą z proszkami do prania znajdowała się półka z produktem, o który

ludzie walczyli podczas pierwszego lockdownu z powodu koronawirusa. Produktem, bez którego życie byłoby bardzo trudne do wyobrażenia. Produktem, bez którego ludzkość by dziś nie przetrwała. Papierem toaletowym. Złapała dużą paczkę, a do tego ręczniki kuchenne w promocji.

Wrzuciła je do wózka. Wystarczyła sekunda, aby przeszył ją strach. Przy koszu z zabawkami nie było Rafiego. Podbiegła tam, rozglądając się wokoło. Nigdzie go nie widziała. Ani w kolejnej alejce, ani w przejściach między koszami. Przemierzyła równoległe alejki, wołając syna. Cisza. Czyżby schował się przed nią, wymyślając grę w najmniej oczekiwanym momencie?

Jak na złość biedronka zapełniała się coraz większą liczbą ludzi. Jeszcze raz przejechała wózkiem przez większość alejek. Zajrzała do wydzielonego obszaru na wody, chipsy i piwa. Weszła nawet do wnęki, gdzie znajdował się piec do odgrzewania pieczywa. Klienci oglądali się na nią, słysząc wywoływane imię syna. Gdzie on się podział? Lęk podsuwał najgorsze myśli.

W chwili, gdy łyzy zaczęły wypełniać jej oczy, usłyszała rozbawiony głos pracownika ochrony.

- Hej, mały, tym samochodziem to raczej nie pojeździsz.

Zwróciła wzrok w tym kierunku. Dojrzała granatową kurtkę. Tuż za wysoką paletą. Odetchnęła głośno z ulgą. Rafi stał przy stoisku z alkoholami, przyglądając się czemuś usilnie.

- Miałeś się nie oddalać. Wystraszyłam się. Chyba nie chcesz, żeby ktoś zabrał cię do ciemnego i brudnego miejsca? - wyrzuciła z siebie, podbiegłszy do niego.

Przytuliła go mocno, zwracając głowę na pobliskie półki. Na najniższej z nich stała butelka słodkiego wina w kształcie auta z dużymi kołami. Musiała przyznać, że wyglądała nietypowo i dość zabawnie.

- To nie są zabawki dla małych dzieci.

- Przepraszam, nie chciałem, żebyś się bała - wyszeptał jej do ucha swoim słodkim głosem.

- Nie rób mi tego więcej - odparła, łapiąc go za rękę. - Co tam masz?

- Jeden z panów dał mi ulotkę. - Rafi uśmiechnął się zawadiacko. - Od obcych nie wolno niczego brać, ale to taka śmieszna rymowanka.

Wyciągnął dłoń ze złożoną na pół, pogniecioną kartką używaną do biurowych wydruków. Na pewno nie był to folder reklamowy. Rozłożyła ją. Kolorowe, różnokształtne literki układały się w słowa:

Czary-mary...

Podkomisarz Perg i aspirant Brzostek udali się do samochodu, przedzierając się przez coraz większe zaspę śniegu. Grube płatki białego puchu spadały na ziemię, w szybkim czasie tworząc sporą warstwę. Wyglądało to malowniczo, choć mężczyźni wiedzieli, że jeżeli prognozy się sprawdzą i opady utrzymają się w nocy, jutro nastąpi całkowity paraliż komunikacyjny miasta. Ile razy już to przerabiali.

Ich myśli nie zajmowały jednak warunki pogodowe, lecz odbyta przed kilkoma minutami rozmowa ze szkolnym konserwatorem. Opis ojca Oskara stał w sprzeczności z jego kartoteką, a zasadniczo jej brakiem. Niestety, Kerczyński nie rozwinął swojej wypowiedzi, ponieważ nagle do kantorka wparowała Barbara Kruk. Zrobiła mu karczemną awanturę. Policjantów zaś wyprosiła ze szkoły, osobiście odprowadzając do drzwi.

Wsiedli do samochodu, otrzepując się ze śniegu. Tym razem Perg usadowił się po stronie kierowcy. Zaczynał się bać o swoje suzuki zdane na umiejętności rajdowe Iwana. Przekręcił kluczyk, a komórka podkomisarza wydała z siebie delikatne

dźwięki miniatury fortepianowej Ludwika van Beethovena pod tytułem *Für Elise*. Odebrał i przełączył na głośnomówiący.

- W domu jest tak czysto jak w twoim nowym suzuki. Sprawdziliśmy piwnicę, parter, pierwsze piętro, strych, garaż i szopę ogrodniczą - zaczął relacjonować bez przywitania się komisarz Opolski.

Był bardzo bezpośrednim mężczyzną. Szorstkim, skrupulatnym, a czasami wręcz pedantycznym. Potrafił powiedzieć dosadnie, co myśli o człowieku. Nie owijał w bawełnę, szczególnie jeśli chodziło o przeszukania.

- Nie ma żadnych śladów krwi, narkotyków czy czegoś innego sugerującego zabójstwo lub przemoc domową. Oczywiście w szafce w łazience są leki na alergię, w tym te zawierające metyloprednizolon, ale żadnych strzykawek, fiolek czy pustych opakowań. Zabezpieczyłem wszystko i dałem do analizy. Podejrzewam, że to ślepy zaułek, ponieważ medykamentów było dość mało.

- Jakież inne ślady?

- Biologiczne w sypialni na łożu małżeńskim. Chyba nie muszę mówić o ich rodzaju?

- Ja chętnie posłucham - wtrącił z uśmiechem Iwan. - A przejrzałaś bieliznę Darii. Jaką ma?

- Taką samą jak twoja matka - podniósł głos Opolski, wyraźnie zirytowany.

Perg nie dziwił mu się. Zmarnował całe popołudnie.

- Żadnych tajnych skrytek, dokumentów, teczek, zdjęć i innych rzeczy, które pokazywałyby, że mają coś do ukrycia.

- Komputery i nośniki pamięci?

- Dwa laptopy i kilka pendrive'ów. Praktycznie wszystkie z nielegalnie ściągniętymi najnowszymi filmami.

- A pozostałości po drewnie czy cemencie? - dopytał się podkomisarz, pomny znalezienia ich na ciele chłopaka.

- W domu mają lakierowane meble, a w piwnicy i garażu wszystkie szafki są metalowe. Nie natrafiliśmy nawet na gram sypkiego cementu.

- Czyli gówno mamy na Cieszyńskiego. Chuj się dobrze zamaskował - spuentował aspirant Brzostek.

- Z tym akurat się zgadzam. Zastanawiają mnie tylko dwie rzeczy.

- Wal śmiało.

- W domu znajduje wiele regałów i szaf. W jednym z pokoi mieści się kilka półek z rzeczami zupełnie innymi niż ubrania Cieszyńskiego. Z początku myślałem, że to jego domowe, ale...

- Po co trzyma je w innym pomieszczeniu? - dokończył za komisarza Perga, odgadnąwszy jego intencje.

- Otóż to. A są one różne. Koszule wizytowe, bluzy, spodnie czy bielizna. Niektóre w innym rozmiarze.

- Ktoś z nimi mieszkał?

- Być może, chociaż rzeczy pasują do stylu Cieszyńskiego.

Odpowiedź Opolskiego zastanowiła Perga. Czyżby w domu podejrzanego przebywał dodatkowy lokator, o którym ani Dawid, ani Daria nie raczyli wspomnieć?

- W garażu stało tylko auto Cieszyńskiej. Całkowicie czyste, jeśli chodzi o omawiane ślady. Pozostał nam jeszcze jego samochód. Na razie nie możemy go namierzyć.

- Ciekawe, gdzie go porzucił.

Pytanie Iwana spowodowało przebłysk pewnej myśli w głowie Perga.

Zamknął oczy i postarał się ją uchwycić.

Nie zważał na komentarze partnera i gniewne odzywki szefa techników kryminalistycznych.

Włożył rękę do kieszeni i w dwóch ruchach odwinął papierek. Smak krówki zawsze pomagał mu się skupić.

Migawka obrazu ponownie przebiegła mu przed oczami. Kroki, bieg, niewyraźna plama, Suzuki, list. Otworzył nagle oczy.

- Wiem, gdzie może być. Spotkajmy się za kilka minut przy bloku na Łąkowej. Tam, gdzie znaleziono zwłoki - oznajmił z entuzjazmem Adrian.

Komisarz przyjął wiadomość głośnym stęknieniem. Rozłączył się niemal natychmiast.

- Wyglądasz, jakbyś doznał objawienia. Archanioł Gabriel ci się ukazał? - podsumował humorystycznie wygląd partnera Iwan.

- I powiedział, że za rok urodzisz syna.

- O kurwa, grube masz odloty. Co ty jarasz? Podziel się.

- Cieszyńscy biegli Karolewską w naszą stronę, kiedy pokazywałem ci anonim od zabójcy - wyjaśnił Perg, patrząc na Brzostka. - Tam musieli zaparkować samochód. W taki ziąb na pewno nie szliby na piechotę z Wygodnej, zwłaszcza że gnała ich obawa o syna.

Aspirant klepnął go w ramię, a następnie wskazał ręką na kierownicę. Perg z niechęcią ustąpił mu miejsca. Zdawał sobie sprawę, że Opolski przyjedzie bardzo szybko i wkurzy się, gdy będzie musiał na nich długo czekać. Adrian chciał być obecny przy przeszukaniu auta. Tylko w nim mogły znajdować się dowody obciążające Cieszyńskiego.

Poczuł szarpnięcie. Iwan włączył się agresywnie do ruchu na Kusocińskiego. Prowadził pewnie i zdecydowanie. Jakby nie przeszkadzały mu warunki zimowe. Nie zważał na gęsto padający śnieg. Wymijał kolejne auta, a wskazówka prędkościomierza przechylała się coraz bardziej w prawo.

- Myślisz, że to Rumcajs zabił? Nie postępuje jak klasyczny morderca. - Iwan powrócił do omawianej już wcześniej kwestii.

- Co masz na myśli?

- Widziano go we wszystkim miejscach związanych z chłopakiem. Każdy go rozpoznaje.

- My nadal nie znamy jego personaliów.

- Spokojnie, dopiero dzisiaj wysłaliśmy rysopisy do więzień w kraju. Nie każdy pracuje tak szybko jak my. - Zaśmiał się, po czym dodał: - Jeszcze Janek go rozłożył na łopatki. Dla mnie to cipa, nie morderca.

Teraz podkomisarz wybuchnął gromkim śmiechem. Kto jak kto, ale Iwan potrafił rozładować atmosferę i rozbawić go w najmniej odpowiedniej chwili.

- Stawiam na Cieszyńskiego. Ukrył wszystkie gadżety, lecz gdzieś na pewno popełnił błąd. Poza tym słowa Kerczyńskiego brzmiały nad wyraz poważnie - powiedział Iwan, skręcając dość ostro w prawo z Kusocińskiego w Retkińską.

Nie wiedzieć czemu, wybrał drogę w stronę Wyszyńskiego. Blżej byłoby do Krzemienieckiej. Dostrzegł zdziwienie na twarzy podkomisarza.

- Wolę tędy. Większa jezdnia.

Adrian kiwnął głową, kontynuując rozważania.

- Gdyby się nie przyznał, to zgodziłbym się z tobą.

- Chcesz się założyć?

- Mam nadzieję, że nie o buziaka. - Perg złożył usta w dzióbek, w który pacnął go Iwan, wzdychając przeciągle. - Trzeba poszperać w salonie. Tam znajdziemy odpowiedź.

Odbili w Wyszyńskiego. Trafili akurat na brak korków i zielone światło. Mknęli lewym pasem, dobijając do setki. Adrian uważał, że taka prędkość przy oblodzonej jezdni to samobójstwo. Od początku znajomości zastanawiał się, skąd u Iwana taka brawura i umiejętności drogowe. Zbliżali się do Waltera-Janke. Przejazd był uciążliwy z powodu braku świateł i konieczności przepuszczenia łącznie wielu nitek poprzecznych

arterii. Dochodziła jeszcze kwestia ustąpienia tramwajowi w przypadku skrętu w lewo.

Perg dojrzał spory ruch na Waltera-Janke. Będą musieli poczekać. Otwierał usta, aby zganić partnera za wybór trasy. Dostrzegł, że coś jest nie tak. Iwan spiął się w sobie. Wcisnął pedał hamulca. Odbił się on od podłogi, a auto nadal mknęło z taką samą prędkością.

- Kurwa, co jest?! - krzyknął przerażony Brzostek.

Przecięcie ulic zbliżało się bardzo szybko. Pozostało jedynie kilkanaście metrów. Aspirant rozpoczął hamowanie silnikiem. Przy takiej pogodzie przynosiło niewielkie efekty. Wjechali pełnym pędem wprost pod nadjeżdżający samochód. Iwan dodał gazu, wykonując skręt w prawą stronę.

Mężczyźni poczuli mocne szarpnięcie, a następnie pasy wbijające się w żebra. Nie uchroniły one przed zderzeniem z deską rozdzielczą. Suzuki wpadło w poślizg, wykonując obroty wokół własnej osi. Iwan walczył o ich przetrwanie, lecz pojazd nie reagował, by po chwili zawyc ostatkiem sił.

W końcu po gwałtownym obrocie zatrzymali się w poprzek jezdni. Perg otworzył oczy, rozcierając dłonią krew sączącą się z czoła. Zauważył tylko jedną rzecz. Ciężarówkę zbliżającą się wprost na niego. Przez głowę przemknął mu wizerunek ukochanej Dominiki, której już nigdy nie zobaczy.

Chwilę później tir rozerwał suzuki na pół.

Odchylił rękawy grubej, policyjnej kurtki. Wyciągnął cyferblat zegarka spod rękawa polaru i flanelowej koszuli. Rzymskie cyfry pokazywały dziewiętnastą trzydzieści. Cmoknął z niezadowolenia, a zmarszczka zniekształciła czoło.

Wysiadł z radiowozu, odpalając kolejnego papierosa. Wypatrywał samochodów skręcających w Karolewską. Jak na złość nikt nawet nie jechał Łąkową. Wszystko przez gęste

opady śniegu, powodujące sporą warstwę białego puchu na jezdni.

- Gdzie oni są? - warknął do podwładnego, stojącego przy drugim radiowozie. - Ile, kurwa, można czekać?

- Może utknęli w korku na Waltera-Janke. Na naszym kanale podawali, że przy Wyszyńskiego doszło do poważnego wypadku.

- Chuj mnie obchodzi jakiś wypadek. Nie mam ochoty odmrażać sobie dalej dupska. - Komisarz Wiktor Opolski wyszarpnął komórkę z kieszeni. Wybrał odpowiedni numer, ale komunikat „abonent czasowo niedostępny” jeszcze bardziej podniósł mu ciśnienie. - Po jaką cholereę wyłączyli telefony?

Rozejrzał się po okolicy. Nie zamierzał dalej sterczeć przy bloku, w którym badał ślady trzy dni temu. Adrian Perg kazał mu tu przyjechać nie bez powodu. Zapewne domyślał się, gdzie Dawid Cieszyński zostawił auto. Musiał je widzieć, a skoro tak, to...

- Wynocha z radiowozów! - krzyknął, otwierając drzwi policyjnych samochodów. - Przeszukać ulicę aż do Włókniarzy. Volkswagen ma się znaleźć!

Wyjął notes i każdemu z funkcjonariuszy zapisał numery rejestracyjne pojazdu Cieszyńskiego. Kolor i tak nie grał roli, ponieważ ciemny granat nie wyróżniał się tego prawdziwie zimowego wieczoru. Policjanci wysłuchali dyspozycji i ruszyli w głąb ulic. Opolski zaś obszedł blok, przyglądając się autom zaparkowanym wzdłuż Łąkowej między Kopernika a Karolewską.

Po około dwudziestu minutach zadzwonił jego telefon.

- Szefie, mamy go. Stoi przy szkole podstawowej - obwieścił jeden z posterunkowych.

Rozłączył się po usłyszeniu zdecydowanego zakazu samodzielnego otwierania czy dotykania pojazdu.

Opolski dał znać pozostałym o znalezisku i przejechawszy radiowozem ulicę, zaparkował tuż przy gabinecie medycyny estetycznej. Naprzeciw niej, obok bramy głównej placówki oświatowej, stał tyłem do jezdni volkswagen passat. Komisarz kliknął guzik na pilocie zabranym z domu Cieszyńskich. Odgłos otwieranego zamka centralnego dobiegł do uszu policjantów.

Wiktor podszedł do auta, kiwając na funkcjonariuszy, którzy wyciągnęli z bagażników radiowozów duże latarki. Sprawdzili możliwe zabezpieczenia i zagrożenia. Nie zauważyli niczego podejrzanego. W związku z tym Opolski wydał dyspozycje. Dwóch mundurowych zajęło się przednimi siedzeniami, a jeden tylnym. Komisarz zaś podszedł do bagażnika.

Zbadał pobieżnie klapę i otworzył ją delikatnie. Oświetlił latarką wewnątrz. Baniak z zimowym płynem do spryskiwaczy, ściągaczka do szyb, skrobaczka, paczka chusteczek higienicznych, mała szufelka, saszetka z narzędziami i zestaw do wymiany koła przyczepiony kilkoma rzepami do bocznej okleiny. Skierował snop światła na gumową wycieraczkę. Wyglądała na niedawno wyczyszczoną. Wydobył ze swojej metalowej teczki luminol. Spryskał materiał. Odczekał chwilę i poświecił przenośną lampką emitującą ultrafiolet. Westchnął z żalem. Żadnych plam, odbarwień czy rozbryzgów krwi.

Wyjął ostrożnie rzeczy na rozłożoną czarną płachtę na jezdni. Następnie podniósł wycieraczkę wraz z filcowym materiałem zakrywającym pozostałą część bagażnika. Wystarczyła sekunda i słabe światło ulicznych latarni, aby krople zimnego potu przebiegły po karku Opolskiego.

- Kurwa jego mać - wyszeptał wstrząśnięty.

Wpatrywał się w miejsce przeznaczone na zapasowe koło. Nie było po nim śladu, były za to czerwona kurta z licznymi nieregularnymi plamami oraz srebrny skalpel, którego ostrze odbiło błysk latarki komisarza.

7



Łódź, 8 grudnia 2020 r.

Co to za miejsce? - przeszło mu przez myśl.

Do jego uszu dobiegały przeróżne odgłosy. Kroki, nawoływania, jazgoczący dźwięk lekko przytłumiony przez na wpół zamknięte drzwi. A przede wszystkim ciche rozmowy. Co najmniej dwóch osób. Próbowali szeptać, ale męski, gardłowy tembr głosu wdzierał się do uszu z każdą kolejną sekundą. Próbował sobie coś przypomnieć. Nadaremno. Obrazy przelatywały mu przez głowę z prędkością światła, zlewając się w jeden miszmasz. Dał spokój wraz z narastającą migreną.

W końcu otworzył oczy. Światło jarzeniówek zmusiło go do zmrużenia powiek. Odwrócił głowę. Zobaczył metalowy rant łóżka, materac, niską białą szafkę oraz plastikowe okno zajmujące jedną trzecią ściany. Pochmurne niebo i delikatnie padający śnieg nie pozwoliły na określenie pory dnia. Przeniósł wzrok dalej. Metalowy stojak z przewieszonym przezroczystym workiem, którego zawartość spływała cienką rurką wprost do wenflonu umiejscowionego w zgięciu jego lewego łokcia.

Szpital. Ale jak? Przysłuchując się dalej rozmowie, rozpoznał kobiecy głos. Szybko przekręcił głowę. Od razu pożałował. Nie z powodu przetłuszczonych włosów, wpadających mu do oczu, lecz dlatego, że przeszył go przenikliwy ból z tyłu głowy. Spowodował, że obraz zamazał się całkowicie. Dopiero po

chwili poszczególne plamy zaczęły nabierać ostrzejszych kształtów. Rozpoznał osoby siedzące na metalowych stołeczkach tuż za łóżkiem.

Kobieta o oliwkowej cerze i czarnych włosach. Biała pielęgniarska garsonka nosiła liczne ślady zagięć i szarych plam. Troska o stan zdrowia pacjenta wymalowana na twarzy. Dominika Perg pochylona mówiła coś do potężnego mężczyzny z postawionymi blond włosami przypominającymi kwadrat. Liczne zadrapania, duży plaster na policzku oraz obandażowana lewa ręka nie dodawały mu uroku.

Widok rannego aspiranta Brzostka odblokował wspomnienia ostatnich godzin. Wracali ze szkoły Oskara, gdzie uzyskali następne informacje dotyczące jednego z głównych podejrzanych. Bezdomny o pseudonimie Rumcajs widziany był w kolejnym miejscu. Opowieść konserwatora również dotyczyła ojca ofiary. Spierali się o winę Cieszyńskiego, zanim... światła tira błysnęły mu przed oczami.

Próbował zerwać się z łóżka, wydając cichy jęk. Ponownie poczuł pulsujący ból w głowie. Ostatkiem sił powstrzymał się od opadnięcia na materac. Potarł ręką twarz. Wyczuł opatrunek na czole i łuku brwiowym. Lewą rękę unieruchamiał ściśle zawiązany bandaż.

- Obudziła się nasza śpiąca królowna - rzekł z uśmiechem Iwan. Podniósł się z głuchym stęknieniem, a grymas bólu wystąpił na jego twarzy. - Już myślałem, że naprawdę będę musiał cię pocałować.

- Od razu bym umarł - skwitował ironicznie Adrian.

- Jak się czujesz? Połóż się, odpocznij. - Dominika mocno go przytuliła. Spróbowała go zmusić do położenia się.

Oparł się. W końcu sprawdziła jego opatrunki i skontrolowała wlew kroplówki.

- To powinno postawić cię na nogi, ale nie łudź się, nie wypuszczę cię szybko z tej sali.

- Jak to możliwe, że żyjemy? - zadał pytanie Perg. Pojawiło się ono od razu po przypomnieniu sobie wczorajszych wydarzeń.

Dominika westchnęła.

Pamiętała wezwanie na Szpitalny Oddział Ratunkowy do pomocy przy opatrywaniu uczestników wypadku na Retkini. Podobno wyglądał on tak tragicznie, że części samochodu osobowego znajdowano nawet dwieście metrów dalej. Rozpędzony tir nie tylko przepołowił auto, lecz także uszkodził kolejnych pięć, ściał pobliską latarnię i zatrzymał się dopiero na słupie energetycznym.

Kiedy zobaczyła pacjentów, świat momentalnie zawirował. Ledwo udało jej się ustać na nogach. Widok zakrwawionego, nieprzytomnego męża oraz półświadomego przyjaciela wyciskał łzy z oczu. Dowiedziała się wtedy, że na szczęście obyło się bez ofiar. Służby rozpatrywały to w kategorii cudu.

- Cud, że przeżyliście...

- Dlaczego? - przerwał jej Adrian, nadal niczego nie rozumiejąc.

- To jest twój bohater. Nie mam pojęcia, jak tego dokonał. - Dominika podeszła do Iwana i pocałowała go czule w czoło, a potem przyciągnęła jego głowę do swojego tułowia.

Brzostek zrobił maślane oczy. Objął kobietę w pasie. Ścisnął tak mocno, że po chwili zaczęła się dusić.

- Warto było cię wyciągać z auta - skomentował Iwan. Zrobił się cały czerwony na twarzy. Wyprężył pierś, ukazując, że pochwała żony przyjaciela połechtala jego ego. Był cały w skowronkach. Spojrzał na podkomisarza, próbując przybrać poważną minę. - Mieliśmy cholerne szczęście. Ciesz się, że tylko tak się skończyło.

- Przecież tir pędził na nas...

- I przepołowił twoje nowiutkie suzuki. Wcześniej zdążyłem wytargać cię z samochodu. Przy okazji, mógłbyś trochę schudnąć.

Perg nadal niczego nie rozumiał. Jakim cudem Iwan zdążył wyciągnąć go przed uderzeniem?

- Widać, że dostałeś mocno w baniak. Przy pierwszym uderzeniu pas nie wytrzymał i walnąłeś głową w deskę rozdzielczą. Całkowicie cię zamroczyło. Nie czuleś, że ciągnę cię za ramiona i tylko nogami jesteś jeszcze w aucie? Wytargałem cię oraz przewlokłem kilka metrów w stronę chodnika. Wtedy twoje auto przestało istnieć.

Perg wciągnął głośno powietrze. Był w szoku. Nie wiedział, co myśleć. Swoją przyszłość rozpatrywał jako rzecz niewiarygodną.

- Dziękuję. Uratowałeś mi życie - wypowiedział z pełną powagą Adrian.

Próbował wstać, ale zachwiał się, a wbita w żyłę igła zapiekła dość mocno. Przyjaciele przybili sobie piątki.

- Myślałem, że urwiesz jaja mi za wymarzony samochód. - Aspirant Brzostek wyraźnie odetchnął z ulgą.

- Przyjdzie na to czas. - Puknął go ręką w korpus.

Iwan zrewanżował się tym samym w jego obandażowane ramię. Obaj syknęli z bólu.

- Jakie mamy obrażenia?

- Stosunkowo niewielkie, biorąc pod uwagę rozmiar wypadku. Ty masz zwichnięty lewy bark i pęknięte żebro oraz zszyte rany na czole i łuku brwiowym - odparła Dominika. - Nasz bohater, oprócz widocznych zadrapań i ran, ma stłuczoną większość tułowia i złamane dwa żebra. Żadnych obrażeń wewnętrznych.

- Po prostu jestem w czepku urodzony - zreasumował aspirant, śmiejąc się w głos.

Nagle zmytygował się i odwrócił głowę. Drugie łóżko w sali było puste.

- A twoja ręka? - zapytał Perg.

Ucieszył się z usłyszanych informacji. Musiał przyznać, że słowa brzmiały nieprawdopodobnie. Wedle wszelkich prawideł życiowych powinni już witać się ze Świętym Piotrem.

- Wytargałem cię przez okno, bo drzwi się zablokowały. Drasnąłem się gdzieś.

- Raczej poharatałeś rękę. Masz szwy od łokcia aż do nadgarstka.

- Zdążyli mi założyć podczas snu królewicza - zachnął się Iwan.

- Ile czasu minęło od wypadku? - dopytał się Perg, pocierając twarz dłońmi.

- Prawie dwadzieścia godzin - odpowiedziała troskliwie Dominika.

- Co? Dlaczego?

- Uderzenie w głowę spowodowało lekki wstrząs mózgu. Środki przeciwbólowe zrobiły swoje.

- A śledztwo?

Wyjaśnienia skutecznie przepędziły zmęczenie. Perg zamierzał działać.

- Jest cały i zdrowy. Ledwie uszedł śmierci spod kosy, a robotą się martwi. - Iwan podszedł i klepnął go mocno w ramię.

- Teraz musisz odpoczywać. Nie tylko ty pracujesz w policji - dodała z urazą kobieta.

- Muszę dokończyć sprawę.

- A to niby czemu?

Iwan spojrzał na Perga ze zdziwieniem. Partner przybrał minę ambitnego śledczego, którego nadrzędnym celem jest złapanie zabójcy. Czyżby Adrian nie powiedział Dominice o

rymowance? Niedługo musiał czekać na odpowiedź. Dostrzegł delikatne skinienie głową.

Uchyliły się drzwi, a w progu pojawił się średniego wzrostu mężczyzna z wąsami i krótkimi włosami lekko przyprószonymi siwizną. Biła od niego stanowczość, choć jego mina nie zwiastowała niczego dobrego. Po męskim okazaniu radości z obudzenia się policjanta oraz życzeniu powrotu do zdrowia przeszedł do konkretów.

Dominika próbowała oponować. Powoływała się na stan męża, ale stanowcze spojrzenie i zapewnienia Perga przyniosły spodziewany efekt. Kobieta prychnęła ze złością. Wybiegła z sali, po czym zatrzasnęła mocno drzwi.

- Gdyby co, kilka dni możesz się przespać u mnie - rzekł zatroskanym głosem Iwan.

Adrian skomentował to machnięciem ręki, przenosząc wzrok na komisarza Opolskiego.

- Znalazłeś samochód Cieszyńskiego? Musiał gdzieś być na Karolewskiej - zaczął niecierpliwie Perg.

- Iwan nie mówił nic o znalezisku? - zapytał policjant, nerwowo poprawiając się na krześle.

- Wolał się przespać - odrzekł ironicznie Iwan. - Wygląda na to, że Cieszyński grał na dwa fronty - zwrócił się do partnera.

- W bagażniku, w miejscu przeznaczonym na zapas, leżały czerwona kurtka i skalpel - uzupełnił Opolski.

- Cieszyński i Rumcajs to ta sama osoba?

Perg nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. W żadnym scenariuszu nie przewidywał takiej możliwości. Wyjaśniałoby to nagłe pojawienie się nowego kloszarda i jego tajemnicze usposobienie. Wtedy powrócił mu przed oczy wizerunek Rumcajsa. Wcześniej z kimś mu się kojarzył. Zaklął. Wizerunek bezdomnego w ogólnych rysach przypominał Cieszyńskiego, choć na pewno nie w stu procentach.

- Pokaż rysopis Rumcajsa - rozkazał Iwanowi.

Aspirant, zaskoczony zachowaniem partnera, wykonał posłusznie polecenie. Wszyscy spojrzeli na niego.

- Rzeczywiście podobny, chociaż ten kinol i czoło ma masywniejsze - podkreślił Iwan.

- Dowody świadczą przeciwko niemu. Poza tym pod kurtką znaleźliśmy znaczną ilość zaschniętej krwi - kontynuował Opolski.

- Oskara?

- Na razie nie wiadomo. Jeszcze nie przyszły wyniki z laboratorium. Nie wszystko da się załatwić priorytetowo.

- A na narzędziu?

- Zostało umyte, ale niedokładnie. Udało się pobrać próbki. Również czekamy na wyniki.

- A nie mówiłem, Adusiu, że trzeba było Cieszyńskiemu obić mordę? A tak to zrobił nas w konia - powiedział Iwan, uderzając pięścią w otwartą dłoń. Grymas bólu wykrzywił mu usta.

- Z twoich ustaleń wynika, że przewiózł ciało w samochodzie i porzucił w piwnicy bloku. Następnie wrócił do salonu lub gdzieś przeczekał i przyjechał do domu, kiedy Daria zadzwoniła do niego po zniknięciu syna?

- Na to wygląda - przytaknął z pewną dozą niepewności technik kryminalistyczny.

- Przeczy to ustaleniom Hektora.

- Jak to? - zdziwił się Iwan.

- Nie pamiętasz już o brązowej nitce w zębach ofiary? - rzucił Perg.

- Rzeczywiście. Podałś pomysł o przeniesieniu zwłok w torbie albo w walizce - rzekł po chwili, zastanawiając się głąboko. - Nie pasuje. Pomyliłeś się.

- Nie powiedziałbym - zakomunikował Opolski, pocierając wąsy. - Kurtka ma polarową, brązową podszewkę. Mocno postrzępioną.

- Wszystko się zgadza - potwierdził Perg. Jedno mu nadal nie pasowało. - Po co pokazywał się w miejscach związanych z Oskarem? Każdy mógł go rozpoznać.

- Ale tego nie zrobił - odparł pewnie Iwan. Pstryknął palcami. - Zobacz, że nikt w rysopisie nie rozpoznał ojca, a wedle zeznań dyra i wychowawczynie korzystały z jego pieniędzy, więc musiały go kiedyś widzieć. My też go nie poznaliśmy.

- Obserwował teren przed atakiem? - podsunął komisarz Opolski.

- I co, sumienie go ruszyło, że się przyznał pod koniec przesłuchania? - zareagował Perg.

- Kolejna sprawa rozwiązana. Wiedziałem, że pójdzie szybko - zreasumował aspirant Brzostek. Wypuścił beztrąsko powietrze. - Takie okrutne morderstwo, a rozwiązanie proste.

- Żebyś się nie zdziwił - wyszeptał Perg.

- Jest jeszcze coś. Sprawdziłszy twoje suzuki - oznajmił tajemniczym tonem szef techników kryminalistycznych.

- Skleiliście je w całość? - zażartował Iwan.

- Wypadek nie był przypadkowy. Ktoś przeciął przewód hamulcowy.

Adrian Perg zadziałał instynktownie. Zwłaszcza że Opolski przekazał im także informację, iż w ciągu dnia wraz z kilkoma funkcjonariuszami dokonał przeszukania salonu i przynależnego do niego warsztatu samochodowego przy Przybyszewskiego. Spędzili tam kilka godzin, ale niczego nie znaleźli. Żadnych śladów świadczących o winie Cieszyńskiego. Pozostała jedynie dokumentacja finansowa firmy. Nie spodziewali się po niej zbyt wiele. Sprzedaż była bardzo duża i

opiewała na wysokie kwoty, a na koncie firmowym i osobistym Cieszyńskiego oraz Darii nie było żadnych tajemniczych operacji.

Obróciwszy głowę, przepatrzył pobliską szafkę. W szufladzie znalazł telefon. Wybrał odpowiedni numer. Tylko ta osoba mogła im szybko pomóc.

- Żyjesz, szefie? Sorry, że nie czekam przy łóżku z paczką krówek, ale wiesz... Dominika - powiedziała z przekąsem starsza sierżant Natalia Merc.

- Akurat krówkę bym zjadł - odparł, lecz prędko się opamiętał. - Merc, sprawdź, czy ktoś odwiedzał Cieszyńskiego w areszcie, i podaj mi go na tacy.

- Chcesz to na szybko?

- Włączam stoper, masz minutę.

Rozłączył się.

Dostrzegł niezrozumienie u aspiranta i komisarza.

- Cieszyński siedział u nas. Raczej się nie rozdziwił. Wydaje mi się, że zlecił komuś zainicjowanie naszego wypadku. Spójrzcie na czas. Kilka godzin po przyznaniu się do winy.

- Zaczęłeś wierzyć w winę Cieszyńskiego? - Iwan uniósł brwi, na co Perg skinął głową, zamykając jednocześnie oczy.

- Jakby nie chciał, abyśmy grzebali głębiej w jego życiu - wtrącił zaintrygowanym głosem Opolski.

Dalsze rozmowy przerwał dźwięk telefonu. Podkomisarz przełączył na tryb głośnomówiący. Sala szpitalna wypełniła się delikatnym, acz zdecydowanym głosem Merc.

- Jak ty to robisz?! Dwie godziny po jego przyjeździe do aresztu przyszedł do niego Oliwier Brych. Podał się za jego adwokata.

- Od kiedy na Smutną wpuszczają tak na gębę? - przerwał Iwan.

- Przedstawił wszelkie pisma. Jego spotkanie trwało raptem piętnaście minut. Wedle strażników mówił głównie Brych. Ale to nie wszystko.

- Nie mów, Natałko, że zaczęłaś go śledzić?

- Prawie. Poprosiłam kolegę z monitoringu miejskiego. Brych ma białego opla astrę. Jechał Kusocińskiego kilka minut po siedemnastej.

- Byliśmy wtedy u dyry. - Iwan spojrzał na zamyszonego partnera, który pocierał palcami powieki.

- Najciekawsze jest to, że wracał tamtędy po dziesięciu minutach.

Opolski pomstował głośno, a Brzostek gwizdnął przeciągle.

- Powiedziałaś, że podał się za adwokata - zauważył Perg, gdy opadło zaskoczenie odkryciem Merc.

- Oliwier Brych nie zbliżył się do jakiegokolwiek uniwersytetu. Ledwo ukończył zawodówkę. Ostatecznie został mechanikiem samochodowym, choć jego kariera była przeplatana odsiadkami za rozboje, handel lewym alkoholem oraz sprzedaż kradzionych części do aut. Widnieje w bazie policyjnej na jednym z czołowych miejsc.

- Co to ma wspólnego z Dawidem Cieszyńskim? - zapytał komisarz Opolski.

Nadal nie widział związku z podejrzanym i powodu tak ryzykownego przedsięwzięcia jak podszywanie się pod prawnika w zakładzie karnym.

- Brych jest zatrudniony w salonie Volkswagena jako mechanik. A wygląda tak!

MMS nadszedł sekundę później. Wszystko stało się jasne. Cieszyński rzeczywiście był podobny do rysopisu Rumcajsa, ale Brych był identyczny, z wyjątkiem gęstej brody.

- Nie bój się, myszko. Sprawdzimy tylko, czy się nadajesz.

Mężczyzna wypuścił głośno powietrze. Przetarł ręką kropelki potu na rozbudowanym czole. Spojrzał lubieżnie na nagie drobne ciało. Jedyne ubranie znajdował się na czubku głowy. Plastikowa przepaska z uszami Myszki Miki oraz domalowane czarnym tuszem wąsy wzdłuż policzków. Wedle jego planu.

Przebiegał palcami po nierozwiniętych piersiach, brzuchu, biodrach, udach aż w końcu dotknął warg sromowych. Czuł odruchowe zaciśnięcie nóg, co jeszcze mocniej go podnieciło. Namiastka niedostępności. Tak powinna wyglądać gra wstępna. Wycofał dłoń i przeniósł ją nad biodrami, by sięgnąć pośladków. Najpierw złapał je delikatnie, a następnie ścisnął oraz poklepywał raz po raz.

Cały czas obserwował reakcje. Pyzata buzia dziewięciolatki wyrażała mieszankę emocji. Zaskoczenie, niezręczność, ból, smutek, strach i niepewność. To ostatnie lubił najbardziej. Żaden z jego wybrańców nie wiedział, co go czeka.

- Dotknij mojego ogonka - wyszeptał jej do ucha.

Musiał dzisiaj kogoś „zaprosić”. Od czwartku minęło kilka dni. Nie wytrzymał już w weekend. Najgorsze nadeszło w niedzielę. Nie pomagały żaden pornos czy samozaspokajanie przez okrągłą godzinę. Dlatego z niecierpliwością czekał na wtorkowe południe.

Tym razem postawił na pleć przeciwną. Wybrał dziewczynkę, która lubiła się przebierać. Równie o trzynastej zamknął drzwi swojego pokoju, ukazując przygotowany wieszak. Strój przedstawiający bajkową postać wisiał na samym środku. Oczywiście odpowiednio zmodyfikowany.

Kazał się przebierać. Odwrócił się i podszedł do półki usytuowanej nad tapczanem. Dziewczynka myślała, że ma chwilę prywatności podczas przebierania. Nie dostrzegła jego odbicia w lustrze. Obserwował, jak wkładała strój. Bardzo

skąpy i obcisły. Mocno wcięte czarne figi z ogonem i przepaska na głowę. Kostium do odpowiedniej sceny. Na finał.

Podchodził do niej kilka razy. Korygował bieliznę, ustawiał w charakterystyczne, jednoznaczne pozy przeznaczone wyłącznie dla osób z branży pornograficznej. Każdy jego ruch był przemyślany. Sprawiał sobie przyjemność chwilowym dotykiem, obtarciem czy „poprawieniem” elementów stroju.

Po kilkunastu pozach kazał zrzucić jej bieliznę. Poczuł wcześniejszą erekcję. Był na to przygotowany. Zrzuciwszy ubrania, włożył przygotowany ubiór.

Staął przed dziewczynką jako Goofy. A raczej w masce przedstawiającej twarz postaci i czarnej koszulce sięgającej ledwie za krocze. Teraz z charakterystycznym wybrzuszeniem.

- Pokaż, że się nadajesz.

Podniósł T-shirt, odsłaniając nabrzmiałego penisa. Kazał ścisnąć go w dłoni. Następnie złapał dziewczynkę za rękę i zaczął inicjować coraz szybsze ruchy. Po chwili przyciągnął ją do siebie i ponownie złapał za krocze. Jego regularne pocieranie palcami sprawiło, że zaczęła piszczeć ze strachu. Widział to w jej oczach.

Jeszcze bardziej go to rozochociło. Złapał ją za ramiona. Pociągnął lekko w dół, przez co musiała uklęknąć.

- Wyobraź sobie, że to lizak.

Zbliżył przyrodzenie do jej warg. Wahała się, ale zdecydowany ton głosu mężczyzny złamał wszelki opór. Wyciągnęła język, a sekundę później odchyliła głowę ze wstrętem.

- To jest okropne.

Nic więcej nie zdołała powiedzieć, gdy po czole, nosie i ustach spłynęła lepka, gęsta ciecz przy akompaniamencie jęków mężczyzny.

- Nie wolno tak robić. - Przejechał palcem po jej uchu. - Ale wybaczam ci, moja myszko. Nauczysz się jeszcze. Tymczasem pamiętasz?

- To jest nasza tajemnica - wyszeptła, a pojedyncza łąza popłynęła wzdłuż jej pizatego policzka.

Podkomisarz Adrian Perg i aspirant Iwan Brzostek wyglądali na zwykłych pacjentów, czekających na swoją kolej, a bardziej na przyjęcie przez lekarza wszystkich wcześniej umówionych osób. Zgodnie z informacją uzyskaną w sekretariacie przychodni medycznej na rogu 1 maja i 26 Pułku Strzelców Kaniowskich doktor Karol Czuchowicz zgodził się ich przyjąć na sam koniec, o ile ostatni pacjent nie będzie wymagał dłuższej konsultacji. Policjanci uśmiechnęli się na to sformułowanie. Znaczyło ono mniej więcej: „jeśli wybije osiemnasta, musicie przyjść jutro”.

W związku z tym czekali w wąskim, pomalowanym na zielono korytarzu z niewygodnymi ławkami i krzesłami. Odbierali ukradkowe spojrzenia od tak zwanej młodzieży pamiętającej końcówkę drugiej wojny światowej. W sumie nie dziwili się. Wyglądali na pilnie potrzebujących lekarskiej konsultacji. Plastry na czole, policzkach oraz inne zadrapania. Unieruchomiony bandażem bark Perga oraz owinięta opatrunkiem większa część ręki Iwana. Do tego płytsze oddechy i bladość Adriana. Oczywiście nikt z obecnych nie zamierzał ich przepuścić, pomimo że kwalifikowali się raczej do szpitala niż do przychodni.

Powinni byli tam pozostać. Szczególnie Adrian odczuwał mdłości i świdrujący ból głowy mimo dwóch silnych tabletek przeciwbólowych, które po kryjomu przed Dominiką dał mu Iwan. Sam dostał je od lekarza po rannym obchodzie.

Komendant miejski, inspektor Tobiasz Falkowski, zablokował ich dalsze działania. Nie pozwolił im pojechać do mieszkania Oliwiera Brycha. Z jego słów wynikało, że się obawiał. Po pierwsze reakcji Iwana. Znając jego krewki charakter, wybuchnąłby od razu po zobaczeniu mężczyzny, co zakończyłoby się tragicznie nie tylko dla podejrzanego, lecz także dla wizerunku łódzkiej policji.

Drugi powód ściśle wiązał się z tym ostatnim. Adrian i Iwan wiedzieli, że komendant był nie w ciemną bitą. Kalkulował, jakie straty dla jego prestiżowego stanowiska może mieć udanie się policjantów do podejrzanego. Gdyby coś im się stało podczas zatrzymania, media rzuciłyby się na niego niczym sępy na padlinę. Nakazał im dalszy pobyt w szpitalu, a do mieszkania Brycha wysłał najbliższy patrol policji pod wodzą Opolskiego.

Perg nie zamierzał siedzieć bezczynnie. Zabójca rozpoczął z nim tajemniczą grę. Uciekł się nie tylko do wysłania morderczej rymowanki, lecz także próbował go wyeliminować.

Dlaczego akurat teraz? Skoro Cieszyński przyznał się do winy. Salon i dom były czyste. Cieszyńscy nie mieli innej nieruchomości. Jedynie w aucie odnaleziono obciążające dowody. Gdzie powinni rozpocząć śledztwo od nowa? Oczywiście w szkole.

Z nieszczerých odpowiedzi dyrektorki i wychowawczyni chłopaka podkomisarz wyłuskał coś, co go zastanawiało. Kilkuniedniowe nieobecności Oskara. Niby nic szczególnego, ale intuicja śledcza podpowiadała mu, że należy się temu przyjrzeć. Dlatego ponownie skorzystał z pomocy Merc. Starsza sierżant szybko ustaliła przychodnię oraz lekarza prowadzącego. Leczyła się u niego cała rodzina Cieszyńskich.

Podkomisarz Perg zdecydował pojechać tam od razu. Iwan tylko na to czekał. Wypisali się na własne żądanie, słuchając utyskiwań Dominiki i wyliczenia wyraźnych przeciwwskazań przez lekarza dyżurującego. Były one daremne, ponieważ

Adrian musiał jak najszybciej poznać tajemnicę, przez którą omal nie przenieśli się na tamten świat. Bał się o bezpieczeństwo swojej rodziny.

Drzwi otworzyły się z delikatnym skrzypnięciem. Towarzyszył temu ciepły, męski głos. Ton oraz wyraźne akcentowanie sylab wzbudzały zapewne sympatię pacjentów.

- I proszę się oszczędzać. Ma pani już swoje lata, a zakupy powinni przywieźć wnuczkowie.

Z gabinetu wyszła lekko pochylona staruszka w ciemnym kożuchu i zielonym berecie. Jej twarz pokrywały głębokie poprzeczne bruzdy. Szła dziarsko, a wzrok pokazywał, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa na tym łez padole.

- Zapraszam. - Usłyszeli zachęcający głos z głębi gabinetu.

Adrian i Iwan podnieśli się z grymasem bólu i weszli do pokoju. Od razu otaksowali lekarza. Średniego wzrostu mężczyzna z dużą niedowagą usadowił się za biurkiem zawalonym papierowymi teczkami. Uśmiechnął się sympatycznie, przypatrując się z zaciekawieniem dwójce policjantów wyglądających na poważnie rannych. Chociaż wyrazy ich twarzy mówiły zupełnie coś innego.

- Czy leczył pan Oskara Cieszyńskiego? - Aspirant od razu przeszedł do sedna. - Kto przychodził razem z nim?

- Nie rozumiem. - Uśmiech spłynął z ust lekarza w ciągu jednej sekundy.

- Podkomisarz Adam Perg i aspirant Iwan Brzostek. - Perg dokonał prezentacji, pokazując legitymację. - Proszę odpowiedzieć na pytania.

- Nie wyglądacie na policjantów. Bardziej na pacjentów szpitala...

- Właśnie z niego wyszliśmy, bo ktoś próbował nas zabić w niezbyt wyszukany sposób - wycedził gorzko Iwan.

- Radzilibyśmy współpracować, sprawa zamordowanego Oskara Cieszyńskiego obejmuje bowiem wiele aspektów. A nasz wypadek pokazuje, że zamieszane są jeszcze inne osoby.

Słowa zrobiły na lekarzu odpowiednie wrażenie. Czyżby podejrzewali go o współpracę z ojcem chłopaka? Nie mógł na to pozwolić.

- Oskar był jednym z moich pacjentów. Przychodził raz z mamą, a raz z tatą - odparł Czuchowicz pewnym głosem. A przynajmniej starał się, aby tak brzmiał.

- Jak często? - dociekał Perg, obserwując zachowanie doktora.

Wyczuł, że medyk wewnątrz cały dygocze. Pierwsze krople potu wystąpiły na jego czoło, ledwo widoczne pod ciemnoblonde grzywką.

- Nie pamiętam.

- Na co chorował?

- Tajemnica lekarska. Bez nakazu sądu lub prokuratury nie udzielę wam informacji - odrzekł hardo lekarz.

To była jego broń, której zamierzał użyć.

- Jakie stosunki utrzymywał z Dawidem Cieszyńskim?

- Żadnych.

- A pukałeś jego żonę? - włączył się do rozmowy Iwan.

- O co wam chodzi? - Medyk prawie krzyknął, gwałtownie odsuwając się od biurka na krześle obrotowym.

Policjanci nie odpowiedzieli, wpatrując się zdecydowanie w lekarza. Mężczyzna nie wytrzymał spojrzenia. Odchrząknął, aby zyskać na czasie.

- Nie znałem ich w ogóle. Nie utrzymuję osobistych relacji z pacjentami.

- Czy zauważył pan coś niepokojącego u Oskara? - indagował podkomisarz Perg, nachylając się nad blatem biurka.

- Nie.

Mowa ciała medyka mówiła zupełnie co innego. Poruszył się dość nerwowo i zaczął pocierać dłońmi o kitel. Perg podniósł się i podszedł do okna. Uchyliwszy je, wciągnął zachłannie powietrze. Tabletki przestawały działać.

Wieczór nastał już w pełni, a spadek temperatury był coraz bardziej odczuwalny. Podmuch wiatru otrzeźwił go nieco. Odwrócił się i zatrzymał wzrok na biurku lekarza. Po kilku sekundach wrócił na miejsce. Uśmiechnął się, kiwając Iwanowi delikatnie głową. Partner w mig zrozumiał znak.

- Na jaki nowotwór choruje pańska żona? - zadał pytanie Perg.

Lekarz spiął się w sobie, a jego twarz wyrażała całkowity szok. Adrian był zadowolony z efektu.

- Skąd...? - wydukał.

Adrian kiwnął w stronę białej ramki odwróconej tyłem do pacjentów. Stało tam zdjęcie Czuchowicza ze szczupłą kobietą na tle górskiej doliny. Obejmowali się czule. Żona lekarza nieudolnie próbowała ukryć brak włosów pod kolorową chustką.

- Cieszyński dawał ci pod stołem na leczenie żony w zamian za przymykanie oka na urazy Oskara?

- O co wy mnie oskarżacie?! - krzyknął Czuchowicz, podnosząc się. Zrobił się cały czerwony, a jego głos brzmiał nieco jęklonie. Wskazał ręką drzwi. - To jest moje życie osobiste i nic wam do tego!

Policjanci również wstali, ale nie śpieszyli się do wyjścia.

- Lubisz seks analny? - Iwan z lubieżnym uśmiechem spojrzał na lekarza. Złożył usta w dziubek.

- O czym pan mówi? - pieklił się Czuchowicz, przyglądając fryzurę.

- Doświadczysz go w więzieniu razem ze swoim kolegą Cieszyńskim. Myślisz, że jak tam traktują morderców dzieci?

- Ja nikogo nie zabiłem. - Lekarz podskoczył do policjantów.

Iwan zareagował intuicyjnie. Złapał mężczyznę za fartuch i popchnął na biurko. Medyk padł na blat, przyciśnięty ciężarem Brzostka. Aspirant zbliżył do niego twarz.

- Jedź, Adrianku, do jego żony, a ja jeszcze sobie z nim pogadam.

Podkomisarz patrzył na scenę z obojętnością. Odwrócił się. Podeszedł do drzwi, kładąc rękę na klamce. Nie zdążył jednak jej nacisnąć.

- Proszę. Nie wolno jej denerwować. Powiem wam, tylko niech on mnie puści.

Perg klepnął partnera w plecy. Po chwili ponownie wszyscy usiedli na poprzednich miejscach.

- U Malwiny stwierdzono guza mózgu, ale usytuowanego w takim miejscu, że polscy neurochirurdzy załamywali ręce. Możliwość leczenia znalazłem po kilku tygodniach poszukiwań. Bardzo kosztowna operacja w klinice w Dallas. Wygadałem się dwa lata temu w czasie wizyty Cieszyńskiego z Oskarem. Zaproponował pożyczkę w wysokości miliona złotych. To była ostatnia szansa dla niej. Co miałem zrobić?

Czuchowicz szukał wsparcia u policjantów, lecz ani Iwan, ani Adrian nie zareagowali na pytanie.

- Czego oczekiwał w zamian? - Perg chciał poznać najistotniejszą sprawę.

- Zażądał zwolnień dla Oskara.

- Przecież tak czy siak je pan wypisywał - zdziwił się Iwan, ale Adrian domyślał się dalszej części wypowiedzi lekarza.

- Było zupełnie inaczej. Ostatni raz widziałem chłopaka dwa lata temu. Po przelaniu pieniędzy Oskar przestał przychodzić, a Cieszyński dzwonił co drugi miesiąc z poleceniem wypisania zwolnienia na kilka dni.

- Co drugi miesiąc? - dociekał podkomisarz.

Spojrzał ukradkowo na Iwana. Partner również zrozumiał sens wypowiedzi mężczyzny. Informacja przekazana przez lekarza zgadzała się z zeznaniami dyrektorki i wychowawczynie.

- Tak. Zwykle koło dwudziestego piątego. Trwało około tygodnia.

- Odpowiesz grzecznie, na co chorował? - Iwan wyciągnął do niego zaciśniętą pięść.

Doktor cofnął się zatrwożony.

- Wypisywałem zwolnienia na różne choroby: zapalenie płuc, gardła, oskrzeli, grypę - odpowiedział wymijająco.

Brzostek podniósł się raptownie, przewracając krzesło, które upadło z dużym rumorem.

- A tak naprawdę? - dopytał się spokojnym, ale dobitnym głosem Perg i wskazał wymownie na partnera.

Czuchowicz wiedział, że olbrzym tylko czeka na sygnał.

- Dopóki go widziałem, był raczej okazem zdrowia. - Słowa medyka przepęłniała niepewność.

- Ale?

- Podczas ostatniej wizyty zauważyłem u Oskara siniaki na żebrach i plecach.

Czyli jednak Wist miał rację. Oskar był ofiarą przemocy domowej, a ojciec załatwiał mu lewe zwolnienia. Iwan fuknął ze złością, podskakując do Czuchowicza.

- Handlujesz pavulonikiem? - syczał Brzostek wprost do ucha lekarza.

- Co?! Nie jestem łowcą skór. Przysięgam.

- A może Tewkę też wypisywałeś małemu?

- Tewkę?

- *Methylprednisolone Teva* - przeczytał z komórki Perg.

- Oskar tego nie potrzebował, ale Cieszyński tak. Jest silnym alergikiem, a dwa lata temu okazało się, że ma początki astmy.

Miłą pogawędkę przerwał dźwięk miniatury Beethovena. Adrian Perg zerknął na wyświetlacz. Odebrał czym prędzej.

- Anioł z podziemi do strażnika prawa. - Usłyszał grobowy głos w słuchawce. - Mam poszerzoną analizę DNA ofiary i jego rodziców. Nie uwierzysz, co tam wyszło.

- Oświeć mnie, Hektorze. - Podkomisarz nie wiedział, czy po ostatnim wypadku jeszcze coś potrafi go zaskoczyć.

- Dawid Cieszyński nie jest ojcem biologicznym Oskara.

- Co takiego?!

Iwan spojrzał na partnera, który wydał z siebie nieoczekiwany okrzyk.

- A kto nim jest?

A jednak... Słowa Hektora Wista wprowadziły Perga w całkowite osłupienie.

Uderzenie plastikowego wiaderka z metalową rączką wybiło go z emocjonowania się ostatnim meczem trzydziestej pierwszej kolejki polskiej ekstraklasy. Grała jego ulubiona Wisła Kraków z aspirującym do gry w europejskich pucharach w przyszłym sezonie Śląskiem Wrocław. Akurat rozpoczęła się druga połowa meczu. Pierwsze czterdzieści pięć minut obfitowało w wiele okazji bramkowych, a tempo gry było bardzo duże. Zdziwiło go to, ponieważ temperatura oraz perspektywa zakończenia połowy sezonu w najbliższy weekend nie sprzyjały bowiem drużynom w organizowaniu składnych akcji. Tymczasem pojedynki utytułowanych drużyn pokazywał coś zupełnie innego. Podobnie jak dwie ostatnie ostre centry, zakończone paradą wrocławskiego bramkarza.

- Co ty robisz? - rzucił rozgniewany w kierunku kobiety.

Zbliżyła się do brudnego fotela.

Założyła ręce na biodra, a twarz wykrzywiła w nienawistnym grymasie.

Doskonale wiedział, co on oznacza i co za chwilę usłyszy.

- Siedzisz, kurwa, cały dzień w domu i gapisz się w ten zasrany telewizor. Mógłbyś choćby pomyśleć o tym, czy mamy co zjeść! - ryknęła, pochylając się ku niemu. Wciągnęła powietrze.

Przypominała mu wtedy psa poznającego swojego przeciwnika przed atakiem. Doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego kobieta tak robi.

- Znowu piłeś! Ty wstrętny alkoholiku i nierobie! Jazda do komórki po kartofle!

- Jest mecz...

- Gównu mnie to interesuje. Przez ciebie będę jadła obiad w porze kolacji!

Nikodem Wilk próbował jeszcze zaoponować. Przyniosło to jeden skutek. Jego partnerka podeszła do telewizora i wyrwała wtyczkę z kontaktu. Jakby tego było mało, odłączyła dekoder od przewodu antenowego. Następnie wyprostowała się i rzuciła wiązaną przekleństw. Swój przekaz wzmocniła ręką wyciągniętą w kierunku drzwi. Nie było innego wyjścia. Musiał włożyć buty, chwycić wiaderko i zejść po te zasrane ziemniory.

Taka sytuacja powtarzała się często. Zastanawiał się, dlaczego zawsze ulegał swojej za przeproszeniem lubej Krystynie. Czyżby chodziło o jej przewagę fizyczną? Kobieta była o piętnaście centymetrów wyższa i trzydzieści kilogramów cięższa od niego. Był chudy od maleńkości, a wzrost odziedziczył chyba po matce.

Nie. Powód był zupełnie inny. Chwilowe bezrobocie. A przynajmniej wszędzie tak mówił. Do tej pory pamiętał, kiedy przyniósł ostatnią wypłatę z zakończonej budowy jednej z miejskich ulic.

- W sumie pięć lat to przecież nie aż tak długo - stwierdził, opierając się o balustradę.

Pomijał fakt, że z poprzedniej pracy wylali go na zbity pysk za podkradanie materiałów budowlanych, a podczas przymusowego siedzenia w domu wypijał dziennie kilka piwek. Utrzymywali się z marnej pensji Krystyny, która już od kilku miesięcy straszyla wywaleniem go, jeśli nie zabierze się do jakiejś roboty.

- Tylko gdzie ja w zimę znajdę pracę? Przecież nie będę odśnieżał ulic.

Nikodem narzekał na swoje życie, schodząc po schodach. Oczywiście winda nie działała. Psuła się często, jak sporo rzeczy w wieżowcu, pamiętającym słusznie minione czasy. Na szczęście ich mieszkanie znajdowało się na trzecim piętrze. Nie śpieszył się. Po powrocie nie dokończy meczu. Będzie musiał obierać ziemniaki, a potem Kryśka wymyśli mu kolejne zajęcie.

Staął przed drzwiami piwnicy. Administracja nadal skąpiła kasy na wstawienie zamka, z czego skrzętnie korzystała osiedlowa młodzież. Wparował do środka, szukając włącznika. Nacisnął przycisk, a strumień ostrego światła z wiszącej oprawki oświetlił wewnętrzny korytarz.

A raczej to, co leżało na betonowej podłodze. Krwawa miazga całkowicie pozbawiona oczu. Mężczyzna dostrzegł tylko ten szczegół, nim padł nieprzytomny na betonową posadzkę.

- Jedziemy wreszcie na akcję?

Posterunkowy Patryk Gut nie mógł się doczekać. Po raz pierwszy uczestniczył w zatrzymaniu. Było to zupełnie coś innego niż ściganie po osiedlu pijanej młodzieży, kontrolowanie parków i wypisywanie mandatów za tak drobne wykroczenia, że szkoda mu było policyjnego notesu. W związku z tym, kiedy pojawił się rozkaz samego komendanta, poczuł mrowienie z

tyłu karku. W końcu poczuje się jak prawdziwy funkcjonariusz. Zawsze o tym marzył.

Podobnie uważał jego kolega z patrolu o ksywie „Laluś”. Nieco starszy stopniem, ale wedle Guta mniej rozgarnięty i mniej ambitny. Stawiający na pierwszym miejscu swój wygląd. Patryk zaś chciał zostać wybitnym śledczym, a w przyszłości objąć w swoje władanie wydział kryminalny. Najpierw obrał sobie za cel nawiązanie kontaktu z podkomisarzem Pergiem oraz zaimponowanie mu. Gut wierzył, że funkcjonariusz pozna się na nim i szybko dołączy go do swojego zespołu. Dzisiejsza akcja stanowiła najlepszą drogę ku temu.

- Jeszcze raz omówmy plan działania - powiedział komisarz Ryszard Opolski z gniewną miną.

Spodziewał się, że policjanci będą bardziej skupieni aniżeli podekscytowani. Specjalnie kazał im zatrzymać się przy zborze ewangelicko-reformatorskim na rogu Radwańskiej i Żeromskiego. Wskazał na starszego posterunkowego.

- Parkujesz w taki sposób, aby zatarasować wejście, i czekasz przed radiowozem w gotowości bojowej na wypadek, gdyby Brych uciekał.

- Nie ma takiej możliwości. Zatrzymamy go! - krzyknął ochoczo Gut, klepiąc komisarza w ramię.

Gdyby Opolski mógł zabijać wzrokiem, posterunkowy umarłby natychmiast. Patryk spuścił głowę. Zdawał sobie sprawę, że przekroczył zasadę hierarchiczności w służbach. Zaczął się obawiać, czy komisarz nie odeśle go do komendy.

- My idziemy po niego. Mieszka na drugim piętrze od ulicy. Trzymaj się z tyłu i zdaj się na mnie. Jesteś tylko do obstawy. Zrozumiałeś?! - warknął do posterunkowego Opolski.

Gut pokiwał głową. Westchnął cicho, lekko urażony. Znowu dał się ponieść emocjom, co przypłacił brutalnym sprowadzeniem na ziemię.

Podjechali bez sygnalizacji dźwiękowej ani świetlnej. Luluś zaparkował pod obskurną bramą czteropiętrowej kamienicy, mieszczącej się równo w połowie arterii. Opolski i Gut wyskoczyli z auta i zdecydowanym krokiem weszli do budynku. Starszy posterunkowy zaś zatarasował wylot budowlą radiowozem. Ustawił się tuż za pojazdem, trzymając w ręce glocka.

Opolski szedł pierwszy. Stąpał cicho po schodach. Trzymał nowicjusza na odległość ręki. Młody był tak podekscytowany, że Ryszard wyczuwał jego pot na kilometr. W kamienicy panowała nieprzenikniona cisza oraz ciemność. Gut pstryknął włącznik, ale żadne światło nie rozjaśniło wnętrza.

Pokonali półtora piętra, oświetlając drogę policyjnymi latarkami.

Pozostało im kilka stopni, gdy korytarz rozbłysnął jasnym światłem, a drzwi na wprost schodów otworzyły się gwałtownie. Opolski nie zdążył zareagować. Dojrzał jedynie srebrną lufę pistoletu wymierzoną prosto w jego głowę. Na jakąkolwiek reakcję było już za późno.

- Uważaj!

Okrzyk, szarpnięcie do tyłu i huk dwóch wystrzałów zmieszał się w całość. Zacięty wyraz twarzy Patryka Guta był ostatnią migawką, jaką zapamiętał komisarz Opolski, lądując kilka stopni niżej. Chwilę po tym posterunkowy upadł bezwładnie na kamienne schody. A dwie ciemne dziury w jego czole zakończyły marzenia o policyjnej karierze.

Nastąpiła cisza, przerywana jeszcze jednym wystrzałem.

8



- Co to, kurwa, ma być? Ja pierdołę! Nawet do obciążania chuja się nie nadajecie! Mieliście sprawę rozwiązaną, a wszystko spieprzyliście! Jak on mógł zabić, skoro siedzi u nas? Kurwa jego mać! - ryczał na cały głos inspektor Tobiasz Falkowski, siedząc w policyjnej suce.

Znajdowali się na parkingu pod wieżowcem przy ulicy Karpackiej. Cały teren w obrębie dwustu metrów został odgrodzony i otoczony policjantami. Nie chodziło o odkrycie kolejnej ofiary, a o trzymanie mediów na bezpieczną odległość. Taką, aby nie przeszkadzały w pracy służbom, a przede wszystkim nie miały możliwości zdobycia odpowiednich materiałów czy zadania problematycznych pytań.

- Odpowiadaj, Perg! A jak masz, kurwa, umierać, to wstrzymaj się dwa dni! - grzmiał dalej Falkowski. Drobinki śliny spadły na poły kurtki oraz częściowo na nogawki funkcjonariuszy. Skierował wściekły wzrok na aspiranta Brzostka. - Wymień sobie bandaż, bo ufajdasz zaraz wszystko.

Perg wypuścił głośno powietrze. Wiedział, że kolorem skóry na twarzy przypomina bardziej trupa niż ambitnego łódzkiego śledczego. Kolejne tabletki przeciwbólowe niewiele zmieniły. Musiał przyznać żonie rację. Nie nadawał się do pracy przez kilkanaście najbliższych godzin. Marzył o wygodnym łóżku. Podobnie jak Iwan. Wyciął rękaw z grubego polaru, by mieć ranną rękę. Jego opatrunek był cały czerwony i domagał się natychmiastowej wymiany.

Marzenia. Na razie musieli znosić krzyki komendanta, któremu grunt zaczął się palić pod nogami. Swoje trzy grosze dorzuciły prawie wszystkie media w kraju. Zbrodnia była komentowana we wszystkich stacjach. Zmusiło to prokuratora Czecha do osobistego stawienia się i pokazania, że koordynuje akcję służb.

- Kurwa, mówię do ciebie! Kim jest zabójca?

- Na pewno nie Cieszyński - odpowiedział przekornie Perg. Miał już serdecznie dość krzyków szefa.

- Tyle to ja też wiem. Zresztą od początku mówiłem. Z ciebie taki śledczy jak z koziej dupy trąba.

- Szefuniu, znajdziemy go i osobiście przygotuję go do zeznań - wtrącił Brzostek, widząc gotującego się partnera.

- Tylko dlaczego Oliwier Brych zabił drugie dziecko, skoro już wrobił Cieszyńskiego, który zresztą i tak się wcześniej przyznał? - zastanowił się Falkowski, spoglądając na techników zabezpieczających ślady na klatce i w piwnicy.

Niestety nie było wśród nich Opolskiego. Wspomnienie tragicznej w skutkach strzelaniny ponownie zszargało mu nerwy.

- Podrzucił zwłoki tuż przed atakiem?

- Zaczekajmy na Hektora - stwierdził zdenerwowany Perg.

- A Gut i Laluś... - zaczął Iwan, waląc zaciekle pięścią w siedzenie obok.

Nie musiał kończyć. Wszyscy zamilkli w zadumie.

Wydarzenia tego wieczoru stanowiły tragiczny cios dla łódzkiej policji. Najpierw Perg i Brzostek ledwie wyszli żywi z zaplanowanego wypadku. Potem atak na funkcjonariuszy. Brych strzelał z zimną krwią. Adrian nadal nie mógł wyjść z zachwytu nad postępowaniem Guta. Gdy posterunkowy dojrzał lufę pistoletu, w ogóle się nie zastanawiał. Szarpnął Opolskiego do

tyłu i sam wyskoczył przed niego. Oddał życie za komisarza. Gdyby nie jego ruch, dwie kule trafiłyby obu policjantów.

Na tym jednak Brych nie skończył. Zobaczywszy bramę zatarasowaną przez radiowóz, podkradł się bezszelestnie do auta i wymierzył prosto w głowę Lalusia wystającą nad krawędzi radiowozu. Śmierć dwóch funkcjonariuszy i uraz głowy spadającego ze schodów Opolskiego wywołały szok w komendzie.

Wiadomość o kolejnej ofierze zaś zmroziła wszystkim krew w żyłach. Stało się jasne, że Cieszyński jest niewinny. A za zabójstwami stoi Brych. Współudział odpadał z powodu przyznania się do winy właściciela salonu. Oliwier chciał wrobić Cieszyńskiego, podrzucając mu strój podejrzanego bezdomnego. Motyw odkryto w mieszkaniu - grube pliki pieniędzy. Dwieście tysięcy było bardzo dobrze zamaskowane razem z wypowiedzeniem za porozumieniem stron podpisanym przez Cieszyńskiego. Mechanik wybrał jeden z najkrwawszych rodzajów zemsty, popuszczając wodze kryminalnej fantazji. Planował to od dawna, co potwierdzały zdjęcia ofiar schowane w drugim dnie szuflady przy łóżku.

Dodatkowym przełomem w śledztwie była informacja przekazana przez patologa. Badania DNA wskazały, że biologicznym ojcem Oskara był nie kto inny jak Bernard Benio Okoń. Benio zapewne miałby predyspozycje i możliwości do zabicia dziecka oraz wrobienia Cieszyńskiego. A nawet zmuszenia go do przyznania się do zabójstwa za cenę życia Darii. Wszystko pasowało idealnie. Z małym „ale”... Benio odpoczywał w pojedynczej celi w Piotrkowie Trybunalskim.

Rozwój wypadków doprowadził do tego, że Falkowski oświadczył, iż jeśli nie znajdą mordercy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, wyśle ich na bezterminowe zwolnienie. W związku z tym czekali obecnie na patologa, dając również

popracować w spokoju technikom. A jednocześnie słuchali krzyków komendanta.

Uratowało ich odsunięcie drzwi drugiej furgonetki. Wysiadła z niej Merc, a za nią Hektor Wist w czarnym skórzanym płaszczu i takim samym kapeluszu. Przypominał gestapowca.

- Co macie dla mnie? - zaczął swoim grobowym tonem patolog.

W odpowiedzi Falkowski w krótkich niewybrednych zdaniach streścił ostatnie kilka godzin. Po opowieści Hektor spoważniał. Kiwnął przepraszająco głową.

Odwrócił się i włożył kombinezon ochronny. Dał znak starszej sierżant, żeby prowadziła.

- Idźcie i pamiętajcie: macie czterdzieści osiem godzin - rozkazał komendant.

Sam skierował się w stronę prokuratora. Po wyjściu z piwnicy bloku jego twarz przybrała zielony odcień.

Policjanci ruszyli za lekarzem i Natalią Merc. Odprowadzał ich wzrok prawie wszystkich mieszkańców znajdujących się w odsłoniętych, oświetlonych oknach. Pokonali kilkadziesiąt metrów, zakrywając się szczelnie połami kurtek z powodu coraz mocniej wiejącego lodowatego wiatru. Przeszli przez pomalowaną na żółto klatkę schodową. O dziwo żaden z lokatorów nie oderwał się od szyby, aby wyjść na schody. Było to zasługą rozkazu komendanta. Falkowski zlecił funkcjonariuszom oznajmienie przez megafony, że wyjście z domu będzie traktowane jako utrudnianie śledztwa na skutek zacierania śladów.

Skierowali się na prawo od drzwi wejściowych. Wejście do piwnicy stało otworem, a wewnątrz oświetlała nie tylko zwykła oprawka z żarówką, lecz przede wszystkim silny policyjny reflektor. Trzy metry od nich rozgrywał się krwawy spektakl z dzieckiem w roli głównej i aktorami drugiego planu w postaci techników fotografujących każdy centymetr wnętrza. Obraz

dopełniały dwa szczury przechadzające się po wiszących rurach oraz liczne robactwo zwabione zapachem krwi.

Merc nie wytrzymała. Wybiegła, trzymając rękę na ustach. Iwan wypuścił powietrze z dziwnym sykiem, a Perg zamknęła oczy, mając nadzieję, że to tylko zły sen. Liczył, że obudzi się za chwilę na szpitalnym łóżku. Niestety, fetor śmierci świadczył o czymś zupełnie innym.

Otworzył oczy. Nie było mowy o pomyłce. Morderca zostawił swoje kolejne dzieło. Ciało pulchnej, niskiej dziewczynki leżało na plecach. Miało tak wiele ran, że jedynie wyeksponowane poprzez ułożenie nóg w rozkroku narządy rozrodcze świadczyły o płci. Przypominało jedną wielką krwawą miazgę. Żadna część ciała nie uchroniła się przed ostrzem zabójcy. Z tej odległości widział sznyty w miejscu paznokci oraz tak samo „ozdobione” wargi. Najbardziej upiorne było ułożenie głowy. Wyżej niż pozostała część ciała. Jakby ofiara wpatrywała się pustymi oczodołami w osoby wchodzące do pomieszczenia.

Podkomisarz Adrian Perg nie mógł sobie wyobrazić, jaką nienawiść trzeba hodować w sobie, aby tak potraktować dziecko. Był natomiast pewien jednego. Drugą ofiarą nie była Julia Gawron.

Przesunął wzrok na blond warkocz, zastanawiając się, kogo przeoczyli oraz czy rodzice dziewczynki w ogóle zgłosili zaginięcie.

Łódź, 15 lutego 1986 r.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Nie potrafił go zdefiniować. Radość, podniecenie, ciekawość, zaintrygowanie, inspiracja. Tak. Chyba to ostatnie pasowało najbardziej. Z każdym wykonanym ruchem był ciekawy, co zobaczy, usłyszy czy

poczucie. Jak zareaguje jego obiekt badawczy. Chociaż powoli przyznawał, że paleta pomysłów się wyczerpywała.

Wszystko zaczęło się od tamtej wyprawy do lasu. Widok zakrwawionego zająca oznaczonego licznymi sznytami wrył się trwale w jego pamięć. Pojawiał się przed oczami prawie codziennie podczas układania się do snu. Wyraźnie, ze wszystkimi szczegółami. Razem z nim jego ciało przeszywał dreszcz, który poprzedzał to dziwne uczucie. Dodatkowo pojawiły się dziwne podszepty. Opisywały mu rany, zachęcały do spełnienia codziennych wizji. Musiał spróbować, a głosy podpowiadały, że nie będzie mógł przestać.

Odkrycie zwłok zwierzęcia odblokowało kolejne przeszkody zrozumienia nękających go w nocy obrazów. Po powrocie ze Spały były coraz wyraźniejsze. W ciągu następnych miesięcy zdał sobie sprawę, że kobieta z jego snów została pocięta tak samo jak napotkany zając. Skrzywdził ją mężczyzna z licznymi bliznami na twarzy. Ostatni akord sceny zrozumiał, oglądając kiedyś z ojcem film sensacyjny. Głęboka rana wzdłuż szyi zakończyła cierpienia bohaterki.

Domyślał się, że ofiara była dla niego kimś bliskim. Matką? Nie wierzył w to. Jego mama wyglądała inaczej. Podobnie tata – w niczym nie przypominał zabójcy. W takim razie kim oni byli? Dlaczego pamiętał tę scenę i nic więcej? Jeszcze jedno go nurtowało. Czy naprawdę obok niego w skrytce poniżej podłogi stała jego starsza siostra? Te pytania powracały niczym bumerang z każdym kolejnym snem.

Będąc rozzagarniętym nastolatkiem, uczęszczającym do znanej łódzkiej podstawówki na Sterlinga, próbował znaleźć rozwiązanie w bibliotekach, w starych gazetach. Niestety wszelkie próby zidentyfikowania kobiety nie powiodły się. W końcu postanowił zapytać rodziców.

Odpowiedź utwierdziła go w tym, że jego sny są wytworem wyobraźni. Wpatrywał się w zachwytem w zdjęcia mamy z

ciężowym brzuchem oraz siebie po powrocie do domu ze szpitala. Zrobiło mu się wtedy bardzo miło, a łzy same popłynęły z oczu. Zaczął żałować, że zakończył spotkania z panią psycholog. Może teraz pomogłaby mu określić przyczynę...

Pokręcił głową, otrząsając się ze wspomnień. Skierował wzrok na prowizoryczny stół. Skrzywił się z niesmakiem. Żle wykonał zaplanowaną pracę. Ostatnie dwa pociągnięcia były nierówne, tworzyły falistą linię. Był zły. Zły na swój brak precyzji.

W związku z tym starał się ćwiczyć dwa razy w tygodniu. Zawsze gdy wracał z religii w przykościelnej salce katechetycznej. Znalazł nawet odpowiednie miejsce. Co prawda nieco zatęchłe, ale z odpowiednim zapleczem do pracy. Poza tym po wyprawie do lasu nie miał problemu z odnalezieniem kolejnych próbek. A mieszkanie obok Lasu Okręglik bardzo to ułatwiało.

Wziął dziesięć głębszych oddechów. Uspokoił się. Nauczył się tego po kilkudziesięciu próbach na większych czy mniejszych materiałach. Ręce powinny były wykonywać pewne ruchy.

Podniósł się lekko. Wtedy dostrzegł niskiego chłopca. W jego wieku, ale o zupełnie innej, bo otyłej, sylwetce. Jego ubranie było mocno znoszone i brudne. Nie to jednak przyciągało jego uwagę. Intruz wpatrywał się pytająco swoimi dużymi i niebieskimi oczami.

Postanowił go przegonić. Zwłaszcza że grubas odkrył jego kryjówkę. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć. Chłopiec podszedł do niego, rozglądając się uważnie. Następnie wyciągnął rękę na powitanie. Nadal świdrował go wzorkiem. Nie dostrzegł w nim obawy, raczej zaciekawienie. Postanowił pokazać przybyszowi, na czym polega jego hobby.

Chwycił szary ogon sporego szczura, złapanego wczoraj. Obezwładnił zwierzę uderzeniem w pyszczek, spełtał wszystkie kończyny. Położył więźnia na kawałku paździerzy służącej mu za stół. Przyłożył dłoń do grzbietu zwierzęcia. Ostrze noża zabłysło w świetle dwóch latarek.

Wykonał pierwszą sznytę. Kątem oka widział cztery zdechłe myszy na szczycie deski. Każda z poprzecznymi cięciami.

Łódź, 8 grudnia 2020 r.

- Jak pan odnalazł ciało? - zapytał Perg niskiego i dość grubego mężczyznę.

Jego przetłuszczone włosy, woń nieprzetrawionego alkoholu i wymiocin, których resztki można było dostrzec na wymiętoszonej bluzce, wzbudziły ponowne obrzydzenie wśród policjantów. Dodatkowo ledwie trzymał się na nogach.

- Ja tylko przyszedłem po kartofle. Baba mnie przysłała - odparł prostacko, gestykułując. Zrobił się jeszcze bardziej błądy. - Ja jej nie zabiłem. Nawet nie wiem, kto to jest - dodał pod ostrzałem przenikliwego wzroku.

- Ofiara nie mieszkała w tym bloku?

- Tutaj są sami emeryci i studenci.

- A ty do jakiej grupy się zaliczasz? Studiujesz piwowarstwo? - rzucił kpiąco Iwan.

- Chwilowo jestem bezrobotny - zmieszał się Nikodem. Spuścił oczy. Przełknął głośno ślinę.

- Czy widział pan kogoś, kto wchodził dzisiaj do piwnicy? - wrócił do głównego wątku Perg.

Hektor przekazał im, że ciało leży tutaj od góra czterech godzin. Następnie wygonił z pomieszczenia, stwierdziwszy, że zawoła ich po wstępnej analizie.

Postanowili zatem porozmawiać z mężczyzną, który natknął się na drugą ofiarę.

- Mówiłem naszemu cieciewi, aby wstawił zamek! To administracja jest winna.

Wyciągnął rękę w stronę piwnicy znajdującej się pół piętra niżej. Skrzywił się z odrazą.

- Piwnica była cały czas otwarta?

- Zamek popsuł się chyba ze dwa miesiące temu. Wymontowali go i do tej pory nie wstawili nowego.

- Kto tutaj właził regularnie? Znasz kogoś takiego?

- Młodzież często tam chłała i paliła szlugi - powiedział ze smutkiem Rafał.

- Nie poczęstowali cię? - Iwan się zaśmiał, klepiąc go mocno po ramieniu.

- Ach, gówniarstwo ma w dupie szacunek do starszych. Dokąd to ich zaprowadzi?

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - Perg zlekceważył dygresję kulturową.

- Na przykład Maciek Wicher spod dziewiątki. Ich herszt. - Podniósł palec wskazujący.

- Rozrabiali? - dorzucił Brzostek.

- Zdewastowali kilka piwnic. Nawet kiedyś przyjechała policja, ale rozeszło się po kościach. Raczej nikt im nie podsłakiwał...

- Bo?

- No wiecie, kilku napakowanych sterydami chłopaków.

- Trzęśliście gaciami przed wyrostkami - prychnął aspirant, machając lekceważąco ręką.

- Drzwi wejściowe też są dostępne dla wszystkich? - Podkomisarz ponownie przeciął bezsensowną wymianę zdań.

Miał już dość tego dnia. Ledwo trzymał się na nogach. Domyślał się, że Dominika raczej nie ukołysze go do snu. A do

tego czasu czekało ich jeszcze sporo pracy.

- Co to za problem? - zapytał Rafał.

Zszedł do drzwi wejściowych. Podniósł je za klamkę oraz szarpnął do tyłu. Zamek odskoczył, a wejście na podwórze stało się otworem.

- Czy kręcili się tutaj bezdomni?

- Podobno nocowali w komórce, ale żadnego nie widziałem.

- Przypatrz się. - Iwan podsunął pod nos wizerunki Rumcajsa oraz zdjęcie Brycha z kartoteki policyjnej.

Mężczyzna pokręcił głową.

- A Dawid i Daria Cieszyńscy? - zadał pytanie Perg, wyświetlając fotografię właściciela salonu.

- To on zabił swojego syna i tę dziewczynkę...?

Nie czekał na odpowiedź. Wybiegł przed blok, by wyrzucić z siebie kolejną partię żółci.

Iwan i Perg porozumieli się wzrokiem. Trop z hulaszczą młodzieżą był mocno naciągany, lecz konieczny do sprawdzenia. Postanowili pójść do mieszkania numer dziewięć. Aspirant zapowiedział, że będzie prowadził rozmowę. Nadawał się do tego jak mało kto.

Zdążyli pokonać wyłącznie półpiętro. Jeden z techników wyszedł z piwnicy, przywołując ich do siebie. Poszli za nim, spodziewając się pierwszych ustaleń patologa. Nie pomylili się. Wist zaczął opowiadać od razu, gdy zobaczył ich w progu.

- Ofiarą jest ośmioletnia dziewczynka. Łatwo ją zidentyfikujecie. Niedawno przeszła operację jamy brzusznej.

- Skąd to wiesz? - zdziwił się Iwan.

- Skóra ma charakterystyczny zrost, pomimo że jest przecięta świeżymi ranami. - Wist wskazał goły brzuch dziewczynki.

Policjanci widzieli tylko liczne krwawe cięcia.

- Dla waszej Merci to bułka z masłem.

Perg kiwnął na Iwana. Aspirant przekazał przez krótkofalówkę starszej sierżant informacje potrzebne do ustalenia tożsamości. W tym czasie patolog kontynuował:

- Ofiara zginęła od siedmiu do pięciu godzin temu. Na pewno nie tutaj. Ponownie jest za mało krwi. Rany są identyczne z tymi na poprzednich zwłokach. Trzycentymetrowej długości cięcia w równych odstępach co trzy milimetry. Jak widzicie, każda część ciała, także paznokcie, została oznaczona sznytami. Także tym razem cięcia na głowie były prowadzone z delikatnym drzeniem rąk. Oczy usunięto po śmierci. Wszystko wykonano małym ostrym narzędziem, prawdopodobnie skalpelem.

Perg słuchał z coraz większym obrzydzeniem i narastającą nienawiścią. Przeczesał włosy w geście bezradności. Podkomisarz nie spotkał się dotąd z tak okrutną zbrodnią dokonaną na dziecku. Dlaczego morderca okaleczał niewinne istoty? Co one mu zrobiły? A przede wszystkim powracało pytanie: w jakim celu zabójca poinformował go o swojej zbrodni?

- A przyczyna zgonu?

- Morderca przeciął tętnicę udową, ale wydaje mi się, że to tylko zmyłka. Zrobił to od razu po ustaniu krążenia.

- Stawiasz na zatruciu arsenikiem? - dopytywał się z zaciekawieniem Perg.

- Potwierdzą to dopiero badania krwi. Ale one mogą coś wam powiedzieć. Troszkę uszczknęły oczodołów. - Skierował głowę w głąb komórki.

Podkomisarz i aspirant się odwrócili. Kilka metrów dalej, obok zbitych z desek drzwi do jednej z komórki, leżały dwa zdechłe szczury.

- Weterynarz na pewno się ucieszy.

- Czy znalazłeś coś w ranach?

- Przecenisz moje możliwości, Adrianie. - Wist wyprężył się na słowa podkomisarza. - Pewny jestem, że zwłoki podrzucano maksymalnie cztery godziny temu.

- Ledwo wrócił, chuj pierdolony - podsumował dosadnie Iwan, mając na myśli ostatnie godziny Brycha. Skierował wzrok na podniesione rozwarłe dłonie, a następnie na bandaż domagający się pilnej wymiany. - Zajebię skurwysyna.

- Przewróćmy ją na brzuch - powiedział Wist do jednego z techników po chwili milczenia. Uśmiechnął się do śledczych. - Jestem bardzo ciekaw, co znajdziemy na plecach.

Skinął na technika. Ten po niecałej minucie wrócił z czarnym workiem. Rozłożył go po lewej stronie od ciała. Razem z patologiem obrócili delikatnie ciało dziewczynki.

Oczom policjantów i lekarza ukazał się ostatni punkt wspólny z morderstwem Oskara. Papierowy, zakrwawiony ręcznik zakrywający większą część pleców. Wist odchylił go, a wszyscy wstrzymali oddech z przerażenia.

To nie jest ostatnia ofiara - przemknęło przez głowę Pergowi, nim usłyszeli głos patologa.

Czara-mara, zginiesz, mała.

Do zmodyfikowanego napisu, który tworzyły litery z osmolonymi brzegami skóry, morderca dołączył jeszcze jeden element. Cyfra dwa razila swoim kształtem i kolorem.

Aspirant Brzostek załomotał w zaniedbane, zielone drzwi z numerem dziewięć. Odpowiedziała mu cisza. Iwan próbował już po raz trzeci. Tym razem zrobił to o wiele silniej, a uderzenie okraślił słownym przekazem.

- Wicher, dobrze ci radzę, otwieraj! Policja! Wiem, że tam jesteś. Czuję twój śmierdzący oddech.

Funkcjonariusz odwrócił się do Perga, uśmiechając się zawadiacko. Adrian pokręcił głową z niedowierzaniem. Czemu

zawsze godził się na odgrywanie takich szopek? A Iwan wrywał się do rozmów z osiedlowymi rzezimieszkami. Czuł na sobie wzrok sąsiadów wydostający się z trzech wizjerów.

Zachowanie aspiranta było mu jednak na rękę. Prowadził czynności na ostatnich oparach. Zmęczenie i ból głowy nasiliły się, znacznie spotęgowane ostatnim odkryciem na ciele drugiej ofiary. Morderca dał im jasny przekaz, że nie zakończył swojej wendety. Był to jawny policzek dla organów ścigania. Liczył się czas. W związku z tym Perg oddał inicjatywę partnerowi. Musiał też przyznać, że Iwan był bardzo skuteczny na tym polu.

Policjant zamachnął się jeszcze raz. W ostatniej chwili usłyszeli szelest oraz powolne otwieranie zamka. Zajął to blisko dwie minuty. Drzwi uchyliły się lekko, ukazując łysego, napakowanego chłopaka. Bicepsy rzeczywiście imponowały, a przy okazji rekompensowały średni wzrost.

- Czego?

Iwan wsadził zdrową dłoń w szparę i naparł na drzwi. Impet był tak duży, że Wicher poleciał do tyłu, zahaczając o róg szafki. Wyłożył się jak długi na korkowej wykładzinie w przedpokoju. Wychrypiał soczyste przekleństwo, gramoląc się dość niezdarnie.

Iwan wkroczył pewnie do domu. To samo uczynił Adrian, po czym zamknął drzwi.

- Co jest, kurwa... - zaczął Wicher.

Przerwał po mocnym szarpnięciu przez aspiranta i usadzeniu naprzeciwko ich w fotelu w salonie.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby poznali powód jego ociągania, braku werwy i niewyraźnej mowy. Chłopak był kompletnie pijany.

- Bardziej wyrzeźbiony niż silny - ocenił jego posturę Iwan. - Zaraz go ocucę.

Przewiesił Wichra przez bark i pociągnął do łazienki. Wrzucił go do kabiny prysznicowej i odkręcił zimną wodę. Nie musieli długo czekać na efekty. Wrzask, nieudana próba wyrwania się, a wzrok rzezimieszka stał się od razu mniej mętny.

- Pojebani jesteście, zapierdołę wam! - krzyknął.

Zacisnął pięści, spoglądając złowrogo na mężczyzn. Zastanawiał się, kim oni są. Przypominali zbiegłych pacjentów szpitala. Jeden z zakrwawioną ręką, a drugi z obandażowaną na temblaku. Może uciekinierzy z więzienia?

- Popatrz na to, a potem marsz do pokoju. - Iwan pomachał mu przed nosem policyjną odznaką.

Niedowierzenie zastąpił szok, gdy po chwili postawny funkcjonariusz podsunął mu pod oczy zdjęcie zakrwawionych, pociętych zwłok. Nie wytrzymał. Ledwo zdążył otworzyć sedes.

- Zaczniemy już czy jedziemy do nas? - kontynuował Brzostek, odczekawszy dłuższą chwilę.

- Czego chcecie? - odpowiedział, krzywiąc się z niesmakiem. Wytarł usta rękawem piżamy.

Poszedł posłusznie do pokoju. Zauważył, że na stoliku obok fotela stoją trzy kubki z parującą kawą.

- Pyszna kawa. Rządzisz tym osiedlem? Jesteś hersztem osiedlowej bandy?

- A co?

- Wiesz, że możemy was skasować? W piwnicy znajdziemy solidne dowody na was, łącznie z materiałem genetycznym.

- Nie rozmawiam z psami! - ryknął z wściekłością Wicher.

Nawet nie mrugnął, gdy Iwan złapał go za bluzkę i podniósł z łatwością.

- Pytam po dobroci. Czy mam ci spuścić powietrze z tych napompowanych mięśni? - wycedził mu prosto w twarz.

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Wicher spuścił głowę. Skierował wzrok na podkomisarza, który ostentacyjnie pokazał, że aspirant nie żartuje.

- Znałeś dziewczynkę lub chłopaka? - Perg podsunął mu zdjęcia Oskara oraz dziewczynki leżącej w komórce.

Walka z ponownie napływającą żółcią dobitnie pokazywała, że nie.

- Pierwszy raz widzę. Tutaj mieszkają sami emeryci i kilku bezrobotnych Leserów.

- A ty co, stachanowiec jesteś? - wtrącił Iwan. - Co robiłeś przez cały dzień?

- W pracy byłem. Jeżdżę na wózkach widłowych w magazynach w Strykowie.

- Myślisz, że jesteśmy debilami? Pomędzy paletami się tak zaprawiłeś? - zdenerwował się Iwan, podnosząc się z fotela.

- Ja naprawdę tam pracuję. Po robocie spotkałem się z moją paczką i zabalowaliśmy trochę.

- W piwnicy? - zapytał Perg. Wypita kawa jeszcze bardziej wzmożyła jego mdłości.

- Nie tym razem.

- A co, zajęta była? - zakpił Iwan.

- Kumpel miał wolną chatę.

- O której to było?

- Zaczęliśmy koło siedemnastej, a potem już film mi się urwał.

Policjanci spojrzeli po sobie. Grupa pijanych nastolatków nie byłaby w stanie zabić z taką precyzją. A na świadków nadawali się tak samo jak aspirant Brzostek na lekcje baletu.

- Widziałeś ich kiedyś w okolicy? - Perg wskazał chłopakowi zdjęcia Cieszyńskiego i Darii oraz Benia.

- To oni zabijają dzieciaki? - Wicher wydawał się zaciekawiony.

- Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz - odrzekł Iwan.

- A jego? - Perg otworzył fotografię Oliwiera Brycha.

- Tego kiedyś widziałem. - Zastanawiał się przez chwilę. - W jakimś klubie dilował towarem.

- Narkotyki?

- I to nieźle. Odlot był zajebisty.

- Jaki to klub?

- Myślisz, że patrzę na nazwy? - ironizował Wicher.

Iwan uniósł brwi, uśmiechając się tajemniczo. Podał mu notes i długopis.

- Pisz namiary na wszystkich swoich koleżków.

Wicher wypluł z siebie stek bluźnierstw.

- Dorzuć też dane firmy i módl się, żeby wszyscy potwierdzili twoją wersję - dopowiedział niewzruszenie aspirant.

Kolejne wyzwiska wydobyły się z ust chłopaka. Nie zrobiły na nikim wrażenia. W końcu zdał sobie sprawę, że mundurowi nie ulegną. Zapisał wymagane informacje.

- Czy ktoś kręcił się ostatnio w okolicach bloku czy piwnicy?

- Od weekendu jakiś bezdomny tam pomieszkiwał. - Podciągnął rękaw piżamy. Na przedramieniu widniała poprzeczna rana przykryta zakrzepłą krwią. Na twarzy zaś wyraz złości i wstydu. - Przejechał mnie brudas kosą.

- W czerwonej kurtce?

- Skąd wiecie?

- Kiedy konkretnie to było?

- Przedwczoraj wieczorem.

Tym razem policjanci wspólnie zakłęli. Zeznania chłopaka pokazywały, że Brych przygotowywał już miejsce do ułożenia zwłok, udając bezdomnego. Robił to od kilkunastu tygodni. Następnie podrzucił kurtkę Cieszyńskiemu. Tylko dlaczego

zabił kolejne dziecko? Czyżby dziewczynka była związana z Oskarem?

Wicher dobrą minutę wpatrywał się w rysopis Rumcajsa, w którego wedle ich ustaleń wcielał się Brych. W końcu podniósł głowę.

- Podobny, ale to nie on.

Łódź, 9 grudnia 2020 r.

Czuł mrowienie na całym ciele. Przejechał ręką po swoim brzuchu, udzie, aż ścisnął mocno przyrodzenie. Poruszał palcami. Rozkosz płynęła szerokim strumieniem. Pochodziła z nieregularnego dotyku, ale przede wszystkim z widoku trofeów wiszących na wprost jego głowy. Już dawno zrobił odpowiednie miejsce. Przygotowywał się do dobrych kilkanaście miesięcy. Opracowywał plan, wybierał miejsca i ofiary, doskonalił swoje umiejętności. Wszystko musiało być związane na ostatni guzik. Aż w końcu rozpoczął grę, w której on ustalał zasady.

Przysunął się bliżej szklanej szafeczki. Napracował się, żeby ją stworzyć. Szkło musiało odpowiednio mienić się w świetle punktowych halogenów. Tak samo haczyki w każdej części. Podwójne, mocne, ale nie masywne. Na nich zaczepiał niewysokie, ale szerokie na co najmniej piętnaście centymetrów słoiczki z poprzeczną przegródką. Był dumny z mebla zamontowanego na wściekle czerwonej ścianie. Tworzyła odpowiednie tło. Wszystko komponowało się idealnie, szczególnie że zapełnił już dwa słoiczki.

Poczuł zbliżającą się erekcję. Najchętniej ściągnąłby ciasnawe jeansy i doszedł wprost na oszklone zdobycze. Niestety tutaj nie mógł tego zrobić. Wolał dmuchać na zimne. Jego DNA byłoby zbyt oczywistą wskazówką.

Zamknął powieki, powstrzymując ejakulację. Sceny z traumatycznego wydarzenia skutecznie odepchnęły podniecenie. W jego miejsce pojawiała wściekłość. Jak mógł do tego dopuścić? Zauważył wcześniej znaki. Ale... wierzył, a może chciał wierzyć, że nic go z nią nie połączy. Powinien był temu zapobiec.

To była właśnie ta chwila, na którą czekał od dawna. Jego wendeta postępowała tak, jak zaplanował. Nic nie mogło stanąć mu na przeszkodzie. Doprowadzi ją do końca.

Otworzył powieki, spojrzał na ostatnie haczyki w oszklonej gablocie. To będzie finał. Specjalne miejsce dla specjalnego trofeum. Pozostało jeszcze tylko kilka dni. Przesunął wzrok w lewo.

Oczy w słóczkach z formaliną patrzyły na niego wyzywająco. Ponownie poczuł zbliżający się orgazm.

Starsza sierżant Natalia Merc zdjęła czapkę z daszkiem. Biały napis „Policja” odznaczał się na tle czarnego materiału. Rozpuściła włosy. Przeczesала je, związała w kitkę i ponownie włożyła czapkę. Rozpakowała listek gumy jabłkowej i wsadziła go do ust. Spojrzała jeszcze raz na ekran oraz wydruki zajmujące całe biurko. Porównała tabelki z wartościami brutto na kartkach oraz swoje wyliczenia na podstawie odszukanych informacji w Internecie na wielu stronach, nie tylko samochodowych.

Dla pewności kolejny raz sprawdziła obliczenia. Zgadzały się. W programie Excel, nie na oryginalnych fakturach z salonu Cieszyńskiego. Te były o wiele zawyżone. Nawet gdyby przyjąć najwyższą półkę materiałów oraz dodatkowe, wypasione i nowoczesne funkcje.

- Chyba że każde auto miało felgi z diamentów i telewizor w szczerozłotej ramce - stwierdziła z zadowoleniem.

Odkryła znaczne nieprawidłowości. Podejrzewała to już wcześniej, ale brakowało dowodów, które właśnie zdobyła. Ceny samochodów z pełnym wyposażeniem sprzedawanych za wschodnią granicę były zdecydowanie wyższe niż katalogowe stawki ze wszystkimi bajerami i kilkudziesięcioprocentową marżą.

Po zadowoleniu z odkrycia przyszło zdziwienie. Salon został przetrzepany przez Opolskiego. Nic szczególnego nie odkryto. A przecież ceny są zbyt wysokie, żeby kontrahent się nie zorientował. Musiała to skonsultować.

Odblokowała telefon. Zawahała się nad numerem podkomisarza Perga. Wczoraj ledwie dojechał do domu. Skutki wypadku dały mu się mocno we znaki. Na odchodne zapowiedział, że rano nie pojawią się wraz z Iwanem w komendzie. Postanowili rozmówić się ze swoim informatorem. Inspektor Falkowski stwierdził, że nie interesuje go, gdzie będą, ale żeby pamiętali o terminie.

Postanowiła, że nie będzie przeszkadzać swoim kolegom z wydziału. Sama sprawdzi salon w ulubiony sposób. Wyręczy ich i dzięki temu szybciej odnajdą zabójcę. Skopiowała odkryte dane. Nie wysyłała ich na pocztę Adrianowi i Iwanowi. Wchodzili na nią tak często jak ona do sex shopu. Czyli nigdy.

Tożsamość drugiej ofiary musiał ostatecznie potwierdzić patolog, okazało się bowiem, że w ustalonym przez niego czasie odbyły się dwie operacje jamy brzusznej małych dziewczynek.

Przebrała się w cywilne ubrania. Opatuliła szczelnie czarnym stylowym kominem i wyszła z komendy, zabrawszy potrzebny sprzęt. Uruchomiła swojego czarnego fiata bravo i nastawiła się na zakorkowane Sienkiewicza, Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego.

O dziwo, po dwudziestu pięciu minutach była na miejscu. Salon samochodowy Volkswagena wraz z przyległymi budynkami - autoryzowanym warsztatem i stacją kontroli

pojazdów - imponował rozmiarami. Logo było widoczne z odległości kilkudziesięciu metrów. A wystawione auta nęciły każdego, kto przejeżdżał drogą. W normalnych okolicznościach salon tętniłby życiem.

Zaparkowała w bocznej uliczce przy następnym skrzyżowaniu. Wzięła małą walizkę i ruszyła w stronę ogrodzenia budowli. Podeszła do głównej bramy. Zauważyła małą przerwę między zamkami. Zdziwiła się. Co prawda Cieszyński powinien wyjść niedługo z aresztu, ale salon został zamknięty i zaplombowany przez policję. Tymczasem nie widziała żadnych zabezpieczeń. Przyszło jej do głowy, że może być obserwowana. Udała, że szuka czegoś przy bramie, a następnie wzruszyła ramionami i poszła wzdłuż ogrodzenia. Na szczęście drugi bok porośnięty był licznymi drzewami. Ostrożnie poruszała się po ich zewnętrznej stronie.

Po minięciu głównego budynku widać było duży plac z przyległymi do jego krótszego boku warsztatem samochodowym i stacją kontroli pojazdów. One również imponowały rozmiarami oraz bardzo schludnym wyglądem. Nie to jednak zdumiało Merc. Na środku placu stał samochód ciężarowy przystosowany do przewozu aut. Trzech mężczyzn biegało wokół niego zawzięcie, próbując załadować kilka terenowych volkswagenów, zaparkowanych tuż przy wjeździe do warsztatu.

W ostatniej chwili Merc usłyszała głośne przekleństwo. Schowała się za rozłożystym krzewem i ukucnęła najniżej, jak się dało. Sekundę później niedaleko okalającego salon płotu przeszedł umundurowany mężczyzna z napisem „Ochrona”. Jego uzbrojenie jeszcze bardziej zszokowało kobietę. Wątpiła, żeby Cieszyński zatrudniał zaprawionych w boju oprychów z przytroczoną do uda kaburą z odbijającym się w śnieżnej scenerii glockiem.

Otworzyła walizeczkę. Wyjęła małą lornetkę. Zlustrowała teren. W warsztacie dwóch mężczyzn pracowało we wnętrzu kolejnej terenówki.

O co w tym wszystkim chodzi? Przecież ostatnia dostawa aut wjechała przed przeszukaniem budynku i powinna stać aż do ponownego otwarcia działalności Cieszyńskiego - zastanawiała się starsza sierżant. Spojrzała na zawartość walizeczki. - Czas przysłuchać się temu.

Włożyła do ucha słuchawkę bezprzewodową. Wyciągnęła podłużny nieduży przedmiot. Rozsunęła panele i usłyszała charakterystyczne kliknięcie. Mały nadajnik połączył się z tabletem i słuchawką. Jako fanka różnego rodzaju podsłuchów kupiła ostatnio nowoczesny sprzęt. Co prawda na fakturze widniała inna nazwa, ale Merc знаła sposób odpowiedniego opisywania rachunków.

Na efekty nie czekała długo.

Po kilku trzaskach i szumach usłyszała głosy mężczyzn pracujących w warsztacie.

- Kurwa, jak to robisz?! Uważaj, nic nie może wystawać.

- Nie ucz ojca dzieci robić.

- Współczuję twojej starej, skoro tak zabierasz się do robienia bachora.

- Nie pierdol, tylko upychaj. Jeszcze przekręcisz i w chuj pójdzie cała robota. Wiesz, gdzie wylądujesz?

- W miejscu, w którym wydymają mnie robaki.

Merc wpatrywała się zawzięcie w fale dźwiękowe na ekranie tabletu, przyciskając słuchawkę do ucha. W odbiorze przeszkadzał szum wiatru. Niestety mężczyźni zakończyli konwersację, skupiając się na pracy. Okraszali ją jedynie kolejnymi epitetami. Czuła coraz większe zaciekawienie. Zdawała sobie sprawę, że interes Cieszyńskiego wykraczał poza zwykłą sprzedaż luksusowych aut. W myślach tworzyła jej

się pewna hipoteza. Musiała zdobyć koronny dowód, aby przygotować grunt pod odpowiednią akcję oddziału szturmującego.

Starsza sierżant skierowała antenę na załogę ciężarówki. Stek przekleństw, niewybrednych żartów i rozmowy o dupie Maryny. Jedynie ostatnie dwa zdania ją zaintrygowały.

- A tam na miejscu?

- Wszystko dograne. Do naszych wschodnich braci wejdiesz jak nóż w masło.

Merc wypuściła powietrze, wstrzymywane dotąd nieświadomie w płucach. Teraz była już pewna. Nagrane rozmowy stanowiły solidne podstawy do kolejnego przeszukania.

Zapakowała sprzęt i czym prędzej udała się do auta. Zamknęła drzwi i chwyciła radiotelefon.

Otworzyła usta, gdy cały entuzjazm opadł. Wszystko rozbijało się o przeszukanie. Zdziwiła się, że poprzednie nic nie wykazało. Potrzebowała czegoś więcej niż nielegalne podsłuchy. Przy tak medialnej sprawie i otrąbionej przez czwartą władzę niewinności Cieszyńskiego prokurator Czech nie kiwnie palcem, a co dopiero mówić o wydaniu pozwolenia na następne przeszukanie. Koniecznie potrzebowała namacalnego dowodu.

Poprawiła czapkę z daszkiem. Naciągnęła na nią kaptur. W drodze powrotnej zauważyła, że kamery przy wejściu do salonu są wyłączone, a dwie z nich to w ogóle atrapy. Szybko przemknęła do bramy. Uchyliła ją nieznacznie. Na szczęście dźwięk rozsuwanego mechanizmu zagłuszyły gwałtownie opuszczona kłapa podjazdowa oraz towarzyszące temu mocne wyzwiska.

Rozejrzała się, słysząc chrzęst nadepniętego śniegu. W ostatnim momencie dała susa za róg budynku. Chwilę potem wyłonił się ochroniarz. Odetchnęła głęboko. Poszła w

przeciwnym kierunku niż mężczyzna. Tuż za ostatnim narożnikiem zobaczyła plac z tirem pośrodku. Przesunęła głowę w stronę warsztatu i rozejrzała się uważniej.

Nie dostrzegła nikogo. To znaczyło, że ktoś ją zauważył, znalazła się w zasadzce. Natychmiast odgoniła ponure myśli. Najchętniej wydmuchałaby kilka balonów z gumy. Zawsze ją to uspakajało. Przez kilkanaście sekund badała swoje położenie. Powrót do samochodu wydawał się najlepszym rozwiązaniem.

Zrobiła krok do tyłu.

Wtedy usłyszała głośny okrzyk z tylnych drzwi salonu, znajdujących się tuż za narożnikiem, gdzie stała.

- Ali, przestań łazić i chodź. Bimber stygnie!

Słowa okraszone zostały salwą śmiechu. Merc zlekła się, nie wiedząc, z której strony może nadejść ochroniarz. Rozglądała się uważnie po terenie. Nie było gdzie się ukryć, a dość słoneczne, choć mroźne przedpołudnie zapewniało pełną widoczność. Wsunęła dłoń za plecy. Wyczuła służbowego glocka. Wyciągnęła go i odbezpieczyła.

Momentalnie poczuła się pewnie, choć wiedziała, że to jedynie złudzenie. Strzelanie było jej mocną stroną. Podobnie jak samoobrona. Perspektywa walki z sześcioma mięśniakami nie napawała jednak optymizmem. Wyczekiwała, nasłuchując zbliżających się kroków.

Usłyszała je dość szybko. Były rytmiczne, jakby ktoś biegł. Merc ścisnęła broń, lecz coś się nie zgadzało. Mężczyzna przybliżał się sukcesywnie, ale odgłos wydawał się przytłumiony. Gdy doszły ją gniewny pomruk i wiązanka przekleństw, zorientowała się, że ponownie dopisało jej szczęście. Ochroniarz zjawił się z drugiej strony budynku. I tu czekała ją niespodzianka.

Ciekawe, kim on jest? – zastanawiała się Natalia, słuchając ostrego tonu i konkretnej połajanki płynącej z ust pracownika, który jeszcze przed chwilą go wołał.

Dopiero po dwóch minutach weszli do salonu i trzasnęli mocno drzwiami. W tym upatrywała swojej szansy. Domyślała się, że dostała od losu jedynie kilka chwil. Po tym, co usłyszała, nie spodziewała się, żeby niejaki Ali zagościł dłużej na imprezie z domowymi specjałami.

Wysunęła głowę. Nikogo nie dostrzegła. Przebiegła zgięta wpool i schowała się za tira. Kolejny raz zlustrowała teren. Znowu nic, a z budynku dobiegł ją gromki śmiech. W kilku susach przekroczyła próg warsztatu, po czym od razu skryła się za sporymi metalowymi beczkami.

Wychyliła się i podeszła do pierwszego auta. Było zamknięte na głucho. Nie chciała tracić cennych minut na szukanie kluczyków. Podskoczyła do drugiego i złapała za klamkę tylnych drzwi od strony kierowcy. Były otwarte. Na pierwszy rzut oka nic nie wzbudziło jej podejrzeń. Wnętrze pachniało świeżością i nowością, a skórzane obicia lśniły w sztucznym świetle.

Uchyliła klapę bagażnika. Wszystko w najlepszym porządku. Nawet położyła się i zajrzała pod samochód. Przyświeciła szybko latarką wbudowaną w telefon. Nic. Czyżby się pomyliła?

Rzuciła okiem na tylne drzwi salonu. Nikt nie wyszedł. Jeszcze raz okrążyła auto, dotykając go lekko przez cienką, materiałową rękawiczkę. Silnik! Przednia klapa nie była domknięta. Merc delikatnie uchyliła ją na kilkanaście centymetrów.

Wystarczyło jedno spojrzenie, a kwestia zawyżonych cen rozwiązywała się w lot. Odblokowała komórkę. Wtedy zauważyła cień. Za późno i zbyt blisko. Zdążyła jedynie lekko podnieść rękę, przez co pierwszy cios metalowym przedmiotem spadł na jej ramię. Kolejny wylądował na głowie.

Osunęła się bezwładnie. W ostatniej migawce dojrzała kawał zakrwawionego trzpienia młotka na tle gęstej, czarnej brody. Potem była tylko ciemność...

9



- Jak się czujesz?

Miękki głos Dominiki sprawił, że poczuł się jeszcze gorzej. Wiedział, że za chwilę ponownie ją zawiedzie. Nie byłby w stanie spojrzeć jej w oczy. Pamiętał, co w nich zobaczył, stając w progu mieszkania. A raczej próbując utrzymać równowagę. Lęk i błaganie, żeby zawiesił śledztwo na czas wyleczenia się ze skutków wypadku. Towarzyszyły mu aż do zapadnięcia w głęboki sen.

Wczoraj opowiedział jej o kolejnych zwłokach i nowych ustaleniach. Oczywiście nie zmieniło to oczekiwań kobiety. Nawet jeszcze bardziej je nasiliło. Chciał, żeby zdawała sobie sprawę, dlaczego musiał być na miejscu. Ominął jednak jeden element. Rymowankę. To dobiłoby ją całkowicie. Poza tym zaczynał się zastanawiać, w jakim celu morderca poinformował go, że rozpoczął krwawą wendetę. Drugie zabójstwo nie przyniosło ze sobą następnej wiadomości bezpośrednio kierowanej do niego. Dwójka oznaczała coś innego.

Nieprzejednana postawa Dominiki przejawiała się tym, że z premedytacją dała mu dzisiaj przespać cały ranek i część przedpołudnia. Do jego uszu dobiegła charakterystyczna zapowiedź audycji radiowej wygrywanej równo o dwunastej. Stacji, której słuchała tylko Dominika o tej porze w dni po nocnym dyżurze.

W normalnych warunkach zerwałby się momentalnie i wybiegł do komendy, układając w głowie wiarygodne wyjaśnienia dla Falkowskiego.

Miał asa w rękawie. Przedpołudniowy odpoczynek kosztem późniejszej pracy, a konkretniej spotkania z informatorem. Wspólnie doszli do wniosku, że jeśli pojawił się wątek narkotykowy, to wyłącznie jedna osoba może powiedzieć im coś więcej na ten temat.

- O wiele lepiej. Dziękuję - odparł, uśmiechając się do Dominiki.

Chyba nie do końca mu wyszło, bo zrobiła zaniepokojoną minę.

- Przygotujesz mi dobrą kawę i śniadanko? Wskoczę tylko pod prysznic.

- Wszystko czeka już w salonie.

Dominika cmoknęła go czule i wyszła z pokoju. Całe szczęście. Odwiązał zabandażowany bark, sycząc z bólu po wyprostowaniu ręki. Następnie jak szybko chciał wstać, tak szybko usiadł na łóżku. Zawroty głowy i kolorowe punkciki przed oczami nie pozwalały na wiele. Doczłapał do łazienki i wziął naprzemiennie zimny i gorący prysznic. Poczł się nieco lepiej.

Wkroczył do salonu w samym ręczniku. U szczytu stołu siedział Iwan Brzostek ze świeżym opatrunkiem na ręce. Dominika zmieniała mu właśnie plastry na twarzy, a mężczyzna opowiadał siedzącemu mu na kolanach Rafiemu wydumane historie o ich wypadku.

- Wypałeś się już, królewiczu, przed robotą? - zagadnął Iwan, szeroko się uśmiechając. - Aua.

- Przecież mówiłeś, że macie dzień wolnego - rzekła z rozgoryczeniem Dominika, gwałtownym ruchem ściągając plaster z czoła wielkoluda.

- Idziemy odwiedzić naszego kumpla. - Brzostek patrzył raz na Adriana, a raz na Dominikę, która wpatrywała się zacięcie w swojego męża.

- A mogę iść z wami zamiast do szkoły? - Rafi w odpowiedniej chwili rozładował napięcie.

Wszyscy się uśmiechnęli, a Iwan zmierzwił mu fryzurę, mówiąc:

- Marsz do szkoły, żebyś nie musiał spotykać się z takimi jak my.

- Chociaż jeden myśli normalnie. Ubieramy się, ale już! - dodała stanowczo Dominika.

Łapała chłopaka za rękę, a za moment usłyszeli trzask zamykanych drzwi.

Perg stracił apetyt, wpatrując się wrogo w partnera. Inaczej wyobrażał sobie rozmowę z żoną.

- Jesz czy nie? - Iwan puknął go w ranne ramię, powodując ukłucie bólu. Łakomie spoglądał na talerz z kanapkami oraz parującą jajecznicą.

- Czemu zawsze przychodzisz nie w porę?

Brzostek wzruszył ramionami, łapiąc za jedzenie. W ostatniej chwili Adrian chwycił jedną kromkę. Postanowił zjeść. Inaczej znowu opadnie z sił. Wmusił w siebie chleb przy akompaniamencie mlaskania partnera. Po przełknięciu i popiciu sokiem pomarańczowym uspokoił się nieco. Sięgnął do kieszeni kurtki. Dwie krówki z ogromną szybkością zniknęły w jego ustach.

- Nie warto niczego ukrywać przed taką kobietą.

- Ty przed żadną kobietą niczego nie ukrywasz.

Wypowiedź Adriana spotkała się z burknięciem Brzostka. Nic nie odpowiedział, ponieważ partner dał znak do wyjścia.

Pomknęli radiowozem Włókniarzy i skręcili w lewo w Legionów, a następnie w prawo w aleję Unii Lubelskiej. Przejechali niecałe pięćset metrów i odbili w Srebrzyńską. Aspirant zaparkował samochód na Praussa między blokami osiedla Montwiłła-Mireckiego. Dalszą część trasy postanowili

przebyć pieszo. Zerwał się silny wiatr, a ciemne chmury świadczyły, że opady śniegu są tylko kwestią czasu. Aura sprzyjała spotkaniu z nietypowym człowiekiem w jeszcze bardziej nietypowym miejscu. Szybko przekroczyli bramę cmentarza pod wezwaniem Świętego Antoniego. Odbili w boczną uliczkę, a następnie w arterię prowadzącą do kwater żołnierzy. Nie zobaczyli nikogo z odwiedzających. Oprócz drobnego, skulonego chłopaka w bluzie dresowej, z kapturem zaciągniętym głęboko na oczy. Zajmował miejsce na ławce przy świeżym grobie ozdobionym zmarzniętymi wiązkami z różnego rodzaju kwiatów.

Daro, czyli Dawid Darowski, nie był byle kim w półświatku narkotykowym. Siedział w tym interesie głęboko. I jak dotąd informacje od niego zawsze się sprawdzały. Nie zawsze natomiast był skory do pomocy. Odpowiednia motywacja Iwana skłaniała go do zwykle do mówienia. Perg nigdy nie poznał okoliczności nawiązania z nim kontaktu. Była to sprawka Brzostka. Kilka razy go o to pytał. Ciągle słyszał taką samą odpowiedź: „po prostu go znam, więc korzystajmy”.

- Czego znowu chcecie? - warknął bez ogródek Daro, zanim zdążyli usiąść obok niego. - Co ja, kurwa, jestem? Encyklopedia?

- Może trochę grzeczniej? W końcu jesteśmy w świętym miejscu - odparł Iwan spokojnym głosem. Odczekał chwilę. Złożył ręce do modlitwy, mówiąc: - Jak się czuje mamusia?

- Jeśli chcesz rozmawiać o mojej matuli, to żegnam. - Jego głos podszyty był strachem i niedowierzaniem.

Chłopak się podniósł i spróbował zrobić krok. Mocne szarpnięcie spowodowało, że stracił równowagę oraz wyładował pod nogami policjantów.

- Czy ja zawsze muszę to robić? - Złapał go za bluzę i energicznie posadził na ławce, przyciskając do siebie. - Gadaj, co wiesz o Oliwierze Brychu.

- Słyszałem, że ostro dał wam w kość - zaczął z uśmiechem Daro, ale silnie zaciśnięta dłoń na karku powstrzymała jego animusz.

- Jeszcze jedno słowo, a osobiście przykryję cię tym wiązankami. - Wzrok Iwana potrafił przestraszyć każdego.

- Dobra, dobra, Brych diluje czasami w różnych klubach.

- A w międzyczasie tańczy i śpiewa?

Daro spojrział na policjanta z niezrozumieniem.

- Dlaczego czasami? - zapytał, by uściślić, Perg. Zaczynał wątpić, czy informator powie im coś konkretnego.

- Chyba wiecie, gdzie pracuje.

- W jakich klubach dobija targów? - kontynuował Iwan. Nadal trzymał chłopaka za kark.

- Nic wam to nie da. Pojawia się przypadkowo i w czasie imprezy zdobywa klientów.

- Coś mi się nie chce wierzyć, że wchodzi do klubu i zaczepia kolejnych gości, proponując im narkotyki. Daro, czy ty masz nas za debili?

- Wierzcie lub nie, ale tak jest. Ma tylko niewielką grupkę stałych klientów, ale to jedynie kilka osób. Na pewno nie spotyka się z nimi w klubie.

- Jak często to robi? - zagadnął Perg.

Sposób na kolejny zarobek głównego podejrzanego wydawał mu się bardzo dziwny. Zwykle dilerzy rozprawdzali narkotyki w ścisłym schemacie czasowym.

- To nie są regularne wizyty. Niekiedy na początku miesiąca, a niekiedy na końcu. Kilka razy zdarzyło się, że w środku miesiąca. A był okres, że nie handlował ze trzy miesiące.

- I nikt o tym nie wie? Właściciele klubów godzą się na to?

- A ty byś się nie godził, jakbyś dostawał działkę, a przy okazji większy utarg? Naćpanych naciąga się nieźle. - Daro zaśmiał się, rozbawiony pytaniem.

- Skoro taki z niego weekendowy handlarz, to skąd ma prochy?

- A co ja jestem jego żoną? - zachnął się mężczyzna. Potrząsnął głową i wyraźnie się spiął. Próbował wyswobodzić się z uścisku Iwana. - Skąd mam wiedzieć? - dorzucił gniewnie.

Aspirant Brzostek westchnął przeciągle. Wstał i podniósł chłopaka, następnie rzucił prosto w wiązanki kwiatów. Uklęknął na nim oraz kolanem przygwoździł jego ręce złożone na klatce piersiowej.

- Zaczynasz mnie wkurwiać! - rzucił groźnie, nachyliwszy się do niego. - Kłamać to możesz swojej wyfiokowanej laluni. Chyba że naprawdę chcesz tutaj wylądować. A jak sobie wtedy poradzi twoja mamusia?

Słowa zrobiły wrażenie na Dawidzie.

- Wiecie, że jeśli ktoś nas obserwuje, to nie wyjdę stąd żywy?

- Tak samo jak w przypadku mówienia kolejnych bzdur.

- Współpracujesz z Brychem? - spytał Perg.

- W życiu. To dziwak, choć trzeba przyznać, że towar ma pierwsza klasa.

- To o co chodzi?

- Wszystko trzymane jest w tajemnicy, a każdy, kto ją poznał, bardzo źle skończył lub zniknął w nietypowy sposób.

- Nie smęć o swoim życiu, Daro! Do rzeczy! - Iwan poklepał otwartą dłońią policzek leżącego mężczyzny.

- Chodzą plotki, że Brych ma prochy z dobrze strzeżonego przemytu z zachodniej Europy. Pojawia się wtedy, gdy jest transport.

- Podkrada towar?

- Być może. Albo dostaje swoją działkę, którą opyla na mieście.

- Od kiedy trwa interes? - włączył się Perg.

- Nie mam pojęcia. Pierwsze plotki pojawiały się ponad dwa lata temu. Ale nikt nie dawał temu wiary. W naszym biznesie krąży wiele opowieści dziwnej treści.

- Tylko że tym razem okazały się prawdą.

- Podobno zajmował się nimi jeszcze przed odsiadką. Ale od kilku dni zrobiło się o tym głośno.

- Od kiedy konkretnie? - indagował Perg. Intuicja podsunęła mu kolejne elementy układanki.

- Odkąd odkryliście zwłoki tego dzieciaka. Wtedy o poszczególnych dilerów zaczął rozpytywać niezbyt ciekawy element. Twojego pokroju - zwrócił się do nadal uciskającego go aspiranta Brzostka.

- Policjanci?

- Kurwa, chodzi mi o wygląd i posturę - dokończył ze złością. - Kto coś wiedział, zniknął bez śladu.

- Dokąd i jak wędrują prochy? - dopytał się przenikliwie Iwan, uprzedzając Perga. Chciał poruszyć o wiele ważniejszą kwestię.

- Słuchasz, co mówię? Wszystko jest trzymane w tajemnicy!

- Ty byś nie wiedział? - wysyczał mu prosto w twarz. - A może zapytam twoją mamusię?

- Odpierdol się, kurwa!

Oczywiście Iwan nic nie robił sobie z krzyków chłopaka, uśmiechając się ironicznie.

W końcu mężczyzna wypuścił z sykiem powietrze.

- Wędrują gdzieś na wschód w jakimś dobrze opłaconym i zorganizowanym transporcie. Ale to tylko pogłoski.

- Kto go organizuje? - wypowiedział swoim spokojnym, stalowym głosem Perg. Musiał uzyskać potwierdzenie swoich przypuszczeń.

- Dawid Cieszyński.

Czuł zaciskającą się na szyi pętlę. Zaczynał się dusić. Ale nie z powodu braku tlenu. Z powodu strat. Prestiżu, biznesu, a przede wszystkim kasy. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego ludzie stoją przy nim jedynie dlatego, że zapewnia im dostęp do szerokiego strumienia pieniędzy oraz innych uciech. Gdy to się utnie...

Złapał za nóż myśliwski. Obejrzał go pod światło halogenów. Oprócz barku pełnego alkoholi miał jeszcze jedno hobby. Kolekcję noży jednego producenta. Master Cutlery. Uwielbiał ich kształt, poręczność, a przede wszystkim ostrość. Zbierał je od kilku lat. Odkąd rozpoczął wspaniałe życie. Za takie je uważał.

Wykonał szybki wyrzut. Ostrze z zabójczą prędkością przecięło powietrze i wbiło się w sam środek namalowanej tarczy, usytuowanej na konarze o średnicy piętnastu centymetrów. Potem dwa kolejne rzuty. Uśmiechnął się pod nosem, obserwując trzy wbite obok siebie noże.

Tyle powinno zostać z osób, które doprowadziły do załamania jego interesów. Oczywiście wiedział, że nie wszystko stracone, a jego źródło dochodów nie ogranicza się do jednego miejsca. Ale tracił wiarygodność. A gdy psy zaczynają węszyć, to dokopią się do wielu ciekawych rzeczy. Na szczęście miał ludzi i wpływy różnej maści, dzięki którym przeszedł suchą stopą przez coś, co wydawało się niemożliwe. Nie lubił być stawiany przed faktem dokonanym.

Nie po to tak mozolnie budował imperium pod czujnym okiem. A tymczasem. Jeden trafił do więzienia, drugi ukrywał się przed całym światem. O Brycha się nie martwił. Po jego wyczynie był całkowicie spalony u wszystkich. Zaszyje się gdzieś, dając mu więcej czasu na rozwiązanie problemu. Martwił się kimś innym. Kimś, kto dla ratowania własnego tyłka może zacząć sypać, jak rolnik zboże podczas siewu.

Osobą organizującą cały biznes na miejscu.

Nie mieli wiele czasu na przemyślenie informacji pozyskanych od Dawida. Od razu po ulotnieniu się informatora wybrzmiały pierwsze dźwięki *Für Elise*.

- Tu grabarz życia. Przekazuję, że druga ofiara to ośmioletnia Oliwia Budzyńska. Cztery miesiące temu przeszła plastykę jelita grubego z powodu niebezpiecznego zwężenia środkowego odcinka - rozpoczął Hektor Wist od razu po odebraniu telefonu przez podkomisarza.

Następnie podał adres, czym zaskoczył policjantów. Z jednej strony spodziewali się, że dziewczynka mieszkała przy zupełnie innej ulicy niż leżał blok, w którym znaleziono zwłoki, z drugiej jednak uzyskany adres burzył dotychczasowe ustalenia. Co mogło łączyć dwójkę dzieci z tak odległych biegunów społecznych? Czy zabójca wybierał ofiary według sobie tylko znanego klucza? Może były to zupełnie przypadkowe dzieci?

- Masz już raport z sekcji dziewczynki? - dopytał się Perg, licząc, że patolog odkrył coś, co pomoże im potwierdzić, że Oliwier Brych jest mordercą, a przede wszystkim wskaże miejsce, gdzie zabijał ofiary.

- Papier wyślę wam później, bo jeszcze kilku sztywnych na mnie czeka - powiedział Hektor. - Znalazłem pod kolanem szczątkowy odcisk środkowego palca. Wygląda, jakby zostawił go przy układaniu zwłok. Sprawdziliśmy z technikami w bazie. Zgadnijcie, do kogo należy.

- Tobiasza Falkowskiego - szepnął z nadzieją w głosie Iwan. Wywołał salwę śmiechu patologa.

- Wtedy byłoby naprawdę ciekawie. - Wist zachichotał ponownie. - Odcisk należy do Oliwiera Brycha.

Zapadła cisza pełna zadumy. Zdobyli koronny dowód na winę Brycha. Co prawda niewielki i pojedynczy, ale kierował on

śledztwo ku końcowi. Po chwili usłyszeli głośne odchrząknięcie oraz głos Hektora płynący z głośników policyjnego radiowozu.

- Dziewczynka zginęła z rąk tego samego mordercy około ośmiu godzin przed znalezieniem zwłok. Znalazłem malutką drobinę cementu na pośladkach oraz malutką cząstkę drewna.

- Cierpiała? - przerwał mu Adrian.

- Zdecydowanie. Zabójca nafaszerował ją Tewką oraz pavulonem, co znaczy, że czuła i widziała prawie każde cięcie. Nie one jednak ją zabiły. Ani utrata krwi czy przecięta tętnica udowa. Umarła na skutek zatrucia arszenikiem. Potwierdziły to badania krwi i zdechłe szczury. Wasz weterynarz dzwonił dzisiaj do mnie z pretensjami. Uwierzycie? Żalił się, że musiał robić sekcje. Przecież to wspaniałe zajęcie.

- Odkryłeś coś jeszcze?

- Dziewczynka miała kilka zrośniętych złamań żeber oraz ręki.

- Ktoś lał ją w domu - spuentował Iwan.

- I tak, i nie. Liczą one około pięciu lat, potem już nie ma żadnych urazów typowych dla przemocy domowej.

- A przemoc seksualna? - zadał pytanie Perg.

- Została poddana czynności seksualnej - odparł Hektor tonem pełnym obrzydzenia.

- Zgwałcona? - rzucili obaj policjanci.

- Tak, choć nie doszło do klasycznej penetracji.

- Że niby jak? - dziwił się Iwan.

- Oprócz ran miała obtarcia na wargach sromowych i łechtaczce. Prawdopodobnie ktoś stymulował ją za pomocą dłoni. Dodatkowo znalazłem śladowe ilości spermy na jej twarzy, ale niestety, ponownie jest to zbyt mało do określenia DNA.

- Jezu... - jęknął Iwan, wykrzywiając twarz.

Perg przełknął głośno ślinę. Próbował złapać się za czoło, ale z przyzwyczajenia ruszył lewą ręką. Ból w uszkodzonym barku przebiegł przez cały korpus.

Wtedy pojawił się w jego głowie przebłysk myśli wypływający z rozmowy z patologiem.

Ustalenia Hektora tylko w podstawach łączyły się z Oskarem Cieszyńskim. Czyżby morderca wybierał dzieci wykorzystywane przez rodziców? Oliwa była bita od trzech lat, potem spokój, a teraz gwałt. Było w tym coś dziwnego...

- Hektor, porównałeś DNA Oliwii z Oliwiera Brychem?

- Jeszcze nie. Sugerujesz, że...? - zastanawiał się Wist.

- Może być jej ojcem.

- Mówisz bez sensu. - Iwan lekceważąco machnął ręką. - Zabił i zgwałcił swoje dziecko, bo? A co mały Cieszyński ma z tym wspólnego?

- Nie pamiętasz o wypowiedzeniu? Zemścił się na Dawidzie za wyrzucenie go z intratnego narkotykowego interesu. Uciał się jego biznes na boku w łódzkich klubach. A założę się, że regularnie podkradał prochy. Poza tym pamiętajcie, że w domu Cieszyńskich znaleziono inne męskie ubrania. Może Brych nie był tylko zwykłym pracownikiem.

- I Cieszyński zamiast odprawić go na tamten świat, zerwał umowę? Zabiłbyś za utratę pracy?

- Za pracę nie, ale skąd wiesz, że Oliwier nie był na celowniku klientów lub mocodawców Cieszyńskiego? - odpowiedział zaczepnie Perg.

- Zgadzałoby się to z informacjami od Dawida - zauważył Iwan.

- Pewnie miał łatwy dostęp do pavulonu - dodał Wist. - Ponadto rany na twarzy są jeszcze mniej precyzyjne niż przy pierwszej ofierze. Widać wahanie oprawcy.

Słowa wywołały konsternację wśród mężczyzn. Tak samo jak kolejne zdanie patologa.

- Krew na skalpeli i materiale w bagażniku Cieszyńskiego należała do Oskara.

- Nadal nie rozumiem. Dlaczego Brych zabiłby swoje dziecko? - pytał nadal nieprzekonany Iwan.

- Konflikt rodzinny, nieuznawanie dziecka czy ubzduranie sobie, że to nie jego. Mam wyliczać dalej? Alkohol, narkotyki, może jakaś ukryta choroba psychiczna. Po bestialskim zabiciu naszych można się po nim wszystkiego spodziewać. Tylko jedno mu się nie udało.

- Nasza śmierć - powiedział Iwan, uderzając otwartą dłoń o pięść. - Musimy pogadać z Darią Cieszyńską i przekopać salon aż do fundamentów.

- Najpierw z rodziną Budzyńskich - uściślił Perg. Poczł znajomą adrenalinę. Znak, że zbliżają się do przełomu.

- Jeszcze tu jestem! - zawołał Hektor. - Zanim się rozjedziecie, wiedzcie, że zabójca ponownie umył plecy ofiary, aby napis był widoczny, a rany zostały wykonane po śmierci.

- Dziewczynka była skrępowana?

- Nadgarstki i kostki mają obtarcia, lecz wydaje mi się, że podczas zadawania ran ofiara była rozwiązana. Jedno mnie niepokoi. Zwykle mało mnie to obchodzi, ale rzadko rozkrawam tak małe ciała.

Jego spokojny głos z lekką domieszką smutku wzbudził zaintrygowanie policjantów. Cisza zachęciła patologa do kontynuowania.

- Morderca zabija szybko i okrutnie. Góra dobie od porwania dziecka. Przy czym porzuca ciało w przypadkowym bloku.

- Do czego zmierzasz, doktoru? - dociekał Iwan, nie domyślając się intencji Wista.

- Morderca daje wam bardzo mało czasu na działanie. Powiem więcej. Szanse na odnalezienie dziecka są naprawdę minimalne.

Patolog nie dał szansy na odpowiedź. Od razu się rozłączył. Perg spojrział na Brzostka, a następnie na leżący na udzie telefon. Hektor powiedział prawdę. Obaj wiedzieli, że są bezradni przy takim tempie zabijania. Dlatego liczyła się każda minuta.

Ledwie zakończyli rozmowę z Wistem, a komórka powtórnie zadzwoniła. Tym razem wyświetlił się numer Falkowskiego. Perg ponownie włączył na głośnomówiący.

- Gdzie wy, do kurwy nędzy, jesteście? - rozpoczął bez ogródek komendant. - Wywołujemy was przez radio już od dobrych dziesięciu minut.

- Mamy inform... - próbował wyjaśnić Iwan.

- Chuj mnie one obchodzą! - ryknął z całej siły.

Krzyk był tak nieoczekiwany, że Iwan podskoczył na fotelu.

- Jest z wami Merc?

- A to nie siedzi nad sprawozdaniami z salonu Cieszyńskiego?

Seria wyszukanych wulgaryzmów wypełniła wnętrze samochodu. Dopiero po nich komendant wyrzucił:

- Zniknęła i nie można się z nią skontaktować.

Perg i Brzostek zaniemówili. Naprzeciwko nich siedziała kobieta, która lata świetności przeżywała dawno temu. Nie chodziło wcale o wiek, ponieważ z podstawowych policyjnych ustaleń wynikało, że ledwie przekroczyła czterdziestkę. Chodziło głównie o zaawansowany alkoholizm. Jej twarz ukazywała, że nie ma dnia, by odmówiła nałogowi. Tłuste,

rzadkie włosy oraz popękane czerwone naczynia na policzkach dobitnie potwierdzały zainteresowania matki drugiej ofiary.

Policjanci domyślali się takiego stanu rzeczy. Ulica Wysoka, obok nowych bloków, stanowiła rejon, gdzie w starych kamienicach mieszkały osoby parające się dorywczymi pracami, topiąc swoje marne wypłaty w różnego rodzaju używkach.

Nadzieja na podobieństwo ofiar tłęca się w ich głowach umarła wraz z otwarciem lichych drzwi. Coś innego zaprzętało głowę Adriana Perga. Dotknął ręką komórki, licząc, że ten zacznie wibrować. Zniknięcie Merc przeraziło go nie na żarty. Dzwonił do niej kilkanaście razy. Napisał z dziesięć SMS-ów. Żaden nie doszedł. A komunikat „abonent czasowo niedostępny” wskazywał, że urządzenie jest wyłączone. Gdzie ona mogła się podziewać? Czekali również na ostatnią lokalizację telefonu starszej sierżant.

Zanim pojechali do matki drugiej ofiary, Perg sprawdził gabinet wydziału kryminalnego. Merc nie zostawiła żadnej wiadomości. W służbowym komputerze niczego nie znaleźli. Wszystko wyglądało tak, jakby wyszła do domu. Zostawiła mundur i zabrała cywilne ubrania. Wbrew pozorom taki stan rzeczy mocniej zaniepokoił Perga i Iwana. Merc nigdy tak nie zniknęła. Zawsze informowała ich, jeśli postanowiła coś bliżej sprawdzić. A na pewno o to chodziło. Wcześniejsze wyjście do domu w środku tygodnia przy tak skomplikowanej sprawie i nawale pracy nie wchodziło w rachubę.

Podkomisarz jeszcze raz omiotł wzrokiem biurko starszej sierżant. Jego wzrok spoczął na czerwonych segregatorach. Otworzył jeden z nich. Wykresy i zestawienia finansowe. Przejrzał je. Samochody. Salon Cieszyńskiego. Na pewno tam pojechała Merc. A biorąc pod uwagę ostatnie informacje, które uzyskali, groziło jej wielkie niebezpieczeństwo. Mimo że mocno

doskwierały im skutki poprzedniego dnia, poczuli nowe siły w organizmie.

Niestety ponownie zablokował ich Falkowski. Zakazał im zbliżyć się do salonu i jego pracowników. Tłumaczył się zorganizowaniem kompleksowego przeszukania. Przypomniał, że mają inne zadanie do wykonania. Zegar tykał, a na razie poszukiwania Brycha nie przyniosły żadnych rezultatów. Potrzebne były kolejne mocne dowody na jego winę. Co go łączyło z drugą ofiarą? Czy informacje o miejscu przebywania mężczyzny dostarczy im matka dziewczynki?

Perg zdawał sobie sprawę, że główny podejrzany na pewno przygotował plan ucieczki, korzystając z pomocy zaufanych osób. Podobnie myślał komendant. Podkomisarz jednak uważał, że odpowiedź znajduje się w salonie, a inspektor w okolicznościach zabójstw i rodzinach dzieci. Nie przemawiały do niego żadne argumenty. W końcu Iwan nie wytrzymał.

- Jeśli Merc spadnie włos z głowy, to będzie miał szef na sumieniu kolejną osobę - rzucił groźnym tonem, wyciągając palec wskazujący w kierunku Falkowskiego.

Nie dał mu szansy na odpowiedź, gdyż odwrócił się, pociągając za sobą zdębiałego Perga.

Takim sposobem znaleźli się w obskurnym, śmierdzącym alkoholem, brudem i wilgocią mieszkaniu matki Oliwii Budzyńskiej. Składało się z jednego dużego pokoju, przedzielonego za pomocą ścianki kartonowo-gipsowej. Farba na ścianach łuszczyła się, a wykładzina na podłodze domagała się pilnego zerwania. Podobnie meble. Jedyne części wydzielona dla dziewczynki była utrzymana we względnej czystości, mimo że powierzchnia do nauki oraz liczba zabawek nie zwały z nóg.

- Przyszliście po Oliwkę? - zapytała zatrwożonym głosem na powitanie.

- A widzi ją pani gdzieś? - warknął prosto w rozmyte przez wypity alkohol oczy Perg.

Amelia Budzyńska rozejrzała się niepewnie po pokoju i wzruszyła ramionami. Następnie podeszła do kamiennego dzbanka i wlała jego zawartość do brudnej szklanki. Wypiła jednym haustem. Zobaczywszy grymas twarzy kobiety, policjanci wątpili, czy znajdowała się tam tylko woda.

- Jakoś nie jesteś zdziwiona, że córka nie wróciła do domu? - zapytał zaczepnie Iwan. Nie bawił się w konwenanse. Postępowanie matki podniosło mu znacznie ciśnienie.

- Może jest u koleżanki. Widziałam ją przedwczoraj po zajęciach. Miała szczęście, że przyszła w odpowiedniej chwili.

- Jak to przedwczoraj?

- Potem poszłam do roboty na nockę i w sumie zeszło mi aż do kolejnej nocy, kiedy wróciłam. Sorry, ale nie rozglądałam się, czy jest w domu.

Dwuznaczne uśmieшки oraz błysk w oku na wspomnienie ostatnich dwudziestu czterech godzin wymalowane na twarzy Amelii wzbudzały podejrzenia co do charakteru jej pracy. Czyżby sprzedawała swoje ciało za alkohol?

- Kurwa, zaraz ściągnę tu MOPS.

- Przedwczoraj była kontrola. Skubana babka. Przyszła o dziewiętnastej. Następna wizyta za miesiąc. - Uśmiechnęła się ironicznie.

- Twoja córka została zamordowana - powiedział bez ogródek Adrian Perg. Wątpił, czy uzyskają konkretne informacje od tej kobiety.

- Żartujecie?

- A wyglądamy na takich? - wycodził Iwan. - Może w tym pijackim mózgu domyślasz się, kto jest zabójcą?

Amelia zamknęła oczy, rozmasowując kark oraz przeczesując włosy. Wykrzywiła usta.

Wydawało się, że za chwilę wpadnie w ogromną rozpacz podsyconą promilami.

Stało się zupełnie inaczej.

- Mówiłam, że tak będzie. Kurwa. - Zrzuciła ze stołu puste opakowania po soku oraz kilka puszek po piwie. - Stracę cały social przez nią! - warknęła.

Policjanci spojrzeli po sobie. Nawet w najśmielszych snach nie wyobrażali sobie takiej reakcji. Ktoś bestialsko zamordował jej jedyną córkę, a ona martwiła się, że nie dostanie więcej pieniędzy.

- Po prostu, kurwa, nie wierzę. Mów, kto jest ojcem Oliwii i gdzie teraz przebywa! - polecił Iwan.

- Chuj pierdolony, który doprowadził mnie do takiego stanu. - Wskazała na siebie i butelki.

- Nieraz wam wpierdolił?

- Skąd wiecie?

- To on? - Perg zlekceważył pytanie kobiety. Podsunął jej pod nos telefon ze zdjęciem Oliwiera Brycha.

Amelia przyglądała się dość długo, a gdy podniosła wzrok, szczerść w jej oczach wyrzuciła przypuszczenia podkomisarza do kosza.

- Podobny do tego, który ostatnio kręcił się po kamienicach w czerwonej kurtce. Ale z nim się nigdy nie zadałam.

- Kiedy to było?

- Jakoś na początku miesiąca. Łaził w tę i z powrotem.

- Obcy na ulicy? - zagadnął Iwan, podnosząc drwiąco brwi.

- Po co przeganiać, skoro ma kosę i umie się nią posługiwać?

- Groził komuś? - spytał Perg, nachylając się w stronę kobiety.

Czyżby za wcześniej zlekceważył Amelię Budzyńską? Jej słowa mocno go zaintrygowały. Kolejna osoba twierdziła, że

Rumcajs to prawdziwa postać. Czyżby Brych tylko się do niego upodobał?

- Raz zaczął wymachiwać, jak ktoś do niego podszedł. Pogapił się na kamienicę i na wieczór zniknął. A ostatnio już go nie spotkałam.

- Nic dziwnego - mruknął Iwan.

- Czy kiedykolwiek zaczepiał Oliwię lub z nią rozmawiał?

- Nie mam pojęcia. - Budzyńska ponownie wzruszyła ramionami. Zauważyła niezrozumienie na twarzach policjantów. - Nie trzymam jej na smyczy, ale ona już przesadzała. Szlajała się i wracała, kiedy chciała - dodała.

- Ośmiolatka?

- A co, mam ją niańczyć? Daleko do szkoły nie miała, więc mogła sama wrócić.

- I wieczorami też puszczałaś ją wolno? - Perg nie dowierzał słowom kobiety. Patologia to mało powiedziane.

- Każdy ją tutaj znał. A nie musiała daleko chodzić. Wszystko miała pod nosem. Zresztą mówiłam jej, żeby szybko wracała do domu, a ona co? Chciała tylko się bawić i latać z innymi dziewczuchami.

- O czym ty mówisz?

- A teraz tak mnie załatwiła!

- Co robiła przedwczoraj? - Perg wypuścił głośno powietrze. Starał się zadać pytanie swoim spokojnym, stanowczym głosem. Jako rodzic dziwił się, jak można tak postępować ze swoim dzieckiem.

- Normalnie. Poszła do szkoły i miała wrócić wieczorem po wszystkich zajęciach. Gdzie ona znowu poszła? Ile razy mówiłam. Nie łaż po starych kamienicach i komórkach, bo coś ci się stanie.

- Czy ty rozumiesz, że ona została zamordowana? - Iwan już nie wytrzymał.

- Szlajała się za każdym spotkanym facetem. Była ciekawska jak cholera!

- A ty byłaś jej matką!

- I co z tego?

- Czy skarżyła się na kogoś? - przeciął ją łową dyskusję Perg.

- Koleżanki w szkole? - zdziwiła się Amelia.

- A czy mała dziewczynka mogła zadać jej tysiąc równo ciętych ran? - wtrącił ponownie Iwan, co spotkało się ze srogim spojrzeniem Adriana.

- Czy ktoś ją zaczepiał na ulicy? Groził, proponował nietypowe rzeczy, szarpał, rozdawał takie rymowanki? - wyliczał podkomisarz, wskazując na zdjęcie z napisem.

- Nie mam pojęcia. Nie skarżyła się ani razu. - Kobieta ledwie rzuciła okiem na fotografię.

- Chodziła ciągle w jedno miejsce?

- Nie wiem. - Przekrzywiła głowę. Czuła, że musi coś powiedzieć. - Była spokojną dziewczynką.

- Czy przychodzi ci na myśl, kto mógłby skrzywdzić Oliwię?

Amelia zamknęła oczy na moment. Policjanci myśleli, że kobieta zastanawia się usilnie, lecz po chwili ziewnęła ordynarnie i popatrzyła na nich zdziwiona. Lekceważąco wzruszyła ramionami.

Iwan zaklął siarczyście, a Perg obrzucił ją wrogim spojrzeniem. Podniósłszy się gwałtownie, zmierzali do wyjścia.

- Gdzie konkretnie byłaś przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny? - warknął Iwan, odwracając się do kobiety.

Zamknęła mocno oczy, wydając bliżej nieokreślony dźwięk.

- Bierzemy ją do wytrzeźwiająki, a potem protokół z przesłuchania - mruknął Iwan w stronę podkomisarza.

Perg kiwnął głową. Sam postanowił zapytać o jeszcze jedną rzecz. Odblokował telefon i wszedł w galerię.

- Znasz tego mężczyznę?

Amelia przez chwilę wpatrywała się w ekran komórki, zaciskając coraz mocniej usta.

- To on jest ojcem Oliwii! Łał mnie i ją, odkąd się urodziła, a potem odszedł.

Tym razem aspirant Brzostek zrobił wielkie oczy ze zdumienia. Chciał spojrzeć na kobietę, ale nie mógł oderwać wzroku od fotografii Bernarda Benia Okonia.

- Ile mamy jeszcze czasu?

- A po chuj ci ta wiedza? Ciesz się, że jedziesz ze mną - odrzekł zdenerwowany kierowca.

Pozostało im sporo kilometrów do pokonania. Nie przewidywał żadnej niespodzianki, lecz wydarzenia ostatnich godzin wywróciły wszystko do góry nogami. Wprowadziły nerwowy pośpiech, którego nienawidził. Wtedy najczęściej dochodziło do błędów kosztujących bardzo dużo. A ich odkręcenie stawało się niemożliwie. Liczył na opieszałość służb. Czuł jednak, że czas mocno się skurczył.

Dodatkowo dostał kolejny bagaż do przewiezienia. Tego akurat nie spodziewał się w najgorszych myślach. Próbował interweniować, ale rozkaz szefa był niepodważalny. Szczególnie że mężczyzna osobiście ustalił z nim transport. Ciągłe zastanawiał się, w jakim celu dostał towarzystwo najgorsze z możliwych. Nie dość, że musiał go ukryć, to jeszcze facet zachowywał się niczym książe w orszaku.

- Czy ty jesteś tak popierdolony, czy nie zdajesz sobie sprawy, że szukają cię wszystkie służby w kraju?! - krzyknął mu prosto w twarz.

- Łać mi się chce. Mam to zrobić w kokpicie na wycieraczkę?

- Ja pierdolę! Gorzej jak z dzieckiem!

Spojrzał w lusterka. Nie jechał żaden samochód. Wybierał trasy, sprawdziwszy je dokładnie. Na szczęście znajdowali się w zalesionym odcinku, a zbliżający się mrok stanowił dodatkowy kamuflaż. Przejechał jeszcze kilkaset metrów. Zauważył szeroką zatoczkę wdzierającą się w zagajnik. Zjechał na nią i wyłączył światła.

- Masz pół minuty. Spóźnij się choćby sekundę, to odjeżdżam bez ciebie.

Oliwier Brych odpowiedział lekceważąco, wzmacniając swoją postawę głośnym beknięciem.

- Kurwa, co za wieśniak!

Uderzył ręką w kierownicę. Odliczył do dziesięciu i zamierzał zatrzeć.

Poczuł wibracje w kieszeni jeansowych spodni. Spojrzał na wyświetlacz, a kropla zimnego potu spłynęła mu po karku.

- Jest z tobą? - Usłyszał basowy głos.

- Czysto.

- Nie spuszczaaj z niego oka. Mamy komplikacje.

- Gonią za króliczkiem. - Uśmiechnął się do siebie.

Sytuacja stawała się podbramkowa. Wbrew pozorom uwielbiał adrenalinę wynikającą z niebezpieczeństwa. To był jego żywioł.

- Są coraz bliżej. Masz góra dziesięć godzin.

- Co potem?

- Pozbądź się balastu.

Ali zamknął oczy i westchnął w duchu. Czekał na ten moment bardzo długo. W końcu pozbędzie się osoby, która od początku mu się nie podobała. Wiedział, że coś z nią jest nie tak. Ostatnie wydarzenia w pełni to potwierdziły.

- A dziewczyna?

- Zrób, co uważasz za słuszne. Jest twoja.

Zaległa głucha cisza. Odłożył telefon. O, tak. Zabawi się z nimi wszystkimi tak, jak lubi. Położył dłoń na podłokietniku. Otworzył go i pogładził lniany woreczek. Zaszczypało. Naostrzone ostrze potrafiło zrobić krzywdę nawet przez materiał.

Zaśmiał się w głos.



- Nasz Benio to jakiś buchaj rozplodowy czy co? - zapytał Iwan, wpatrzony w pokonywaną drogę.

Cięli Rydza Śmigłego, a raczej próbowali pokonać remontowaną od dawna arterię. Jeden most i dwa kierunki jazdy. W zwykły dzień prawie o każdej godzinie tworzyły się tutaj korki. Zakończenie remontu jednej z głównych łódzkich ulic planowano kilka miesięcy wcześniej. Niestety końca nie było widać. Jechali do salonu Cieszyńskiego. Nie byli w stanie wysiedzieć w domu lub na komendzie w dzisiejszy wieczór.

Falkowski wpadł w szal po krótkiej relacji telefonicznej z rozmowy z matką dziewczynki. Wynikało z niej, że nie zdobyli żadnych kolejnych dowodów łączących Brycha z drugą ofiarą. Nawet najmniejszego punktu zaczepienia. Wręcz przeciwnie. Coraz więcej wątpliwości. Oczywiście nie wybielały podejrzanego. Udział w morderstwach potwierdzały bowiem jego zachowanie oraz dowód znaleziony przy Oliwii Budzyńskiej.

Komendant przypomniał im jednocześnie o wyznaczonym terminie. W związku z tym ich zadaniem było odszukanie powiązań między ofiarami, odnalezienie Brycha oraz dostarczenie tak twardych dowodów, by sąd wydał wyrok z zamkniętymi oczami. To w konsekwencji oznaczało następny awans Falkowskiego.

Perg i Iwan wiedzieli swoje. Wszystko wiązało się z salonem samochodowym. I tam znajdowały się odpowiedzi. A zniknięcie

starszej sierżant Merc tylko to potwierdzało. Obaj czuli, że nie jest ono dziełem przypadku. A obawa, że Brych dorwał Natalię, przyprawiała ich o gęsią skórkę. Starali się nie myśleć, co mógłby jej zrobić.

- Ciągłe pojawia się ten chuj jeden - ciągnął niewzruszenie Iwan.

Podkomisarz pokiwał głową, analizując słowa partnera oraz informacje uzyskane podczas rozmowy z Amelią Budzyńską. Po raz kolejny pojawiła się wątpliwość co do utożsamienia Brycha z Rumcajsem. Czyżby ten ostatni rzeczywiście istniał, stanowiąc ważne ogniwo w śledztwie? Czy może zeznania Wichra oraz Amelii podsyczone alkoholem były nic niewarte. Po prostu w pijackim amoku nie rozpoznali w rysopisie głównego podejrzanego. Tłumaczyłoby to zniknięcie po pierwszym morderstwie i niemożność namierzenia go przez służby. Policja, straż miejska czy ochotnicza straż pożarna sprawdziły prawie wszystkie miejsca gromadzące bezdomnych.

Istniała jeszcze jedna możliwość, której podkomisarz nie brał wcześniej pod uwagę. Rumcajs był jedną z wielu z osób z marginesu społecznego, był doskonałym kozłem ofiarnym. Potwierdzałoby to przybieranie jego wyglądu oraz pojawianie się w miejscach związanych z ofiarami. W przypadku Oskara niedaleko domu i szkoły. W przypadku Oliwii w domu, a być może i pobliskiej szkole podstawowej.

Pozostała jeszcze sprawa Julii Gawron. Podejrzanego też tam widziano, a dziewczynka zniknęła kilka dni temu. I właśnie to burzyło logiczny ciąg. Morderca zabijał bardzo szybko. Około doby po porwaniu. Dbał przy tym, aby ciało zostało prędko odkryte. Tymczasem dziewczynki nie udało się dotąd odnaleźć, żywej czy martwej. Perg był skłonny posłuchać podszeptów intuicji. Zniknięcie Julii stanowiło całkowicie odrębne śledztwo.

Tym bardziej że jedynie Oskara i Oliwię łączył jakiś punkt. Bernard Benio Okoń. Był ojcem dwójki ofiar, a sam siedział w

więzieniu. To nie mógł być przypadek. Tylko dlaczego Brych zabijał akurat jego dzieci?

Nagle Perg poczuł uderzenie w lewie ramię. To Iwan puknął go w obandażowaną rękę.

- Słuchasz mnie czy nie? - Brzostek zrobił niewinną minę, cofając dłoń. - Trafiłem w uszkodzony bark?

- Dojechaliśmy już?

- Chyba żartujesz. Gdyby nie zablokowanie Piłsudskiego przez naszych z powodu meczu Widzewa, dotarlibyśmy już na miejsce. - Wcisnął klakson, czym wywołał lawinę trąbiących odpowiedzi. - Jak myślisz, dlaczego ktoś szlachtuje dzieciaki naszego Benia?

Adrian nie odpowiedział, tylko zadzwonił do komendy. Wydane dyspozycje, krótka rozmowa oraz kolejna dłuższa odbyta w przyjacielskim tonie wprawiały go w dobry humor. Przytrzymał się rączki nad drzwiami, kiedy samochód wykonywał skręt w Przybyszewskiego. Iwan momentalnie przyspieszył, a pojedyncze auta omijał płynnie. Na szczęście w dzisiejszy wieczór pogoda była o wiele bardziej łaskawa dla kierowców niż ostatnio.

- Oliver Brych siedział razem z Beniem - powiedział z uśmiechem na ustach Perg, spoglądając na partnera.

- Jak to? Przecież Benio ma jednoosobową celę niczym prezydent podczas pobytu w Juracie - zdziwił się Iwan, hamując pulsacyjnie przy skrzyżowaniu, położonym pomiędzy dwoma dużymi dyskontami.

- Nie od razu dostał swój apartament. Brych wpadł w dwa tysiące jedenastym roku i dostał cztery lata. Pół roku przed wyjściem dokoptowali mu do celi naszego Benia w miejsce poprzedniego więźnia. Tamten dziwnym trafem postanowił popełnić samobójstwo.

- Niech zgadnę, panowie nie przypadli sobie do gustu?

- Wręcz przeciwnie. Szybko się skumali i wszędzie chodzili razem.

- Nawet pod prysznic?

- Kumpel z piotrkowskiego więziennictwa przypominał sobie, że istniały podejrzenia, iż coś kombinują.

- Chyba nic z tego nie wyszło? - Iwan wyrwał kią, by wyprzedzić czarną hondę. Wjechał na skrajnie lewy pas, zostawiony do użytku tylko ze względu na bardzo zły stan techniczny estakady na Przybyszewskiego.

- I tu się mylisz. Brych wyszedł z więzienia prawie nogami do przodu.

Brzostek gwizdnął przeciągle, kompletnie zbity z tropu.

- W ostatni tydzień doszło do ostrego konfliktu między nimi. Przerodził się on w krwawą bijatykę. Brycha uratowali strażnicy, a kolejne kilkanaście tygodni spędził w szpitalu. Po tym incydencie Benia przenieśli do pojedynczej celi. Wiesz, co nam to daje?

- Złał gościa, który przez kilka lat wyrobił sobie jako taką pozycję za kratami. W nagrodę jeszcze dostał jedynekę. W więzieniu nikt go nie dotknie. Mogą mu opędzolić wiewióra za dalszy spokój.

- Pełna zgoda, ale nie o tym mówiłem. Zastanawiałeś się, dlaczego przy ofiarach wypływa postać Benia. Mamy motyw.

- Zemsta, a wrobienie Cieszyńskiego stanowiło wskazanie, gdzie mamy szukać.

Pstryknął palcami i wymierzył je w Adriana, przyhamowując lekko przy rondzie Sybiraków. Zamachnął się, aby ponownie puknąć partnera w ramię. Adrian w porę złapał jego pięść.

- Wszystko się zgadza. Ty to, Adusiu, masz łeb.

Pokręcił głową z uśmiechem, a Perg przytaknął zadowolony. Sprawa zmierzała ku końcowi. I dobrze. Trwała raptem kilka dni, a morderca wyrządził ogromne szkody nie tylko w

szeregach policji. Mieszkańcy miasta za sprawą informacji podawanych przez media zaczęli panikować. Przykładem tego było niska frekwencja w szkołach oraz odwoływanie wielu zajęć pozalekcyjnych.

Szarpnęło nim lekko do przodu. Spojrzał przez przednią szybę. Wieczorny mrok rozpraszały policyjne reflektory, a warkot silników, okrzyki, szczekanie specjalnie ściągniętych psów tropiących narkotyki niosły się bardzo dobrze przez pustą ulicę.

Salon Dawida Cieszyńskiego mieścił się trzysta metrów za rondem Sybiraków, zajmując ogromny teren wraz z przyległym warsztatem, stacją kontroli pojazdów i placem pomiędzy budynkami. Zamknięty całkowicie po pierwszym przeszukaniu. Prokurator planował lada dzień wydać decyzję o jego ponownym otwarciu, gdy okazało się, że zabójcą nie jest właściciel. Sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni.

- Rozumiem, że złapaliście Brycha, skoro przyjechaliście?! - warknął Falkowski do zbliżających się policjantów. Jego położenie w oczach komendanta wojewódzkiego było nie do pozazdroszczenia. Jak tak dalej pójdzie, to zamiast kolejnego awansu będzie twarde lądowanie. - Wyciągnę konsekwencje z waszej niesubordynacji.

- Take it easy, szefie - przemówił pojednawczo Iwan, co jeszcze bardziej rozsierdziło inspektora. - Musimy skorzystać z waszego doświadczenia, ponieważ nowe ustalenia całkowicie obalają dotychczasowe dowody.

W jednej chwili komendant pokraśniał.

Z uwagą wysłuchał najświeższych informacji. Zareagował na nie tak, jak przewidział Adrian. Zwycięski uśmiech wystąpił na jego twarzy. Oczywiście nie polemizował z żadnymi poszlakami czy dowodami ani nie podsunął innej teorii. Nie mówiąc już o podkreśleniu ich roli w zdobyciu wiadomości.

- W końcu coś pożytecznego ustaliliście - skomentował wyniośle. - A teraz nie przeszkadzajcie nam w przeszukaniu.

Odwrócił się ostentacyjnie, wpatrując się w bramę wjazdową. Rzecz jasna nie brał czynnego udziału w badaniu terenu. Czekał na meldunki w bezpiecznej odległości. Adrian i Iwan nie zamierzali tak łatwo odpuścić.

- Co odkryto do tej pory? - zagadnął Perg, równając się z przełożonym.

- Czy wy, kurwa, słyszycie moje rozkazy?

- Przyjechaliśmy nie na darmo. Może Aduś na coś jeszcze wpadnie. Najlepiej z nas zna Merc.

Inspektor Falkowski wpatrywał się gniewnym wzorkiem w policjanta, który nic sobie z tego nie robił. Wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw. Zdawał sobie sprawę, że Brzostek ma rację.

- Na razie to obciążę cię kosztami przeszukania - wysyczał podkomisarzowi prosto w twarz.

- Chłopaki niczego nie znalazły?

- Zaczniemy od tego, że teren był cały zaplombowany od naszej ostatniej wizyty. Ani jedna plomba nie została naruszona.

- A narkotyki?

- Ani grama. Pies obwąchał już prawie cały teren i owszem, odkrył bardzo ciekawą rzecz.

Podkomisarz i aspirant podnieśli brwi w zainteresowaniu i zdziwieniu.

- Trzy zapełnione kocie kuwety. - Głos komendanta ociekał ironią.

- Bzdura. Coś musi tutaj być - rzekł rozgoryczony Perg.

Falkowski nie zdążył odpowiedzieć, nastąpił bowiem trzask w krótkofalówce, a potem usłyszeli głos policjanta dowodzącego akcją na terenie salonu.

- Inspektorze, nie odnaleźliśmy żadnych prochów ani niczego odbiegającego od normy pracy w salonie i warsztacie.

Tobiasz skwitował to serią przekleństw kierowanych w stronę podkomisarza.

Następnie zwrócił głowę w kierunku dziennikarzy kłębiących się tuż za wydzieloną strefą przy końcu uliczki dojazdowej.

- Proszę, detektywie Poirot, idź i poszukaj twoich zasranych narkotyków!

Adrian i Iwan nie zamierzali dyskutować. Przeszli przez wnętrze głównego budynku. Było bardzo przestronne. Jedna wielka hala podzielona na wystawę luksusowych aut, stanowiska dilerów, księgowość, ubezpieczenia oraz sekretariat. Mijali techników robiących ostatnie zdjęcia całych samochodów i ich poszczególnych części.

Perg się nie zatrzymywał. Główny budynek salonu na pewno był czysty. Wyszli na zewnątrz. Przestronny plac kończył się wjazdem do warsztatu. Jeśli gdzieś znajdowała się skrytka do przechowywania narkotyków, to tylko tam.

Ruszyli szybkim krokiem. Adrian przystanął w połowie drogi. Rozejrzał się. Teren ginął w częściowej ciemności, ale ewidentnie czegoś mu brakowało. Próbował przywołać migawkę. Niestety słowa Iwana wytrąciły go z zamyślenia.

- Nie wyniuchał żadnych prochów? - zapytał starszego posterunkowego z psem tropiącym.

Młody owczarek niemiecki od razu zaczął łąsić się do ogromnego policjanta. Ten nie pozostał mu dłużny, głaszcząc go energicznie po pysku.

- Ani grama. Nawet nie podjął tropu.

- Nie pomagasz, piesku.

- W warsztacie jeden z naszych znalazł plamę krwi. Jej wielkość jest jednak typowa dla takich budynków i robót.

Informacja wzbudziła obawy funkcjonariuszy. Podziękowali posterunkowemu i udali się do wejścia do warsztatu samochodowego. Obok jednego z kanałów widniała nieregularna ciemna plama. Obok niej mieścił się znacznik z numerem dowodu.

- Pobrałeś próbki do zbadania?

Pytanie Iwana było zbędne. Wiedział, że technicy zbadali wszelkie ślady biologiczne, a mina młodszego aspiranta Kąkola mówiła sama za siebie.

- Nie łudźcie się. Ma szerokość dwóch centymetrów. Wiecie, ile razy widziałem takie same w warsztatach samochodowych? Wypadki zdarzają się dość często.

- A oprócz rozbryzgu znalazłeś coś jeszcze?

Perg przyznawał rację technikowi. Rozmiar plamy nie stanowił zagrożenia dla życia. Z jednej strony ucieszyło to podkomisarza, ponieważ znaczyło, że pomylił się co do przyjazdu Merc. Z drugiej zaś zaniepokoiło go jeszcze bardziej. Co mogło się stać z ich ambitną koleżanką?

- Jak to w warsztacie, plamy po olejach, benzynie, smarach i innych płynach samochodowych.

- A te foliówki? - Iwan wskazał duże torebki strunowe.

- Śmieci z kanału - odparł lekceważąco technik. - I tak dużo tego nie było. Utrzymywali względną czystość jak na mechaników.

Pojedyncze spojrzenie wystarczyło, aby dreszcz niepokoju przebiegł po plecach Perga. Wyrzut adrenaliny przyćmił pojawiający się ból głowy. Podkomisarz włożył rękawiczki i podszedł do jednej z torebek. Wysypał zawartość na rozłożoną dyktę leżącą na metalowej półce.

- Spodobały ci się śmieci? - zażartował aspirant, uśmiechając się do Kąkola.

Zrzędała mu mina, gdy Perg podniósł pod światło małe zielono-białe opakowanie z kilkoma listkami w środku.

- Ja pierdołę.

- Guma orbit o smaku jabłkowym. Co w tym dziwnego? - zdziwił się młodszy aspirant Kąkol.

- Kto wyrzuca połowę paczki do kanału? - zapytał zaniepokojony Iwan, podchodząc do Perga. Złapał kolejną torebkę strunową.

- O co wam w ogóle chodzi? - Kąkol patrzył ze zdumieniem.

Policjanci wyrzucali następne śmieci. Musiał przyznać, że nie miał zamiaru nawet ich sprawdzać w laboratorium. Zapakował je pro forma.

- Pewnie komuś wypadła.

- Kurwa, nie wiesz, że tylko Merc żuje ją bez przerwy?

- Krew i guma. Nie wierzę w zbiegi okoliczności - stwierdził ponownie poważnym głosem Perg. Podniósł głowę i spojrzał na plac.

- Nie zapominajcie o spermie.

- O czym?! - krzyknęli razem Perg i Iwan.

- Mówiłeś, że niczego ciekawego nie odkryliście - wycedził Iwan, podchodząc do Kąkola z groźną miną. Zdecydowanie za blisko.

- Tuż przy progu prowizorycznej toalety. Dziwi was to? - spytał niepewnie.

Adrian jeszcze raz rzucił okiem na plac. Krew, opakowanie gumy, sperma. Doświadczenie policyjne podpowiadało mu najgorszy z możliwych scenariuszy. Starał się nie dopuszczać go do siebie, lecz zbieżność śladów była zbyt oczywista. Nadzieję podtrzymywały nienaruszone plomby.

- Nie wierzę! Jak mogliśmy to przegapić?! Kurwa mać!

- Co jest, Adi? - Iwan podszedł szybko do partnera.

Bluźnierstwa w jego ustach stanowiły ewenement. Znaczyło to, że Perg odkrył, iż błędnie wyciągnęli wnioski.

- Spójrzcie na teren przed warsztatem. - Wskazał ręką plac.

Iwan i Kąkol nie dostrzegli tam nic szczególnego.

- Przeszukanie odbyło się dwa dni temu i salon był wyłączony z użytku.

- No i?

- To jakim cudem plac jest odśnieżony, skoro wczoraj padał śnieg? Ktoś go zgarnął na hałdy, żeby zakryć ślady bieżnika. Poza tym Cieszyński mówił o spóźnionej dostawie aut, którą trzeba było wydać w tym tygodniu. Założę się, że w poniedziałek nikt tego nie zrobił, więc gdzie są te samochody?

- A plomby? - wątpił Kąkol.

- Jest tylko jedno wytłumaczenie. - Perg spojrział wymownie na Iwana.

- Mamy kreta - podsumował poważnym głosem Brzostek. - Albo byłego policjanta, który przeszedł na drugą stronę prawa.

- A Merc musiała trafić w sam środek wywozu samochodów. Idziemy!

Adrian pociągnął Iwana w kierunku bramy głównej. Spotkali tam komendanta Falkowskiego. Podkomisarz zrelacjonował mu wnioski. Inspektor skwitował to oryginalną wiązką wulgaryzmów. Perg nie zamierzał go słuchać. Odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem opuścił teren salonu.

- Zachowujesz się jak pies tropiący. Co wyniuchałeś? - zapytał Iwan, podbiegając do partnera.

Perg zlekceważył jego słowa. Szedł szybko ulicą, przyglądając się zaparkowanym samochodom. Ciemność wieczoru nie ułatwiała mu pracy. Wyszli na Przybyszewskiego. Nic. Rozejrzał się. Jedna z bocznych uliczek była za wąska na auto. Zamknął oczy. Gdyby chciał podejść niepostrzeżenie, zaparkowałby w miejscu odosobnionym i oddalonym.

Kiwnął ręką. Aspirant zrozumiał. Rozdzielili się. Przemierzali dwie strony arterii. Po niecałych dwustu metrach Adrian wszedł w boczną uliczkę. Zamurowało go. Czarny fiat bravo Natalii Merc został doszczętnie zdewastowany. Wybite wszystkie szyby, przedziurawione opony oraz rozszarpane wnętrze. Na fotelu pasażera leżał roztrzaskany telefon starszej sierżant.

- Szukali czegoś. - Iwan pojawił się niespodziewanie. - Jak myślisz, czego?

Perg nie odpowiedział. Podeszedł do auta. W podkomisarzu tliła się nadzieja. Starsza sierżant pokazała mu jakiś czas temu specjalną skrytkę. Podeszedł do rozerwanych obić foteli. Pomiędzy nim znajdował się drążek do zmiany biegów i zaciągnięty hamulec ręczny. Tuż za nim biegła plastikowa obudowa, kończąca się wraz z podnóżkiem tylnych siedzeń. Podłużne pęknięcie pokazywało, że również to miejsce stało się celem poszukiwań.

Szarpnął w odpowiednim punkcie. Pociągnął podnóżek od strony drążka, a poszczególne napy puściły na brzegu. Reszta odpięła się z lekkością. Powtórzył to samo z drugą warstwą materiału.

- Skąd wiedziałeś? - Iwan zrobił wielkie oczy. - Dominika wie, że prowadzasz się z Merc?

Perg zrobił drwiącą minę. Wyciągnął z ciasnego schowka czarną walizkę z nowoczesnym sprzętem do podsłuchu, który w fakturach istniał pod zupełnie inną nazwą. Otworzył ją. Szybko zlokalizował pendrive. To była ich jedyna deska ratunku.

Cztery minuty później przybiegli inspektor Falkowski i aspirant Kąkol, trzymający laptop pod pachą.

- Co to jest? I czemu ja o tym nic nie wiem? - zagrzmiął komendant na samym początku.

- Miejmy nadzieję, koronny dowód na to, że Merc jest w rękach Brycha. Puszczaj!

Pierwsze zdania nagranych przez starszą sierżant mężczyzn wprawiły policjantów w osłupienie. Perg nie czekał na zakończenie. Liczył się czas. Być może zdąży, jeśli dobrze domyślał się kierunku.

- Kontrola wszystkich ciężarówek przewożących samochody zmierzających na Białoruś i Ukrainę! - krzyknął, nie licząc się z reakcją Falkowskiego.

Tym razem wybrał najskromniejszą i najbardziej cichą osobkę ze swojej grupy. A do tego najchudsza i niezbyt urodziwą z rzadkimi, krótkimi włosami w mysim kolorze. Zawsze stała z boku, biernie uczestnicząc we wspólnych zabawach oraz ćwiczeniach. Zastanawiał się, z czego to wynika. Z tego, co się dowiedział, nie pochodziła z patologicznej rodziny jak pulchna Oliwia Budzyńska. Jej rodzice, znani łódzcy lekarze, bardzo często występowali w telewizji w roli ekspertów. Jednocześnie chwalili się wszędzie córką, zabierając ją na różnego rodzaju spotkania i wizyty.

Tymczasem Karolinka była niezmiernie nieśmiała i wycofana. Owszem, uroda jej nie pomagała, ale status społeczny mogłaby wykorzystywać do woli. Czy na pozór szczęśliwa rodzina z potężnymi zasobami finansowymi ukrywała jakąś bolesną tajemnicę? Wielokrotnie próbował ją podejść, zachęcić do otworzenia się. Nadaremno. Domyślał się dlaczego.

Dziewczynka intrygowała go od samego początku. Jej skrytość i niedostępność bardzo go pociągały. Lubił nieśmiałych, zamkniętych w sobie ludzi. Zawsze drzemały w nich niespożyte pokłady namiętności i pożądania. Dojrzał je również w Karolinie. W tym wstydliwym wzroku. Musiał ją poznać bliżej. Przekonać do pokazania prawdziwego ja. Na pewno jej się spodoba, co jeszcze mocniej go nakręcało.

Dlatego właśnie dziś postanowił zrealizować swoje plany. Zaproszenie do kanciapy było proste. Jakby sam los dawał mu znak, że podjął dobrą decyzję. Jej rodzice poprosili o opiekę nad nią z powodu nagłej operacji jednego z pacjentów. Z udawanym ociąganiem zaoferował starszej sekretarce, która śpieszyła się do domu, że poćwicy jeszcze z Karolinką ostatnie zagadnienia.

Niedbałym gestem zaprosił ją do pokoju. Nie mógł się już doczekać jej reakcji. Oniemiała, gdy włączył światło. Stała niczym oślepiiony zając na środku drogi. W końcu podeszła do skórzanego stołu ustawionego w centralnym punkcie pomieszczenia. Stykał się z wersalką oraz wieszakiem na ubrania. Wisiały na nim przygotowane przez niego rekwizyty.

- Domyślam się, że lubisz bawić się w lekarza? - odezwał się ciepłym głosem, kładąc rękę na jej ramieniu.

Wraz z dotykem gładkiej skóry przeszył go impuls silnego podniecenia. Cofnął dłoń. Nie chciał wystraszyć dziewczynki. Nie po to wtargał stół ku zaskoczeniu konserwatora. Przygotował się bardzo dobrze do dzisiejszego przedstawienia. Zacerpnął języka, by dowiedzieć się o ulubionej zabawie dziewczynki.

- Co powiesz, jakbym najpierw zbadał ciebie, a potem ty zrobisz na mnie operację?

Obserwował jej wahanie, mimo że nie odrywała oczu od stetoskopu, kompletu pustych strzykawek, metalowej, podłużnej miseczki, szczypiec oraz zestawu bandaży i kompresów. Wszystko było ułożone w idealnym porządku na lekarskim fartuchu.

- Na pewno rodzice pozwalają ci się badać i robić operacje.

Wytoczył największe z przygotowanych dział. Od początku podejrzewał, że Karolinka chce naśladować profesję rodziców, którzy nie mają dla niej czasu. Momentalny błysk w oku połączony z rumieńcem na policzku potwierdził jego

przypuszczenia. Dzielnie opierała się pokusie. Stała niezdecydowana, tęsknym wzrokiem wpatrując się we wszystkie medyczne rekwizyty.

Spodziewał się takiej reakcji. Podobnie jak tego, że jej opór będzie trwał jeszcze tylko przez chwilę. Odwrócił się, odsłaniając swojego asa w rękawie. Dziewczynka westchnęła z zachwytu. Nie mogła się oprzeć. Ani powstrzymać. Śliczny strój pielęgniarzki z charakterystycznym czepkiem wisiał na manekinie wzrostu kilkuletniego dziecka. Przyciągał swoją bielą. Kusił zapachem nowości.

- Jest twój. Przymierz. Zanim rodzice przyjadą, zdążymy się pobawić - powiedział zachęcającym głosem, gdy dziewczynka podeszła, by dotknąć delikatnie materiału. - W domu raczej tego nie uświadczysz.

Przełamał opór całkowicie. Karolinka zaczęła się przebierać. Obserwował ją w lustrze. Podeszedł do półki z tapczanem, poprawiając ułożenie ozdób. Następnie sam powoli przebrał się w fartuch lekarski. Dziewczynka była tak zaoferowana nowym strojem, że nie zauważyła jak stanął za nią, mocno kładąc ręce na jej ramionach. Jednocześnie poczuła coś twardego na wysokości krzyża.

- Teraz cię zbadam. Zobaczę, czy nie jesteś chora - szepnął dziewczynce do ucha.

Lekko popchnął ją na stół. Złapał za boki i podsadził na niego. Chwila zbliżenia spowodowała niewyobrażalną erekcją. Postanowił nie czekać dłużej. Zwłaszcza patrząc na Karolinę ułożoną posłusznie na plecach. Strój pielęgniarki był tak krótki, że bardzo dobrze widział niebieską bieliznę.

Czym prędzej położył ręce na jej brzuchu i sunął powoli w dół. Podwinął białą spódniczkę, ścisnął uda dość mocno i odciągnął na bok. Dziewczynka pisnęła, podczas gdy jego grube palce ściągnęły jej majteczki i zaczęły bawić się wargami sromowymi. Drugą ręką powędrowała do fartucha. Mężczyzna

onanizował się gwałtownie. W końcu podsunął Karolinę do siebie, wchodząc w nią brutalnie.

Wystarczyło kilka pchnięć w towarzystwie rozpaczliwego płaczu dziewczynki, aby doszedł wprost na delikatny, niewinny brzuch. Orgazm był wielki i wyczekiwany. Zamknął oczy, przeżywając go w pełni. Oddychał głęboko, a w głowie nadal przelatywały mu minione przed chwilą obrazy. Żadne bodźce do niego nie docierały. Całkowicie zatopił się w swojej nirwanie. Puścił uda Karolinki, złapał się za głowę i wyprostował plecy.

Nagle ryknął z bólu. Odskoczył gwałtownie, spuszczać wzrok. Metalowe szczypce, które kupił specjalnie dla tej młodej zdziry, zwisały z oplecionej nimi moszny. Powtórzył okrzyk, wzmacniając go bluźnierstwami.

Podniósł głowę, a widok dziewczynki uciekającej przez próg pokoju wzbudził w nim jeszcze większy gniew.

Usunął szybko i dość boleśnie szczypce, po czym ruszył w pogoń za Karoliną. Nie mógł pozwolić jej uciec. W kilku zwinnych susach zmniejszył dzielącą ich odległość. Wyciągnął rękę w jej kierunku, mocno szarpnął za włosy i przyciągnął do siebie.

- Nie pozwolę ci uciec. Popamiętasz mnie za to, co zrobiłaś!
- wycedził jej do ucha, objawszy za szyję. - Podniecasz mnie coraz bardziej - dodał.

Nie minęło kilka sekund, gdy po holu rozniósł się zwierzęcy, jękliwy krzyk oraz dziecięcy płacz.

- Teraz zagramy w otwarte karty, chłopczyku - powiedział śmiertelnie poważnym tonem do Dawida Cieszyńskiego aspirant Brzostek.

Mężczyzna przejechał palcami po gęstej, czarnej brodzie.

Policjant rozsiadł się na metalowym krześle, odchylając się na tyle, na ile pozwalało oparcie. Splótł ręce na piersi. Bandaż

na jego ręce ponownie domagał się zmiany, przybierając czerwono-żółty kolor. Mierzył przesłuchiwanego przenikliwym, władczym wzorkiem.

- Nie włączaj jeszcze dyktafonu. Wyłożę brodaczowi kilka podstawowych zasad - rzucił do podkomisarza Perga Iwan, który szykował się do rozpoczęcia oficjalnej rozmowy.

Adrian spokojnie skinął głową.

Czas działał na ich niekorzyść. Musieli przycisnąć Cieszyńskiego. Osobiście przyjechali na Smutną, o tej porze bowiem nikt nie przywiózłby go na komendę. A od tego, co powie, mogło zależeć życie starszej sierżant Merc.

- Jestem wkurwiony na maksa, więc jak zaczniesz pierdolić, wysrasz swoje zęby przez najbliższe dwa tygodnie! - Aspirant wykonał gwałtowny ruch ręką, łapiąc za pazuchę mężczyznę. Przyciągnął go do siebie. - Zrozumiałeś, fagasio?

Cieszyński nic nie odpowiedział. Tylko poprawił podkoszulek, zagniecioną po uchwycie policjanta. Jedynym okazanym przez niego wyrazem emocji był pomruk niezadowolenia, że został wybudzony ze snu. Przeczesał kosmyk mysich włosów.

- Dokąd jedzie ostatni transport samochodów? - zapytał dobitnie Iwan po włączeniu rejestratora dźwięku. - Bo na pewno nie do Olsztyna.

Zanim udali się do aresztu, sprawdzili dokumentację. Ostatni transport został zarejestrowany do stolicy województwa warmińsko-mazurskiego. Oczywiście firma była fikcyjna, a pod wskazanym adresem mieściło się puste pole. Perg domyślał się, że skoro samochody Cieszyńskiego wywożone były na wschód, w grę wchodziły Białoruś albo Ukraina. Obstawiał pierwszy kraj z powodu większego prawdopodobieństwa skorumpowania celników. Szczególnie że dalsza granica białorusko-rosyjska praktycznie nie istniała.

Cieszyński wrzucił lekceważąco ramionami, odwracając ostentacyjnie głowę. Jego zachowanie rozsierdziło Iwana. Wykrzywił twarz, zaciskając pięści ze złości. Perg klepnął go delikatnie w ramię. Dziwiło go postępowanie Dawida. Wszyscy wiedzieli, że nie jest mordercą, a w oczach społeczeństwa uchodził za skrzywdzonego rodzica. Poza tym podobną postawę obserwowali już wcześniej. Zdawali sobie sprawę, że siłą niczego nie działają. Spróbował czegoś innego.

- Wszyscy wiemy, że nie jesteś ojcem Oskara i że go nie zabiłeś. Prowadzisz nielegalny proceder w swoim salonie oraz załatwiałeś lewe zwolnienia dla chłopaka, którego lałeś regularnie.

- Nigdy nie uderzyłem Oskarka! - krzyknął nieoczekiwanie.

- A kto go maltretował przez te wszystkie lata? - zagrział takim samym tonem Iwan.

- Mało nas obchodzi, dlaczego chcesz za kogoś gnić w więzieniu z łatką pedofila i mordercy dzieci. Nas interesuje tylko miejsce odbioru aut z dzisiejszego transportu - kontynuował Perg, widząc, że mężczyzna spuścił głowę, zamykając się w sobie.

Nie doczekali się żadnej reakcji.

- Twój pierdolony wspólnik porwał policjantkę! - Aspirant nie wytrzymał i uderzył ręką w stół.

Cieszyński obruszył się nieznacznie, wydając z siebie dziwny pomruk.

- Co tam bredzisz?

- Że już po niej.

Iwan wstał raptownie. Krzesło uderzyło o podłogę z głośnym trzaskiem. Gdyby Perg nie stanął pomiędzy mężczyznami, doszłoby do tragedii. Nie dziwił się reakcji Brzostka. Sam miał ochotę nauczyć Cieszyńskiego szacunku do ich pracy. Nie mógł jednak na to pozwolić. Przyjechali jednak w innym celu.

Zmierzył wzrokiem partnera. Przekazał mu w ten sposób pewną wiadomość. Chyba zrozumiał.

- Czemu tak uważasz? - zaczął Perg, ponownie zasiadając do stołu.

Wydawało się, że reakcja aspiranta nie zrobiła na nim wrażenia. Oczywiście podkomisarz nie uzyskał odpowiedzi. Na metalowym blacie biurka położył zdjęcia zwłok Oskara, Oliwii, a następnie dwóch policjantów leżących w otwartych czarnych, dużych workach.

- Przypatrz się, dostaniesz za to współudział. Dożywocie gwarantowane.

- I codziennie jebanko pod prysznicem. - Iwan zachichotał, robiąc obsceniczne gesty.

- Zaczniemy od początku. Jakie interesy robisz z Oliwieraem Brychem? - zaczął Adrian swoim spokojnym, choć stanowczym głosem.

Cieszyński powoli podniósł głowę. Spojrzał ukradkiem na fotografie podsunięte przez policjanta.

- Nie wiem, o kim mówisz.

- O twoim pseudoadwokacie, z którym widziałeś się tuż przed naszym wypadkiem.

- A może to ci przypomni. - Iwan zrobił nieoczekiwany ruch.

Dawid myślał, że wyciągnięta pięść wyląduje na jego nosie. Wyhamowała jednak w ostatniej chwili. Aspirant rozwarł ją, ukazując telefon. Na jego wyświetlaczu widniało zdjęcie wypowiedzenia. Podsunął mu pod same oczy.

- Rzeczywiście zwolniłem ostatnio kilku pracowników. Nie pamiętam wszystkich nazwisk. - Cieszyński odchylił się i założył ręce na głowę. Przedłużająca się cisza wymusiła na nim kolejną wypowiedź. - Od zwalniania mam swoich ludzi.

- Dlaczego go zwolniłeś? - dopytał się Perg.

- Pewnie źle wykonywał swoją pracę albo kradł.

- Narkotyki? – podpowiedział aspirant Brzostek.
- Jakie prochy? Mówię o częściach samochodowych.
- Ta, i co jeszcze?
- Spartolił robotę.
- A mówiłeś, że go nie znasz – zgasił go Perg.

Mężczyzna momentalnie nabrał głęboko powietrza w płuca, w duchu plując sobie w brodę.

- Dlaczego zatrudniłeś Brycha?
- Brakowało mi mechaników, więc go przyjąłem.
- Nie wiedziałeś, że siedział w pace, a potem ledwo wyszedł z niej żywy? – Iwan pstryknął głośno palcami.

Następnie dotknął najbardziej czerwonej części bandaża, przyglądając się palcom. Krwista smuga była dobrze widoczna w świetle mocnej jarzeniówki.

- Znałem jego życiorys. Zresztą sam mi go szczegółowo przedstawił. Postanowiłem pomóc. Wiecie, jak trudno jest znaleźć porządną pracę po wyjściu z więzienia? – spytał z kpiącym wyrazem twarzy Cieszyński.

- Znalazł się Święty Dawid, patron uciśnionych.
- I przypadkiem wkręcił cię w biznes narkotykowy – dodał Perg, obserwując podejrzanego.

Jego brwi lekko drgnęły.

- Nie wiem, o co wam chodzi. – Wzruszył lekceważąco ramionami. – Prowadzę renomowany salon samochodowy.

- Chyba prowadziłeś. Z pierdla trudno dowodzić jednostką – powiedział dosadnie Iwan.

- Dziwnym trafem sprzedawałeś auta za wschodnią granicę.
- Perg wyłożył karty na stół. Miał dość bawienia się w kotka i myszkę.

- Jak ktoś ma kupę kasy, to zamawia u mnie wypasione samochody. Nieważne, czy pochodzi ze wschodu czy z zachodu.

Adrian i Iwan uśmiechnęli się rozbawieni, kiwając pobłażliwie głowami.

Dopiero po chwili Cieszyński zorientował się, że jego próba wybrnięcia z tego z klasą, jeszcze bardziej go pogrążyła.

- Kto koordynuje transport i wyposażenie narkotykowe?

Odpowiedziało im wzruszenie ramion. Perg i Brzostek westchnęli. Postanowili się nie poddawać, widać było, że nerwy aspiranta wisiały na włosku.

- Jak długo Brych pracował w salonie?

- Nie pamiętam.

- Zatrudniłeś go pół roku przed pierwszą umową na transport aut za wschodnią granicę. Przypadek?

Podkomisarz dokładnie sprawdził zatrudnienia poszczególnych pracowników w salonie Cieszyńskiego. Okazało się, że zatrudnienie Brycha zbiegło się z jego wyjściem ze szpitala oraz niedługim rozpoczęciem prosperity firmy.

- Przyszedł do mnie i błagał o pracę - odparł lekkomyślnie Cieszyński.

- Kłamiesz! Najpierw nie poznajesz swojego mechanika, a teraz opowiadasz o przyjmowaniu go do roboty. Żarty sobie z nas stroisz?! - wycedził ze złością Iwan. - Nie mamy czasu na takie pierdolenie!

- Z kim z branży narkotykowej nawiązałeś kontakt? - rzucił gniewnie Perg.

Liczył, że Dawid w końcu się ugnie i wyjawi personę stojącą na czele przemytu narkotyków. Dzięki temu ustalą, dokąd ma dotrzeć ostatni transport aut, w którym najprawdopodobniej przebywali Oliwier Brych oraz starsza sierżant Merc.

- O co wam chodzi? Jakie narkotyki?auta są luksusowe i nie znajdziecie w nich ani grama prochów.

- Z jakiego powodu Brych mieszka u ciebie w domu?

- Tylko nie mów, że lubisz trójkącik z mechanikiem w roli głównej - dodał filuternie aspirant Brzostek.

- Mieszkamy z Darią sami - wysyczał mężczyzna. Pytanie całkowicie wytrąciło go z równowagi. Jego maska zaczynała opadać. Wychylił się w stronę policjantów. - Jeszcze wcześniej mieszkał z nami Oskar, którego...

- Nie zabiłeś i wszyscy o tym wiemy - dokończył Perg. - Twoja żona ma kochanka?

- Dupczyła się z Brychem? Czemu się na to godziłeś? Niby pakero, ale tak naprawdę to cipa z ciebie. - Iwan zmierzył rozbudowaną klatkę piersiową oraz duże bicepsy wyeksponowane przez obcisły, choć nie do końca świeży podkoszulek.

- Żeby tylko jednego kochanka. Prowadzimy otwarty związek. Dzięki temu mamy o wiele więcej korzyści. Nie jestem uwiązany na smyczy i w kagańcu.

- Sprowadzała mężczyzn do domu? - dopytał się podkomisarz.

Policjant idealnie wybrnął, nie okazując szoku, jakiego doznali po ostatniej informacji. Słyszał o takich formach związków, lecz jedynie w reportażach telewizyjnych. Zastanawiał się, czy Cieszyński rzeczywiście powiedział prawdę w tej kwestii.

- Nigdy. Dom był naszą ostoją. Poza tym Oskar...

Szybko zamilkł, odwracając głowę. Jego oddech przyspieszył. Mowa ciała ujawniła prawdziwe odczucia.

- W takim razie do kogo należały męskie ubrania w waszej ostoi?

- O czym wy mówicie?

Iwan wydał złośliwy okrzyk i podsunął powtórnie komórkę, wskazując zdjęcia ubrań znalezionych podczas przeszukania. Przewijał obrazy, obserwując emocje występujące na twarzy

przesłuchiwanego. Zdziwienie przeszło w złość, a wraz z ostatnią fotografią w obawę. Nieudolnie próbował ją ukryć.

- Ale wy jesteście pojebani. Do kogo mogły należeć te ubrania?

- Do Brycha.

- Idioci z was. To są moje ubrania. Wkładam je do porządków w domu i w ogrodzie. - Zaczerpnął głęboko powietrza. - A to, że są mniejsze, nie świadczy o tym, że ktoś z nami mieszka - dodał, dostrzegłszy brak wiary na obliczach policjantów.

- Ktoś mówił, że te ubrania są o rozmiar za małe na ciebie? - spytał Iwan, spoglądając na Perga.

Partner uśmiechnął się triumfująco. Cieszyński zaczynał się gubić, ale nadal obstawał przy swoim. Złamanie jego oporu pozostało kwestią czasu. Może obojdzie się bez wybuchu Iwana.

- Kto jest ojcem Oskara?

- Oczywiście, że ja. A kto inny miałby nim być?

- Na pewno nie biologicznym.

- Ups, czyżby żona utrzymywała to w tajemnicy? - Aspirant Brzostek teatralnie zakrył ręką usta.

Dawid się wzburzył, lecz po kilkunastu sekundach ponownie popadł w apatię. Spuścił głowę i przyglądał się swoim dłoniom ułożonym na udach. Podkomisarz pokazał mu dwie ostatnie fotografie. Zdjęcie Bernarda Benia Okonia. Widok wywołał u Cieszyńskiego nerwowy tik ramion. Zamaskował go, krzyżując ręce na piersiach.

Odczekali jeszcze parę minut, zanim zadali kolejne pytania. Na żadne z nich Dawid nie raczył udzielić odpowiedzi. Mieli dość. Dawid obstawał przy swoim, świadomie pchając się z powrotem do aresztu. Ewidentnie kogoś krył, obawiając się, że prawda wyjdzie na jaw.

Podnieśli się szybko i skierowali do drzwi. Na odchodne aspirant podkreślił swoje zdenerwowanie, uderzając mocno w róg stołu. Rąbnięcie było tak silne i blisko mężczyzny, że ten odchylił się gwałtownie. Niechybnie spadłby z krzesła, gdyby nie złapał się za drugi rant. Wypuścił powietrze z ulgą.

Adrian i Iwan otworzyli drzwi na oścież.

Podkomisarz kiwnął na strażnika, dając w ten sposób do zrozumienia, że spotkanie zostało zakończone. Usłyszeli głęboki i śmiertelnie poważny męski głos.

- Pytaliście mnie, kto koordynuje transport i kompleksowe wyposażenie aut sprzedawanych na wschód. - Cieszyński zrobił pauzę. Przejechał dłonią po brodzie.

Perg i Iwan nieświadomie wstrzymali oddechy, czekając na dalsze słowa brodatego mężczyzny.

- Mieszka w Niemczech.

- Kurwa, dawaj nazwisko! - ponaglił go ostro Iwan.

- Volkswagen.

Jego śmiech wypełnił cały pokój przesłuchań, wdzierając się w uszy policjantów.

Tego było za wiele. Zanim Perg zdążył zareagować, Iwan zatrzaskał drzwi i podskoczył do Cieszyńskiego. Uderzył go mocno w kark, zmuszając do pochylenia się nad stołem. Złapał mężczyznę za brodę. Pociągnął maksymalnie w dół. Dawid jedynie jęknął z bólu, po czym jego głowa z dużym łoskotem uderzyła o metalową powierzchnię. Próbował się podnieść. Kolejne pociągnięcie całkowicie ostudziło jego animusz, a cienka strużka krwi spłynęła z biału na podłogę.

Iwan nie poprzestał na tym. Wykonał dwa kopnięcia. Jedno usunęło krzesło spod Cieszyńskiego, a drugie zmusiło go do ukłęknięcia z głową przyciśniętą do stołu. Brzostek puścił brodę mężczyzny i energicznie wyrzucił rękę w górę. Stał w

rozkroku nad przesłuchiwanym i położył prawe kolano na jego karku.

Usłyszeli rumor. Drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem. Do środka wpadło dwóch strażników z gotowymi do użycia pałkami. Zatrzymali się tuż za progiem, lustrując zaistniałą sytuację. Adrian kiwnął do nich w chwili, gdy Dawid próbował wzywać pomocy głosem pełnym strachu.

- To my nie przeszkadzamy.

Strażnicy uśmiechnęli się pobłaźliwie ku zdziwieniu Cieszyńskiego. Otworzyli drzwi, a jeden z nich zwrócił się do Perga.

- Wasza koleżanka, taka ładna, korpulentna z długimi włosami, w czapce i ciągle żująca gumę... - Uśmiechnął się dość lubieżnie. - Podobno wysłała pytanie o Bernarda Okonia do Piotrkowa.

- No i? - rzucił niegrzecznie Iwan, chcąc jak najszybciej zająć się niepokornym rozmówcą.

Perg zaś energicznie podszedł do strażnika. Nie wiedział, że Merc konsultowała się z piotrkowskim więzieniem w sprawie osadzonego.

Strażnik wyjął z kieszeni na piersi złożoną na cztery razy kartkę. Podał podkomisarzowi, tłumacząc się dość wymijająco.

- W Piotrkowe coś pomieszali i odpowiedź przesłali do nas. Prosimy o kontakt, więc podałem waszą służbową komórkę jako kontakt do prowadzącego sprawę.

Adrian Perg zbył to machnięciem ręki. Rozłożył dokument. Treść odpowiedzi na pytanie starszej sierżant wprowadziła go w osłupienie. Czyżby popełnili straszliwy błąd? Podszedł do Iwana i podsunął mu wydruk. Wyraz twarzy partnera mówił sam za siebie. Obaj spojrzeli wściekle na Cieszyńskiego.

Usłyszeli trzask zamykanych drzwi. Wtedy aspirant Brzostek nachylił się do klęczącego przesłuchiwanego.

- Musimy porozmawiać jak prawdziwi mężczyźni -
wycharczał mu prosto do ucha.

Wraz z ostatnim słowem drobinki śliny policjanta spadły na policzek Cieszyńskiego.



Łódź, 10 października 1989 r.

- Pamiętasz wczorajszą próbę ujawnienia się? - Usłyszał głos Kamila.

Stał obok, rzucając wzrokiem na dojrzałego chłopaka. Cieszył się, że przyszedł i będzie mu towarzyszył. Spotykali się regularnie, od czasu gdy nakrył go w starej piwnicy. Okazało się, że nietypowe i brutalne zainteresowanie ich połączyło. Kamil bardzo często przyglądał się okaleczaniu zwierząt. Zadawał mnóstwo pytań, a kilka tygodni temu zasugerował nieco inne rozwiązania czy sposób układu sznyt. Chłopak musiał przyznać, że nowy kolega był pojętym uczniem.

Przebywali razem dość często. Zwykle umawiali się w wyznaczonym miejscu. Łapanie okazów nie sprawiało im trudności. Zarówno jeden, jak i drugi dobrze tropili i wyszukiwali dzikie zwierzęta. Nie odczuwali przed nimi strachu. Zastawiali zmyślne pułapki, a potem przygotowywali okaz do wykonania pracy. Pozostawała już tylko przyjemność.

Sytuacja zmieniła się po połączeniu w liceum dwóch równoległych klas trzecich. Poznał tam Roberta. Od razu przypadli sobie do gustu. Nie miał wcześniej wielu znajomych, którzy rozumieliby jego upodobania, a co dopiero je aprobowali. Nie utrzymywał zażyłych relacji w klasie. Zawsze stał z boku, nie uczestniczył w wydarzeniach, a czasami siedł

po prostu na wagary. Zbiegło się to również z rzadszymi spotkaniami z Kamilem. Chłopak, z powodu agresywnych i pijackich zachowań ojczyma, opiekował się mamą, nieraz stając w jej obronie.

Utrzymywanie przyjaznych relacji z podobnym sobie ograniczyło nocne koszmary, choć nadal one występowały. Ciągłe ta sama scena. On i dziewczyna podobna do siostry obserwowali zabójstwo jasnowłosej, dość młodej kobiety. Zmieniło się tylko zakończenie snu. Nie budził się wraz z jej upadkiem. Koszmar trwał jeszcze kilkanaście sekund. Widział postać z zakrwawionym ostrzem ustawionym centralnie nad kobietą. Mężczyzna rozpiął rozporek i wydobyl naprężone przyrodzenie. Po kilku szybkich ruchach, przy akompaniamencie zwierzęcego odgłosu, gęsta, biała ciecz lądowała na włosach ofiary.

Z jednej strony scena przerażała go, z drugiej zaś szokowała ze względu na odkrytą reakcję swojego ciała. Zawsze dzień po koszmarze musiał się uspokoić. Znał jedno miejsce, gdzie mógł tego dokonać. Stary schowek w leśniczówce z prowizorycznym oświetleniem złożonym z kilkunastu mocnych latarek. Zasztywał się tam bardzo często. Okaleczanie zwierząt uspakajało jego nerwy. Wzbudzało adrenalinę i podniecenie. Czuł je podczas każdego cięcia, a jęki i piski skrępowanego zwierzęcia potęgowały doznanie.

Zatracił się w nim bez reszty. Razem z pociągnięciem skalpela, przecięciem warstw skóry, kroplami krwi wypływającej z uszkodzonych tkanek silne dreszcze przeszywały każdą komórkę ciała. Wszystko kończyło się gwałtowną erekcją wraz z ostatnim tchnieniem ofiary.

Ćwiczył na różnego rodzaju zwierzętach. Bardzo małych, począwszy od pajaków, przez myszy, szczury, po zające, koty i małe psy. A raz udało mu się złapać małą sarenkę. Im większe zwierzę, tym więcej sznyt, a co za tym idzie - przyjemniejsze

doznania. Zaczął eksperymentować. Odcinanie palców, łap, uszu czy języka. Szukał i próbował dalej, ale czuł, że jeszcze nie osiągnął bezgranicznego podniecenia.

Dalej mieszkał wraz z rodzicami, którzy zaaferowani byli przede wszystkim jego siostrą. Sprawiała coraz więcej problemów, popadła bowiem w narkotyki za sprawą swojego chłopaka. Nikt nie zwracał uwagi na jego samotne wędrówki, późne powroty do domu, nikt nie wiedział, jakie ma krwawe hobby, będące swoistym narkotykiem.

Do tej pory pamiętał, jak Robert nakrył go miesiąc temu niby-przypadkiem w kryjówce. Trzymali się razem od początku trzeciej klasy szkoły średniej. Razem siedzieli na każdej lekcji, razem spróbowali pierwszych papierosów, alkoholu, bijatyk. Obaj ćwiczili zapasy. W związku z tym „mimochodem” wspomniał mu, gdzie przebywa wieczorami. Robert z uśmiechem na twarzy wkroczył pewnego dnia do piwnicy, trzymając pod pachą dwie butelki popularnego piwa. Chłopak odsunął się od stołu, ukazując przyjacielowi swoją pasję. Usłyszał trzask szkła rozbijającego się o kamienną posadzkę, dziwny dźwięk wydobywający się z ust Roberta. Zanieczyścił mu wszystko. Żółć wylądowała nawet na przecinanym padalcu.

Nerwy mu puściły. Wściekłość opanowała jego ciało. Najlepszy kolega zabrudził jego kryjówkę, a jego zachowanie znaczyło, że miejsce jest całkowicie spalone. Podskoczył jednym susem do klęczącego Roberta. Złapał go za bluzę i podniósł. Były już przyjaciel ledwo trzymał się na nogach.

Był naprawdę przerażony. Dygotał na całym ciele, wpatrując w jeden punkt. Chłopak podążył za jego wzrokiem. Zakrwawiony skalpel ciągle spoczywał w jego prawej ręce. Znajdował się kilka centymetrów od zuchwy Roberta.

Nowa fala gniewu przepłynęła przez ciało młodego mężczyzny. Zapragnął ukarać Roberta. Za fałszywą przyjaźń i

zbezczeszczenie jego pracowni. Były kolega musiał ponieść karę.

Gospodarz wykonał szybki ruch. Ostrze przecięło okolice kości żuchwowej, tworząc kilkucentymetrową sznytę. Brunatna ciecz spłynęła delikatnie po szyi, ginąc za połami polarowej bluzy. Robert był tak zaskoczony, że nie wydał żadnego dźwięku, mimo że ból wykrzywił jego twarz.

Rozsierdziło to bardziej chłopaka. Doznania były o wiele silniejsze i głębsze niż dotychczas.

Mieszanka złości i podniecenia pchnęła go do kolejnego ruchu ręką ze skalpelem. Kolejnego i kolejnego, i jeszcze jednego. Aż do krzyku Roberta oraz bezwarunkowego, automatycznego instynktu obrony. Jego pięść trafiła w oko napastnika, a druga w rękę ze skalpelem. Narzędzie upadło z metalicznym brzękiem.

Otrzeźwiło to agresora. Spojrzał na byłego przyjaciela i jego zakrwawioną twarz. Pomiędzy kroplami krwi rysowały się proste, niemal równe rany. Nie mógł uwierzyć w to, co zrobił. Z lękiem rozejrzał się wokoło. Wtedy dojrzał Kamila i zrozumiał, że ma tylko jednego przyjaciela.

Długo nie czekał na dalszy rozwój wypadków. Robert chciał wykorzystać jego konsternację. Rzucił się do ucieczki. Była ona jednak z góry skazana na porażkę. W wejściu stał Kamil. Uśmiechnął się, wymierzając uciekinierowi silny cios w spłot słoneczny. Chłopak padł niczym rażony piorunem.

Kamil przeszedł przez niego i ukucnął przy gospodarzu. Podniósł skalpel i przygwoździł Roberta do podłogi, siadając na nim. Odwrócił głowę, spojrzał w stronę przyjaciela.

Pochylił się nad obezwładnionym i rozpoczął to, co obserwował od trzech lat.

A jego jedyny kompan jak zahipnotyzowany patrzył na kolejne cięcia.

Łódź, 10 grudnia 2020 r.

Pukanie do drzwi koło północy wybudziło ją ze snu. Od razu pomyślała o rannym Adrianie. Wkurzyła się na niego za to, że wypisał się na własne żądanie. Z jego obrażeniami należało odpoczywać kilkanaście dni. Urazy głowy to nie żarty, ponadto Perg miał uszkodzony bark – hospitalizacja była konieczna. Ani Adrian, ani Iwan nie powinni podejmować żadnych czynności śledczych. Nie mówiąc już o bieganiu za brutalnym mordercą, który zabija nie tylko dzieci, lecz także policjantów.

Przecież w każdej chwili Adrian mógł zginąć, skoro zabójca poczynał sobie tak odważnie. Tymczasem Perg, ledwo chodząc, faszerując się tabletkami przeciwbólowymi, pchał się w samą paszczę lwa.

W sprawie mordercy dzieci Dominika widziała jeszcze większą determinację męża niż dotychczas. Od pierwszego dnia śledztwa. Zastanawiała się dlaczego. Czuła, że mężczyzna coś ukrywa. Że śledztwo nie dotyczy się tylko krwawych morderstw. Czy widok tak potraktowanych dzieci wzbudził w Adrianie strach o ukochanego syna?

Dlatego słysząc pukanie, pognąła czym prędzej, spodziewając się męża słaniającego się na nogach i podtrzymywanego przez Iwana. Otworzyła z impetem drzwi. Momentalnie zamarła. Czuła, że wszystkie włosy stanęły jej dęba.

W korytarzu, oświetlonym jedynie przedpokojowymi halogenami, stał zamaskowany, ubrany na czarno wysoki mężczyzna. Kominiarka, wojskowa kurtka, bojówki, glany oraz dziwna czapka. Dominika widziała tylko jego oczy. Mimo że były częściowo schowane w mroku, biła z nich nienawiść.

To ją otrzeźwiło. Zamachnęła się, żeby zatrzaskać drzwi. Była jednak o sekundę za wolna. Napastnik zdążył włożyć stopę, a jego dłoń w skórzanej rękawiczce złapała za rant

drzwi. Nie byłaby w stanie długo walczyć. Był o wiele silniejszy. Resztką sił złapała duży metalowy klucz wiszący jako ozdoba tuż przy drzwiach. Była to pamiątka po prababci, przywieziona ze starego gospodarstwa.

Rąbnęła nim dwa razy z całej siły w palce napastnika. Usłyszała syk bólu, a dłoń zniknęła w otchłani korytarza. Dominika zauważyła, że mężczyzna cofnął też stopę o parę centymetrów. Naparła z całej siły na drzwi, które wskoczyły w futryny. Zdążyła przekręcić górny zamek, gdy poczuła mocne rąbnięcie. Odskoczyła przerażona, zamykając oczy.

Uchyliła powieki. Drzwi były całe, a kolejne dwa uderzenie nie były już tak silne. Podskoczyła do drzwi na miękkich nogach. Przekręciła dolny zamek. Osunęła się wzdłuż ściany, płacząc z bezsilności. Była cała sparalizowana. Tak niewiele brakowało, żeby znaleźli się w niebezpieczeństwie. Słyszała, że napastnik jest ciągle za drzwiami. Śmiał się i szeptał niezrozumiałe słowa. Każde z nich jeszcze bardziej potęgowało jej strach.

W końcu usłyszała kroki, a z pokoju Rafiego dobiegło skrzypienie łóżka. Szybko wytarła łzy. Podniosła się i złapała za komórkę, próbując dodzwonić się do Adriana. Bezskutecznie. Policji nie zamierzała zawiadamiać, ponieważ napastnik nie wyrządził żadnej szkody, a jego potencjalny rysopis do niczego się nie nadawał.

Syn stanął w przedpokoju, przecierając oczy z niewyspania. Przeszedł boso w niebieskiej piżamce z logo ulubionego klubu piłkarskiego z Barcelony. Przytuliła go mocno.

- Sąsiad z góry przewrócił się na schodach - uspakajała synka, czując narastającą falę łez.

Siedmiolatek pokręcił energicznie głową, a burza jeszcze wilgotnych loków zakołysała się we wszystkie strony. Zawsze rozczulała się na ten widok. Dzisiaj było inaczej.

Tymczasem Rafi zaśmiał się perliście, przypominając, że ostatnio też wywaliłby się, gdy wracali razem ze szkoły i z zakupów. Uparł się, aby wejść po schodach. Niestety okazało się, że na ich piętze spaliła się żarówka. Drugi raz w tym tygodniu. Zawsze w najmniej odpowiednim momencie. Czekali ze zniecierpliwieniem na nowocześniejszy typ oświetlenia.

Chłopczyk potknął się na ostatnim stopniu i ledwo wyratował się przed upadkiem, obijając się o ścianę, a następnie barierki. W końcu złapał równowagę. Teraz się z tego śmiał, ale wtedy był bliski łez.

Rafi w swojej dziecięcej naiwności uwierzył w opowieść mamy bez jakichkolwiek wątpliwości. Dominika westchnęła i jeszcze mocniej go przytuliła. Położyli się w sypialni, gdzie po kilku minutach chłopczyk zasnął głębokim snem. Kobieta nie była w stanie pójść w jego ślady. Wszystko w niej drgało, a emocje skutecznie rozpraszały beztrioskie leżenie. Na pewno poczuła złość, kiedy Adrian nie odebrał telefonu. Zlekceważył ją w newralgicznym momencie. A gdyby nie powstrzymała napastnika? Mógłby zrobić z nią, co tylko chciał. A z Rafim...? Potrzęsnęła głową, próbując odegnać wyobrażony widok zmasakrowanych i pociętych zwłok dotychczasowych ofiar.

To właśnie czekałoby chłopczyka. Była tego pewna. Ciągłe pobrzmiwały w jej głowie, słowa wypowiedziane strasznym szeptem.

Czary-mary, zginiesz, mały.

Informujemy, że Bernard Okoń, 25 marca 2015 roku skazany na 12 lat pozbawienia wolności, zajmuje jednoosobową celę, ze względu na konflikt z innymi współwięźniami oraz nieudany atak ostatniego współosadzonego, zakończony bójką i pobytem w szpitalu agresora. Jednocześnie możemy potwierdzić, że Bernard Okoń nie sprawiał żadnego problemu podczas

osadzenia. Wielokrotnie pomagał w czynnościach organizacyjnych i porządkowych, wykazując się dużym zaangażowaniem oraz chęcią pomocy i odżegnywania się od konfliktów czy nieformalnych grup więźniów.

W związku ze wzorowym zachowaniem Bernard Okoń wystosował pisemną prośbę o uzyskanie czasowych przepustek. Umotywował je troską o dwoje małych dzieci, koniecznością utrzymania bliskich więzi rodzinnych z powodu wcześniejszej zażyłości oraz bycia jedynym ich żywicielem. Osadzony powołał się na artykuł 137 i 138 paragraf 1 punkt 8 Kodeksu karnego wykonawczego.

Dyrektor Zakładu Karnego w Piotrkowie Trybunalskim po wnikliwej analizie zachowania osadzonego, jego sytuacji rodzinnej, oceny postępów w procesie resocjalizacji oraz pozytywnej prognozy społeczno-kryminalnej zezwolił na dwudniowe przepustki co dwa miesiące w ciągu trzech pierwszych kwartałów oraz trzydniowe co dwa miesiące w ostatnim kwartale roku.

Decyzja obowiązuje od chwili wydania, czyli 14 kwietnia 2016 roku. Ostatnia przepustka miała miejsce między 4 a 7 grudnia 2020 r.

Wiadomość wywołała szok u policjantów. Iwan próbował przejść do dalszego urabiania przesłuchiwanego, ale Perg stanowczo się temu sprzeciwił. Dodatkowo chodził po pokoju z rękoma zaciśniętym na skroniach. Co jakiś czas wyciągał z kieszeni krówkę i momentalnie ją pochłaniał. Zastanawiał się nad odkryciem. Wywracało wszystkie ustalenia śledcze do góry nogami. Benio był jedynym wspólnym mianownikiem dla obu ofiar. Brali go pod uwagę jako zabójcę, tymczasem pobyt w więzieniu stanowił żelazne alibi.

Popęlnili katastrofalny błąd, zrzucając ich starego znajomego z piedestału podejrzanych. Powody podane w decyzji były bezsensowne i fałszywe, ponieważ Benio był zdolny

do każdej zbrodni. A wagę więzi rodzinnych poznali już po rozmowie z Amelią Budzyńską. Pozostała tylko kwestia relacji łączących go z Cieszyńskimi, którzy utrzymywali dobre stosunki z jego wrogiem, Oliwierem Brychem. Czyżby to było katalizatorem brutalnego morderstwa?

Ale dlaczego zabił Oliwię? Przemoc domowa to coś innego niż zaplanowane zabójstwo. Zwłaszcza że Benio nie pojawił się u Amelii w ciągu ostatnich pięciu lat. A obecność bezdomnego? Na pewno nie była przypadkowa. Okoń w żadnym calu go nie przypominał. Coś tutaj się nie zgadzało.

W końcu przystanął pośrodku sali. Wbił wzrok w Cieszyńskiego. Okazało się, że siłowa metoda przesłuchania zastosowana przez aspiranta Brzostka złamała nieco opór mężczyzny. Jego twarzy przybrała wiśniowy odcień. Perg podskoczył do niego. Dał znak Iwanowi. Ten niechętnie odstąpił od aresztanta. Podkomisarz podsunął mu pod nos świstek.

- Czytaj!

Dawid prześledził szybko linijki tekstu. Syknął z rezygnacją. Opuścił ręce i osunął się na podłogę.

- Brych jest pojebem, jakich mało - powiedział niewyraźnie Cieszyński.

Policjanci ponownie usiedli na miejscu, a Dawid wolno otarł twarz rękawem i dotknął uszkodzonego nosa. Skrzywił się z bólu. Opierając się o stół, usiadł na odsuniętym krześle.

- Ale w porównaniu z Okoniem jest potulny jak owieczka.

- Czyli jednak znasz Okonia? - zapytał zaczepnie Iwan, pochylając się w jego kierunku.

Mężczyzna odsunął się odruchowo.

- Mieszkam z nim od tamtego czasu. - Kiwnął na zgodę wydaną przez Dyrektora Zakładu Karnego.

- To nie Brych mieszka z wami? - dociekał Iwan.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewali.

- Absolutnie nie. Brych jest tylko jednym z ogniw w tym układzie - westchnął ze zrezygnowaniem. - I tak już nie żyję. Myślałem, że w więzieniu uchronię się przed nimi, ale jeśli nie obronili Brycha, to pozostało mi tylko czekać na śmierć.

- O kim ty pierdolisz?

- Mają wtyki wszędzie, a zwłaszcza w więzieniu. Wiem, bo sam załatwiałem mu zwolnienie. Zresztą macie tutaj potwierdzenie - stwierdził z dużą obawą w głosie. Wyciągnął palec w kierunku kartki. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie ustanowiłby stałych przepustek dla tego kryminalisty.

Słowa Cieszyńskiego zaskoczyły policjantów. Z łatwością przyznał się do skorumpowania jednego z ważniejszych ludzi w polskim więziennictwie. Czyżby był to dopiero wierzchołek góry lodowej?

- Macie przykład z obroną konieczną podczas bójki z Brychem. - Cieszyński odczytał ich myśli. - Są w stanie załatwić wszelkie sprawy i zawsze postawić na swoim.

- Zwykłe przekupstwo, i tyle. Zrobimy z tym porządek.

- A nie zastanawialiście się, dlaczego przyjaciele pobili się chwilę przed wyjściem Brycha? - Dawid spojrział na Perga.

Podkomisarz kiwnął głową.

- Bójka była ustawiona, lecz Benia trochę poniosło.

- Prawie zabił swojego kolegę.

- Ale osiągnął to, czego chciał, a raczej to, co było zaplanowane.

- Osobną celę i święty spokój - podsumował Perg.

Skoro dyrektor został przekupiony, strażnicy nie stanowili żadnego problemu.

Podkomisarz dostrzegał zręby pewnego układu, choć nadal nie wiedział, co Okoń ma z tym wspólnego.

- Brych ledwo przeżył - wtrącił zdziwiony Iwan.

- Sprawę wyciszono. Nikt nie zajmował się Brychem. W innym wypadku musiałyby meldować się często na komisariacie. Od razu dostał u mnie pracę i wszyscy byli zadowoleni.

- Jaką rolę odgrywał Benio w twoim biznesie?

- O którym interesie mówisz?

Iwan zrobił groźną minę i zacisnął lewą pięść. Przesłuchiwany wzdrygnął się i nieświadomie dotknął dłonią nosa.

- W salonie prowadzony jest dwojaki biznes - kontynuował beznamiętnym tonem, jak człowiek pogodzony ze swoim losem.

- Z jednej strony są to kontrakty z wieloma firmami branży informatycznej, budowlanej oraz z samorządami. Kupują auta, które później są dostosowywane do klienta wedle jego życzenia. Nie zdajecie sobie sprawy, jak często widzieliście samochody tych firm jeżdżące po ulicach miasta. A większość z nich pochodzi ode mnie.

- Zapewne czerpiesz z tego niezłe zyski. W takim razie po co wszedłeś w nielegalny eksport aut na wschód? - indagował Perg.

- On jest całkowicie legalny - sprzeciwił się dość energicznie Cieszyński. Szybko spuścił z tonu, widząc podnoszącego się Iwana. - Bez niego zamknąłby interes cztery lata temu po wycofaniu się mojego znajomego - dodał zrezygnowanym głosem. - Dzięki tym ludziom stałem się bogaty. Poza tym nie miałem wyboru.

- Wybór zawsze jest. Pazerna hiena - dociął Iwan.

- Nie, kiedy znasz Benia.

- Przecież Okoń w tym czasie siedział już w więzieniu - skwitował Perg, gdyż coś mu się nie zgadzało w opowieści mężczyzny.

- Czy wy mnie w ogóle słuchacie? Dyrektor zakładu i strażnicy byli przekupieni. Benio dostał wolną rękę. Mógł robić,

co mu się podoba. Przejrzycie księgi wizyt z tamtego okresu. Mocno się zdziwicie personaliami gości. - Cieszyński obserwował zaskoczenie funkcjonariuszy. - Bardzo szybko pojawił się u niego niejaki Ali.

- Muhammad Ali? Przecież on nie żyje - rzucił bez zastanowienia Iwan.

- Raczej go nie przypomina, choć jest tak samo skuteczny. Znał i obserwował Okonia wcześniej. Zaproponował mu układ. Lepsze warunki w więzieniu za zorganizowanie wzorowo działającego salonu ze sprzedażą luksusowych aut na wschód.

- I Benio na to poszedł?

- Pan już się domyśla, o co chodzi. - Cieszyński zerknął na Adriana, który mrugnął, kiwając lekko głową.

Informacja potwierdziła przypuszczenia podkomisarza. Wychodziło na to, że powiązania grupy przestępczej są mocno rozbudowane. Ich struktura sięga znacznie głębiej, niż sądzili. Jeszcze bardziej zdumiewało to, że żadna ze służb nie zainteresowała się tą działalnością.

- Miał dwie możliwości: więzienne eldorado oraz stanie się mózgiem nowego przedsięwzięcia albo bycie zgnojonym w celi. Wybór więc wydawał się oczywisty. Wtedy też wciągnął w to Brycha. Potrzebne mu były kontakty Oliwiera. A jego wyjście na wolność było niczym zrządzenie losu. Dlatego uknuli cały plan z bójką.

- Ale nie do końca im wyszło, bo pobyt w szpitalu Brycha znacznie się przedłużył - zastanawiał się Perg. Dotknął rwącego barku. Powinien był nosić temblak. - Skąd Brych wiedział, że ma przyjść do ciebie?

- Okonia znałem wcześniej. Jest biologicznym ojcem Oskara i byłem partnerem Darii. Uratowałem ją przed nim. Sądziłem, że już nigdy go nie spotkamy, szczególnie że nie interesował się synem.

- Bił ją?

- Była wrakiem człowieka z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. - Cieszyński przetarł twarz z wyrazem smutku i cierpienia. - Poznałem ją przez przypadek podczas pobytu w szpitalu. Pracowałem na budowie w firmie znajomego. Cegła spadła mi na nogę i zmiażdżyła palec. Kiedy zobaczyłem Darię, zakochałem się od razu. Wiedziałem, że muszę jej pomóc. Na szczęście ona też tego chciała. Wyrwałem ją z jego szponów i zapisałem na odwyk, a następnie oświadczyłem się. Dwa miesiące później wzięliśmy ślub.

- Mamy uwierzyć, że Benio na to pozwolił?

- Gardził nią i poniewierał. Zdradzał na każdym kroku. Zadowolił się odpowiednią sumą pieniędzy.

- Kurwa, zapłaciłeś za nią jak za bydło! - Iwan uderzył ręką w stół.

- A co miałem zrobić?! Zostawić ją na zaćpanie się? - zachnął się Cieszyński.

- Jednak okazało się, że Daria jest w ciąży z Okoniem - włączył się Perg, powstrzymując aspiranta.

- Nie mam pojęcia, skąd się o tym dowiedział. Zaczął nas nachodzić i żądać kontaktów z synem. Nie mogliśmy do tego dopuścić, więc zapłaciłem mu ponownie. Wziąłem kredyt, ponieważ wydałem wszystkie oszczędności.

- Nie odczepił się?

- Na pewien czas, ale jak kończyły się pieniądze, pojawiał się znowu.

- Stosował przemoc na Darii i Oskarze?

- Tylko by spróbował, a zabiłbym skurwysyna.

W głosie Cieszyńskiego wyczuli dużą bezsilność, co zupełnie nie współgrało z wypowiedzianymi słowami.

- Powinieneś być nam wdzięczny... a ty tak z nami pogrywasz - rzucił z niespodziewanym uśmiechem Iwan. - Rozwiązaliśmy wasz problem.

Perg nie podzielał entuzjazmu partnera. Wcześniejsza opowieść oraz biznes mężczyzny nie potwierdzały, że wraz z osadzeniem Benia Cieszyńscy byli bezpieczni, tworząc szczęśliwą rodzinę. Zwłaszcza że obrażenia Oskara powstały podczas pobytu kryminalisty w Piotrkowie.

Dawid podniósł głowę i spojrział na nich z niedowierzaniem. Następnie wyjął usta w dziwnym uśmiechu sugerującym pyrrusowe zwycięstwo.

- To był początek moich kłopotów, choć przez większość czasu czerpałem z tego zyski.

- Dlaczego Benio wysłał Brycha od razu do ciebie? Założyłeś salon po jego wyroku - dociekał Perg.

- Byłem na jego celowniku.

- Z powodu syna i pieniędzy?

- Aresztowanie Okonia było waszym pierwszym wspólnym sukcesem. Pan go rozpracował. - Spojrział na podkomisarza. Potem przechylił głowę w stronę aspiranta Brzostka. - Nieźle go pokieraszowałeś.

- A zająć ci? - odwarknął Iwan.

- Zapomnieliście o anonimie? - Cieszyński powtórnie zwrócił wzrok ku starszemu stopniem policjantowi.

Perg i Brzostek wlepili oczy w przesłuchiwanego. Nie wierzyli w własnym uszom. Czyżby rzeczywiście rozmawiali z osobą, dzięki której doprowadzili do uchwycenia ściganego przestępcy? Doskonale pamiętali anonim w szarej kopercie. Podany adres i godzina stanowiły ostatni puzzel w układance. Potwierdzały dotychczasowe ustalenia. Dzięki temu bardzo szybko udało im się zorganizować obławę zakończoną sukcesem.

- Widzę, że do tej pory nie odkryliście, kto zostawił go w nocy przy drzwiach komendy. - Uśmiechnął się zwycięsko. Prędko jednak spoważniał, kontynuując: - Ogłosiliście wielki

sukces, nie zastanawiając się, kto wam pomógł. Niestety Okonia tylko to interesowało. Zajął mu to trochę czasu. W końcu doszedł do tego, kto podsunął trop policji. Uknuł plan rozkręcenia biznesu ze swoimi mocodawcami. Jednocześnie uwikłał największego wroga, składając mu propozycję nie do odrzucenia.

- Jak to wyglądało?

- Konkretnie i szybko. Ali z dwoma napakowanymi osiłkami odwiedzili mnie w salonie oraz przedstawili warunki współpracy.

- Przystąłeś na to? Nie poszedłeś na policję? - spytał zdziwiony Iwan.

- I co byście z tym zrobili? Olali ciepłym moczem, a ja w ciągu najbliższych godzin wylądowałbym półtora metra pod ziemią - rzucił wyzywająco Cieszyński, opadając głęboko na krzesło. - Początkowo im nie wierzyłem i kazałem wezwać ochronę oraz policję. Groźby nie robiły na mnie wrażenia. Okazało się, że to nie koniec niespodzianek. Z samochodu Aliego wysiadł Okoń. Wyszedł na jednorazową przepustkę. Kazał mi podpisać przygotowane dokumenty. W innym wypadku jeszcze tego samego dniach Daria i Oskar zginęliby na moich oczach. Wiedziałem, że tak by się stało, a ich zdjęcia zrobione z ukrycia oraz przeładowana spluwa jednego z osiłków dostatecznie mnie przekonały.

- Kim jest ten Ali?

- Nie mam zielonego pojęcia. Znam tylko ksywę.

- Jak wygląda? Czym się wyróżnia?

- Właśnie niczym. Zwyczajny przechodzień, którego mijamy na ulicy. Średni wzrost, przeciętna budowa ciała i zwyczajny wygląd twarzy.

- Łziesz jak pies!

- Uważajcie sobie, co chcecie, ale mówię prawdę - podniósł głos Cieszyński.

- Benio założył firmę LogisticCom? - zadał kolejne pytanie Perg.

Domyślał się, że przesłuchiwany był jedynie słupem w dobrze zorganizowanej grupie przestępczej. W pierwszej chwili mu współczuł, ale jego chełpienie się bogactwem szybko to zweryfikowało.

- Nie bawił się w takie rzeczy. On był tylko cichym pośrednikiem. - Cieszyński pokręcił zdecydowanie głową. - Oficjalnie firma LogisticCom kupowała ode mnie auta. A przynajmniej ona widniała na papierze.

- Jak nie Benio, to Ali Baba był właścicielem - stwierdził zadowolony z siebie Iwan, ale przesłuchiwany ponownie pokręcił głową.

- Od kiedy działał Ali?

- Na pewno dłużej niż handel w moim salonie. Wydawali się dobrze zorganizowani, przychodząc do mnie.

- Skąd Benio go znał?

Cieszyński spojrział osłupiały na funkcjonariuszy.

- Ali jest zaufanym pracownikiem, prawą ręką. Organizuje i nadzoruje wszystko na miejscu. Typują i obserwują odpowiednich kandydatów do biznesu. Zbierają na nich haki. W końcu pojawiają się znieścacka. Pamiętajcie, że to oni znaleźli Benia. Na czele hierarchii stoi szef, którego nikt z pośredników nie widział. Nie mam pojęcia, kto nim jest ani gdzie ma swoją siedzibę. - Zaczerpnął głęboko powietrza. - Chodzą słuchy, że zadekował się gdzieś na wschodzie Polski, skoro transporty idą w tamtą stronę.

- Gdzie się spotykaliście? - spytał Brzostek.

- Ali przyjeżdżał do salonu z pracownikami i ochroniarzami w dniu dostawy zamówionych aut. Tam wkraczali mechanicy.

Po kilku lub kilkunastu godzinach transport był gotowy do wydania.

- Co było przewożone w samochodach?

- Prochy, ale nie mam pojęcia, jakie konkretnie - odpowiedział bardzo szybko Cieszyński, machając zawzięcie rękoma.

- Oj, brachu, ty naprawdę chcesz w mordę. - Iwan podniósł się, opierając pięściami o blat stołu. Nachylił się w stronę mężczyzny.

Ten ze strachem odgiął się na krześle.

- Możesz mnie obić do woli, a ciągle będę mówił to samo. Każdorazowo, gdy przybywał transport aut, towar dojeżdżał godzinę później. Byłem osobiście pilnowany przez Aliego w swoim gabinecie. Czasami zdarzało się, że brali klucze na noc.

- Do jakich miast były wysyłane auta? - kontynuował Perg.

- Wiem tyle, co wy. Białoruś, Ukraina i czasami Rosja. Tak twierdził Benio. Oficjalnie na fakturach wpisywano inne miejscowości niż w rzeczywistości.

- Kurwa, pierdolisz! Dokąd pojechał wczorajszy transport?! - ryknął aspirant Brzostek.

- Naprawdę nie wiem. Szczegóły znał tylko Ali, i pewnie Benio.

- Z nim sobie potańczymy kankana.

Iwan dosadnie wyraził myśli podkomisarza Perga. Niezbędnym ogniwem do szybkiego ustalenia celu transportu był właśnie Okoń.

- Kto kupował auta? - Adrian podjął ostatnią próbę.

- Myślicie, że podawano prawdziwe dane? Pewnie tamtejsi oligarchowie rozprawdzali je po kraju.

- A przekroczenie granicy? Przecież wszelkie pojazdy są sprawdzane z użyciem specjalnie szkolonych psów.

- Chyba znacie odpowiedź - odparł zaczepie mężczyzna.

Policjanci zgodnie kiwnęli głowami. Skorumpowanie strażników granicznych na tak długi czas stanowiło nie lada wyczyn. Musieli przyznać rację Cieszyńskiemu. Przemyt narkotyków został perfekcyjnie przygotowany.

- Benio też uczestniczył w przeładunku?

- Bardzo rzadko.

- Czym konkretnie się zajmował?

- Dogadywał szczegóły transportu i kontrahentów u mnie w domu. Specjalnie załatwili nam właśnie willę. Nie byłoby mnie stać na nią w tamtym czasie - westchnął z żalem. Spoważniał, dostrzegłszy niezrozumienie na twarzach funkcjonariuszy. - Niby w centrum, ale na stosunkowo cichej ulicy.

- Wszelkie dowody świadczą przeciwko tobie - skonstatował sucho Iwan.

- Ale nie w sprawie morderstwa syna - dodał Perg.

- To po jaką cholere się przyznałeś? - Brzostek nie uwierzył w głupotę Cieszyńskiego.

- Bałem się. Wiedziałem, że po mnie przyjdą. Myślałem, że w areszcie przetrwam dłużej niż na wolności.

- Podbierałeś prochy i sprzedawałeś na boku? - domyślił się Perg.

- A czy ja wyglądam na dilera? Brych się bawił w takie rzeczy. Poza tym brał niewiele więcej ponad swój przydział.

- Każdy dostawał jako zapłatę?

- Tylko wybrani. Benio chwalił się, że im załatwił - dodał po chwili z lekkim wyrzutem. - Ja nic nie dostawałem.

- Zaraz się rozplączę - dociął mu drwiąco Iwan. - Gadaj lepiej, co zmajstrowałeś!

- Ostatni transport nie do końca mi wyszedł.

- Przecież mówiłeś, że Ali wszystko koordynował.

- Kręcisz, Cieszyński. Najpierw zarzekasz się, że byłeś pilnowany podczas przeładunku, a z twoich słów wynika, że

ostatnio ich orznąłeś. Jakim cudem?

- Jeden z załadowanych samochodów został skradziony przy granicy z Ukrainą.

- Przypadkiem?

Dawid spuścił głowę i poprawił się nerwowo na krześle. Następnie zmierzwił gęstą brodę, uśmiechając się niewinnie.

- Doszedłem do porozumienia z innym kupcem. Mogłem zarobić sporo pieniędzy.

Iwan prychnął głośno, a podkomisarz spojrział z litością na mężczyznę.

Cieszyński naprawdę był naiwny jak dziecko, myśląc, że wykiwa dobrze przygotowaną szajkę narkotykową.

- Próbowalesz ich wyrolować, a sam wdepnąłeś w niezłe gówno? - odezwał się aspirant Brzostek.

- Niestety przeliczyłem się w doborze wspólnika - stwierdził ze złością i żalem Dawid.

- Opowiedz nam. Chętnie się pośmiejemy.

- Jeden z ludzi, których dawno temu poznałem na budowie, miał z bezpiecznej odległości śledzić ciężarówkę z samochodami, a potem zaatakować kierowcę i ukraść auto.

- Niech zgadnę, bardzo szybko skapnęli się, że ktoś ich śledzi? - przerwał opowieść Iwan, co spotkało się ze srogim wzorkiem Perga.

- Wszystko udało się wyśmienicie. Dostałem doskonałe alibi. Byłem w tym czasie w salonie, ponieważ przyjechała nowa dostawa aut. Nic nie świadczyło o moim udziale - kontynuował mężczyzna. - Gdzieś niedaleko granicy polsko-ukraińskiej mój znajomy pozbawił przytomności kierowcę. Odczepił jedno z aut i odjechał wprost do umówionego z kupcem punktu. Niestety okazało się, że on również jest człowiekiem Aliego.

- Gdzie konkretnie nastąpił atak? - spytał podkomisarz.

Być może obecny transport też tam zmierzał.

Cieszyński zastanawiał się przez chwilę. Zmrużył oczy, próbując przypomnieć sobie szczegóły. Pokręcił głową ze zrezygnowaniem.

- Pamiętam jedynie, że to jakaś dziwnie brzmiąca nazwa.

Perg domyślał się dalszej części. Afera, brak zapłaty, porwanie kierowcy i przekazanie narkotyków prawowitemu właścicielowi. Nad Cieszyńskim natomiast wisiało widmo zemsty za nielojalność. Idealnie pasowało do tego zabójstwo Oskara. Zginęła dwójka obcych sobie dzieci. Łączył ich tylko...

- Czy Okoń pomagał ci w zorganizowaniu akcji? - Perg przeszył wzrokiem Dawida, domyśliwszy się, że zemstę skierowano nie na niego, a na Bernarda.

- Żartujesz? Gdybym cokolwiek powiedział Beniowi, nie doczekałbym następnej godziny. Zresztą to z nim skontaktował się mój niedoszły kupiec.

- Przekazując narkotyki, koleś i informację o winowajcy - skwitował Iwan.

Cieszyński pokiwał głową.

- Tylko to ostatnie zrobili. Kolegę podobno załatwili na miejscu, a za prochy chcieli zwrotu kasy. Benio wpadł w szal. Przyjechał do salonu i ruszył do mnie z pięściami. Uratował mnie telefon od Darii, po którym nie zważając na Okonia, popędziłem do domu.

- Czy to miało miejsce... - zaczął Perg, ale mężczyzna dokończył za niego.

- W piątek po południu.

- Okoń w tym dniu wyszedł na przepustkę. - Iwan głośno myślał.

- Z samego rana. A przekazanie towaru odbywało się około dziewiątej.

Zbieżność czasu wydarzeń opowiadanych przez Cieszyńskiego z porwaniem i zabójstwem Oskara raziła w oczy,

ale jego słowa całkowicie niweczyły poprzednie ustalenia podkomisarza. Jeszcze silniej kierowały uwagę na Okonia.

- Uważasz, że Benio zabił Oskara? - zapytał Perg, wpatrując się w rysy przesłuchiwanego.

Bardzo szybko stężały. Jego wyraz twarzy był śmiertelnie poważny.

- Jestem tego pewien. Szczególnie po słowach i zachowaniu Okonia.

- Przyznał się do porwania?

- Wykrzyczał, że pożałuję, że chciałem ich wszystkich wydymać, a potem dodał: „Zginiesz tak samo jak twój pierdolony synek! A Darię będę rznął tak długo, aż umrze z wycieńczenia!”. - Po chwili mężczyzna odchylił głowę, odciągając bluzę z szyi. - Groził mi nie tylko słowami. Przeciął mi skórę na szyi szybkim pociągnięciem noża.

- Jakie to było ostrze?

Perg znał odpowiedź. Kilkucentymetrowa pionowa sznytą nie pozostawiała złudzeń.

- Skalpel. Pewnie ten znaleziony w moim bagażniku. Kurtka i ostrze należały do Okonia.

- To dlaczego od razu nam tego nie powiedziałaś?

- Bałem się. Wiedziałem, że porwanie chłopka to tylko wstęp do dalszego zniszczenia mnie. Nie wyobrażacie sobie, jak się czułem. W głębi serca wierzyłem, że Oskar odnajdzie się cały i zdrowy.

- Odwiedził cię Brych, podając się za prawnika? - indagował Perg.

- Wyłuszczył mi szczegółowo, co mnie czeka, gdy wyjdę na wolność.

- A o żonkę się nie martwiłeś? - zagadnął Iwan.

Cieszyński poderwał się z miejsca. Krzesło z hukiem upadło na podłogę. Mężczyzna wykonał w tył zwrot i zaczął chodzić po

pokoju. Raz za razem uderzał pięścią w ścianę. Rzucił kolejne wyzwiska. Nie zważał na pogłębiające się z każdym ciosem rany na kostkach. Perg i Brzostek milczeli. Postanowili przeczekać nieoczekiwaną oraz, co najważniejsze, szczerą reakcję Dawida.

Po kilku minutach Cieszyński stanął przy stole. Dyszał ciężko, a jego twarz przybrała czerwony kolor. Wczepił palce w brodę i przeczesał ją energicznie.

- Ta kurwa mnie oszukała. Wydymała jak kompania wojska jedyną dziwkę. Pierdolić takie kobiety. Zabiłbym je wszystkie.

- Darię też?

- Ją przede wszystkim. Jebana pizda chcąca tylko kutasa tego sadystycznego chuja.

Cieszyński złapał krzesło i grzmotnął nim o podłogę. Powtórnie zacisnął pięści, rozglądając się na boki.

- Skończyłeś tę błazenadę czy jebnąć ci dla porządku? - spytał słodko Iwan.

- Nie chciałem zrobić jej krzywdy - zmiłgował się szybko. Jego wyraz twarzy przeczył temu.

- Przed chwilą mówiłeś coś innego.

- Bo poświęciłem dla niej wszystko, a ona... Wyobrażacie sobie, że nadal kocha się w Okoniu?

Dawid szukał wsparcia w podkomisarzu. Nie doczekał się go. Perg i Iwan zastygli w bezruchu. Z wcześniejszych słów mężczyzny wydedukowali, że Cieszyńscy są w sobie zakochani na zabój, a słowa o otwartym związku są zwykłą bujdą.

- Uratowałem ją z rąk tego sadysty. Wyciągnąłem z alkoholizmu, narkotyków oraz biedy. Otoczyłem opieką, nie wygoniłem, gdy okazało się, że jest w ciąży. Pokochałem z całego serca, a Oskar był moim oczkiem w głowie. Pewnie, poświęcałem mu za mało czasu, szczególnie w ostatnim roku, kiedy podjąłem próby wymiksowania się z chorego układu.

Postanowiłem pomnożyć swoje bogactwo. Po co? Wszystko dla chłopaka, aby miał łatwy start, czego mnie brakowało. Od małego cierpiełem biedę.

Cieszyński przerwał na chwilę i odetchnął głęboko. Nadal wpatrywał się w funkcjonariuszy.

Czuli, że mężczyzna pękł, a kolejne słowa pozwolą wyjaśnić wiele kwestii.

- Wszystko nam się układało. Kochaliśmy się. Wzięliśmy ślub, Oskarek rozwijał się bardzo dobrze, brakowało tylko pieniędzy, ponieważ salon nie przebił się wśród konkurencji. Kolega postanowił się wycofać i wtedy nastąpił przełom. Wzbogaciliśmy się, mimo przestępczego układu. Wreszcie zaczęło nam się wieść, a Daria spełniła swoje marzenia, otwierając salon kosmetyczny przy zbiegu Wróblewskiego i Bratysławskiej. Było idealnie pod względem materialnym, ale Benio postanowił wejść ze swoimi kryminalnymi butami w nasze życie.

- Dziwisz się? - mruknął aspirant Brzostek. Poczul kopnięcie pod stołem.

Na szczęście Cieszyński zlekceważył uwagę Iwana. Zaczepnął głośno powietrza i kontynuował:

- Wplątanie nas w biznes narkotykowy było początkiem zemsty Okonia. Postanowił nas nękać.

- Już mówiłeś, że mieszkał u was?

- Odkąd uzyskał przepustki.

- A nie wygodniej mu było u siebie na Łąkowej? - odezwał się Iwan po uzmysłowieniu sobie, że Okoń przebywał z nimi regularnie od czterech lat.

- Mieszkanie służyło do dogrywania interesów pod płaszczykiem imprez. Wiem, że brzmi to bezsensownie, ale pamiętajcie, że umowy trzeba było mocno zakropić alkoholem,

pijąc z wysłannikami o urodzie nieumytego sedesu. Kontrakty zawierali dystyngowani mężczyźni.

- Benio znęcał się nad Oskarem? - zapytał Perg, pamiętając ustalenia Hektora.

- Bił go przy każdej okazji. Każdego dnia, gdy Bernard był u nas, Oskarek dostawał lanie.

- W jakich dniach Okoń otrzymywał przepustki?

- W ostatni weekend co drugi miesiąc, a pod koniec roku na początku miesiąca, ale wiązało się to z zamówieniami i dostawą.

Zgadza się z zeznaniami lekarza i wychowawczynie - potwierdził w duchu Perg.

Kolejne tropy zaczynały układać się w zgrabną całość, tworząc obraz Okonia jako bezwzględnego mordercy. Nawet motyw zabójstwa Oskara stawał się coraz mniej wątpliwy. Kryminalną układankę zaciemniały jednak dwie dość poważne rysy. Tajemniczy bezdomny oraz mocne alibi Okonia na czas morderstwa dziewczynki. Pobyt w jednoosobowej celi w Piotrkowie. W poniedziałek siódmego grudnia skończyła mu się przepustka. Gdyby nie wrócił do zakładu karnego, rozpętałyby się burza wśród służb i każdy patrol w kraju dostałby nakaz przeszukania swojego rewiru. Szczególnie biorąc pod uwagę szum medialny związany z obecnym śledztwem. Jakby dołożyć do tego ucieczkę groźnego więźnia...

Nic takiego nie miało miejsca. Nawet znajomi policjanci i strażnicy z Piotrkowa o niczym podobnym nie wspominali w prywatnych rozmowach.

- Dlaczego Okoń znęcał się nad swoim synem? - Iwan wyprzedził podkomisarza, który myślał nad zupełnie innym pytaniem.

- Jest psycholem, jakich mało. Otwarcie mówił, że nienawidzi dzieci. Uważał, że przeszkadzają mężczyźni osiągnąć sukces. Przykuwają do jednej kobiety oraz odbierają

chęć stania się kimś wyjątkowym – wycedził ze złością Dawid. Zmarszczył gniewnie czoło. – Torturował Oskara, twierdząc, że musi popamiętać jego porażkę.

- Porażkę? – podchwycił Perg.

- Uważał Oskarka za przyczynę odejścia Darii i trafienia za kraty!

- Coś pieprzysz Cieszyński.

- Właśnie, że nie. Wiedział doskonale, że pokochałem chłopaka od razu. Nie przeszkadzało mi, że nie jestem jego biologicznym ojcem. – Mężczyzna potarł energicznie brodę, a przez jego twarz przebiegł grymas zawodu. – W młodości brałem dużo sterydów. – Wskazał na swoją muskularną posturę. – O wiele za dużo.

Aspirant Brzostek kiwnął odruchowo głową. Nigdy nie wziął ani grama chemikaliów. Każdy miesiąc wyćwiczył na siłowni przez lata, ale słyszał o skutkach ubocznych farmakologii. Poważne problemy z erekcją lub impotencja.

- Okoń idealnie domyślał się, gdzie uderzyć, aby mnie zabolalo.

- Nie broniłeś Oskara? – Aspirant agresywnie zmierzył wzrokiem przesłuchiwanego.

- Chciałem, ale nie miałem wyjścia.

- Nie mów, że przestraszyłeś się Okonia. Jesteś od niego dwa razy większy.

- I co z tego? Próbowałem w czasie pierwszego pobicia chłopaka, ale popamiętałem swój opór.

Cieszyński podniósł koszulę na wysokość torsu. Żle zrosnięta i paskudnie wyglądająca poprzeczna blizna wzdłuż brzucha rzucała się w oczy. Perg zdawał sobie sprawę, że jeśli Okoń potrafił w taki sposób go ukarać, to zapewne groził też jego żonie.

- Upokorzył mnie. Wplątał w biznes bez wyjścia. Wymiksowanie się z niego nie wchodziło w grę. Za dużo bym stracił.

- Groził, że was zabije?

- Straciłbyś dostatecznie życie i dopływ do gotówki. Nie mówiąc już o tym, że trafiłbyś do więzienia, gdyby biznes narkotykowy wyszedł na jaw - odpowiedział za niego Perg.

Podkomisarz zastanawiał się nad cynizmem mężczyzny. Kładzenie na szali przywiązania do pieniędzy kosztem cierpienia ukochanego pasierba wzbudziło w nim pogardę do przesłuchiwanego. Nigdy nie pozwoliłby, żeby ktoś skrzywdził Rafiego. Zwłaszcza pod jego nosem i u niego w domu. Ukaraliby winowajcę na miejscu, i to bardzo boleśnie.

- Zarówno jedno, jak i drugie. Szybko zdałem sobie sprawę, że jestem bezsilny.

- Powinieneś gnić w pierdłu jebany trzy razy dziennie przez wszystkich więźniów - pieklił się Iwan, usłyszawszy opanowany i chłodny głos mężczyzny. - Daria też nic nie zrobiła? Kurwa, przecież była matką chłopaka!

- Początkowo drżałem o jej życie. Okoń był agresywny nie tylko w stosunku do małego. Ślinił się za każdym razem, gdy widział Darię. Nie mogłem do tego dopuścić. Wolałbym, aby na mnie wyładowywał swoją złość.

- Zdradzała cię z Okoniem?

- Wierzyłem, że go nienawidzi. Przynajmniej tak mnie mamiała, a prawda okazała się zupełnie inna. - Uderzył pięściami w stół.

W odpowiedzi Iwan podniósł groźnie ręce. Nie zwracał uwagi na to, że bandaż ponownie nadawał się do wymiany.

- Rok temu nakryłem Benia, jak pieprzy się z Darią. Wziął ją na stole, wykorzystując moje wyjście do śmietnika. Powiedziałem „dość”. Złapałem za nóż kuchenny. Myślałem, że

zabiję go tu i teraz. I pewnie tak by było, gdyby nie Daria. Wiecie, co mi powiedziała?

- Że zrobiła to, aby chronić Oskara? - zapytał Perg. Domyślał się takiej sytuacji.

- I że trwa to już od ponad roku. Najgorsze, że nie widać było żadnej poprawy w zachowaniu Okonia względem chłopaka. Bił go tak samo często.

- Uzależnił ją od siebie przez narkotyki? - zapytał po chwili ciszy aspirant Brzostek.

Cieszyński spojrzał na niego w niemej aprobacie.

- Doprowadził do tego, że była mu całkowicie wierna i oddawała się za działkę. Próbowałem jej pomóc, ale dwa miesiące temu oświadczyła, że znów zakochała się w Okoniu i chce z nim odejść. A raczej to ja mam wyprowadzić się z domu.

- W związku z tym opracowałeś plan sprzedaży narkotyków na własną rękę - podsumował podkomisarz.

- Nikt nie podejrzewałby mnie. Kradzież auta poszłaby na konto Okonia, który zniknąłby raz na zawsze.

- Zamysł dobry, szkoda, że wykonanie się spierdoliło - prychnął z pogardą Iwan. Założył ręce na piersi i odchylił się na krześle.

- Zwolnienie Brycha z pracy to też był twój pomysł - dodał Perg.

- Wypowiedzenie to pic na wodę. Pod koniec każdego roku robię czystkę w salonie, aby przestrzec załogę przed oszukiwaniem. W tym roku chciałem pokazać, że znalazłem wśród nich oszusta i zwalnim go. Oliwiera Brycha.

- Kasę też mu dałeś?

- Jaka kasę?

- Sprawdź, czy nie zniknęło ci kilkanaście tysięcy z sejfu - skwitował z uśmiechem na twarzy aspirant.

Cieszyński wydawał się szczerze zaskoczony, co znaczyło, że Brych ukradł rzeczywisty dochód z salonu lub pieniądze pochodziły ze sprzedaży podkradanego towaru.

Perg stawiał na to drugie.

- A może w ramach kolejnej próby zaplanowałeś zabójstwo Oskara i Oliwii? Wykonanie zleciłeś Brychowi, a wina ewidentnie spadłaby na Okonia.

- Jak śmiesz?!

Cieszyński wyciągnął rękę w stronę Iwana, który zareagował instynktownie. Podbił ją, wyprowadzając cios. Dawid stracił równowagę i upadł na plecy całkowicie oszołomiony.

- Cieszę się, że przyznałeś mi rację.

Perg zauważył cień bólu przemykający po twarzy partnera. Spojrzał na bandaż. Jeszcze mocniej nasiąknął krwią.

- Jakbym zaproponował Oliwierowi układ, również zginąłbym na miejscu. Był oddany Okoniowi niczym pies swojemu panu. Na dodatek Brych nie mógł zabić Oskara - wydukał Cieszyński, podnosząc się do siadu.

- Z powodu? - dociekał podkomisarz.

- Brych był ze mną w salonie, gdy Oskar zaginał. Tym razem to nie Ali, a on pilnował mnie od samego rana.

Alibi Oliwiera burzyło wszelkie dotychczasowe ustalenia w śledztwie. Oczywiście istniała możliwość, że Cieszyński kłamał, co potwierdzałoby zabójstwo dwóch policjantów podczas próby doprowadzenia Brycha do komendy. Dzisiejsze zeznania oraz obecny stan mężczyzny wskazywały jednak, że mówi prawdę. Okoń zabił Oskara. A kto zabił Oliwię? Brych? Ustalenia Hektora Wista temu przeczyły. Sprawcą był ten sam człowiek. Ale Okoń siedział w Piotrkowie.

Spojrzeli na Dawida. Gdyby wcześniej powiedział im o tym wszystkim, dziewczynka mogłaby żyć, a Merc... Nie dostali

żadnych informacji o zatrzymanej ciężarówce przewożącej auta. Czas uciekał. Gdzie mogła być przetrzymywana Natalia?

Zerknął na zegarek. Lekko po północy. Jednocześnie poczuł vibracje w kieszeni. Sięgnął po komórkę. Dominika. Zapomniał powiadomić ją o godzinie powrotu do domu i przekazać, jak się czuje. Zastanawiał się, czy odebrać. Martwiła się, ale on nie potrafił kłamać nawet przez telefon. Czuł się fatalnie. Głowa mu pękała. Ciągle się wahał, aż komórka zamilkła. Nie mógł wrócić jeszcze do domu. Musieli jak najszybciej przesłuchać Okonia. Nocna wizyta w areszcie nie spodobałaby się nikomu.

Ale to było jedyne wyjście.

- Gdzie Brych może przetrzymywać starszą sierżant Merc?!
- zapytał Perg, otrząsnąwszy się z zamyślenia.

Zauważył, że Iwan trzyma mężczyznę za koszulkę i trzęsie nim energicznie.

- Puść go - rozkazał Adrian.

Aspirant natychmiast to uczynił, ciskając przesłuchiwanego wprost na przewrócone krzesło. Jęk bólu rozniósł się mocnym echem po pokoju.

- Nie mam pojęcia. Z Brychem nie utrzymywałem żadnego kontaktu, a Benio oprócz mieszkania na Łąkowej nie ma żadnej innej mety. U mnie przecież go nie ma.

Perg zaklął w duchu. Nie sprawdzili ani jednego, ani drugiego miejsca. Czyżby rozwiązanie mieli pod nosem? Daria nie pisnęłaby słowa, gdyby w ich domu była przetrzymywana policjantka.

- Benio miał jeszcze jednego wroga, którego nienawidził bardziej niż mnie - ciągnął niestrudzenie Cieszyński. - Wielokrotnie mówił, że planuje go zniszczyć w bezwzględny sposób.

- Kogo? - zapytał dobitnie Iwan.

Podkomisarz już się domyślał, a wyciągnięty w jego stronę palec wskazujący potwierdził te przypuszczenia.

- Podkomisarza Adriana Perga.

- Ja mu wlałem, a ty go wystawiłeś. Dlaczego Okoń upatrzył Adriana? - odezwał się Iwan.

- Okoń uważał, że ty go rozpracowałeś, a moja informacja jedynie ułatwiła namierzenie go w dziupli.

I miał rację - przyznał w duchu Adrian.

- Co konkretnego planował? - zapytał z coraz większą obawą w głosie.

- Zemstę.

- Jaką, kurwa, zemstę?! - ryknął, nachylając się do Cieszyńskiego. Bark zdecydowanie zaprotestował. Nie zważał na niego.

- Nie znam szczegółów. Mówił tylko, że uknuł zabójczą grę, której zasady zna...

Nie dokończył zdania z powodu mocnego prawego sierpowego. Perg wymierzył cios w okamgnieniu. Mężczyzna nie zdążył zareagować. Ponownie runął jak długi na podłogę przy akompaniamencie gwizdnięcia aspiranta Brzostka.

Kolejnej wibracji Adrian postanowił nie lekceważyć. Może Dominika zauważyła coś niepokojącego albo dostała wiadomość od mordercy. Pomylił się. Nieznany numer. Kliknął zieloną słuchawkę.

- Przepraszam za późną porę, ale szef dostał gorączki i nalega na potwierdzenie. Czy zatrzymaliście Bernarda Okonia w areszcie w związku z zabójstwami dzieci? Do tej pory nie wrócił z przepustki.



- Adusiu, nie wiedziałem, że umiesz tak ładnie komuś jebnąć - wyrzucił Iwan, prowadząc radiowóz.

Jeszcze na parkingu sprawdził, czy hamulce są sprawne. Następnie włączył koguta i rozpoczął rajd ulicami Łodzi, skąpanymi w mroźnej zimowej nocy. Perg obserwował zmieniającą się z dużą prędkością okolice rozjaśnioną latarniami ulicznymi. W żadnym oknie nie dostrzegł światła, co było zrozumiałe ze względu na środek nocy. Nieważne, czy znajdowali się na ulicy tragicznie zmarłego prezydenta Łodzi, Grzegorza Palki, ze sławetnym rondem Solidarności czy Kopcińskiego z budynkami Uniwersytetu Łódzkiego, czy obok jednego ze znanych oraz cenionych szpitali - Narutowicza. Nawet gdy mijali Plac Dąbrowskiego z charakterystyczną fontanną, park Moniuszki przy Dworcu Fabrycznym czy przecinali Piotrkowską oraz przejeżdżali bardzo ruchliwą za dnia Kościuszki.

Ani jednej żywej duszy. Tylko kilkucentymetrowa warstwa śniegu odbijająca blask nocnego oświetlenia. Lekko poruszana przez niewielki, ale mroźny wiaterek.

Adrenalina utrzymywała przytomność ich umysłów. W końcu odkryli, kto stał za zbrodniami. Z usłyszanych zeznań i informacji wyłaniał się obraz mordercy. Bernard Okoń. Nie Oliwier Brych, który z nim współpracował. Mózgiem i kluczem do zakończenia całej sprawy był zaś Benio. Zlekceważyli go całkowicie, nie przypuszczając, że ma układy w więzieniu.

- Profesjonalny prawy sierpowy. Idealna siła, tempo, technika. Palce lizać. Gdzie się tego nauczyłeś? - Iwan nie dawał za wygraną.

- Tu i ówdzie - odparł Perg od niechcienia.

Zastanawiał się nad najważniejszą kwestią.

Okoń nie tylko kończył sprawę zabójstw dzieci, lecz także znał miejsce transportu, a co za tym idzie - uwięzienia Merc.

- Pamiętasz Benia? Wierzysz, że powie nam, gdzie odbywa się przemyt? Od zaginięcia Natalii minęło już kilka godzin.

Iwan zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, aż zbieleły mu knykcie. Usta ściągnął w cienką kreskę, a wzrokiem mógłby zabić.

- Wyduszę to z niego. Nawet za cenę wylania z policji. - Wypuścił z sykiem powietrze. - Znajdę ją! A ty zajmij się swoim zdrowiem.

Perg doskonale rozumiał partnera. Zaginięcie Merc bardzo nimi wstrząsnęło. Nigdy nie wyobrażał sobie podobnej sytuacji. Tymczasem dowody jasno wskazywały, że uprowadzono ją wraz z transportem. Sprawdzili mieszkanie starszej sierżant. Nie znaleźli niczego podejrzanego, a prywatny laptop okazał się zaawansowanie zaszyfrowany, co dawało nadzieję, że Natalia pracowała nad sprawą w domu i odkryła coś, co pozwoli im bliżej zlokalizować miejsce docelowe transportu.

Tylko że... z każdą godziną Adrianowi przychodziły do głowy coraz tragiczniejsze myśli. Przyjęli za pewnik, że Merc znajduje się w ciężarówce. Jeśli została porzucona w jakimś lesie po drodze do granicy? A ślady spermy znalezione przez techników niedaleko miejsca porzucenia opakowania po gumie? Mogły oznaczać, że starsza sierżant przeżyła piekło. Gdyby wcześniej sprawdzili szczegółowo Okonia...

- Wyłącz koguta - rzucił do Iwan.

Aspirant pokręcił gniewnie głową, chcąc otrząsnąć się z marazmu. Czym prędzej wyłączył sygnały świetle i dźwiękowe. Zbliżali się bowiem do celu podróży. Minęli właśnie 6 sierpnia, słynącą z kilku budowli, w tym Urzędu Skarbowego, Stadionu żużlowego Orła oraz historycznych koszarów wojskowych, obecnie nieistniejących. Przejechali Żeligowskiego, która za Struga przechodziła w Łąkową, a rozpoczynała się od jednego ze starszych źłobków miejskich.

Pozostałe dwieście metrów pokonali w kilka sekund, po czym zaparkowali gwałtownie tuż przy bramie wieżowca.

- Szkoda, że nie jesteśmy sami - rzucił Iwan, uderzając pięścią o otwartą dłoń.

- Załatwilibyśmy to po mojemu, a nie, kurwa, robimy podchody.

Podkomisarz westchnął z aprobatą.

Zgadzał się z Iwanem i jeszcze w zakładzie karnym ułożył podobny plan. Górę wziął jednak instynkt śledczy. Musieli rozegrać to profesjonalnie, nie dopuszczając do ponownego ataku na funkcjonariuszy. Okoń był niebezpieczny. Skoro nie wrócił do aresztu, znaczyło, że spodziewał się wizyty policjantów.

Dodatkowo ciągle w umyśle Perga brzmiały słowa Cieszyńskiego dotyczące zemsty. Czyżby Okoń czekał na nich?

Liczyła się każda minuta. Zorganizowanie pełnego oddziału uderzeniowego w krótkim czasie w środku nocy nie wchodziło w grę. Oczywiście komendant nie odbierał telefonu. Na szczęście Adrian znał bardzo dobrze szefa oddziału, komisarza Walerego Rumowskiego zwanego Rumakiem. Dzięki niemu trzech zamaskowanych, uzbrojonych mundurowych czekało na parking w cywilnej furgonetce tuż obok zakładu fotograficznego.

- Jeden z naszych obserwuje okno Benia. Wejście nie będzie utrudnione. Furtka i drzwi są nadal otwarte - wypalił na

jednym wydechu Rumak, wysiadając z auta.

Zawsze tak relacjonował sprawy. Krótko, konkretnie, bez zbędnego opowiadania. Tak jak lubił Perg. Nie miał kominiarki, tylko zwykłą czarną czapkę naciągniętą prawie na oczy. Był wysoki i dobrze zbudowany, budził respekt.

- Nawet po takiej tragedii nikt nie był łaskaw zapewnić minimum bezpieczeństwa - zdziwił się Iwan, kręcąc głową.

Dowódca złapał za krótkofalówkę.

- Jedyńka do mnie.

Chwilę później zza bocznej ściany z mroku nocy wyłonił się ubrany na czarno wysoki mężczyzna w kominiarce.

- Szóste piętro. Podejrzany ma włączone światło w salonie. Jeden ze starszych mieszkańców, będąc na spacerze z psem, żalił się sąsiadowi, że od kilku godzin nie może spać, „podobno” - Jedyńka, czyli młodszy aspirant Piotr Radzio, zrobił znak cudzysłowu - przez poświatę z okien Okonia. Mieszka piętro wyżej - dodał szybko i rzeczowo.

- Czeka chuj na nas. Daj mi tę maszynkę - rzucił Iwan do policjanta, wskazując pistolet maszynowy HK 416 kalibru 5,56 milimetra. - Zaśpiewam mu kołysankę.

- Ani mi się waż. Adrian ledwo stoi na nogach i ma bezwładną rękę, a ty masz całą we krwi - zagroził zdecydowanie Rumak. - Zostajecie tutaj ze mną i wchodzić dopiero, gdy chłopaki sprawdzą każdy milimetr mieszkania. Nie chcę żadnych niespodzianek.

- Ale...

- Rumak ma rację. - Perg klepnął Iwana w ramię. - Pamiętaj, co zrobił Brych?

- Raz się wywinęliście śmierci. Nie pchajcie się w jej szpony po raz drugi.

Na ten argument Iwan cmoknął z niezadowolenia. Tymczasem dowódca wydał stosowne rozkazy. Trzech

mundurowych pokonało drogę do furtki, następnie w kilku susach przemierzyli odległość do drzwi wejściowych. Zachowując ciszę, rozpoczęli zmusną wędrowkę na szóste piętro, wprost pod mieszkanie podejrzanego.

Tymczasem Rumak, Perg i Iwan oczekiwali nieopodal furtki, mając w zasięgu wzroku poświatę wydobywającą się z okna Benia. Po kilku minutach usłyszeli w słuchawkach okrzyk „policja!” oraz trzask łamanego drewna i metalowego zamka. Po wybuchu granatu hukowego nastąpiła przejmująca cisza. Żadnych dźwięków, oddechu, przeszukań, głosów, nie mówiąc już o walce.

Rumak śledził sekundnik w zegarku. Zdecydowanie za długo. Coś nie grało. Niemożliwe, aby tak profesjonalny sprzęt uległ awarii lub chłopcy zachowywali się tak cicho podczas pojmania głównego podejrzanego w sprawie morderstw dwojga dzieci. Odczekał jeszcze kilka sekund. Zbliżył głowę do ramienia z przyczepioną główną krótkofalówką. Nacisnął przycisk mikrofonu, otwierając już usta, żeby wywołać podwładnych.

- Szefie, do chuja jedynego...

W tym samym momencie Rumak, Perg i Iwan zerwali się do biegu. Odzywka policjanta zadziałała na nich niczym wybuch granatu. Zwłaszcza że podwładni komisarza należeli do osób mających nerwy ze stali. Widzieli i przeżyli niejedną trudną akcję. Mało co potrafiło ich zaskoczyć.

Wspinali się w szyku narzuconym przez Rumaka. Najpierw on, potem Iwan, a na końcu Perg. Wszyscy z bronią gotową do strzału. Podkomisarz musiał przyznać, że dotrzymywał kroku dowódcy jedynie dzięki powtórnemu wyrzutowi adrenaliny. Przy każdym skręcie ciała ból z barku uderzał ze zdwojoną siłą, konkurując z bólem głowy. Zaczynał mu się rozmywać obraz przed oczami. Zdawał sobie sprawę, że nie byłby w stanie

przyjąć odpowiedniej postawy strzeleckiej w bardzo szybkim czasie.

Gdy dotarli na piętro, kątem oka dostrzegł, że jego partner również odczuł trudy ostatnich godzin. Mimo że starał się to skrętnie zamaskować. Mimowolne grymasy bólu na twarzy pokazywały wszystko.

Krótki korytarz oświetlał LED-owy kinkiet, a scena, którą zobaczyli przy drzwiach na lewo od schodów, zdumiała ich całkowicie.

Użycie broni nie było konieczne. Trzej mundurowi stali w progu mieszkania, przebijając nerwowo nogami. Ich świszczące oddechy zdradzały zaniepokojenie.

W pozostałych mieszkaniach słyszeli szmery rozmów oraz odgłosy przepychania się przed wizjerem.

Rumak podszedł do podwładnych. Rozstąpili się momentalnie, wskazując pokój na końcu podłużnego korytarza, skąpanego w mdłym świetle wydobywającym się z ostatniego pomieszczenia. Komisarz wszedł ostrożnie do środka, dając znać Iwanowi i Pergowi, aby pozostali za drzwiami.

- Atrakcje, kurwa, gwarantowane - rzekł do aspiranta i podkomisarza, wychodząc po kilku chwilach z nietęgą miną. W jego głosie wyczuli ulgę. - Sprawa rozwiązana.

Iwan i Perg weszli do mieszkania. Korytarz prowadził prosto do salonu. A przynajmniej pokój kiedyś pełnił taką funkcję. Teraz przypominał rzeźnię z głównym bohaterem pośrodku.

Większą część parkietu przykrywała jednolita brunatna ciecz. Wpływała aż pod drewniany segment usytuowany naprzeciwko wejścia. Niekompletnie ubrana mężczyzna spoczywał na skórzanym, niezbyt głębokim fotelu. Pustym wzrokiem wpatrywał się w każdą wchodzącą osobę. Ręce opuścił wzdłuż tułowia, dłonie zatapiając we krwi na podłodze.

Policjanci zaczerpnęli głośno powietrza. Sprawa rzeczywiście była rozwiązana, lecz martwy Bernard Okoń nie

wyjawi im, gdzie jest przetrzymywana starsza sierżant Natalia Merc.

Łódź, 22 lipca 1992 r.

Włożył świeże kwiaty do kamiennego wazonu w kształcie kielicha. Kupił je od zaufanej kobiety, która od dłuższego czasu specjalnie dla niego tworzyła wielobarwne kompozycje. Tylko takie honorował. Nawet zimą. Wiedział, że siostra je uwielbiała. Jeszcze w czasach, gdy nałóg nie okazał się za silny. Dbała o każdy bukiet. Zmieniała wodę, podcinała łodygi, stosowała różne używki, aby kwiaty dłużej zachowały świeżość. Następnie suszyła je i odkładała na specjalnie przygotowane miejsce. Wielokrotnie powracała do nich wspomnieniami.

Mocniej wcisnął jedną z białych róż, by wyrównać ją z innymi. Wlał trzy czwarte objętości wazonu, a pozostałą wodę z dwulitrowej butelki rozlał na płytę i energicznie roztarł bawełnianą szmatką. Wyprostował się i otarł pot z czoła. Temperatura przekraczała trzydzieści stopni, było bardzo parno, co spowodowało, że większość mieszkańców miasta spędzała dzisiejsze popołudnie nad Stawami Jana lub w podmiejskich Łagiewnikach.

Spojrzał przed siebie, przywołując wspomnienia. Przeczytał szeptem napis na tablicy.

Weronika Dotz

26.05.1968 - 22.07.1990

Świeć, Panie, nad jej duszą

Łza samowolnie popłynęła mu po policzku i szyi, po czym skryła się pod niebieskim podkoszulkiem z bohomazem w kształcie graffiti. Jego ukochana siostra. Odeszła pochłonięta przez nałóg narkotykowy. Wpadła w niego przez pierwszą, szaleńczą miłość. Bardzo szybko się uzależniła. Na początku

rodzice starali się jej pomóc wyzwolić z toksycznego związku oraz chcieli wyciągnąć ją z nałogu. Wizyty w szpitalu, na odwyku czy sesje u psychoterapeuty przynosiły krótkoterminowe rezultaty. A wpływ mężczyzny okazał się silniejszy.

W końcu uciekła z domu. Wszyscy jej szukali. Zaszyła się jednak tak skutecznie, że wszelkie próby odnalezienia spaliły na panewce. Policja nie chciała przyjąć zgłoszenia zaginięcia, twierdząc, że Weronika jest osobą pełnoletnią, która uciekła w szaleńczą, miłosną podróż z chłopakiem.

Odnalazła się dopiero niecały miesiąc przed śmiercią na jednym z łódzkich dworców w stanie skrajnego odlotu. Ostatnie cztery tygodnie spędziła w szpitalu, bardzo rzadko odzyskując przytomność. Z krótkich przebłysków świadomości dowiedział się, że kilka miesięcy po ucieczce jej ukochany zapragnął zdobyć kolejną dziewczynę, a ona, w środku nałogu i z poczuciem wstydu, tułała się po obrzeżach Łodzi.

Mocno przeżył śmierć siostry. Kochał ją, choć tego nie okazywał. Oskarżał się o jej odejście. Ucieczka Weroniki zbiegła się w czasie z krwawym rozprawieniem się z jego byłym kolegą Robertem i coraz silniejszym wpływem Kamila na jego świadomość. Szukał siostry tylko przez pierwszy tydzień, będąc zazdrosnym o uwagę poświęcaną jej przez rodziców. Wszystko przez podszepty przyjaciela. Może gdyby nie on...

- Wyglądają pięknie. Na pewno podobałyby się Weronice.

Poczuł czuły dotyk na ramieniu. Odwrócił załzawioną twarz. Kinga Dotz przytuliła się do umięśnionego torsu mężczyzny. Od razu wstąpiła w niego nowa siła, pozwalająca mu przetrwać najtrudniejsze chwile. Bez stojącej obok kobiety byłby nikim. Przebywałby właśnie w miejscu całkowitego odosobnienia. Ona wyciągnęła go z otchłani zła. Opanowała całe jego serce. Połączyło ich silne uczucie. Nadal nie wierzył w złotą obrączkę z wygrawerowaną datą ich ślubu.

Chwilami zastanawiał się, czy śmierć ukochanej siostry, jakże bolesna i tragiczna, nie była specjalnie zaplanowana przez kogoś na górze po to, by odwrócić jego losy. Do tej pory widział przed oczyma zapłakaną wysoką brunetkę w ciemnoszarej sukience z okazałą wiązką chryzantem na pogrzebie Weroniki. Spod dużych ciemnych okularów spływały rzęsiste łzy. Zwrócił na nią baczną uwagę, ponieważ poza jego kilkuosobową rodziną nikt nie przyszedł. Narkotyczne życie pozbawiło Weronikę prawdziwych znajomych. Oczywiście chłopak, przez którego wpadła w nałóg, również nie zaszczylił jej swoją obecnością podczas ostatniej drogi. Jedyne wyjątek stanowiła nieznajoma dziewczyna.

Po krótkiej uroczystości w kaplicy oraz pożegnaniu przy nowo wykupionej kwaterze, na Cmentarzu pod wezwaniem Świętej Anny na łódzkim Zarzewie, po raz pierwszy poczuł subtelny dotyk na ramieniu. Gdy się odwrócił, oniemiał. Głęboki smutek w oczach dziewczyny nie był w stanie przyćmić jej naturalnego piękna. Ciemna karnacja i taka sama oprawa oczu, kształtny nos oraz pełne usta pobudziły jego zmysły.

Próbował przywołać się do porządku. W końcu uczestniczył w pogrzebie siostry. Delikatna i piękna kobieta poruszyła nieznanemu mu dotąd pokłady czułości. Musiał ją bliżej poznać. Bardzo szybko okazało się, że dziewczyna miała podobny plan.

Zaczęli się spotykać. Dowiedział się, że Kinga była jedyną przyjaciółką jego siostry. Nie odwróciła się od Weroniki mimo nałogu. Wspierała, próbowała odciągnąć od mężczyzny mającego na nią zgubny wpływ.

Osiągnęła podobny skutek do prób rodziców, a ucieczka wszystko przekreśliła. Kinga przyznała się, że jego siostra bardzo często wspominała go jako prawdziwego przyjaciela oraz opiekuńczego brata.

Zakochali się w sobie bez pamięci. Nie czekali zbyt długo. Równo rok od poznania się w nietypowym miejscu wzięli piękny

ślub, okraszony weselem ze staropolskimi poprawinami. Zabrakło jedynie dalekiej podróży poślubnej, lecz ze względu na ograniczone fundusze zadowolili się kilkudniowym wypadem w góry.

Mężczyzna nieraz powtarzał, że od czasu ślubu zaznał prawdziwego życia – szczęścia, płynącego z jego wnętrza, a nie z doznań szlifowania byłego hobby. Właśnie za to chciał dziękować Kindze każdego dnia. Niewerbalnie, ponieważ nigdy nie opowiedział jej o swoich dotychczasowych osiągnięciach w sznytowaniu zwierząt. A tym bardziej o wydarzeniach sprzed trzech lat. Wiedziała jedynie o istnieniu Kamila. Bał się ich zapoznać. Zwłaszcza po ujawnieniu prawdziwego oblicza chłopaka. Tej części jego osobowości, która przerażała nawet jego.

Kamil totalnie ześwirował po zabójstwie Roberta. Wyniósł jego ciało i zakopał w lesie. Poganiał przyjaciela, aby mu pomógł. Chłopak jednak nie potrafił się ruszyć. Wbijał wzrok w Kamila, nie rozumiejąc, kim on tak naprawdę jest. Jego dotychczasowy kompan natomiast nakręcał się coraz bardziej.

Niedługo po tragicznym wieczorze oznajmił, że planuje kolejne morderstwo, a raczej – jak to nazwał – udoskonalenie hobby. Zamierzał okaleczać przypadkowe osoby zamiast zwierząt. Chłopak zaczął mu się sprzeciwiać, ale silna osobowość oraz gwałtowny temperament Kamila przytłaczały go.

W końcu uległ, lecz nie zdążył zrobić żadnego głupstwa. Wszystko za sprawą Kingi. Uczucie do niej, duże zainteresowanie dziewczyny jego życiem oraz jej absorbująca osobowość wyciągnęły go ze szponów kolegi. Ograniczył z nim kontakt, poświęcając czas dziewczynie. Zrozumiał, że wykonywanie cięć było sadystyczną rzeczą. I tak naprawdę nie przynosiło mu ukojenia. Było niczym narkotyku – wciągało i niszczyło zarazem.

Stopniowo zaczął od tego odchodzić. Nie było to łatwe, ale udało się. Spotkała go za to nagroda. Dręczące go nocne koszmary wyparte zostały przez wspomnienia doznań podczas dni i nocy spędzanych z ukochaną.

Oczywiście Kamil wściekał się za każdym razem. Aż do pewnego zimowego wieczoru, gdy po kilkutygodniowej nieobecności zaskoczył go tuż przy drzwiach mieszkania. Wyłonił się z mroku, ubrany w czarną kurtkę, komin i czapkę zakrywającą większość twarzy.

- Wybieraj! Albo ja, albo ona! - Wskazał ręką w bliżej nieokreślonym kierunku.

- Kocham Kingę. To ona jest moim życiem - powiedział bardzo pewnym i stanowczym głosem, zebrawszy się w sobie.

Pytanie byłego przyjaciela brzmiało jak groźba. A na to nie mógł pozwolić.

Odpowiedź nie spodobała się Kamilowi. Wieczorny mrok przeszył błysk skalpela. Nie miał czasu na reakcję. Ostrze przebiło materiał kurtki, rękawa podkoszulka oraz przejechało wzdłuż przedramienia, tworząc kilkucentymetrowe cięcie. Był tak zszokowany, że nie bronił się, kątem oka dostrzegł kolejny zamach Kamila. Zamknął oczy, oczekując na cios.

Ten jednak nie nadszedł. Zamiast niego rozległ się dźwięk syreny policyjnej, zbliżającej się bardzo szybko. Nim otworzył oczy, Kamil odwrócił się na pięcie i uciekł przed siebie. Od tamtego momentu, a minęło półtora roku, ich kontakt się urwał.

- Dzisiaj jest druga rocznica.

Słowa Kingi przywróciły go do rzeczywistości.

Poczuł ustępujący ból nagromadzony w jego mięśniach. Objął ją mocno. Zawsze tak reagował.

- Dziękuję ci, wróciłem do żywych. Nadałaś sens mojemu życiu - szepnął kobiecie do ucha.

Uśmiechnęła się, nie do końca rozumiejąc, czemu tak często powtarza te słowa. Po kilkunastu sekundach puścił Kingę, mówiąc zdecydowanie.

- Uzupełnię jeszcze latarenkę i idziemy. Nie możesz teraz się przemęczać, a upał jest niemiłosierny.

- Cięża to nie choroba, ile razy mam ci to mówić? - Puknęła go w plecy z udawaną złością. Ujmowała ją jego troska. - Najchętniej przykułbyś mnie do łóżka.

Ile razy już to powtórzyła w ciągu ostatnich miesięcy... Domyślał się, że przesadza. Stawał się zbyt opiekuńczy. Czemu? Bał się. Odczuwał dziwny lęk, że szczęśliwe życie zaraz runie jak domek z kart. Po ślubie z Kingą poznał, czym jest prawdziwa rodzina. Nie chodziło o to, że rodzice o niego nie dbali. Starali się, ale syn zawsze pozostawał w cieniu siostry, a jej śmierć odcisnęła bardzo mocne piętno na ich relacji. Ślub stanowił punkt zwrotny w jego życiu. Do pełni szczęścia brakowało tylko potomstwa.

Podchodzili do tej kwestii z rozsądkiem. Przed kilkoma miesiącami oboje uzyskali lepiej płatną pracę, a rodzice Kingi podarowali im mieszkanie po zmarłych dziadkach na jednym z osiedli na Żubardziu. Dzięki temu rozpoczęli starania, wiedząc, że zapewnią dziecku odpowiednią przestrzeń i najpotrzebniejsze sprzęty czy zabawki.

Niestety pierwsze próby skończyły się porażką, a poronienie w trzecim miesiącu zasiało dużą wątpliwość. Dlatego ostatnia wiadomość zmieniła wszystko. Postanowił opiekować się żoną i maleństwem.

Potał zapalką o draszkę. Zapalił świeczkę i włożył do latarenki stylizowanej na wzór angielski. Ustawił ją tuż przy tablicy. Spojrzał z zadumą na pomnik wykonany z ciemnobrązowego marmuru. Odmówił krótką modlitwę, westchnąwszy jeszcze raz z tęsknoty. Wyciągnął rękę i oparł ją na plecach Kingi.

Spacerowym krokiem przemierzali główną aleję cmentarza. Upał coraz mocniej dawał się we znaki, a słońce niemal paliło skórę. Mężczyzna wolną ręką zasłonił oczy. Jak na złość zostawił okulary przeciwsłoneczne w wysłużonym polonezie.

Na wysokości otwartej żelaznej bramy ktoś zdecydowanie szturchnął go w ramię. Jakby osoby nawzajem nie chciały ustąpić sobie miejsca. Tyle że wejście miało około pięciu metrów szerokości, a ludzi o tej porze było jak na lekarstwo. Odwrócił się.

Wystarczyło jedno spojrzenie, aby wszystkie obawy uderzyły ze zdwojoną siłą. Zawieść oraz szaleństwo były od napotkanego wzroku oddalającego się mężczyzny. Wzroku, który widział przez ostatnie kilka lat.

Ale... To nie były oczy Kamila. Jego przyjaciela. Tylko mordercy.

Łódź, 10 grudnia 2010 r.

- Samobójstwo, tak? - zapytał zdenerwowany inspektor Falkowski.

Opierał się niepewnie o framugę salonu. Ubrany był w niedbale włożoną marynarkę, pogniecione spodnie, koszulę nie pierwszej świeżości, a na twarzy widniał jednodniowy zarost. Zasłaniał usta bawełnianą, przybrudzoną chusteczką.

Pieklili się od samego wejścia do mieszkania. Najpierw puścił wiazankę bluźnierstw z powodu źle zabezpieczonego terenu i niewyprowadzenia lokatorów z bloku na kilkustopniowy mróz. Następnie objechał członków oddziału uderzeniowego za rzekomą możliwość zadeptania śladów w pozostałej części bloku. W końcu niecierpliwił się z powodu oczekiwania na patologa sądowego, którego niezwykle „mile” przywitał kilkadziesiąt minut temu.

- Czy wy naprawdę musicie wyciągać mnie z mojego królestwa? - zapytał spokojnym, choć zaczepnym głosem Hektor Wist. Spojrzał w głąb salonu. Westchnął ze zrezygnowaniem. - Na stole miałem świetnego, rozkładającego się truposza, a nie siedzącą świeżynkę.

- Zajmij się pan, kurwa, robotą, a nie pierdoleniem o swoich zboczeniach. Ile można czekać? - ryknął na cały głos Falkowski.

- On raczej nie ucieknie - skwitował w swoim stylu patolog. Nie zaszczyił wzorkiem komendanta. Skierował spojrzenie na podłogę salonu. - Chyba dopiero po sekcji prześlę raport. W takich warunkach niewiele ustalę. Kilku innych klientów czeka na pilne badanie - mruknął poważnym tonem.

Wist przebrał się w fartuch ochronny, wszedł do salonu zgodnie ze wskazówkami jednego z techników.

I to właśnie na nich skupił uwagę komendant. Rugał każdego za opieszałość i brak profesjonalizmu. Mimo że sam włożył rękawiczki dopiero po tym, jak jeden z podwładnych mu je podał. Policjanci przytakiwali, lecz tempo pracy pozostało na tym samym poziomie.

Nie z powodu robienia na złość Falkowskiemu czy braku komisarza Opolskiego, który nadal przebywał w szpitalu ze wstrząsem mózgu i urazem głowy. Przede wszystkim z racji liczby czynności do wykonania, konieczności zabezpieczenia wszelkich śladów biologicznych, daktyloskopijnych oraz przewertowania dokumentów i pozostałych rzeczy w mieszkaniu. To wszystko zajmowało mnóstwo czasu.

Perg i Iwan doskonale zdawali sobie sprawę z przyczyn wściekłości inspektora Falkowskiego. Priorytet stanowiło potwierdzenie okoliczności śmierci głównego podejrzanego, zanim media rozpętają wokół nich szum. Żadna opcja nie była dobra.

Jeśli Wist potwierdzi samobójstwo, łódzką policję czeka zmasowany atak ze wszystkich stron. Medialne pomyje wyleją

się na Falkowskiego. Nagłówki w rodzaju: *Nieudolność łódzkich służb mundurowych. Kto nimi zarządza? Morderca sam rozwiązał sprawę! Co zrobiła Policja?* zachwieją jego pozycją, a kwestie dalszego awansu będzie mógł rozpatrywać w sferze pobożnych życzeń. Funkcjonariusze zaś woleli sobie nie wyobrażać, czego doświadczyliby ze strony szefostwa, gdyby okazało się, że Benio został zamordowany. Pod naciskiem mediów wojewódzka odebrałaby im sprawę, a zarządzona kontrola sprawdziłaby nawet czystość ich codziennej bielizny.

Najgorszy był impas w poszukiwaniach starszej sierżant Natalii Merc. Okoń stanowił ostatnią nadzieję na szybkie uzyskanie informacji o wczorajszym transporcie aut. Jako mózg operacji musiał wiedzieć, gdzie samochody są odbierane. Dzięki temu prześledziłby trasę ciężarówki oraz zbadałby każdy jej postój pod kątem obecności porwanej policjantki. Śmierć Okonia przekreślała to, powodując powrót do punktu wyjścia. Szanse na jej odnalezienie drastycznie malały. Odpowiedź mogła znajdować się w mieszkaniu Benia lub w domu Cieszyńskiego, którego funkcjonariusze ponownie wzięli pod lupę.

Kolejny powód wkurwienia Falkowskiego wyczuli wraz z przekroczeniem progu mieszkania. Nawet chusteczka zakrywająca usta nie potrafiła zamaskować woni nieprzetrawionego alkoholu. Widać komendant lubił wypić do kolacji nie tylko kubek gorącej herbaty. Iwan i Perg przyznawali, że trzyma się całkiem nieźle, jak na intensywność oddechu. Zjawił się, chcąc koordynować całą akcję, ale wystarczyłaby jedna wzmianka w gazecie o jego stanie...

Adrian poczuł zawroty głowy. Otworzył oczy. Obraz nadal wirował, ale podkomisarz skupił uwagę na jednym punkcie. Postawionych na sztorc blond włosach. Wyłącznie jedna osoba miała taką fryzurę.

- Sherlocku, nie umieraj teraz, bo stary jeszcze bardziej się wścieknie, a Dominika mnie zabije - stwierdził Iwan, trzymając go za ramiona w żelaznym ucisku.

- Nic mi nie jest - zaczął Perg, dziwiąc się temu, co usłyszał. Głos wydobywał się gdzieś z oddali i zupełnie nie przypominał jego basowego tembru. Odchrząknął, ale na niewiele to się zdało. - Po prostu zakręciło mi się w głowie.

- Ja nie jestem twoją mamusią, a ty nie jesteś po sutedj imprezie. - Potrząsnął nim delikatnie. Następnie oparł go plecami o ścianę. - Lejesz się przez ręce. Gdyby nie ja, Hektor musiałby cię podotykać.

Kiwnął głową w lewą stronę.

W odległości mniej więcej metra, z ramy łóżka wystawała końcówka gwoźdźcia łączącego dwie końcówki stelaża. Nie sposób było się pomylić. Podczas upadku szpikulec znajdowałby się na wysokości jego głowy. Już otwierał usta, chcąc podziękować Iwanowi, gdy do pokoju wparował czerwony ze złości inspektor Falkowski. Zatrzymał mętny wzrok na Adrianie.

- Spierdalaj do domu, ale już! - krzyknął, wyciągając palec wskazujący. - Wyglądasz, jakbyś miał zaraz umrzeć.

- Panie komendancie, znaleźliśmy prochy. - Jeden z młodych techników wkroczył do pokoju, wskazując ręką w kierunku kuchni.

Tobiasz rzucił coś niezrozumiałego i obróciwszy się na pięcie, skoczył ku wskazanemu pomieszczeniu.

Perg zebrał siły i rozejrzał się wokoło. Mieszkanie składało się z dwóch niedużych pokoi, kuchni, niewielkiej łazienki oraz wąskiego przedpokoju, czyli tak zwane dwa pokoje z kuchnią w wydaniu słusznie minionych czasów.

Wystrój domostwa Bernarda Okonia wyrażał typowo męskie podejście. Całkowity minimalizm w sprzętach, bałagan oraz wszechobecny brud.

Z drugiej strony czego mu więcej było trzeba, skoro większość czasu przebywał w więzieniu lub w domu Cieszyńskich. Na załatwienie szemranych interesów zdecydowanie wystarczyło.

Od razu przy wejściu znajdowała się kuchnia. Perg zapamiętał wiszącą szafkę, małą lodówkę oraz kuchenkę gazową, usytuowaną tuż przy zlewozmywaku. Przy prostopadłej do wejścia ścianie stał paździerzowy stół z niedbale położoną poplamioną ceratą, na której leżały pognieciona kartka, niebieski długopis oraz przedwczorajsza gazeta z krzykliwym artykułem o znalezieniu ciała dziecka w piwnicy tego bloku.

Naprzeciwko pomieszczenia mieściła się łazienka z brudną wanną i umywalką. Nad nią wisiało na jednym gwoździu okrągłe lustro. Na końcu korytarza znajdowała się sypialnia, idealnie wkomponowując się w wystrój mieszkania. Stelaż łóżka ze starym poplamionym materacem, prowizoryczna komoda i dwa krzesła z zapadającymi się siedziskami. Obecnie na nich usiedli.

Vis-à-vis sypialni znajdował się salon. Również nie odbiegał od normy. Z jednym wyjątkiem - nowoczesną plazmą z zakrzywionym ekranem. Jej cena, standard oraz nowość aż kłuły w oczy.

I właśnie ona była katalizatorem, powodującym jeszcze większy mętlik w głowie podkomisarza Perga. Kompletnie nie wiedział, co myśleć, a skrajności pojawiające się w jego umyśle powodował nasilający się ból głowy.

- Benio był kutasem. Podciął sobie żyły, mając nas głęboko w dupie. Jak my teraz znajdziemy Merc? - zaczął gniewnie Iwan.

Odpowiedziała mu cisza. Podniósł głowę i wpatrywał się przez chwilę w zamyślonego partnera.

- No mów, co ci leży na wątrobie, bo skupiasz się, jakbyś siedział na kiblu i nie wiedział, czy robić, czy nie.

- I tak się czuję. Z jednej strony śmierć Okonia rozwiązuje prawie wszystkie aspekty śledztwa bestialskich morderstw dzieci. Samobójstwo stanowi przyznanie się do winy. Potwierdza nasze dotychczasowe niejasne tropy i domysły.

- Nie zostawił listu pożegnalnego.

- To niczego nie zmienia. Pomyśl trochę. - Perg przytknął palec wskazujący do czoła.

- W sumie racja. Brak jakiegokolwiek rodziny, oprócz rzekomego związku z żoną Cieszyńskiego. - Iwan mrugnął zawadiacko.

Wraz z przyjazdem Falkowskiego dowiedzieli się, że Daria Cieszyńska została zatrzymana pod zarzutem składania fałszywych zeznań.

- Żale Dawida mnie nie przekonują. Bardziej w grę wchodził terror zamiast odnowienia starego uczucia.

- Czyli nie musiał się z nikim pożegnać.

- Właśnie. Poza tym... ile razy już widzieliśmy samobójców bez jakiegokolwiek spowiedzi na papierze?

Aspirant Brzostek kiwnął głową. Powszechnie panował stereotyp o pożegnaniu i wyjaśnieniu powodu targnięcia się na swoje życie. Rzeczywistość z reguły bywała inna.

- Okoń zdawał sobie sprawę, że zabójstwa dzieci wydadzą na niego ostateczny wyrok. Mimo że ułożył misterny plan - kontynuował coraz śmielej Perg. - Za swoje poprzednie przewiny wyszedłby na wolność za kilka lat. A odsiadka wedle słów Cieszyńskiego nie należała do najtrudniejszych.

- Woda sodowa uderzyła mu do głowy? - Zakręcił palcem przy skroni.

- Wiedział, jak traktuje się zabójców dzieci w więzieniu. Straciłby wszystko, co dał mu biznes narkotykowy.

- Zamieniłby szacunek na codzienne dupczenie pod prysznicem.

- Przy okazji ujawniłyby przestępstwa, z których sam czerpał bardzo duże profity.

- O co ci chodzi? Tylko nie mów, że... - Machnął ręką w kierunku salonu.

- O Beniu można powiedzieć wiele złych rzeczy, ale...

- Lista jego przewin jest dłuższa niż list do Świętego Mikołaja od najgrzeczniejszego dziecka na świecie.

- No właśnie. Jednego nie można mu zarzucić.

Perg zrobił pauzę, podczas której Iwan bezradnie rozłożył ręce. Nie rozumiał wątpliwości partnera.

- Głupoty. Przypomnij sobie nasze pierwsze śledztwo z jego udziałem. Okoń w żadnym aspekcie nie wykazał się brakiem logiki czy podejmowaniem pochopnych decyzji. Wręcz przeciwnie. Dbałość o szczegóły, świadcząca o inteligencji kryminalnej. I porzuciłby to na rzecz czego? Zemsty na nas? Z tego powodu zabiłby swoje dzieci?

- Zrobiłby to bez mrugnięcia okiem. Podobnie z wymyśleniem gry z wielkim krwawym finałem. Odszedł na własnych zasadach.

- Zgadza się. Uważam jednak, że Okoń opracowałby plan rezerwowy. Wariant na wypadek szybkiego i skutecznego...

Nie zdążył wypowiedzieć ostatniego słowa, gdy ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce. Perg zaklął siarczyście, wzbudzając podziw Iwana.

- Nasz wypadek. To była jego furtka do zakończenia, a raczej sparaliżowania śledztwa. Nieudana, dlatego postanowił skończyć ze sobą po swoim.

- Pierdolisz jak potłuczony, żeby w końcu przyznać mi rację. Walnął samobója i szlus.

Niby wszystko się zgadzało. W takim razie czemu intuicja podsuwała podkomisarzowi wątpliwości?

- W tej mysiej norze nic nie ma.

Iwan ze zrezygnowaniem rozejrzał się po sypialni. Przeszukali ją bardzo dokładnie, rozdzielwszy zadania pomiędzy policjantami. Nie znaleźli ani jednego śladu wiążącego Benia z zabójstwami. Wyjątkiem były znalezione przed chwilą narkotyki, które i tak niczego nie wyjaśniały.

- Skoro był taki mądry, na pewno chciałby nam pośmiertnie napluć w twarz.

Podkomisarz zgadzał się z nim całkowicie. Benio pragnąłby dać im do wiwatu. Pożegnać się z pompą.

- Jeszcze tu, kurwa, jesteście? - rzucił z progu komendant Falkowski. Jego mina oraz kropelki potu na łysinie nie wróżyły niczego dobrego. - Za pół kilograma heroiny nie zrobimy z niego mordercy. Do chuja ciężkiego. Dawajcie mi mocny dowód na udział w tych zasranych zabójstwach!

Zaczął chodzić po sypialni, wymachując zamasyście rękoma. Tuż przy łóżku złapał brudną lampkę nocną i uniósł ją nad głowę.

- A ty tu czego?!

Policjanci podnieśli wzrok. Pytanie było skierowanego do młodego, szczupłego posterunkowego. Stał niezdecydowany przed wejściem do pokoju. Bał się przerwać szefowi podczas rzucania mięsem, o czym świadczył niepewny głos.

- Lekarz chce z wami rozmawiać - wypowiedział, wbijając spojrzenie w Iwana i Perga.

- Nareszcie, ile można czekać - skomentował Falkowski, ruszając sprężystym krokiem do salonu.

Podkomisarz i aspirant dołączyli do niego, licząc, że Hektor rozwieje wątpliwości.

- Samobójstwo, tak? - ponowił pytanie inspektor, wparowując do salonu.

W ostatniej chwili uskoczył w bok, omijając kałużę krwi, co spotkało się z lekceważącym prychnięciem Wista. Pozostali

policjanci przystanęli przy futrynach.

Widok nadal był makabryczny. Zwłoki przybrały kredową barwę. Kontrastowały mocno z brunatnym odcieniem krwi na podłodze. Całości obrazu dopełniał patolog w specjalistycznym fartuchu ochronnym. Badał aktualnie tors Okonia, klęcząc nad ofiarą.

- Wygląda na to, że zadowolę pana odpowiedzią, choć istnieje duża doza niepewności - odrzekł dyplomatycznie Wist, rzucając przy tym gniewne spojrzenie posterunkowemu.

- Masz wątpliwości? - zapytał Perg.

- W zasadzie to nie, ale dopiero sekcja potwierdzi moje obserwacje, bo tutaj nie jestem w stanie zbadać dokładnie zwłok.

- Czekam na raport, aby zamknąć sprawę. A my musimy znaleźć Merc, i to jak najszybciej! - skomentował Falkowski, robiąc w tył zwrot.

Chwilę potem dało się słyszeć pokrzykiwania na techników.

- Co wycisnął z niego nasz kochany doktor? - zagadnął w swoim stylu Iwan, wskazując na zwłoki Benia.

- Stosunkowo niewiele. Na podstawie plam opadowych mogę przypuszczać, że zgon nastąpił najpóźniej od trzech do czterech godzin temu, czyli między północą a pierwszą. Brak jakichkolwiek śladów walki, siniaków czy złamań na tułowi oraz rękach. Nawet pod paznokciami nic nie było - zaczął referować Wist. - Nie bronił się przed nikim, a biorąc pod uwagę brak śladów włamania czy jakichkolwiek innych znamion obecności osób trzecich, raczej odpada wersja napadu. Sprawdziłem wybroczyny na oczach i kość gnykową. Nie został uduszony.

- Samobój jak nic.

- A te wkłucia? - dopytywał się Perg.

- Charakterystyczne dla osób biorących narkotyki. Popatrzcie na jego szczytkowe zniszczone włosy oraz bruzdy na twarzy. Zapewne we krwi stwierdzimy obecność narkotyków, ponieważ jedno z włók jest świeże.

- Cwaniak. Łączył przyjemne z pożytecznym. Korzystał z biznesu, który sam rozkręcił - skomentował aspirant.

- Dla formalności przeprowadzę sekcję. Ustalimy całą toksykologię oraz przyjrzę się ranom, ale do tego muszę użyć znacznego powiększenia, aby obejrzeć dokładnie ich krawędzie. Nie spodziewałbym się jednak zbyt wiele.

- Mnie zastanawia coś innego. Gdzie ten chuj wszystko pochował? Wydaje mi się, że chciał nam pokazać fucka po śmierci.

- Nie ma nic w kieszeniach spodni ani w skarpetkach.

- Chyba że siedzi na czymś.

- Zniszczyłby poprzez nacisk ciała oraz wydzieliny pośmiertne.

Wymiana zdań pomiędzy Hektorem a Iwanem dotarła do Perga z opóźnieniem. Powtórzył w myślach wypowiedź aspiranta. Kłujący ból przeszył jego głowę. Udało mu się jednak wyłuskać najważniejsze słowo.

- Sprawdź jego bieliznę!

Wist i Brzostek spojrzeli na niego zdziwieni, lecz patolog w mig zrozumiał tok myślenia. Nachyliwszy się nad linią bioder Okonia, odpiął mu guzik, następnie zawołał jednego z techników i poinstruował. Na umówiony sygnał mundurowy złapał Benia za tył pleców i uniósł delikatnie. Jedynie na tyle, aby Hektor zsunął spodnie. Niski stan i za duży rozmiar znacznie ułatwiły przeprowadzenie operacji. Z każdym odsuwającym centymetrem materiału widok wywoływał coraz większą konsternację. Policjanci w swojej pracy widzieli wiele inscenizacji, ale coś takiego?

- Co to, kurwa, ma być? - rzucił inspektor Falkowski, pojawiając się nagle w progu salonu. Wpatrywał się z odsłonięte biodra Okonia z otwartymi z obrzydzenia ustami.

- Skąd wiedziałeś? - Iwan popatrzył na Adriana z oniemiałym wyrazem twarzy, lekceważąc pytanie komendanta.

Perg nie odpowiedział, wzruszając ramionami. Benio rzeczywiście postanowił pożegnać się z nimi w niewybredny sposób. A niewielki szary pendrive przyczepiony plastrem do przyrodzenia pasował do tego jak ulał. Zadał sobie ból, ale efekt był piorunujący.

- Pod plastrem jest jeszcze coś oprócz urządzenia - rzucił Wist, oglądając ze wszystkich stron pomarszczonego penisa.

Odsunął się, pozwalając technikowi udokumentować znalezisko. Następnie ostrożnie zdjął plaster i wsadził do torebki strunowej. Pod pendrive'em znajdował się kawałek kartki. Podobny strukturą do tej leżącej na stole w kuchni. Była złożona na cztery części. Patolog rozłożył ją oraz umieścił w kolejnej torebce strunowej.

- To chyba do was. Bo ja nie lubię zabaw sado-maso.

Podał torebkę Adrianowi. Wystarczył rzut oka, aby uznać, że śledztwo w sprawie zabójstw dzieci zostało ostatecznie zakończone.

Może mi obciągniecie? Lubicie mieć w pysku morderczego kutasa?

- I co, mały, zasrany gówniarzu? Podoba ci się moja sztuka?

Bernard Okoń wymierzył dwa mocne ciosy otwartą dłonią w nagie plecy Oskara Cieszyńskiego. Chłopczyk zakołysał się, wykręcając ciało z bólu. Próbował się wyswobodzić ze stalowego uścisku mężczyzny. Z jego ust wydobył się krzyk. Jeszcze bardziej rozwścieczył napastnika. Kolejne trzy ciosy spadły tym razem na pupę. Powietrze przeszył

charakterystyczny plask, a czerwony ślad niemal od razu wykwitł na skórze.

Oskar zaniósł się głośnym płaczem, wpatrując się ze strachem w Okonia. Zastygł bez ruchu, oczekując dalszego rozwoju wypadków. W jego postawie można było wyczytać, że nie jest to pierwsza taka historia.

- Dlaczego...?

Bernard nie pozwolił dokończyć, uderzając na odlew. Chłopak poleciał wprost na sofę. Zakrył buzię dłońmi. Szybko je cofnął. Na otwartych dłoniach znajdowała się krew.

- Jeszcze się nie nauczyłeś, że muszę cię wychować twardą ręką? - ryknął mu prosto w twarz, pochyliwszy się. - Chcesz być cwelem czy prawdziwym mężczyzną?!

Oskar nie odpowiedział, kuląc się w sobie. Łzy zmieszane z krwią rozmazały się po jego policzkach. Rozpaczliwie szukał czegoś wzorkiem. Powędrował nim w głąb salonu.

- Kurwa, ale z ciebie chujek. Ryczysz jak baba. Uspokój się!

Powietrze przeciął świst skórzanego paska, który Okoń wysunął ze spodni. Chciał zamachnąć się po raz kolejny, ale powędrował głową za spojrzeniem nagiego chłopca. Wyrzucił z siebie okrzyk pełen złości.

- Jeszcze tego byś chciał spróbować! Za mało jarasz się, bawiac się swoim kutasem? Działki mu się zachciało. Od jak dawno walisz sobie gruchę? - zapytał, brutalnie odciągając mu rękę i łapiąc za zaczerwienione przyrodzenie. Ścisnął je mocno.

- To nie ja! - zajęczał piskliwie Oskar.

Próbował wbić paznokcie w przedramię oprawcy. W odpowiedzi otrzymał cios w brzuch. Otworzył szeroko usta, łapczywie łapiąc oddech. Nie zrobiło to na Okoniu żadnego wrażenia.

- Wygląda, jakbyś wyruchał na ostro niejedną panienkę. Pierdolony gnój.

Odepchnął chłopaka z całej siły. Podszedł do stolika, zbliżył nos do blatu. Szybki wdech, odchylenie głowy i odgłos rozkoszy trwały niecałą minutę.

- Dobrze, że nie ma tej dziwki, twojej matki. Zrobiłoby się jej przykro, że jej mały chłoptaş wali konia pod kołdrą.

Stanął na wprost chłopca i podniósł na niego oczy pełne przerażenia.

- Oduczę cię tego - powiedział pewnym tonem, a błysk ostrza wydobył z płuc chłopczyka głośnym szloch.

Na środku ekranu laptopa pojawił się biały trójkąt. Sześciominutowy film dobiegł końca. A na pendrivie były jeszcze co najmniej cztery...



11 grudnia 2020 r.

Otworzyła oczy. Otaczała ją ciemność, skutecznie uniemożliwiająca dostrzeżenie szczegółów. Nie wiedziała, gdzie jest ani jak tu trafiła. Strzępy myśli przelatujące przez głowę z prędkością światła zlewały się w zupełny miszmasz. Wydawało jej się, że miejsce, w którym przebywa, kręci się wokół własnej osi. Powieki ciążyły, jakby były wykonane z ołowiu.

Poddała się wirującemu światu. Na efekty nie czekała długo. W przelyku zgromadziła się żółć, domagając się pilnego ujścia. Kobieta próbowała otworzyć usta, lecz coś je blokowało. Materiał przyklejony czymś mocnym.

Zamknęła oczy i skupiła wszystkie siły, koncentrując się na napływającej treści żołądkowej. Zdawała sobie sprawę, że jeśli jej nie powstrzyma, udusi się własnymi wymiocinami. A na ratunek raczej nie mogła liczyć, co uświadamiała sobie z każdą mijającą sekundą.

Czuła piekące, słone łyzy pod powiekami, a strach utrudniał oddech, wywołując przy tym silne dreszcze. Telepała się, objając o ściany bardzo ciasnego pomieszczenia. Po kilkunastu sekundach straciła nadzieję, że przeżyje. Żółć znajdowała się tuż przy tylnych ścianach zębów, skutecznie blokując powietrze zmierzające do płuc.

Kiedy zaczęła opadać z sił, przyszło nieoczekiwane wybawienie. Pomieszczenie zakołysało się dziwnie, a następnie szarpnęło nią do przodu. Uderzyła się mocno w plecy, a pęd zimnego powietrza zmalał niemal do zera. Wyczuła szansę i niewielką przestrzeń. Odchyliła głowę, zmuszając się do zdecydowania do przełknięcia śliny. Udało się za trzecim razem wraz z zaczerpnięciem szybkiego wdechu.

Strzępy myśli powoli układały się w całość. Umysł zaczął pracować ze zdwojoną siłą, pobudzony dużą dawką adrenaliny. Domagał się tego, z czego słyszała. Analizy.

Starsza sierżant Natalia Merc uchyliła powieki. Wodziła oczami dookoła. Ciemność nadal była nieprzenikniona. W związku z tym wykorzystała inne zmysły do określenia swojego położenia. Czuła ostry ból z tyłu głowy, w okolicach kostek, nadgarstków i barków. Paliły ją, mimo że były odrętwiałe. Próbowwała zmienić ich położenie. Najpierw delikatnymi ruchami, a następnie mocnym szarpnięciem ciała.

Na nic się to zdało, prócz fali bólu. Była spętana z zawiązanymi z tyłu rękoma. Obstawiała opaski zaciskowe, które na skutek jej ruchów werżnęły się głębiej w skórę. Podobnie unieruchomione miała nogi. Zmiany położenia ciała nie ułatwiał całkowity brak przestrzeni. Poruszyła dłońmi. Natrafiły na gumowy materiał, a za plecami wyczuła szorstkie obicie z elementami skóry. Zaczerpnęła powietrza. Nie pomyliła się. Dominował zapach nowości.

Domyśliła się, gdzie jest, choć myśl wywołała kolejną falę przerażenia. Została porwana przez członków grupy przestępczej, działającej pod przykrywką salonu Dawida Cieszyńskiego. Pod auspicjami tajemniczego bossa mafijnego zorganizowano niezwykle zmyślny przemyt.

Legalnie kupione auta były jedynie fasadą. Najistotniejsze było to, co mechanicy szczelnie zapakowywali i umieszczali w poszczególnych częściach silnika w warsztacie Cieszyńskiego.

Narkotyki. Widziała ich niedokończoną pracę, nim otrzymała silne ciosy w potylicę.

Z trwogą spojrzała w dół. Nie wiedziała, czy nie zrobili czegoś gorszego niż pozbawienie przytomności, ale kompletność ubrań i brak bólu w okolicach intymnych dawały nadzieję. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od porwania.

Przebłąski wspomnień z łapczywym pić z podsunętej butelki, opieraniem się o konar na ugiętych kolanach oraz wpychaniem do ust czerstwego chleba pokazywały, że musiało minąć więcej niż kilkadziesiąt godzin. Świadczył o tym również nieprzyjemny zapach potu.

Inny flesz z minionych wydarzeń wstrząsnął nią powtórnie. Strzykawka zbliżająca się do zgięcia łokciowego lewej ręki. Przez moment dostrzegła twarz mężczyzny z charakterystyczną kocią bródką.

Po zastrzyku następowały błogość i sen.

Świadomość ostatnich zdarzeń pozbawiła ją sił. Wiedziała, że jest całkowicie zdana na siebie. A raczej na łaskę bezwzględnych przemytników. Dowiedziała się o nich wystarczająco dużo. Zresztą porwanie policjantki na służbie, uwięzienie jej w bagażniku naładowanego prochami auta... Raczej nie pozwolą jej przeżyć... Pojechała sprawdzić salon bez poinformowania kogokolwiek. Materiały na temat przemytników zapisała na prywatnym komputerze. Już dawno zaszyfrowała go stworzonym przez siebie programem.

Odurzili ją narkotykami, ale tak, by utrzymać przy życiu. Po co? Była przecież najbardziej niewygodnym z możliwych świadków, jakich można sobie wyobrazić. Poszukiwała jej zapewne cała policja w kraju. Wedle procedury postępowania podczas poszukiwań osób uprowadzonych, służby w innych państwach również zostały powiadomione. Zwłaszcza że samochody trafiały za granicę.

Odpowiedź była banalna. Szukali miejsca. Pozbycie się ciała w państwach wschodnich stanowiło o wiele mniejszy kłopot niż w Polsce. Zwłoki będą trudne do zidentyfikowania, a ze względu na niechęć do współpracy i niezbyt przyjemne stosunki dyplomatyczne śledztwo zostanie prędko umorzona lub utajniona.

Jeśli jej wcześniejsze odkrycia się potwierdziły, znajdowali się już daleko za granicami Polski. Cała nadzieja pozostała w szybkim przekazaniu informacji służbom granicznym, żeby zatrzymywali i przeszukiwali każdą lawetę przewożącą samochody.

Dalsze rozważania przerwał hałas dobiegający z zewnątrz. Bardzo nerwowy, pośpieszny i coraz głośniejszy. Jakby ktoś trzasnął drzwiami kabiny, a następnie wspinał się po elementach lawety. Nagle coś huknęło tuż nad jej głową. Do środka wdarło się świeże powietrze z otwartej kłapy bagażnika. Oślepiła ją jasność dnia. Zmrużyła oczy, próbując obrócić głowę. Musiała zobaczyć, kto pochyła się nad nią, głośno oddychając.

Niestety zastała mięśnie karku i ciasna przestrzeń nie pozwalały na wiele. Poczwała mocny uścisk na ramionach. Ktoś szarpał ją, chcąc wydostać z bagażnika. Moment później wylądowała na czworakach na miękkim śniegu tuż obok ciężarówki. Odepchnęła się rękoma i opadła na pupę. Dopiero teraz podniosła głowę.

Obraz wyostrzył się po chwili, a łzy beznadziejności spływały po policzkach i chowały się za połami kurtki. Spodziewała się kogoś zupełnie innego. Mężczyzna zniżył się do niej złowieszczo. Ich twarze dzieliło jedynie kilka centymetrów. Mimo lekkiego wiatru poczuła oddech nasycony wonią nieprzetrawionego alkoholu oraz dymu papierosowego.

- Będziesz grzeczna czy ciebie również mam pociąć? -
Kiwnął w stronę naczepy.

Dopiero teraz dostrzegła zakrwawiony nóż trzymany w lewej dłoni. Przeniosła wzrok na jego oczy. Czyste szaleństwo. Wykonał szybki ruch ręką. Opaski zaciskowe wokół kostek opadły na śnieg.

- Idziesz posłusznie przodem, bo jak nie... - Przycisnął nóż do jej uda.

Ostrze przecięło spodnie i pierwsze warstwy skóry. Syknęła z bólu. Uniosła się i ruszyła przed siebie pomiędzy drzewa. Próbowała rozejrzeć się dookoła, ale mężczyzna popchnął ją mocno. Omal nie straciła równowagi.

Znajdowali się w środku lasu. Orientację utrudniały wszechobecny biały puch oraz gęste suche drzewa. Nie była w stanie stwierdzić, czy są jeszcze na terytorium Polski, czy może już na Ukrainie lub Białorusi. Aż dziw brał, że laweta zdołała wjechać bez problemów na leśną drogę. Widocznie kierowca bardzo dobrze znał teren.

Pokrywa śnieżna miała kilkanaście centymetrów grubości, lecz przemierzali ją dość wolno. Merc postanowiła wykorzystać sytuację. Stawiała nogi jak najgłębiej w śniegu, chcąc zostawić ślady. W duchu liczyła, że granica jest niedaleko. W związku z tym pobliskie lasy stanowiły dobre miejsce do kontrabandy, a co za tym idzie - częstszych kontroli służby granicznej. Przy odrobinie szczęścia i braku opadów odciski powinny przetrwać przez dłuższy czas. Szczególnie że mężczyzna nie kwapił się do ich zacierania.

Niestety prędko okazało się, że nadzieja jest matką głupich. Zerwał się silniejszy wiatr, a z nieba zaczął sypać gęsty śnieg.

- Szczęście nam sprzyja, suko. - Usłyszała niespodziewanie głos porywacza.

Ostrze noża zbliżyło się niebezpiecznie do tylnej części szyi. Zmuszał ją do szybszego marszu. Cel wędrówki dość prędko wyłonił się zza drzew.

Stare volvo kombi z łańcuchami na kołach stało przy jednym z przesmyków.

- Ani się rusz, to może przeżyjesz.

Obserwowała mężczyznę grzebiącego przy zamku od strony kierowcy. Sforsował go prędko. Widać było, że miał wprawę. Otworzył maksymalnie tylne drzwi oraz podszedł do niej, uśmiechając się cynicznie.

Nie zdążyła zareagować. Popchnął ją do auta, a nogi ponownie spętał opaską zaciskową. Nie broniła się. Głównie z powodu zamroczenia będącego skutkiem uderzenia w głowę o metalową skrzynkę wciśniętą pomiędzy kanapą a fotelami pasażerów. Nim się otrząsnęła, silnik zawył chrapliwie. Wskoczył na odpowiednie obroty dopiero, gdy wyjechali z leśnego duktu na utwardzoną nawierzchnię.

Próbowała podnieść głowę, lecz wymuszone ułożenie ciała i brak możliwości wykonania jakichkolwiek ruchów skutecznie utrudniały jej zorientowanie się w przemykającym za oknami krajobrazie. Kawalek szarego nieba i konary drzew niewiele jej dawały. Nigdzie nie dostrzegła fragmentów zabudowań. Gdzie mogli się znajdować? Czy Perg i Iwan zdołają ją odnaleźć, skoro z każdą minutą oddalała się od poszukiwanej lawety? Jedynym pozytywem był brak knebla. Nie pamiętała, że go zdejmował.

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie wzięliśmy jednego z transportowanych samochodów?

Głos męczyzny przerwał rozpaczliwie próby wyjrzenia przez okno.

Zastygła w bezruchu. Milczała, próbując przenieść wzrok na kierowcę. Dostrzegła zbliżającą się pięść. Spadła wprost na zębra. Na chwilę straciła oddech. Cieszyła się, że kurtka częściowo zamortyzowała uderzenie.

- Pytałem o coś.

- Gównu mnie to interesuje, pierdolony świrze - wyrzuciła z siebie Natalia.

Nie liczyła się ze skutkami w postaci kolejnych ciosów. Co prawda pytanie mężczyzny lekko ją zaintrygowało.

- One nie nadają się do jeżdżenia. Mają doskonałe atrapy poszczególnych części silnika. Zawartość ich już odczułaś. Dają kopa?

- Chętnie sprzedam go prosto na twój krzywy ryj.

Rozpaczliwy ton głosu rozweselił porywacza. Jego prychnięcie jeszcze bardziej utwierdziło ją w beznadziejnym położeniu. Zdała obie sprawę, że ma dwa wyjścia. Poddać się i zdać na łaskę obłąkanego mężczyzny lub wymyślić sposób na powiadomienie Perga i Iwana o nowym miejscu pobytu. Tylko jak? Leżała skrępowana pomiędzy przednimi a tylnymi siedzeniami ukradzionego auta zmierzającego przez zalesiony teren Bóg wie gdzie.

- Dasz zadzwonić? - powiedziała z bezsilności. Grała twardą dziewczynę, ale w środku rozsypywała się na milion nieregularnych kawałków.

Mężczyzna zaryczał gardłowym śmiechem, waląc ręką w kierownicę. Wkrótce potem się zamachnął. Natalia spodziewała się silnego ciosu. Jego dłoń spoczęła jednak na jej pośladku. Ścisnął go lubieżnie. Wrzasnęła, próbując uwolnić się od niechcianego dotyku. Śmiejąc się dalej, zabrał w końcu rękę. Nie z powodu reakcji kobiety. Samochód skręcił dość gwałtownie, przez co wpadła głębiej między siedzenia. Praktycznie zaryła nosem w gumową wycieraczkę.

- Jesteś zadziorna. Lubię buntownicze dziewczynki. Zawsze są więcej warte.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu, a myśli o tym, co może ją spotkać, odbierały oddech. Zrezygnowana opuściła głowę na śmierzącą i brudną wycieraczkę. Zajęło kilka sekund, zanim mózg przetrawił i zinterpretował sygnał odebrany przez receptory w skórze twarzy. Szybko odchyliła szyję, wypatrując przedmiotu, na którym przed chwilą leżała. Czyżby?

Położyła się jeszcze raz, mając nadzieję, że zmęczony umysł nie spletał figła. Znowu to wyczuła. Znajomy kształt mogący uratować jej życie, a przynajmniej zwiększyć szansę. Potrzebowała tylko kilku ruchów. Musiała jednak odwrócić uwagę mężczyzny. Sposób bardzo szybko pojawił się w głowie. Rozmowa i próba dowiedzenia się czegoś więcej o swojej sytuacji.

- Dlaczego ukrywaliście lawetę, skoro już dawno powinniście byli przeładowywać samochody?

Długo nie czekała na reakcję. Osiągnęła to, co chciała. Porywacz wpadł w szal. Uderzał rękoma w deskę rozdzielczą, kierownicę, a fotel wyginał się raz za razem. Stek przekleństw przecinał kolejne zdania wyjaśnienia. Słuchała ich jednym uchem, skupiając się na swoim zadaniu. Modliła się, żeby zadziało.

- Chcieli mnie wydymać, chuję pierdolone. Zlikwidować jak zwykłego psa. Zgnieść, kurwa, obsranym obcasem. Tak pogrywać ze mną! Kurwa jego mać! Jak to mówił ten pierdolony kurwiszon? „Musimy poczekać. Zrobiło się zbyt gorąco i nasza wtyka ma służbę dopiero za dwa dni”. Szkoda, że nie dodał, że chce mnie zaszlachtować. Przejrzałem go i zrobiłem najlepszą z możliwych rzeczy. Pozostawiłem krwawy znak, wyruchałem ich po całości.

Gwałtownie zahamował. Czują, że zostało jej mało czasu. Nie pomyliła się. Tylne drzwi otworzyły się z impetem. Mężczyzna złapał ją za włosy i wyszarpnął na zewnątrz. Długo nie pozostała na śniegu. Zarzucił ją sobie na ramię i ruszył bardzo szybko. Po kilku krokach kątem oka dostrzegła drewnianą futrynę i spore pomieszczenie skąpane w półmroku.

Nie zdołała się przyjrzeć. Wylądowała na betonowej podłodze. Bezwolny upadek z około dwóch metrów ją zamroczył. Walczyła, by nie zemdleć. Nie chciała pogрузić się

w otchłani nieświadomości. Jej celem było obserwowanie i przedłużanie pobytu w nowym miejscu, jak tylko się dało.

Ukłucie i punktowy ból w przedramieniu momentalnie przywróciły świadomość. Otworzyła oczy. Porywacz stał nad nią z pustą strzykawkę w ręce. Przeżerała spojrzała w lewo. Niebieska żyła pulsowała mocno, zakrywana powoli przez zsuwający się rękaw kurtki.

- Posmakuj jeszcze trochę dobrego towaru, policyjna kurewko. Dostanę za ciebie ładną sumkę u moich wschodnich przyjaciół. Poznasz ich jutro w nocy.

Nie wiedziała, czy to działanie narkotyku, czy atak paniki. Poczwała całkowitą utratę sił. Leżała bezwładnie, wpatrując się przed siebie coraz bardziej zamglonym wzrokiem. Usłyszała przytłumione słowa.

- Teraz pokażesz, na co cię stać.

Udało jej się jedynie zaczerpnąć haust powietrza, a nabrzmiące przyrodzenie mężczyzny zaczęło brutalnie bezcześcić jej usta.

Łódź, 12 grudnia 2020 r.

- Dzisiaj jest sobota... - stwierdziła Dominika z nadzieją w głosie, choć doskonale rozumiała postępowanie męża. - Jesteś jeszcze bardzo osłabiony.

- Muszę znaleźć Merc. Minęło już tyle czasu, a my nic nie mamy! - odparł z rozżaleniem Perg.

Rano wściekł się na siebie. Powinien był wczoraj pojawić się w pracy. Zasnął jednak jak kamień i obudził się dopiero koło siódmej rano, mimo że sen nie należał do przyjemnych. Wskoczył z łóżka jak oparzony, co przypłacił silnymi zawrotami i niechcym kontaktem z panelami, gdyby nie nocna szafka.

Na przemian zimny i gorący prysznic otrzeźwił go nieco. Ale dopiero solidne kilka łyków kawy przygotowanej przez żonę, która wróciła z nocnego dyżuru, postawiło go na nogi. Zdawał sobie sprawę, że jest to krótkotrwały efekt. Koniec zaś może być podobny do tego, co wydarzyło się po odtworzeniu pliku filmowego nagranych na pendrive Okonia. Krótka mówiąc, ostatnie czterdzieści osiem godzin miał wyjęte z kalendarza.

W mieszkaniu Okonia zauważył jeszcze znak białego trójkąta na środku ekranu laptopa jednego z techników. Potem pamiętał tylko prześliski. Ból w uszkodzonym barku, niezrozumiałe słowa, szarpanie, odgłos samochodu oraz rozpaczliwy głos Dominiki.

Z późniejszej rozmowy z żoną dowiedział się, że Iwan przetransportował i praktycznie wniósł go do domu. Nagranie Benia, świadomość, że rozstrzygnięto sprawę zabójstw dzieci, a jego rodzinie nie groziło już żadne niebezpieczeństwo, oraz skutki wypadku samochodowego zrobiły swoje. Spał prawie dwadzieścia cztery godziny, a po przebudzeniu nadal nie czuł się dobrze.

Zamierzał jednak pójść na komendę i usiąść jeszcze raz nad dokumentami z domu i salonu Cieszyńskiego. Gdzieś w nich znajdowała się wskazówka lokalizacji transportu. Planował również przycisnąć Darię Cieszyńską oraz jej męża. Telefon od Brzostka pozbawił go złudzeń. Nie wiadomo, jakim cudem w sieci znalazło się zdjęcie Adriana wynoszonego przez aspiranta, przez co spodziewany kubeł pomyj wylał się na głowę komendanta. Kategoriecznie zakazał im wychodzenia z domu aż do czasu ich wezwania. Polecenie okraszył stekiem soczystych wulgaryzmów. Na odchodne poinformował, że służby graniczne zatrzymały kilka podejrzanych ciężarówek, a jedną śledzą na zbiegu granic Białorusi i Ukrainy.

Adrian Perg zaczerpnął głęboko powietrza. Wypił ostatni łyk kawy i włożył do ust krówkę o ciągnącej konsystencji. Łypnął

na cyferblat zegarka. Kilkanaście godzin po rozmowie z Iwanem jego telefon milczał. Oznaczało to, że sprawa poszukiwań stanęła w martwym punkcie. Koszmary męczące go w nocy zaś podsycaly niepokój. Płacz Rafiego i huk wystrzałów przeplatały się wzajemnie.

- Bałem się o was. - Podniósł głowę i spojrzał Dominice głęboko w oczy.

- O czym mówisz? Ktoś ci groził? - Jej głos zdradzał nerwowość i strach.

Perg wyrzucił z siebie informacje ciężące mu od początku śledztwa. Kartka od mordercy była skierowana do niego, ale skoro zabójstwo dotyczyło dzieci, obawiał się, że może im grozić niebezpieczeństwo. Myślał, że Dominika zareaguje impulsywnie, oskarżając go o zatajenie ważnej sprawy. Wypomni mu, że gdyby ją ostrzegł, zachowywałyby się ostrożniej i zwracałaby uwagę na niecodzienne sytuacje.

Stało się zupełnie inaczej. Usiadła mu na kolanach i przytuliła się, kładąc głowę na ramieniu. Było w tym mnóstwo czułości, ale słowa, które popłynęły z jej ust, wywołały ciarki na ciele. Nie wierzył w przypadki. Okoń śledził ich w czasie ostatniej przepustki. A incydent w dyskoncie był tego najlepszym przykładem.

Jeszcze bardziej wściekł się z powodu telefonu. Nie odebrał, przesłuchując mężczyznę. Nie powinno było się to zdarzyć. Powinien był trwać przy nich, a nie uczestniczyć w nocnych akcjach. Nie przebaczyłyby sobie nigdy, gdyby coś im się stało w czasie jego pracy śledczej.

- Przytulacie się beze mnie?

Zaspany głos Rafiego wywołał uśmiech na twarzach rodziców.

Oboje spojrzeli na synka. Piżamka z logo Barcelony była pognieciona, a jasne bujne włosy sterczały na wszystkie strony.

Przetarł zmęczone oczy. Chłopczyk nie czekał na ich reakcję. Przywarł do nich mocno.

- Dobrze, tatusiu, że już nie śpisz. Tak blado wyglądałeś...

Adrian wzruszył się, przytulając syna do siebie. Zaciśnął zęby z bólu, ponieważ chłopak oparł się całym ciałem na uszkodzonym barku. Czym był ból w zamian za chwilę prawdziwego rodzinnego szczęścia? Pocałował czule Rafiego w czoło.

Sielski nastrój przerwała symonia *Für Elise* Ludwika von Beethovena. Inspektor Falkowski.

- Ty się, kurwa, kiedyś pojawisz na komendzie?

- Ja... - Perg zamierzał przypomnieć, że zgodnie z umową czekał na znak komendanta. Nie było mu to dane.

- Gównu mnie to interesuje! Za chwilę masz być u mnie w gabinecie, a jak nie możesz chodzić, to niech cię Iwan przyniesie. - Zaczepnął głęboko powietrza. Oznaczało to, że eskalacja emocji dopiero przez Adrianem. - I ostrzegam! Zjeb się tak jak ostatnio, to tak ci pierdolnę, że od razu wstaniesz!

Szef zakończył rozmowę, rzucając telefonem. Zdziwienie na twarzy Perga wywołało pytający wzrok Dominiki. Gwałtowność i agresja w głosie komendanta nie wróżyły niczego dobrego. Domyślał się, co za tym stoi. Nie były to raczej nowe nagłówki szkalujące łódzką policję.

- Falkowski mnie wzywa. Nie czekajcie na mnie. - Ucałował żonę i syna, który uściskał go z całej siły.

- Ale wrócisz, tatusiu? Bałem się o ciebie...

Pytanie ujęło Adriana. Uklęknął na kolano, równając się wzrostem z chłopczykiem.

- Przedwczoraj byłem po prostu bardzo zmęczony. A dzisiaj zobaczysz. Będziesz zasypiać, a ja specjalnie cię obudzę i będę gilgotać, aż się posiusiasz. - Ojciec na potwierdzenie złapał go za żebra prawą ręką i energicznie poruszał palcami.

Śmiech Rafiego pobrzmiewał mu jeszcze w uszach podczas wsiadania do samochodu żony. Zdjął rękę z temblaku i schował go do schowka. Nie planował nosić go w pracy, aby nie wyjść na zniedołężniałego. Postanowił, że wytrzyma kilka dni, a po odnalezieniu Merc weźmie zaległy urlop i zabierze Dominikę i Rafiego na wcześniejsze ferie zimowe.

Wyjeżdżając bramą, kiwnął ręką ochroniarzowi stojącemu za siatką terenu wojskowego. Mężczyzna machał do niego energicznie, a nawet podbiegł do odgradzenia. Adrian nie zwrócił na to uwagi, skupiając się na omijaniu dziur na ciągle łatanej nawierzchni ulicy Struga.

Po piętnastu minutach zmierzał korytarzem do gabinetu Falkowskiego. Z uchylonych drzwi dobiegały strzępki rozmowy. Rozpoznał głos Iwana. Zapukał i wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

- Wróciłeś do żywych, Adusiu? - Iwan przywitał go szerokim uśmiechem.

Wyglądał na wypoczętego i pełnego energii. Jedyne podwinięty lewy rękaw koszuli i mocno zawiązany bandaż z grubym opatrunkiem w środku ukazywały trudy kończącego się śledztwa.

- Kurwa, nie mamy czasu na umizgi! - warknął Falkowski, uderzając otwartą dłoń w blat stołu. Następnie wskazał niedbale ręką na krzesło naprzeciwko niego. - Spierdoliliście robotę. Zabójstwo dwójki dzieciaków, śmierć policjantów, ucieczka winowajcy, wasz wypadek, porwanie Merc i na sam koniec samobójstwo mordercy. Zajebiste osiągnięcia. Jesteśmy w czarnej dupie!

Iwan i Perg nie odpowiedzieli. Komendant wymienił wszystkie wydarzenia, które miały miejsce podczas śledztwa. Tylko czy były one ich winą? A przede wszystkim: po co ten wstęp?

- Okoń był mordercą. Potwierdzają to wasze ustalenia i filmy. Po twoim występie - zwrócił nienawistny wzrok na podkomisarza - za drzwiczkami rewizyjnymi znaleźliśmy brązową luźną torbę podróżną. W środku zabezpieczyliśmy krew. Nie muszę mówić, do kogo należała.

- Torba, narkotyki, a wcześniej pieniądze u Brycha - mamy solidne dowody - skomentował Iwan.

- Chuj, nie dowody. Domyśl się, co możesz sobie z nimi zrobić. Torba potwierdza morderstwo, ale przypominam, że Okoń sam się wyeliminował. Mieliśmy rozwiązanie pod nosem, a chodziliście koło niego jak kurwy do komisariatu - pieklił się dalej Falkowski. Zrobił się cały czerwony, a krople potu na czole zaczęły błyszczeć w sztucznym świetle. - Pozostałe dowody? - kontynuował, widząc niezrozumienie policjantów. - Możemy je sobie wsadzić głęboko w dupsko, jeśli nie znajdziemy ciężarówki, a w niej takich samych narkotyków.

- A co ze zgłoszeniami, o których inspektor mówił? - zagadnął podkomisarz.

Musiał przyznać rację komendantowi. Same narkotyki nic nie dają.

- Weź mnie nie wkurwiał, Perg! Całkowicie nietrafione.

- Nawet śledzona ciężarówka? - dopytali się z niedowierzaniem policjanci.

- Jeszcze słowo, a zawieszę was dyscyplinarnie za zjebaną sprawę.

Dalsze dociekania przerwał dźwięk uchylanych drzwi. Do gabinetu wparował wysoki, szczupły mężczyzna w czarnym swetrze oraz granatowych spodniach. Pociągłą twarz zdobił szpiczasty nos. Spoczywały na nim grube okulary w szerokich czarnych oprawkach. W rękach trzymał otwarty laptop.

Pergowi wystarczył rzut oka, aby rozpoznać urządzenie.

- Czego, kurwa? Nie widzisz, że mam naradę? - ryknął Falkowski.

Sierżant sztabowy Cyprian Zawada wzruszył nerwowo ramionami. Podskoczył do biurka i od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Komendancie, rozszyfrowałem prywatnego kompa Merc. Natalia jest genialna. Szkoda, że nie pracuje u mnie w wydziale. Najpierw zabezpieczyła laptop wieloma hasłami, a gdy je obszedłem, okazało się, że każdy ważniejszy plik tekstowy zaszyfrowała programem własnej produkcji. Nigdy takiego nie widziałem.

- Cypek, do rzeczy. Później ustalimy, kto się z nią umówi - rzucił aspirant Brzostek, puszczając do niego oko.

- Natalia intensywnie pracowała nad działalnością salonu Cieszyńskiego. Ale nie tą oficjalną. Skupiała się głównie na samochodach wywożonych za granicę. Przede wszystkim interesowała się jedną firmą.

- LogisticCom - przypomniał Iwan. - Miała wygrzebać informacje o niej, ponieważ wedle Merc śmierdziała ona na kilometr.

- Trafieś w dziesiątkę. Szukała wszelkich kontaktów, informacji, powiązań i działalności. Zapewne wiecie, że korzystała nie tylko z ogólnodostępnej sieci.

- Domyślam się, że nie myślisz o Google?

- Darknet - odpowiedział Iwanowi podkomisarz Perg z ząską miną.

Wiele dowodów czy analiz starsza sierżant zdobywała w znacznie ciemniejszej części Internetu. Była w tym biegła, a on przymykał na to oko.

- Kurwa, mów jaśniej. Liczy się każda minuta! - wrzasnął ze złością Falkowski.

Policjanci przyznali mu rację.

- Używała specjalnych przeglądark, nakładek i oprogramowań, przeszukując ukryte zasoby Internetu. Przeglądała wiele for czy stron z całego świata, których właściciele oferowali wszystko, od narkotyków po płatne zabójstwa. Udzielała się tam, dzięki czemu ostatecznie zweryfikowała wiele wątków i doszła do konkretnych ustaleń. Powiązania z salonem Cieszyńskiego skupiają się w okolicach Bieszczad.

- Dawaj konkretny adres! - uaktywnił się Falkowski.

- Tego Merc nie odkryła, a tym bardziej ja.

- Dlaczego akurat tam? - zainteresował się Perg, wyczuwając w głosie informatyka nutę tajemniczości.

- Wszystkie nitki dotyczące firmy prowadzą do tej osoby.

Zawada wcisnął enter na klawiaturze i odwrócił laptop w ich stronę. Na ekranie pojawił się wizerunek szczupłego mężczyzny w grubych okularach, z łysiną na czubku głowy, na którą niezgrabnie zaczesał pozostałe włosy. Delikatny wąs oraz lekko podniesione kąciki ust dodawały twarzy powagi. Z małym wyjątkiem. W lewym uchu miał złoty kolczyk w kształcie „B”.

- Księgowy z hulaszczą przeszłością? - skomentował Iwan.

- Bartosz Biesowski, z zawodu księgowy, a z zamiłowania fan heavy metalu.

- Mamy go w bazie? - dociekał się Perg.

- Był podejrzany o wyprowadzenie kilku milionów złotych z rządowej spółki, ale został uniewinniony z powodów braku dowodów.

- Czemu mnie to nie dziwi. Załatwiał lewiznę politykom, a ci ukrećili łeb sprawie. Sprzedawczyki, kurwa. - Iwan grzmotnął otwartą dłonią w blat stołu.

- Nie zapędzaj się. Podobno ma wyczyszczoną kartotekę, ponieważ podał na tacy najważniejszych mafiosów w kraju. Pamiętacie wydarzenia z lipca dwa tysiące dwunastego roku?

Nie sposób było nie pamiętać. Skoordynowana akcja wszystkich służb. Ujęcie ponad trzydziestu osób. Media i rządzący ogłosili wielki sukces w walce z przestępczością. A migawki z aresztowań wraz z wystąpieniami najważniejszych osób w państwie oraz przeróżnych konsultantów i ekspertów trwały ponad tydzień.

- Jest świadkiem koronnym?

- Nie, ale zniknął całkowicie z życia publicznego po tym, jak wyszedł po kilku miesiącach z aresztu.

- Nie dziwię się. Nie jeden chciałby mu wsadzić kulę w dupsko. - Iwan gwizdnął przeciągle.

- To czym się teraz zajmuje? - Perg zlekceważył komentarz partnera.

- Podobno prowadzi firmę transportową oferującą przewozy osób.

- Busy i wycieczki szkolne? - Głos Brzostka przepełniony był drwiną.

- A skąd. Wypożyczanie aut dla elity biznesowej niekoniecznie stanowiącej wzór obywateli.

- Kupuje je bezpośrednio od Cieszyńskiego? - wyraził podejrzenie Perg.

- I tak, i nie. Ostatecznie jest pośrednikiem.auta kupują różne firmy i osoby, ale większość wiąże się, choć wątplymi nićmi, z Podkarpaciem, gdzie pokątnie mówi się, że przebywa Biesowski.

Przeczytane przez Zawadę informacje z dokumentu tekstowego wywołały duże zdumienie wśród mężczyzn. Perg otworzył usta, lecz sierżant sztabowy go uprzedził.

- Dodatkowo bardzo dziwne jest to, że auta kupowane przez te osoby najczęściej lądują w Rosji, na Białorusi lub Ukrainie.

- Sprowadza auta od Cieszyńskiego i odsprzedaje je dalej? - dociekał Iwan, zaczynając się gubić w ustaleniach porwanej

policjantki.

- Najpierw wypożycza na różne okresy, a potem sprzedaje.

Zapadło milczenie, przerywane świszczącym oddechem komendanta.

Perg wstał i podszedł do okna. Wyrżał na zakorkowaną Sienkiewicza, obłożoną dość solidnie padającym śniegiem. Nie o pogodę jednak mu chodziło. Zamyślił się, poszukując w pokładach pamięci informacji usłyszonej od Merc. Czuł, że jest to klucz do znalezienia wspólnego mianownika biznesu Cieszyńskiego i Biesowskiego. Odruchowo sięgnął po krówkę. Karmelowy posmak szybko rozlał się po jego podniebieniu.

Po kilkunastu sekundach odwrócił się gwałtownie z inspiracją na twarzy.

- Czy ceny samochodów sprzedawane LogisticCom nie były znacznie zawyżone?

- Dajcie mi chwilę.

Zawada energicznie postukał w klawiaturę. Bardzo szybko otwierał i zamykał kolejne dokumenty, wpisywał słowa kluczowe oraz przebiegał wzrokiem zapisany tekst. W końcu zatrzymał się dłużej na rozbudowanej tabelce złożonej z co najmniej trzydziestu wierszy i o połowę mniejszej liczby kolumn. Spojrzał na Perga z niedowierzaniem.

- Skąd wiedziałeś? Ceny są znacznie zawyżone. Merc dokładnie je porównała. Nawet biorąc pod uwagę najwyższy standard i wszystkie inne gadżety oraz koszty transportu, były o wiele za wysokie.

- Nikt się tym nie zainteresował? - zdziwił się Falkowski.

- Szefie, a kto miał to badać? Skarbówka to jeden wielki chaos i grunt, że Cieszyński i Biesowski płacili wyższe podatki - odpowiedział z rozżaleniem Iwan. - A pozostałe służby... Zresztą sam przecież inspektor wie jako doświadczony, policyjny wyga.

- Właśnie - dodał informatyk.

- Wszelkie wyposażenie było tylko na papierze, a samochód był praktycznie bez niczego - podsunął Perg.

- A reszta pieniędzy? - indagował Falkowski. - Przecież kilkanaście tysięcy za cały ładunek narkotyków jest żenadą.

Szarpnął nerwowo szufladę oraz wyciągnął paczkę papierosów. Odpalił jednego, zaciągając się nerwowo. Oczywiście nie poczęstował nikogo.

- Biesowski jest szefem i to jego narkotyki, a Cieszyński i Benio dostawali swoją dolę w „walizeczce” - zauważył trafnie Iwan.

- Teoretycznie wszystko w majestacie prawa. Sprzedaż aut, wypożyczenie kolejnym, zagranicznym firmom i ponowna sprzedaż - podsumował Perg.

- A prochy wędrują po terenach naszych wschodnich braci.

- I ten cały pierdolnik trwa już od czterech lat? - spytał inspektor, dmuchając Zawadzie w twarz dymem.

Policjant skrzywił się nieznacznie, odchylając głowę.

- Firma LogisticCom rozpoczęła działalność w dwa tysiące trzynastym roku, ale Merc niczego nie znalazła na jej temat - uściślił Cyprian, wpatrując się w ekran i ponownie energicznie pracując palcami na klawiaturze.

- Założył ją od razu po udupieniu konkurencji, wypinając się mocno przed polskimi organami ścigania - stwierdził z niedowierzaniem Iwan.

- Ktoś go ochraniał... - zastanawiał się Perg, siadając ponownie na krześle.

Wpatrywał się w sierżanta sztabowego, który najechał kursorem na plik graficzny. Kliknął, a ekran wypełnił się wizerunkiem podłużnej twarzy o bardzo pospolitym wyglądzie, z krótkimi ciemnoblon włosami. Jedynym nietypowym elementem była przystrzyżona kozia bródka.

- Cyknałeś zdjęcie przypadkowej osobie w parku Sienkiewicza? - Iwan podniósł drwiąco brwi.

- To Ali, czyli prawa ręka Biesowskiego.

Słowa informatyka były bezcenne dla śledztwa. „Tak samo, jak nieoczekiwana reakcja Falkowskiego. Komendant podniósł się z krzesła oraz wychylił przez biurko, wlepiając wzrok najpierw w ekran, a potem w Zawadę.

- Skąd masz to zdjęcie? Tylko nie mów, że Merc powiązała go z salonem Cieszyńskiego?

- Szef go zna? - zapytał całkowicie zbity z tropu Perg.

- Raz go widziałem, ale słyszałem o nim bardzo wiele. - Komendant pokiwał głową z dezaprobatą. Czuł na sobie spojrzenie pozostałych mundurowych. Zapalił drugiego papierosa i z głuchym stęknieniem opadł na skórzane oparcie fotela. - Czy Merc znalazła jego życiorys?

- Oprócz tego - wskazał na zdjęcie i podpis pliku zawierający ksywę - nic nie ma w jej zapiskach.

- Bo być nie może.

- A kto to jest? Kochanek prezydenta kraju? - dopytywał się Iwan, w swoim stylu wyrażając zaskoczenie innych.

- Gorzej. Nazywa się Leon Hertz. Nadkomisarz Leon Hertz.

Falkowski pochylił się do podwładnych, kładąc ręce na blacie biurka. Napawał się przez chwilę poczuciem, że to on zna kluczowe informacje, o których oni nawet nie śmieli marzyć. Zaintrygowanie na ich twarzach łechtało jego ego.

W końcu uniósł kącik ust z wyższością.

- Były policjant, a wcześniej milicjant. Mało kto widział go na oczy w białostockiej komendzie.

- Wolny strzelec? - rzucił Iwan, mając na myśli funkcjonariuszy działających wyłącznie w terenie.

- Oddelegowany do zadania praktycznie od razu po wstąpieniu w szeregi milicji pod koniec lat osiemdziesiątych.

- Tak funkcjonowała milicja?

- W zasadzie nie, ale dla niego zrobiono wyjątek.

- Czym się zajmował?

- Rozpracowywał siatkę narkotykową, działającą na Podlasiu. Powstała w latach osiemdziesiątych, wykorzystując zamieszanie polityczne.

- Wszedł w jej struktury? - dociekał Perg, domyślając się odpowiedzi.

- Był członkiem wcześniej, lecz zwerbowała go milicja. - Falkowski zgasił niedopałek w przepelnionej już popielniczce. Zauważył zdezorientowane spojrzenia policjantów. - Nie pytajcie dlaczego, ponieważ wszystko owiane było tajemnicą. Podobno sprawa dotyczyła jego rodziny. Najistotniejsze jest to, że działał bardzo skutecznie, a przy tym do samego końca utrzymywał całkowite zaufanie innych członków. W komendzie krążyły o nim legendy. Nazywano go likwidatorem.

- Skoro był taki cudowny, to dlaczego widzimy go teraz po drugiej stronie barykady? - spytał Iwan.

- Awansował dość szybko. Oczywiście potajemnie. Przepracował piętnaście lat w taki sposób. Złożył wniosek o wcześniejszą emeryturę. Następnie przepadł bez wieści, co nikogo specjalnie nie dziwiło, biorąc pod uwagę charakter pracy.

Perg przytaknął zamyślony. Hertz należał do półświatka w latach młodości. Ówczesne służby znalazły na niego haka i przymusiły do współpracy, a gdy siatka narkotykowa została rozbita, Hertz - w myśl przepisów obowiązujących policjantów sprzed ustawy z pierwszego stycznia dwa tysiące trzynastego roku - przeszedł na emeryturę po udokumentowaniu przepracowania minimalnego progu. Następnie przyczał się na kilka lat, żeby służby straciły go z oczu. Najpewniej wyjechał za wschodnią granicę, a potem jako wytrawny gracz narkotykowy,

znający mechanizmy i pracę policyjną, dostał się pod opiekę Biesowskiego. Przepis na sukces gwarantowany.

Wyjaśniało to również kwestię plomb w salonie Cieszyńskiego.

Ponownie w głowie podkomisarza pojawiło się pytanie, dlaczego Benio postanowił to wszystko zniszczyć. Jego pragnienie zemsty musiało stać się sensem jego dalszego życia.

- Ma szef dostęp do tajemnic wszystkich jednostek? - zagadnął komendanta Iwan.

- Jeszcze nie, aspirancie, ale kto wie. - Falkowski spąsował.
- Pochodzę z Białegostoku, gdzie służyłem przez dobrych kilka lat. Raz udało mi się go spotkać. Poza tym mam tam wielu znajomych.

- Czy Merc znalazła lokalizację Aliego? - zwrócił się do informatyka Perg.

- Gdzieś muszą dekować auta i rozdzielać je pomiędzy klientów. Na pewno nie w siedzibie LogisticCom - dopowiedział poirytowany Iwan.

Zawada milczał przez chwilę, grzebiąc w dokumentach opracowanych przez Natalię. Otwierał już usta, lecz wypowiedź brutalnie uniemożliwił jazgoczący dźwięk telefonu stacjonarnego, stojącego na biurku inspektora.

- Czego, do kurwy nędzy? - powitał rozmówcę Falkowski. Z każdym słowem jednak marszczył coraz bardziej szerokie czoło, a kolejne krople potu spływały mu po policzkach. - Co? Gdzie? A to kutas pierdolony! Powiedz im, że mają czekać!

Rąbnął słuchawką o cyferblat. Odskoczyła z łoskotem i upadła na podłogę. Inspektor skierował wściekły wzrok na siedzących policjantów.

- W tej chwili pakować dupska i jechać na sygnale do Hrebnego! Nie ma czasu do stracenia!

- Granica polsko-ukraińska. Celnicy zatrzymali ciężarówkę?
- dopytywał się Perg, gwałtownie podnosząc się z krzesła.

- Nie celnicy, tylko jeden z mieszkańców jakichś Mostów Małych - dodał, aby uciąć w załączku zaskoczenie jawiące się na twarzach podwładnych. - Miejscowy natrafił na ciężarówkę, chodząc po lesie. Co ciekawe w GPS-ie nadal wyświetlała się nazwa Dosy. Dzielnica Hrebnego.

- Co z Natalią?

- Kurwa, Iwan! Zamiast Merc w ciężarówce są zwłoki pocięte równymi sznytami.

Słowa komendanta zmroziły wszystkich.

- Nie wiem, jak to zrobicie, ale daję wam czas do końca dnia na dostarczenie tu Merc całej i zdrowej.

Iwan i Perg wybiegli z gabinetu, a Cyprian Zawada ciągle wpatrywał się w jedno słowo na ekranie. Merc zapisała je obok nazwy firmy Biesowskiego oraz opatrzyła trzema czerwonymi znakami zapytania i wykrzyknikiem.

Dosy???!



Mosty Małe, 12 grudnia 2020 r.

- I jak to skomentujesz, podkomisarzu? - Pytanie brzmiało żartobliwie, ale Iwan wypowiedział je śmiertelnie poważnym tonem. Popatrzył na Adriana stojącego na stopniach na drugim końcu kabiny poszukiwanej lawety.

Perg nie odwzajemnił spojrzenia. Ciągle wpatrywał się w znalezisko, które odkryli tutejsi policjanci po przybyciu na miejsce. Obecnie oświetlone kilkoma reflektorami. I nie chodziło wcale o wypchane narkotykami po brzegi silniki volkswagenów różnych modeli i roczników. Ani o ślady biologiczne czy damski szalik w bagażniku jednego z nowszych modeli golfa. Krwawy teatr rozgrywał się zupełnie gdzie indziej.

W kabinie ciężarówki na miejscu kierowcy siedział nagi mężczyzna. Niska temperatura spowodowała szybkie zakrzepnięcie krwi wydostającej się niewielkimi strużkami z kilkucentymetrowych ran. Pokrywały praktycznie całe ciało. Widok był makabryczny, a czerwień kontrastowała z jasnym obiciem tapicerki.

Innym porażającym elementem była tożsamość ofiary. Łódzcy mundurowi nie potrzebowali analizy krwi, badań DNA czy weryfikacji odcisków palca w centralnym systemie. Nawet pocięte ciało nie przeszkadzało w tym. Wiedzieli, kim był

zamordowany. W końcu przed kilkoma godzinami oglądali jego zdjęcia. Kozia bródka. Leon Hertz, pseudonim Ali, skończył swój żywot w sposób najmniej prawdopodobny z możliwych. Gdyby nie sprawa brutalnych morderstw dzieci, można byłoby podejrzewać, że Biesowski dowiedział się o jego wcześniejszych osiągnięciach lub doszło do krwawych porachunków mafijnych. W obecnej sytuacji jednak...

Spodziewali się innego rozwiązania, jadąc szybko na sygnale do małej, ale dość urokliwej przygranicznej miejscowości Mosty Małe. Na jej obrzeżach, tuż przy wjeździe do lasu, spotkali się z miejscowymi policjantami, po czym udali się mniej więcej dwa kilometry w głąb zagajnika. Zanim wysiedli, Adrian Perg zdążył zażyć dwie tabletki przeciwbólowe, ponieważ bark dawał się we znaki po całym dniu nienoszenia temblaku. A wieczór zapowiadał się jeszcze bardziej intensywny.

- To nie jest dzieło mordercy dzieci - orzekł Perg, podnosząc głowę.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Są sznyty, narkotyki, ludzie związani z Cieszyńskim. Mam wymieniać dalej? - zaczął wyliczać Iwan.

Dla niego wszystko się zgadzało. Jeśli podkomisarz miał rację, oznaczałoby to wywrócenie do góry nogami dotychczasowego już prawie zamkniętego śledztwa.

- Ktoś próbował powtórzyć modus operandi mordercy, lecz z dość mizernym skutkiem.

- Aduś, kuźwa, mów jaśniej. Uważasz, że Okoń był zabójcą, a teraz znalazł się naśladowca? Tak szybko?

- I tak, i nie. Przyjrzyj się Aliemu. - Perg wskazał ręką na sznyty na ciele byłego policjanta. - Zakrzepła krew utrudnia weryfikację, ale w tych odsłoniętych ranach da się zauważyć, że cięcia nie są równej długości. Jedne dłuższe, a drugie krótsze. Nie leżą również w takiej samej odległości od siebie ani nie

zostały wykonane pod takim samym kątem. Zapewne różnią się też głębokością. Nie wyglądają, jakby były prowadzone cienkim ostrzem. To prawdopodobnie ślady noża. Myślisz, że nasz morderca odszedł teraz od staranności i dbałości o każdy szczegół?

Perg był pewny, że Hektor Wist potwierdzi jego obserwację. Postanowiono, że ciało Hertza zostanie przetransportowane do Łodzi po zakończeniu czynności śledczych na miejscu znalezienia ciężarówki. Miejscowy patolog dokonał jedynie wstępnych oględzin, bardzo chętnie przystając na prośbę wystosowaną przez inspektora Falkowskiego.

- Może chciał nas zmylić? Żebyśmy myśleli, że to pieprzony naśladowca.

- Spójrz na jego głowę - odparł szybko podkomisarz.

Choć w innych okolicznościach pomysł Iwana wydawałby się całkiem słuszny, teraz nie pasował Adrianowi do okoliczności śledztwa.

- Morderca pozbawiał ofiary oczu, a u Aliego są one nienaruszone, mimo że sznyty mieszczą się na całej twarzy. Ponadto pamiętasz bezpośrednią przyczynę śmierci?

- Truł arsenikiem, chociaż dla zmylenia przecinał im tętnicę udową, a tu mamy...

- Poderżnięcie gardła - dokończył za Iwana.

Ich wzrok spoczął na największej z ran, biegnącej wokół przedniej części szyi.

- Na pierwszy rzut oka zbrodnie są do siebie podobne. Nawet biorąc pod uwagę kontekst oraz osoby z nimi związane. Taki był właśnie zamiar zabójcy. Mieliśmy uwierzyć, że Aliego zabił morderca dzieci, a my pomyliliśmy się, uznając Okonia za winnego. Sporo czasu zajęłoby ustalenie faktów, gdyby zwłoki odkryto za kilka tygodni.

- Chciał oddalić od siebie podejrzenia, a jednocześnie zwrócić uwagę na przemytników. - Iwan pstryknął palcami, wymierzając je w kierunku aut. Pozostały dwie wątpliwości. - Kto to zrobił?

- Osoba kierująca się motywami, które przed chwilą wymieniałeś - stwierdził z nutą determinacji w głosie Perg. Dostrzegł niezrozumienie na twarzy partnera. - Jeszcze się nie domyślasz? Pasuje tylko jedna osoba.

- Kurwa! Oliwier Brych.

- Właśnie. Uciekali do Biesowskiego, ale nie przekroczyli granicy, ponieważ strażnicy skontrolowaliby ich bardzo szczegółowo. Schronili się więc w lesie, czekając na sposobność. Być może czekali na ludzi wysłanych przez Biesowskiego. Brych stanowił kulę u nogi. Był poszukiwany. Jego obecność była dodatkowym ryzykiem, nie mówiąc już o uprowadzonej Natalii.

- Zorientował się, że Ali ma go kropnąć, więc postanowił go ubiec.

- A następnie uciekł z Merc - skonkludował Perg.

Funkcjonariusze zdawali sobie sprawę, że ani na moment nie zbliżyli się do odnalezienia porwanej policjantki. Aczkolwiek dzisiejsze odkrycie potwierdzało, że Natalia żyje. Upływający czas działał na ich niekorzyść. Brych mógł ukrywać się wszędzie. Tym bardziej że od szacowanego zgonu Leona Hertza upłynęło od dwudziestu do trzydziestu godzin.

- Gdzie przetrzymuje Merc? Kurwa! Musimy ją odnaleźć! Teraz! - Aspirant Brzostek wypluł z siebie kilka kolejnych przekleństw, dając Pergowi sygnał do działania.

Zeszli ze schodów kabiny.

Iwan poprowadził go do funkcjonariusza. Wysoki, dość otyły mężczyzna w futrzanej czapce z trzema krokiewkami na pagonie munduru rozmawiał zawzięcie przez telefon.

- Kończ te ploteczki, sierżancie, i prowadź do świadka, który znalazł ciężarówkę - wyrzucił z siebie Iwan, kładąc mu rękę na ramieniu.

Sierżant sztabowy Bartosz Kuc odwrócił się gwałtownie. Kto śmiał mu przerywać rozmowę z komendantem miejscowego komisariatu? Już na początku uświadomił sobie, że sprawa stanie się trampoliną do jego dalszego awansu. Dlatego dyrygował pozostałymi funkcjonariuszami, zlecając im zbadanie każdego, nawet najmniejszego śladu. Jednocześnie informował na bieżąco swojego szefa. Przyjazd dwóch łódzkich policjantów nie był mu na rękę.

- Nie widzisz, że... - zaczął groźnie, ściągając krzaczaste brwi. Nie dokończył, zobaczywszy wzrok aspiranta Brzostka. Był na granicy wybuchu, co biorąc pod uwagę jego posturę, budziło duży respekt. Poszukał wparcia u jego partnera. Znalazł potwierdzenie swojego spostrzeżenia. Spuścił z tonu. - Nikogo takiego nie ma. Kto wam takich bzdur nagadał?

- Co ty pieprzysz? Jak natrafiliście na poszukiwaną ciężarówkę? - Perg wydawał się jeszcze bardziej zdziwiony niż Iwan.

- Dostaliśmy cynk w jednostce, że w lasach Mostów Małych stoi poszukiwana ciężarówka.

- Wasi informatorzy kontrolują lasy?

- A skąd. Wiadomość otrzymaliśmy od jednego z miejscowych. Wałęsają się tutaj po drewno. Wiecie, ile dostajemy takich telefonów codziennie? Żyjemy przy przejściu granicznym, gdzie co rusz pojawiają się przemytnicy - wyzalił się Kuc. Nie poczuł jednak ulgi, tylko jeszcze większą irytację, dostrzegłszy zaskoczone miny policjantów. - Myśleliśmy, że ktoś robi nas w konia. Potężna laweta na leśnej drodze. Bzdura. Dla świętego spokoju pojechałem sprawdzić. A tu proszę. Krwawa jatka.

- Widziałeś kogoś podejrzanego, zanim wezwałeś techników? - zagadnął Perg, szukając jakiegokolwiek wskazówki.

Intuicja podsuwała mu zamglony obraz z brakującymi elementami, bez których nie uda im się szybkie odnalezienie Brycha i Merc.

- W życiu. Kompletna pustka i cisza.

- Nikogo nie mijales? Nikt nie wyjeżdżał z lasu?

- Ktoś zupełnie obcy? - dorzucił nerwowo Iwan, ale sierżant sztabowy pokręcił głową.

- Kurwa, przecież nie odfrunął z Merc.

- Ślady opon, butów czy czegokolwiek. Liczy się najmniejszy trop. Nie mamy żadnego punktu zaczepienia.

Kuc odwrócił się od Perga i Iwana w kierunku jednego z techników. Policjant fotografował zafoliowane paczki narkotyków o różnych kształtach, ułożone na czarnym materiale w równych rzędach obok kół lawety.

- Rudy, opowiadaj, co odkryliście - polecił rzeczowo Kuc.

- Przemysł obmyślony niczego sobie. Większość części w silnikach samochodów to atrapy. Umieszczano w nich wcześniej przygotowane paczki prochów, a konkretniej heroiny wysokiej jakości. Chłopaki z narkotykowego twierdzą, że dawno takiej nie widzieli. To był bardzo dobrze zorganizowany i przygotowany przemysł. Trwał od dłuższego czasu. Na pewno mieli wtykę na przejściu granicznym.

- Przekupiony celnik?

- Zdecydowanie. Nie do pomyślenia, że na naszym terenie działo się coś takiego - nie dowierzał Kuc.

- Chuj tam z prochami. Powiedz coś, co pomoże nam zlokalizować Merc - ponaglił technika Iwan.

Tak naprawdę kwestią ciemnej działalności Biesowskiego zajmie się odpowiednia komórka policyjna. Priorytetem dla nich było znalezienie starszej sierżant.

- Oprócz szalika, który zidentyfikowaliście, nic konkretnego. Kilka włosów oraz ślady biologiczne w postaci wydzieliny z nosa i najprawdopodobniej resztek moczu. Sporo odcisków palców. Prawie wszystkie według bazy należą do Natalii Merc. Oprócz jednego. Wasyl właśnie wrzucił go do przenośnego czytnika.

Wraz z ostatnim wypowiedzianym słowem pojawił się u ich boku potężny mężczyzna, ubrany w puchową kurtkę. W niczym nie przypominał policjanta.

- Mamy go - rzucił zadowolony Wasyl.

- Oliwier Brych - powiedzieli jednocześnie Perg i Iwan, wcześniej niż funkcjonariusz pokazał pozostałym wynik wygenerowany przez system na ekranie tabletu.

- Zaraz rozpoczniemy poszukiwania na całym naszym obszarze. Przetrząśniemy wszystkie kryjówki i podejrzane siedziby. Znajdziemy ich! - rzucił Kuc, podbiegając do radiowozu.

Po chwili usłyszeli komendy wydawane do dyżurnego przez radiostację.

- Nic to nie da. Mogą być wszędzie. Spóźnił się o pięprzone kilkanaście godzin - skomentował Iwan, atakując pięścią powietrze.

- Ukrywa się gdzieś niedaleko. Założę się, że będzie chciał w najdogodniejszym momencie przekroczyć granicę. O ile już tego nie zrobił - orzekł Perg, wpatrując się w miejsce, gdzie nie sięgały światła reflektorów.

Wiatr kołysał bezlistne drzewa skąpane w ciemności, szumiąc złowrogo.

- Aduś, nie kracz, dobrze? Bo jak się lubimy, to ci z bani wyjadę.

- Albo zrobi to dzisiaj po dwudziestej drugiej - stwierdził energicznie Rudy po odejściu Wasyla. Jego wyraz twarzy

świadczył o ważnym odkryciu.

- Czemu akurat wtedy? - indagował Perg.

- Po sygnale o poszukiwanej lawecie doszło do rotacji strażników granicznych na przejściach. Zmiana z dnia powiadomienia wchodzi na służbę dopiero dzisiaj wieczorem. Dlatego skryli się w lesie, czekając na opłaconego człowieka.

- Tylko o kogo chodzi? Brych jest poszukiwany listem gończym, a na przejściu jest sporo celników - zastanawiał się Iwan.

- Brych tak, ale Ali nie, a laweta miała lipne numery rejestracyjne. - Rudy zmarszczył czoło, próbując sobie coś przypomnieć. W końcu zdjął czapkę i przecesał włosy, mówiąc: - W Hrebennym nie ma psów tropiących prochy.

- Obstawcie przejścia graniczne. Żaden strażnik nie ma prawa przepuścić jakiegokolwiek samochodu bez waszej weryfikacji osób - rozkazał Perg, nie licząc się z tym, że jego jurysdykcja skończyła się wraz z przekroczeniem granic Łodzi. Wskazał na ośnieżony leśny dukt, a następnie skierował rękę w głąb lasu. - Żadnych śladów na drodze czy między drzewami?

- Po nocnych intensywnych opadach śniegu i silniejszym wietrze niż obecny nie było na to szans.

- Podaj nam dane gościa, który dał wam cynk na ciężarówkę. - Iwan popatrzył na podchodzącego Kuca.

- Rafał Nowak - przeczytał ze służbowego notatnika. Podniósł głowę z rozbawieniem, rzucając dygresję. - U nas co drugi to Nowak.

- A gdzie ich nie ma. Czytaj adres, a my z podkomisarzem złożymy mu przyjacielską wizytę. Może przez ten czas przypomniał sobie coś jeszcze.

- Kurwa jego mać. Dyżurny mi nie podał. Czy ja wszystko muszę robić sam? - Kuc żywołowo ściągnął rękawiczkę i wyszarpał komórkę ze spodni.

Zanim pozostali policjanci usłyszeli burzliwą rozmowę, dobiegło ich sapanie zmęczonego człowieka, przecinane ciągle powtarzającym słowem.

- Milicja. Milicja. Milicja, panowie z milicji?

Policjanci spoglądali z niedowierzaniem na scenę rozgrywaną się przed nimi. Niski i mocno zaokrąglony mężczyzna przedzierał z trudem przez leśną dróżkę na... rowerze. Było to karkołomne zadanie, ale determinacja mężczyzny jeszcze większa. Podjechał bardzo blisko do mundurowych i zsiadł chwiejnie z roweru. Zgiął się wzdłuż łapczywie łapiąc powietrze. Wydawał przy tym niecodzienne dźwięki. Coś między sykiem a gwizdem.

W końcu podniósł się ociężale. Na jego czerwonej z wysiłku twarzy rysowały się liczne zmarszczki i bruzdy. Nos zaś oblepiała bardzo wyraźna siateczka naczyń krwionośnych. Dodać do tego należało rozbiegany i mętny wzrok, co wskazywało, że mężczyzna nie wylewał za kołnierz.

- Ja... kradzież... rowerem... przyjechać... Tam... towarzyszu pułkowniku - bełkotał niezrozumiale nieznanemu, zwracając się bezpośrednio do Perga.

- Proszę się uspokoić i powiedzieć, kim pan jest oraz dlaczego pan wtargnął na rowerze na miejsce zbrodni - poleciał Kuc, podchodząc do tajemniczego mężczyzny.

Ten jak na komendę odsunął się na kilka kroków ze strachu.

- Nie dam... się spałować - wyjąkał. Aby wzmocnić przekaz werbalny, wyciągnął przed siebie ręce w geście zaprzeczenia. - To nie ja, towarzyszu pułkowniku.

- A czy ktoś twierdzi, że jesteś winny, moczymordo? Od tej wody mózg ci już wyżarło - wkurzył się Iwan.

Podciągnął rękawy kurtki. Bandaż nadal pozostał na swoim miejscu, a opatrunek nie przepuścił żadnej kropli krwi. Ruszył w kierunku pijaczka. Uważał, że z takimi ludźmi trzeba postępować zdecydowanie. Inaczej zamiast odpowiedzi na

pytanie, zaczęła snuć historię swojego życia, a na koniec poproszą o dorzucenie brakujących „pięćdziesięciu” groszy na piwo.

Mężczyzna przeskoczył rozklekotany rower, przybliżając się do Perga. Podkomisarz dojrzał w jego oczach potrzebę natychmiastowego przekazania czegoś istotnego.

- Towarzyszu...

- Podkomisarzu. A czasy słusznie minione już dawno się zakończyły. W jakim celu pan tu przyjechał? - przerwał mu Perg, zatrzymując spojrzeniem partnera.

- Chciałem zgłosić kradzież - odrzekł zdecydowanym głosem.

- Przyjdź na komisariat - zirytował się Kuc.

Adrian jednak odtrącił sierżanta sztabowego. Przystąpił jednym susem do mężczyzny, zadając żywiołowo pytania. Poczul narastającą ekscytację.

- Co panu skradziono?

- Volvo mi ktoś podpierdolił.

Wiadomość zelektryzowała wszystkich.

- Kiedy? Gdzie?

- Tam za tym lasem jest droga dochodząca do wyjazdowej. Zostawiłem samochód wczoraj, a jak przyszedłem dzisiaj, to go już nie było. - Machnął ręką w przeciwną stronę niż laweta.

Las nie był tam zbyt gęsty, głównie z powodu przewagi drzew liściastych.

Perg spojrział na zegarek. Kradzież auta stojącego obok ciężarówki nie była dziełem przypadku. Upłynęło około dwudziestu godzin.

Brych miał wtykę na tutejszym przejściu granicznym.

- Czy ktoś się kręcił koło twojego samochodu? Widziałeś kogoś? - rzucił ostro Iwan.

- Nikogo. Jak żem parkował, było już ciemnawo. Nie rozglądałem się.

- A na cholerę tam przyjechałeś?

- Do kolegi - odparł szybko.

Za szybko, a niepewność zaczęła się w jego głosie.

- A to kolega mieszka w lesie? Gajowy czy co?

- Podstawił wóz po drewno. Na noc poszedł się nachlać do kogoś, a potem razem mieli załadować drewno do auta i odjechać - wyjaśnił Kuc, spoglądając surowo na mężczyznę, który przeraził się nie na żarty.

- Panie władzo, ja nie chcę tego robić, ale muszę. Za co mam kupić węgiel?

- A na wódę masz? - Kuc przystąpił do niego, mierząc go wzrokiem.

- Każdy pije - skomentował mężczyzna. - Chuj z samochodem, bo i tak rzadko jeżdżę, ale zostawiłem w nim telefon - dodał jęklwym głosem. - Stary model, ale działał, choć często się wyłączał.

W jednej chwili policjanci skierowali wzrok na świadka, otwierając szeroko oczy. Ostatnie dwa zdania całkowicie zmieniały sytuację. Były niczym wyciągnięta ręka Opatrzności. Nie zamierzali jej odtrącać. Tym bardziej że zmitrężyli już tyle czasu.

- Kurwa, facet, jesteś genialny. - Iwan złapał go za ramiona i potrząsnął z radości.

Perg w dwóch susach znalazł się w radiowozie miejscowych. Złapał za radiodbiornik i wykrzyczał:

- W tej chwili namierzcie sygnał następującego telefonu!

Wyciągnął odbiornik na maksymalną odległość, ponagłając mężczyznę, który podyktował numer i swoje dane.

Euforię połączoną z adrenaliną, mobilizacją i oczekiwaniem na wiadomości z komisariatu przerwała symfonia Beethovena.

Drażniła go coraz bardziej. Zbyt wiele razy obwieszczała złe informacje podczas tego śledztwa. Postanowił jutro zmienić dzwonek.

Wygrzebał telefon z wewnętrznej kieszeni kurtki. „Hektor Wist” – zobaczył napis na wyświetlaczu. Cmoknął niezadowolony, zamierzając odrzucić rozmowę.

Jego palec jednak mimowolnie nacisnął zieloną słuchawkę.

- Okoń nie popełnił samobójstwa. Został zamordowany.

Te słowa zmieniły wszystko, a śledcze puzzle utworzyły straszliwy obraz rysujący się wcześniej w głowie Perga. W przyпіływie gniewu wyrzucił z siebie przekleństwa, biegnąc do radiowozu, którym przyjechali. Nadal trzymał komórkę przy uchu, przybierając przestraszaną minę.

- Aduś, co jest?! - krzyknął zdumiony zachowaniem partnera Iwan.

Podskoczył do niego i złapał za bark. Perg syknął z bólu, odtrącając jego rękę. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Niepotrzebne były wyjaśnienia. Iwan w mig zrozumiał, o co chodzi.

- Jadę z tobą - zawyrokował.

- Ratuј Merc! A ja mam nadzieję, że się mylę - powiedział dobrze znanym Brzostkowi spokojnym, ale stalowym tonem.

Trzasnął drzwiami, odjeżdżając zdecydowanie za szybko jak na zimowe warunki w lesie.

Aspirant stał przez chwilę nieruchomo. Wiedział, że w takich sytuacjach podkomisarz Adrian Perg nigdy się nie mylił, choć morderca przechytrzył ich w każdym calu.

Łódź, 13 grudnia 2020 r.

- Żeby tylko nie było za późno... - wyszeptał panicznie chyba po raz setny. Zacisnął nerwowo usta, ściskając ze złości kierownicę. - Dałem się podejść jak dziecko.

Ostatnie słowa zadziały niczym płachta na byka. Wcisnął jeszcze mocniej pedał gazu, a kia creed wyrwała z impetem do przodu, mknęła teraz sto osiemdziesiąt na godzinę na drodze krajowej numer jeden. Hale targowiska w Tuszynie zamajaczyły jedynie w bocznej szybie pasażera.

Podkomisarz Adrian Perg nie skupiał się jednak na drodze. Jego umysł działał na zwiększonych obrotach, analizując wydarzenia spod granicy polsko-ukraińskiej. Wcześniej bardzo mgliście dostrzegł dziwny zbieg okoliczności - odkrycie poszukiwanej lawety, imię i nazwisko osoby zgłaszającej oraz brak jej adresu. To wzbudziło w nim podejrzenia.

Nie wiedział dlaczego. Zrzucił to na karb newralgicznych poszukiwań Merc i uciekającego czasu na znalezienie jej żywej - zdanej na łaskę Oliwiera Brycha, który z zimną krwią zabił dwóch policjantów. Informacje Hektora Wista stały się jednak katalizatorem, a zarazem brakującym ogniwem. Ukazały coś, czego Perg nie spodziewał się w najgorszych koszmarach.

- Okoń nie popełnił samobójstwa. Został zamordowany. Zrobiłem dokładną sekcję, badając każdy centymetr jego ciała. Coś mi nie pasowało z tym pendrive'em. Jeszcze nie spotkałem się z tym, żeby mężczyzna taśmą klejącą przykleił sobie nośnik do przyrodzenia. Gdyby wsadził go w odbył, to spoko, ale - Wist odchrząknął, powracając do rzeczowego, grobowego tonu - na ciele rzeczywiście nie było żadnych świeżych śladów walki czy pozostałości naskórka pod paznokciami. Denat miał nowe wkłucia, a heroina w jego krwi tłumaczy ich występowanie. We krwi wykryłem jednak coś jeszcze. Po pierwsze dawka narkotyku nie była zabójcza, nawet jeśli ofiara brała regularnie. Bardziej intrygujące okazało się występowanie we krwi dużej ilości arszeniku oraz pavuloniu. Domyślasz się zapewne, że

mieszanka tych substancji spowodowałaby natychmiastowy zgon. Najprawdopodobniej tak było. Mężczyzna umarł po podaniu tej mieszanki. Nie jestem w stanie tego precyzyjnie określić, podcięcie żył nastąpiło bowiem w okolicach czasu zgonu. Część tkanek wskazuje, że ustało już krążenie, ale nie wszystkie. I właśnie te rany przesądziły o morderstwie. Wasz Benio nie mógł popełnić samobójstwa. Cięcia wykonała osoba praworęczna.

Dalej Perg nie słuchał. Poszczególne elementy układanki ułożyły mu się w odpowiedni ciąg chronologiczny, a efekt był tak tragiczny, że obecnie liczyło się jak najszybsze dotarcie do Łodzi. Ciągłe nie wierzył w dopracowany w szczegółach plan mordercy. Wywiódł w pole całą policję, imitując samobójstwo Okonia, kończące de facto śledztwo. I właśnie tak wszyscy mieli pomyśleć, skupiając się na odnalezieniu Merc.

A tymczasem wodził ich za nos. Śledził lawetę Cieszyńskiego. Perg wątpił w uczestnictwo zabójcy w porwaniu Natalii. Skoro wskazał im proceder narkotykowy, nie mógł być jego uczestnikiem. Stał raczej z boku, obserwując zaplanowanie wydarzenia oraz chaotyczne postępowania przemytników. Czekał na odpowiedni czas.

- Ciekawe, czy spodziewał się, że Brych zabije współpracownika, naśladując działanie mordercy?

Adrian nie mógł sobie wybaczyć, że zaszwankowała jego intuicja.

Zabójca wykorzystał problemy na granicy, aby wywabić funkcjonariuszy z miasta. Zdawał sobie sprawę, że pojedą wszędzie, byle tylko uratować policjantkę. Powiadomił miejscowy komisariat. Podał konkretną lokalizację, przedstawivszy się fałszywym imieniem i nazwiskiem. Brak adresu nie wynikał z niezapisania go przez dyżurnego. Morderca po prostu go nie podyktował, ponieważ rozłączył się, zanim policjant zdążył o to zapytać. Ponadto Nowaków

rzeczywiście było wielu w Mostach Małych i okolicach, ale Rafał tylko jeden. Starszy pan po wylewie. Przykuty do łóżka, z uszkodzonym słuchem i zdolnością mówienia.

Po co morderca podał im na tacy miejsce przebywania Merc? Odpowiedź przyszła wraz z pierwszymi słowami patologa. Potrzebował czasu i spokoju, stanowiło to również element gry. Ośmieszanie śledczych oraz wywabienie ich z miasta.

- Kurwa. Jestem skończonym idiotą. Muszę zdążyć przed nim! - wycedził.

W pełnym pędzie wyjechał z trasy Łódź - Górna.

List od zabójcy. Dostał go przed pierwszym morderstwem. *Czary-mary, zginiesz, mały*. Rymowanka, którą sprawca zostawiał na ciele dzieci, a wcześniej umieścił na kartce zostawionej za szybą samochodu. Nie chodziło jednak o jej treść. Ostatni cudzysłów. Od początku wydawał mu się jakiś dziwny. Nieklasycznie zrobiony. Jakby ktoś się bardzo śpieszył.

Prawda była zupełnie inna. Cudzysłów został wykonany starannie. Składał się z dwóch półkolistych sznyt, tworząc przewróconą cyfrę trzy. Trzecia ofiara. Olśnienie pozwoliło kolejnemu elementowi wskoczyć na miejsce. Imię osoby zgłaszającej poszukiwaną lawetę. Rafał. Rafał Perg, potocznie zwany Rafim.

Zahamował gwałtownie i wyskoczył z radiowozu. Nie pamiętał, czy zaciągnął hamulec ręczny ani czy w ogóle zamknął auto. Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Otworzył kluczem furtkę i od razu uskoczył w bok. Parking oświetlały latarnia i reflektor zamontowany na froncie bloku. W związku z tym wchodzący znajdował się w centrum światła, mieszkańcy bloku natomiast pozostawali w ciemności.

Perg przeładował broń, biegnąc wzdłuż boku parkingu. Na szczęście ubity śnieg tłumił jego kroki. W dwóch susach doskoczył do drzwi drugiej klatki. Przywarł do ściany z

cyferblatem domofonu. Nasłuchiwał, obserwując wejście do bloku oraz okna swojego mieszkania. W pokoju i w kuchni panowała ciemność, a na dworze niczym niezmacona cisza. W zwykłych okolicznościach było to standardem, zwłaszcza o pierwszej w nocy.

Ruszył biegiem, trzymając w jednej ręce broń, a w drugiej klucz do drzwi wejściowych. Uporął się z nimi w kilka sekund. Zaczął jak najciszej skradać się po schodach. Zimowe, okute buty nie ułatwiały mu tego.

Na półpiętrze między drugim a trzecim piętrem przystanął, przylegając do ściany. Ponownie nasłuchiwał. Znowu nic. Postanowił zaryzykować. Odbił się od ściany i w trzech podskokach znalazł się na piętrze. Celował wprost przed siebie.

W ostatniej chwili powstrzymał się od pociągnięcia za spust. Korytarz był pusty, a wszystkie drzwi do mieszkań pozostawały zamknięte. Podszedł do tych oznaczonych numerem jedenaście. Przyłożył ucho. Nie wyłowił żadnego dźwięku.

Sytuacja wydawała mu się irracjonalna. Czyżby sobotnia noc przebiegła w sposób całkowicie normalny, a jego obawy były pozbawione sensu?

Czar prysł, gdy nacisnął delikatnie klamkę. Drzwi uchyliły się na kilka centymetrów z lekkim skrzypieniem. Emocje wzięły górę. Chciał wkroczyć tak jak podczas interwencji policyjnej. Przez umysł przemknęła mu myśl o zasadzce. Wyciągnął latarkę i trzymając wycelowaną broń, rozchylił szerzej drzwi.

Przedpokój był pusty. Skierował się do pokoju stołowego, znajdującego się po prawo od wejścia. W punktowym świetle nie zauważył niczego niepokojącego. Podobnie jak w kuchni po drugiej stronie. Pozostały jeszcze sypialnia i pokój Rafiego. Ruszył do pierwszego pomieszczenia. Zatrzymał się przy framudze i wziął dwa głębokie oddechy.

Wychylił się gotowy do strzału. Wystarczyło spojrzenie na oświetlony skrawek pokoju. Glock wypadł mu z ręki, a nogi

odmówiły posłuszeństwa. Runął na kolana, walcząc z uciskiem w klatce piersiowej. Uszkodzony bark odezwał się ze zdwojoną siłą.

Rozpaczliwym ruchem pociągnął za sznurek w stylizowanej lampce nocnej. Jasne światło oświetliło prawą część pokoju. Pośrodku niego na podłodze leżała związana i zakneblowana Dominika. Strużka krwi tworząca plamę odznaczającą się na jasnych panelach wypływała spod czarnych włosów.

Dotknął jej szyi. Modlił się w duchu, żeby wyczuć chociaż lekkie pulsowanie.

Odwrócił głowę w oczekiwaniu. Przewrócone krzesło i zrzuciona na podłogę w nieładzie pościel w pokoju Rafiego potwierdziły jego najgorsze przypuszczenia.

Morderca postanowił odebrać mu najcenniejsze osoby w życiu. Została mu niecała doba na uratowanie syna.

Na szpitalnym korytarzu Wojskowej Akademii Medycznej rozniósł się bardzo głośny rumor. Dyżurująca pielęgniarka wyrzała ze swojej kanciapy. Przyjęła bojową postawę, aczkolwiek nic nie powiedziała. Westchnęła, wiedząc, co przeżywa mężczyzna. Rozumiała jego emocje. Sama dwa miesiące temu oczekiwała na wieści od lekarza po zawale taty. W końcu doczekała się, chociaż wołałaby nigdy nie usłyszeć wyroku. Przewidywała, że z kobietą przywiezioną w środku nocy będzie podobnie. Dlatego nie reagowała na jego słowa czy zachowania. Na szczęście oddział był niemal pusty.

Adrian Perg czekał na lekarza z oddziału intensywnej opieki medycznej. Spojrzał na zegarek. Piąta rano.

- Ile to może jeszcze trwać? - zapytał, przemierzając nerwowo połowę hallu.

Zawrócił i podszedł do szklanych drzwi z napisem: *Nieupoważnionym wstęp zabroniony*. Próbował coś wypatrzeć,

ale mleczna szyba skutecznie uniemożliwiła zajrzenie do środka.

Odkąd przybył do szpitala, wielokrotnie powtarzał tę czynność. Cały czas z takim samym rezultatem. Nie uzyskał żadnej informacji od lekarza. Bazował jedynie na krótkim stwierdzeniu ratownika, który pojawił się w progu mieszkania pięć minut od wezwania karetki.

- Nie wiem, jak pan to zrobił, ale wrócił pan w ostatnim możliwym momencie. Miejmy nadzieję, że uda się ją uratować.

Ciągle analizował kolejne aspekty śledztwa: morderstwa dzieci i wtargnięcie do jego mieszkania. Technicy nie znaleźli śladów włamania, walki czy obcych odcisków. W związku z tym umysł podsunął mu trzy wersje zdarzeń. Dominika dobrowolnie wpuściła mężczyznę, co oznaczałoby, że to ktoś z osób dobrze im znanych, albo zabójca posłużył się podstępem, skłaniając kobietę do otworzenia drzwi.

Odrzucił je szybko. Pierwsza nie wchodziła w grę. Podobnie druga. Gdy zamieszkali wspólnie, uprzedził żonę, że nigdy żaden z jego rzekomych kolegów z pracy nie przyjdzie do domu, a szczególnie wieczorem. Wyjątek stanowił Iwan, ale on znał sposoby na zakomunikowanie swojej obecności.

Pozostała ostatnia możliwość. Morderca bezszelestnie otworzył drzwi, po czym zaskoczył Dominikę i Rafiego we śnie. Ogłuszył ją oraz związał, a następnie porwał chłopaka. Wyobrażenie wywołało fizyczny i psychiczny ból. Starał się nie myśleć o tym, co mężczyzna mógł zrobić Rafiemu, jeśli ten wrywał się czy krzyczał. Lub czego właśnie na nim dokonywał.

Zdawał sobie sprawę z upływającego czasu. Był jednak pewien, że porwanie Rafiego jest elementem spektaklu, który nie rozegra się bez widzów. A konkretnie jednego, wybranego osobiście przez zabójcę. Adriana Perga. Podkomisarz dostał tyle godzin, ile upływało od porwania do zgonu. A potem jego syn podzieli los Oskarka i Oliwii.

Świadomość stawała się jeszcze bardziej bolesna, gdy analizował dotychczasowy przebieg śledztwa. Przeglądał na telefonie zdjęcia ofiar i dowodów oraz szukał powiązań pomiędzy ofiarami a podejrzanymi. Przypominał sobie przesłuchania, sprawdzał ich protokoły. Dziękował Bogu, że zawsze umieszczał je na wirtualnym dysku służbowym. Brakowało mu tylko kilku czystych kartek formatu A4 służących do stworzenia mapy.

Wykorzystał notatnik w telefonie. Wypisywał punkty wspólne. Niewiele ich znalazł oprócz postępowania mordercy, zbliżonego wieku ofiar, inicjału imienia i biologicznego ojca. Kozła ofiarnego morderstw. Dodał patologiczne środowiska wychowujące dzieci. Coś jeszcze musiało łączyć ofiary.

Wszedł w protokoły zeznań. Ponownie przeczytał te związane z Oskarem Cieszyńskim. Wzdychając z rezygnacją, przeskoczył do zapisu rozmowy z Amelią Budzyńską, mamą Oliwii. W życiu dziewczynki i jej matki upatrywał klucza do znalezienia wspólnego mianownika. Ciągle zdumiewał się nad działaniem instytucji socjalnych. Jak mogli pozwolić na tak okropne warunki dla dziecka? Dziewczynka była zdana wyłącznie na siebie. Nic dziwnego, że maksymalnie wydłużała czas powrotu do domu.

Nagle poczuł zastrzyk adrenaliny. Powrót do domu! Właśnie. Matka zeznała, że córka wróciła wieczorem po zajęciach. Ale przecież o tej godzinie była już dawno po zajęciach w szkole.

Amelia zeznała, że dziewczynka przyszła w odpowiednim momencie. Na pewno chodziło jej o kontrolę Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej mającą miejsce dopiero o dziewiętnastej. W takim razie co Oliwia robiła po szkole? Uczestniczyła w dodatkowych zajęciach?

Znalezienie punktu wspólnego otworzyło kolejne szufladki w śledczym umyśle podkomisarza.

Oskar Cieszyński został porwany po tym, jak Daria przywiozła go z zajęć w czwartkowe popołudnie. Nie powiedziała, że ze szkoły. Czyżby uczestniczyli w tych samych?

Inną kwestią było ciągle pojawianie się tej samej osoby. Tajemniczy bezdomny o pseudonimie Rumcajs. Jego postać była dość zagadkowa. Pierwotnie ustalili, że to Brych wcielał się w jego rolę. Wkrótce potem odkryto zwłoki drugiego dziecka, a Nikodem Wilk i miejscowy wyrostek go nie rozpoznali. Kto to mógł być? Przypominał sobie teraz, że Merc rozesłała do wszystkich więzień portret pamięciowy bezdomnego. Czy nie dostali informacji zwrotnej?

Pozostała jeszcze sprawa Julii Gawron, porwanej podczas wypadu z mamą na sanki do parku Helenów. Wykluczyli ją jako kolejną ofiarę mordercy oraz oddali sprawę do innego wydziału. Wedle modus operandi zabójcy powinni już dawno odkryć jej ciało. Następne porwanie zmieniło jednak sytuację diametralnie. Musiał zbadać również ten trop.

Błyskawicznie dotknął wyświetlacza i wybrał numer do Falkowskiego. Usłyszał dźwięk komórki pobrzmiwający na drugim końcu korytarza. Zaskoczony odwrócił głowę i dostrzegł zbliżającego się niskiego mężczyznę z wydatnym brzuchem i łysiną. Jego stylowy, elegancki płaszcz niezbyt udanie próbował nadać mu klasy. Przybyły przetarł ręką kropelki potu na czole, przybierając współczujący wyraz twarzy.

- Ja tu poczekam, a ty jedź i znajdź swojego syna - powiedział poważnym i zdecydowanym głosem inspektor Tobiasz Falkowski.

- Muszę wiedzieć, czy przeżyje. - Pergowi załamał się głos.

- Kurwa, Adrian! Ratuń syna! Zrobiłeś już wszystko dla Dominiki. Teraz pora na mnie. Będę pilnował, żeby nie spadł jej włos z głowy. A jak dowiem się czegoś, od razu zadzwonię do ciebie.

Podkomisarz wahał się jeszcze przez chwilę. Przyznał komendantowi rację. Nie miał już wpływu na stan Dominiki, a na szpitalnym korytarzu nie odnajdzie Rafiego. Czas uciekał. Wstał i zarzucił kurtkę na ramiona. Wykrzywił twarz z bólu, ruszając lewą ręką.

- A co z Merc?

- Iwan przygotował akcję, zanim wkroczyłeś do domu. Na razie nie dostałem żadnego dalszego meldunku - wyjaśnił inspektor, rozkładając bezradnie ręce.

- Wydaje mi się, że Julkę Gawron również powinniśmy zaliczyć jako potencjalną ofiarę mordercy. - Podkomisarz wrócił do swojej analizy.

- Ślepy traf. Wczoraj odnaleźli ją chłopaki z ogniwa nieletnich.

- Ojciec ją porwał?

- Tak. Namówił kumpla od wódy, żeby obezwładnił kobietę i przyprowadził dziewczynkę do jego meliny. Matka zapomniała dodać, że nadal ma on pełne prawa rodzicielskie, ale tak czy siak beknie za uprowadzenie.

- Przynajmniej jedna dobra informacja - zreasumował smutno Perg. - Czy moi sąsiedzi coś zauważyli? - zagadał, próbując oddalić ból.

- Chyba żartujesz - prychnął Falkowski, lecz szybko się zmitygował. - Niestety nic. Na twoim piętrze mieszkania stoją puste, a pozostali smacznie spali. Morderca działał bezszelestnie.

To musiał być ktoś, kto potrafi otworzyć każde drzwi.

- Rumcajs? Mamy jakąś informację od służb więziennych?

- Pierdolony kloszard.

Falkowski zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć. Pokręcił głową ze zrezygnowania. Ostatecznie wyciągnął komórkę. Przez dłuższą chwilę rozmawiał w niewybredny

sposób z dyżurnym. Perg obserwował uważnie komendanta. Jego mimika zmieniająca się wraz z przebiegiem rozmowy nie zwiastowała dobrych informacji.

- Twój informator pieprzył głupoty. Nigdy nie siedział w żadnym więzieniu. Jest jeszcze jedno. Przed momentem na komendę przysła wychowawczyni Oskara, Żaneta Burka. Chce koniecznie z tobą rozmawiać.

Perg zdążył ledwie podnieść brwi ze zdziwienia, gdy usłyszał charakterystyczny trzask otwieranych drzwi. W progu specjalistycznego oddziału szpitala stał lekarz w pogniecionym fartuchu. Krótki zarost podkreślał kamienny, surowy wyraz twarzy. Rozejrzał się po korytarzu. Napotkał złęczony wzrok podkomisarza.

- Straciła dużo krwi, ale przeżyje. Uratował ją pan.



- Przepraszam, że tak rano. Chciałam przyjść kilka dni temu, ale usłyszałam w telewizji, że morderca popełnił samobójstwo. Uznałam, że to już jest nieistotne - tłumaczyła się chaotycznie Żaneta Burka, ściskając w dłoniach gruby wełniany szal.

Poprawiała dwukrotnie włosy spięte w ciasny kok. Wymalowane na twarzy poczucie winy oraz strach w głosie dawały Adrianowi Pergowi wiele do myślenia.

Podkomisarz przybył do komendy kilkanaście minut po słowach lekarza, czując, że jeden kamień spadł mu z serca. Pozostał jednak ten największy, wpisujący się w krwawą grę, której zasady znał tylko morderca. Czas biegł nieubłaganie, wyzwalając dodatkowe pokłady adrenaliny u mężczyzny. Powodowała ona chaotyczne zachowanie oraz tysiące myśli przelatujących przez jego głowę. Starał się je uporządkować. Skupić się na tych najistotniejszych oraz wrócić do tego, z czego sływał. Analitycznego podejścia do śledztwa i wychwytywania poszlak niewidocznych gołym okiem.

Niespodziewana wizyta nauczycielki była mu na rękę, ponieważ Daria Cieszyńska po przesłuchaniu zapadła się pod ziemię. Wychowawczyni zaś powinna wiedzieć o zajęciach dodatkowych Oskara. W tym wieku dzieci chwaliły się swoimi osiągnięciami na prawo i lewo. To był na razie jedyny punkt wspólny.

- Co zataiła pani przed nami w sprawie Oskara Cieszyńskiego? - zapytał srogo.

Nie zamierzał straszyć kobiety, lecz denerwowało go ukrywanie informacji przez ludzi.

Wielokrotnie przekonał się, że gdyby uzyskał je wcześniej, rozwikłałby dane śledztwo o wiele szybciej.

- Nie przyszłam z powodu Oskarka. O nim powiedziałam już wszystko - odparła nad wyraz zdecydowanie. Podniosła głowę i wbiła wzrok w zaszokowanego policjanta. - Jedna z moich uczennic wyznała mi kilka dni temu, że była molestowana.

W pierwszej chwili myślał, że się przesłyszał. Następnie zapragnął wyrzucić kobietę za drzwi, każąc pójść do dyżurnego, który przyjmie zgłoszenie. Ledwo powstrzymał wulgarną odpowiedź cisnącą mu się na usta. Nauczycielka zajmowała mu cenny czas. Poświęciłby go na wyciągnięcie informacji o dodatkowych lekcjach od Darii Cieszyńskiej oraz Amelii Budzyńskiej. Liczyła się każda minuta.

Podniósł się, aby wyprosić nauczycielkę. Ni stąd, ni zowąd przypomniał sobie protokół z sekcji Oskara i Oliwii. Wist znalazł niewielkie ilości spermy. To mógł być trop pod warunkiem, że dziewczynka to...

- Jak się ta uczennica nazywa?

- Karolina Turska - wypowiedziała bardzo szybko, co spotęgowało jęk zawodu Perga.

- Wobec tego to nie jest sprawa dla mnie. Proszę złożyć zgłoszenie u dyżurnego.

Podszedł do Żanety z rozzłoszczoną miną. Złapał ją dość mocno za ramię i spróbował podnieść. Kobieta jednak ani drgnęła. Spojrzała na niego z rozpaczą.

- Niech mnie pan posłucha. Czuję się winna, że morderca nie odpowiedział za swoje czyny. W każdej chwili mógł skrzywdzić kolejne dziecko - tłumaczyła, wyswobadzając się z jego uścisku. Nawet nie wiedziała, że trafiła w sedno. - Zwierzyła mi się. Jej słowa brzmiały dramatycznie. Znam ją i wiem, że nie kłamała. Zawsze była wycofana, pozbawiona

rodzicielskiej czułości i żyjąca we własnym świecie. A tu proszę. Otworzyła się przede mną. Szukała pomocy i zrozumienia. Ona ma dopiero dziesięć lat.

- Co to ma wspólnego z Oskarem Cieszyńskim i Oliwią Budzyńską?

- Nie mam pojęcia. Ale od razu o nich pomyślałam. Chciałam przyjść, ale wieść o samobójstwie zabójcy mnie powstrzymała - powiedziała na jednym wydechu. Zaczepnęła łąpczywie powietrze i kontynuowała: - Teraz nie wytrzymałam już. Tym bardziej że on ma ciągły kontakt z dziećmi na swoich zajęciach.

Ostatnie słowo zelektryzowało podkomisarza. Wzdrygnął się oraz czym prędzej puścił ramię kobiety. Kiwnął przepaszająco, zasiadając po drugiej stronie biurka zawalonego zawartością śledczej teczki mordercy dzieci.

- Zaczniemy od początku. Karolina była pani podopieczną w szkole podstawowej przy ulicy Rajdowej, a jednocześnie koleżanką Oskara Cieszyńskiego?

- Absolutnie nie. Karolina chodziła do prywatnej szkoły.

- Pracuje pani na dwa etaty?

- Pensja nauczycielska, zwłaszcza na początku, jest bardzo daleka od średniej krajowej. Trzeba dorabiać, aby spłacić kredyt i godnie wychować dziecko. Udzielam korepetycji z języka angielskiego. Do Karoliny chodzę co drugi dzień na trzy godziny.

- Strasznie długo jak na dziesięciolatkę.

- Cóż, presja rodziców... - Rozłożyła bezradnie ręce. - Karolina uczęszcza na wiele innych zajęć dodatkowych. To na jednych z nich przydarzyła się tragedia.

- O jakie zajęcia pani mówi?

- O warsztatach muzycznych.

- Co się na nich wydarzyło? - zapytał Perg, próbując dopasować zdobytą informację do innych ustaleń.

- Konkretnie po zajęciach. Musiała dłużej poczekać na rodziców, więc poszła z prowadzącym do jego pokoju. Zaproponował zabawę w lekarza, zaczął ją badać, a potem...

Żaneta zająknęła się, kładąc dłoń na ustach. W oczach podkreślonych szerokimi okularami pojawiły się łzy.

- Ten psychol odegrał scenę jak z pornola. Wykorzystał zainteresowania medyczne dziewczynki, przygotował perwersyjne stroje. Dla niej pielęgniarki, a dla siebie lekarza. Zgwałcił ją, a życie zachowała jedynie dzięki swojemu heroicznemu zachowaniu. Nadal nie mogę uwierzyć, że tego dokonała.

Słowa kobiety wprawiły Perga w osłupienie.

Brzmiały niewiarygodnie, ale prawdziwie. Czyny pedofilskie wzbudzały w nim nienawiść.

- Jej krzyki zaalarmowały pozostałych pracowników? - dopytał się.

- A skąd! Uciekła - wyrzuciła z siebie Żaneta. Uprzedziła oczywiste pytanie mężczyzny, dodając: - Wyplakała mi się, że ugodziła go w przyrodzenie, a potem ugryzła w rękę. Nie zdążył jej ponownie złapać.

- W którym komisariacie rodzice zgłosili gwałt? - Perg postanowił działać szybko i przejąć dotychczasowe ustalenia policjantów.

- O niczym nie wiedzą.

Żaneta spuściła głowę. Pierwsze łzy skapnęły na bordową spódnicę.

- Chyba pani żartuje? Nie powiedziała im pani?

- Karolinka chciała sama im wyznać. Spotkałam ją przypadkiem. Biegła przez ulicę Moniuszki w dwuznacznym stroju pielęgniarki. Była roztrzęsiona, cała we łzach. Wzięłam ją do siebie. Nie chciała mi nic powiedzieć. Prosiła, abym zadzwoniła do jej rodziców i poinformowała o dodatkowym

angielskim. Dopiero po kilkudziesięciu minutach wylała z siebie ból. Ubrałam ją w rzeczy mojej siostrzenicy i poszłam do budynku YMCA. Karolinka nie знаła nazwiska mężczyzny, ale ja tak czy siak chciałam zrobić potężną awanturę oraz zawiadomić policję. Okazało się, że budynek jest zamknięty na głucho, oprócz małego przedsionka, gdzie leżały ubrania dziewczynki. Ledwo wróciłyśmy, a podjechali jej rodzice i zabrali ją bardzo szybko. Karolinka błagała mnie, żebym nic nie mówiła. Jestem naiwna, ale byłam pewna, że wszystko opowie rodzicom. Niestety, dziewczynka zniknęła, a jej rodzice nie odbierają telefonów.

Perg przytaknął z aprobatą. W środku cały dygotał. Postępowanie nauczycielki było skrajnie nieodpowiedzialne. Ustalenie tożsamości mężczyzny nie powinno mu zająć wiele czasu. Intuicja podpowiadała podkomisarzowi, że trafił w dziesiątkę. Potrzebował wyjaśnienia niewiadomej.

- Czy Oskar chodził na dodatkowe zajęcia?

- Kiedyś obilo mi się o uszy, że pani Daria podobno zapisała go na warsztaty aktorskie dla dzieci. - Przypomniała sobie po głębokim zamyśle.

- Czy one odbywały się w szkole?

- Absolutnie nie.

- Czy odbywały się w YMCA? - zapytał wprost Perg, obawiając się odpowiedzi.

- Nie mam zielonego pojęcia. Cieszyńscy byli bardzo skryci, a Oskar...

- Był ofiarą przemocy domowej i odreagowywał agresję w szkole, tak?

Pochylił się w stronę kobiety. Zapamiętał jej zachowanie podczas rozmowy w gabinecie dyrektorki szkoły, Barbary Kruk. Obie idealizowały chłopaka. A prawda okazała się zupełnie inna, co obecnie potwierdziła Żaneta. Wyjęła z torebki skórzany notes. Pociągnęła za czerwoną sznurkową zakładkę.

- Próbowałam zidentyfikować tego pedofila, ale udało mi się jedynie ustalić nazwiska kilku mężczyzn prowadzących tam zajęcia artystyczne.

Podawała notes podkomisarzowi. Wystarczył rzut oka na zapisane równym pismem imiona i nazwiska, aby krople zimnego potu spłynęły mu pod koszulą. Otworzył szerzej oczy. Zaczaił się w nich paniczny strach, gdy zobaczył trzecie od góry imię i nazwisko.

Zenon Lis. Nauczyciel tańca Rafiego.

Skurwiel jebany - pomyślał ze złością podkomisarz Adrian Perg.

Przeczesał ręką pierścienie włosów. Kątem oka zerkał na plecy mężczyzny ubranego w zimowy elegancki płaszcz, siedzącego w czwartym rzędzie od ołtarza. Na oparciu kościelnej ławki spoczywał czarny kapelusz. Co rusz poprawiał go prawą dłonią w czarnej skórzanej rękawiczce. Z przejęciem wsłuchiwał się w słowa kapłana wygłaszającego homilię.

Modli się jakby nigdy nic. Święty pedofil się znalazł - skwitował w duchu podkomisarz.

Błyskawicznie ustalił podstawowe fakty z życia Zenona Lisa. Efekt był piorunujący. O ile przy wcześniejszych ustaleniach podejrzanych miał pewne wątpliwości, o tyle tym razem nie mogło być mowy o pomyłce.

Zenon Lis był niespełnionym artystą. Należał do Fundacji Dzieciaki na piątkę. Organizowała ona warsztaty aktorskie, taneczne i muzyczne dla najmłodszych. Pieniądze pochodziły z dotacji unijnych, a roczne zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych lub wieczornych w różnych miejscach w Łodzi. Mężczyzna prowadził trzy grupy. Pierwszą z podstaw aktorstwa, do której uczęszczał Oskar Cieszyński. Oliwa Budzyńska i Karolina Turska brały udział w warsztatach

muzycznych. Tyle że każda o innej porze. Wszystkie odbywały się w budynku YMCA przy Moniuszki.

Perg pluł sobie w brodę. Dwa miesiące temu zapisali Rafiego na zajęcia taneczne organizowane przez jedną z łódzkich szkół tańca mieszczących się w tym samym kompleksie. Chłopak był z nich bardzo zadowolony, opowiadał, że prowadzi je dość otyły pan, chodzący w ozdobnej rękawiczce. Wedle syna instruktor więcej mówił i ustawiał dzieciaki niż sam pokazywał kroki. Śmiali się z tego, twierdząc, że Rafi po obejrzeniu *Tańca z gwiazdami* wymaga od nauczyciela nie wiadomo czego.

Tymczasem Zenon wkręcił się do pracy jedynie po to, aby polować na kolejne ofiary i spełniać swoje perwersyjne upodobania. Nawet fakt, że mężczyzna ani razu nie spotkał się z rodzicami, czekającymi na swoje pociechy, nie zapalił w ich głowach czerwonej lampki. Z jednym wyjątkiem. Tydzień temu niby przypadkiem wpadł na Perga po skończonych zajęciach Rafiego. Spotkanie trwało może z kilkanaście sekund, ale teraz podkomisarz rozumiał jego sens. Bezpośrednie rzucenie rękawicy przed ostateczną rozgrywką.

Po zdobyciu adresu mężczyzny Adrian nie zastanawiał się długo. Wybiegł z komendy i ruszył na pełnym gazie w kierunku Piłsudskiego. Przeciął ją, skręcając w Brzeźną. Dojechał do Wólczańskiej i odbił w lewo. Minąwszy Szpital Pirogowa, zatrzymał się tuż obok wejścia do Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej. Przeładował broń, schował ją do obszernej kieszeni kurtki zimowej. Poszedł w stronę alei Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie wznosił się dziesięciopiętrowy wieżowiec.

Nie zdążył obmyślić sposobu dostania się na klatkę i wkroczenia do mieszkania podejrzanego, gdy zauważył go wyelegantowanego wychodzącego z bloku. Postanowił pójść za nim, licząc, że doprowadzi go do miejsca przetrzymywania Rafiego, a być może i Karoliny Turskiej. Oniemiał, wchodząc i

sadowiąc się na klęczniku w Bazylice Archikatedralnej pod wezwaniem Świętego Stanisława Kostki.

Nie dowierzał. Osoba porywająca, gwałcząca i zabijająca w brutalny sposób dzieci modliła się żarliwie na niedzielnej sumie. Obecne śledztwo wykraczało poza wszelkie granice rozumu. Psychiczny ból spowodowany strachem o Rafiego był nie do zniesienia.

Usłyszał intonację bardzo znanej religijnej pieśni *Cóż Ci, Jezu, damy*, a ludzie gremialnie ruszyli w kierunku prezbiterium. Podkomisarz rzucił wzrokiem na tłum. Wypatrzył Lisa. Zenon jako jeden z pierwszych podszedł do kapłana w fioletowym ornacie. Uklęknął i z nabożną czcią przyjął komunię świętą.

Gniew wstrząsnął ciałem Adriana. Nie było jednak czasu na jego eskalację, ponieważ po krótkiej modlitwie obserwowany mężczyzna wszedł do zakrystii. Perg wyczuł pismo nosem. Poderwał się z klęcznika. Dopadł do bocznego wejścia. Lodowaty podmuch wiatru uderzył go prosto w twarz, uniemożliwiając na moment swobodny oddech. Nie przejął się tym, zwracając głowę na tyły kościoła. Zaklął, potwierdzając swoje przypuszczenia.

Zenon Lis oddalał się szybkim krokiem w kierunku Wyższego Seminarium Duchownego. Zorientował się, że jest śledzony. Dlatego chciał uciec, wykorzystując zamieszanie podczas rozdawania komunii. Perg nie mógł mu na to pozwolić. Zbiegł po schodach i puścił się pędem za uciekającym mężczyzną.

Ten w odpowiedzi zerwał się do biegu. Perg wydobył glocka. Oddał strzał ostrzegawczy i wycelował w nogi uciekającego. Bardzo szybko oprzytomniał. Na ulicy znajdowało się sporo ludzi, pomiędzy którymi kluczył Lis. Nie było miejsca do czystego strzału, a sytuacja stawała się dynamiczna. W biegu istniało ryzyko ranienia przypadkowej osoby.

Schował broń i przyspieszył. Wyteżył wzrok, ponieważ na chwilę stracił z oczu mężczyznę. Mignął mu kształt kapelusza. Zwrócił głowę w tamtym kierunku. Lis precyzyjnie przeszedł przez furtkę parku imienia Marcina Klepacza. Perg popędził za nim ile sił w nogach. Wpadł do parku i pobiegł na przestrzal. Mimo że Zenon dawał z siebie wszystko, to korpulentna postura nie pozwalała na wiele. Dystans zmniejszał się z każdym przebiegniętym metrem.

Po kilkunastu sekundach podkomisarz wyciągnął ręce, planując mocno popchnąć uciekiniera. Nagle Lis wykonał nieoczekiwany ruch. Przystanął. Odwrócił się szybko, wyrzucając prawą rękę do przodu. Ostrze błysnęło w szarości dnia. Pergowi zabrakło czasu na reakcję. Bezwarunkowym odruchem przechylił tułów w lewą stronę.

Nóż przeszedł na wylot na wysokości boku.

Adrian jednak nie poczuł bólu, co znaczyło, że ostrze przebiło jedynie kurtkę. Dziękował Bogu, że Lis wykonał pchnięcie, a nie poprzeczne cięcie. Działając wyuczonym policyjnym instynktem, uderzył na odlew, a następnie złapał nadgarstek z ostrym narzędziem i wykręcił kończynę w kierunku przeciwnym do naturalnego. Dodatkowo zablokował jego bark, a mocny kopniak w tył kolana całkowicie pozbawił mężczyznę animuszu.

Runął jak długi na śnieg, wypuszczając nóż z obezwładnionej dłoni. Krzyknął z bólu, gdy Perg docisnął wykręcaną rękę do maksymalnego oporu ścięgien. Ponadto policjant przydusił kolanem jego kark do ziemi.

- Gdzie jest mój syn?! - ryknął mu prosto do ucha.

Zanim ostatnie słowo zabrzmiało w jego ustach, doznał dziwnego odczucia. Adrenalina i stres zrobiły swoje. Mózg odrzucał irracjonalny sygnał, który coraz mocniej pobrzmiwał mu w głowie. Spojrzał w dół.

- Nie, to niemożliwe... - wyjęczał bezradnie, wpatrując się w zapadnięte materiałowe palce rękawiczki na prawej ręce. Wskazujący i środkowy.

Podkomisarz nic już nie rozumiał. Był pewien tylko jednego. Nie miał pojęcia, gdzie jest przytrzymywany jego syn, a przede wszystkim kto jest mordercą dzieci.

Machnów, 13 grudnia 2020 r.

Obserwowała zachowanie Oliwiera Brycha, odkąd narkotyki przestał działać. Świeże wspomnienie o brutalnym seksie oralnym odebrało jej siły. Ale nie mogła się poddać. Postanowiła znaleźć sposób na uwolnienie się. Wtedy uzmysłowiła sobie, że nadal są w maleńkim, wolnostojącym domu, w którym był jeden pokój połączony z prowizoryczną kuchnią i łazienką. Coś się nie zgadzało. Wydawało jej się, że Brych wspominał, iż następnego dnia w nocy przekroczą granicę, a tymczasem ciągle znajdowali się na tym samym miejscu.

Skupiła się na mężczyźnie. Kilkanaście minut temu wpadł do domu, rzucając przekleństwami. Krążył po pokoju, kopiąc napotkane meble. W końcu spojrzał na kobietę z wściekłością. Biła z niego furia. Zamachnął się, chcąc zadać jej kopniaka ciężkim, wojskowym butem. Powstrzymał się w ostatniej chwili, uśmiechając się triumfalnie.

- Myślisz, policyjna suko, że twój kochaś o wyglądzie rosyjskiego boksera cię uratuje? - nachylił się maksymalnie w stronę uprowadzonej. Drobinki śliny wylądowały na jej policzkach. - Po moim trupie! Słyszysz?! Pizdo jebana!

- Osobiście cię zabiję, pierdolony zbrodźcu! - krzyknęła z całych sił ze złością starsza sierżant Natalia Merc.

Wieść o nadchodzącej odsieczce dodała jej sił. A opis policjanta pasował do aspiranta Iwana Brzostka.

Szarpnęła się, próbując wstać. Na nic się to zdało. Nadal była skrępowana za pomocą opasek uściskowych, a dodatkowo blokował ją metalowy łańcuch, owinięty wokół nóg i przytwierdzony do rury kominowej, biegnącej od małego blaszanego pieca. W końcu dała sobie spokój, wskazując głową na zakratowane okno.

- Chyba że najpierw zrobią to oni.

Tym razem wymierzył solidne kopnięcie prosto w tułów. Zaparło jej dech w piersiach, a ból rozszedł się po całym ciele. Merc zamknęła oczy, postanawiając opanować strach. Bała się, że Brych zakatuje ją na śmierć. Następne ciosy nie nadeszły, mimo że nadal czuła oddech mężczyzny nad sobą. Skoro odsiecz była w drodze, musiała grać na czas.

- Dlaczego jeszcze nie przekroczyliśmy granicy? - zapytała, spoglądając mu hardo w oczy.

- Mam się tobie spowiadać?

- Chcę wiedzieć, dlaczego mam zginąć. Miałeś mnie sprzedać wschodnim alfonsom?

- Nie wiem jak, ale te policyjne chuje dowiedziały się o kontakcie na granicy oraz o mojej hacjendzie. Mamy niewiele czasu. Za chwilę obstawią wyjazd - odparł nerwowo, machając rękoma wokoło.

Rozglądał się szybko po wyposażeniu domu. Wszedł do łazienki i zaczął szukać czegoś w szafkach.

- To jest twój dom?

- Czy mój? Teoretycznie tak. Figuruję w akcie własności, ale na pewno tutaj nie mieszkam.

- Służy jako dziupla?

- Bardziej skromny hotel dla strudzonych przemytników. - Wyjrzał z łazienki i zaśmiał się pełnym głosem. W rękach trzymał dwie nieoznakowane butelki, które postawił tuż przy drzwiach wejściowych.

- Niech zgadnę, nabyłeś go od Okonia?

- Powiedzmy, że korzystamy z usług tego samego agenta nieruchomości.

- My? - ciągnęła Merc, obserwując bacznie mężczyznę.

Jego odpowiedź uruchomiła szare komórki. Słowa Brycha skojarzyły jej się z czymś bliżej nieokreślonym, znajdującym się gdzieś w odmętach zamroczonego umysłu.

- Sam Okoń polecił go szefowi. Chałupa jest zlokalizowana zajebiście. Na obrzeżach lasu w jakimś Machnowie, a podobno są tu aż trzy wioski o tej nazwie. Trudno ją wytropić.

- A jednak się udało. Masz przejebane.

Nie kontrolowała wypowiedzianych słów. Wypłynęły z ust mimowolnie. Na ich skutek nie czekała długo. Mężczyzna podskoczył do niej i złapał za włosy. Spodziewała się, że rąbnie jej głową o podłogę. Stało się inaczej. Brych splunął na nią i odepchnął dość silnie. Powrócił do przemierzania domu.

- Czemu zabiłeś niewinne dzieci? - zaczęła Merc, wycierając opluty policzek o ramię.

Chciała zyskać kolejne minuty. Wiedziała, że gdyby Brych był mordercą dzieci, dawno podzieliłaby ich los. Nie przekonał jej, zabijając drugiego przemytnika. Nawet gdy go pociął. Zabójca był wyrachowany i spokojny w tym, co robił. A Brych zupełnie odwrotnie. Poza tym nóż myśliwski miał się nijak do używanego przez mordercę skalpela.

- A może Okoń zabijał, a ty tylko wabiłeś i gwałciłeś dzieci?

Mężczyzna ponownie nie odpowiedział, nadal krzątając się po domu. Zrzucał poszczególne elementy wyposażenia na podłogę. Kilka książek, stare gazety, kawałki drewna oraz liche franki, które zerwał gwałtownym szarpnięciem. Zasłony oszczędził, zasłoniwszy szczelnie okna. Podniósł krzesło i uderzył nim kilkakrotnie o podłogę. Gdy rozwalilo się na drobne elementy, podobnie postąpił z kolejnym. Na końcu

przewrócił stół i ustawił go na środku pomieszczenia. Połamane części układał na kupki rozmieszczone w czterech kątach w salonie. Mężczyzna odgarnął brudną wykładzinę w łazience i otworzył drewnianą klapę. Po kilku sekundach zniknął pod podłogą.

Merc przeraziła się nie na żarty. Leżała pomiędzy czterema stertami drewna i blisko przewróconego stołu. Ułożenie nie było przypadkowe. Zaczęła się szarpać, próbując się wyswobodzić. Całym impetem wyprostowała nogi. Rura ani drgnęła. Nie mogła dłużej czekać. Mimo zapowiadanej odsieczy, nikt do tej pory nie wparował głównym wejściem. Znaczyło to, że akcja jest dopiero przygotowywana, a Brych dostał jedynie cynk od zaprzyjaźnionego kreta w miejscowym komisariacie.

Wpadła w histerię, widząc wyłaniającego się Oliwiera taszczącego dwa pełne dwudziestolitrowe kanistry.

- Gówno mnie obchodzą jakieś dzieci. Ale na pewno nie będę odpowiadał za czyjeś chore wizje - kontynuował jakby nigdy nic.

- Co zamierzasz? - zmieniła temat Merc. Jej głos przypominał lament.

- Jeszcze się nie domyśliłaś? A podobno jesteś najlepsza w psiarni w tym zakresie - rzucił ironicznie, złowrogo potrząsając kanistrami. - Widzę, że doskonale zdajesz sobie sprawę z mojego planu. W związku z tym, wybaczone, słowa są zbędne, a czas goni.

Odkręcił jeden z nich. Rozlał jego zawartość po stertach oraz w pozostałych częściach pokoju. Zarzucił szybko kurtkę i plecak. Otworzył drzwi wejściowe.

- Żegnaj, starsza sierżant, Natalio Merc. Do zobaczenia w piekle!

Merc krzyczała z całych sił, lecz woń i opary benzyny drapały ją w gardło. Z oczu popłynęły rześiste łzy. Pomiędzy

kolejnymi wrzaskami słyszała chlupot paliwa wylewanego z drugiego kanistra przy jednym z boków domu. Pusty blaszak wylądował wewnątrz pomieszczenia.

Nie miała pojęcia, czy podświadomość przyspieszała wydarzenia, ale wydawało jej się, że usłyszała trzask. Taki jak przy zapalaniu zapalek. Czyli już po niej. Wiedziała, że są to ostatnie chwile. Przy takiej ilości substancji łatwopalnej dom zajmie się ogniem w ciągu kilku sekund. Marzyła, aby się udusić, zanim płomień dotknie jej ciała.

- Ani drgnij!

Słowa dobiegające zza drzwi wydawały się omamem podtrutego umysłu.

Krzta nadziei wróciła wraz z kolejnym zdaniem wypowiedzianym potężnym męskim głosem.

- A teraz zdmuchnij tę płonącą harmonijkę i łaskawie powiedz, gdzie przetrzymujesz Merc?

Nie przesłyszała się. Głos Iwana nie był wytworem wyobraźni. Musiała go zaalarmować. Przypadkowy strzał zainicjuje zapłon.

Zebrała się w sobie ponownie.

- Iwan! Benzyna!

Słowa uwięzły jej w gardle i zamiast krzyku wydobył się bardziej jazgot. Spróbowała jeszcze raz. Z takim samym efektem. Przedłużająca się cisza nie zwiastowała niczego dobrego. Nie usłyszał jej.

- Natalia?

Pytający ton Iwana zmieszał się z przeraźliwym sykiem i wystrzałem. Merc zdążyła jedynie mrugnąć, a czerwone i żółte płomienie wdarły się przez drzwi wejściowe. Momentalnie zajęły ułożone stosy. Chmura gorąca oraz dymu odebrała Natalii jakąkolwiek możliwość oddechu. Przypominała sobie rodziców i starszą siostrę. Kochała ich ponad wszystko.

Rodzina była dla niej całym światem. I to z nimi przed oczyma chciała z niego odejść.

Potężny hukomal nie rozerwał jej bębenków w uszach, a silne ramiona szarpnęły do góry. Zdezorientowana otworzyła oczy. Osmolona twarz Iwana. Szelmowski uśmiech.

Nie odwzajemniła go. Nie dlatego, że brakowało jej siły. Ale przede wszystkim z powodu płomieni otaczających ich szczelnym pierścieniem.

Łódź, 13 grudnia 2020 r.

Kończył mu się czas. A konkretnie nie jemu, tylko Rafiemu. Od porwania minęło już osiemnaście godzin. A on nadal nic nie miał. Wszelkie jego poczynania spaliły na panewce, a powrót do komendy był wyrazem bezsilności po nieudanych poszukiwaniach po omacku.

Nie Rafiego. Jedyne go pozostałego oskarżonego, który pojawiał się w toku śledztwa. Bezdomnego o pseudonimie Rumcajs. Rozpoznał go Edmund Królewski po opisie jednego ze świadków. Adrian wierzył Królowi, co oznaczało, że Rumcajs istnieje naprawdę. Wyeliminowali go z powodu dynamicznych zwrotów akcji i pojawienia się bardziej prawdopodobnych podejrzanych. Poza tym kłoszard po odnalezieniu ciała Oskara zapadł się pod ziemię.

Lis z wyglądu był nieco podobny do tajemniczego bezdomnego. Jego wina była nie do podważenia. Zwłaszcza że przyciśnięty podczas przesłuchania przyznał się do molestowania dzieci, przekazując jeszcze nagrania z ukrytej kamery schowanej w pluszaku na półce nad tapczanem. Pochwalił się nawet śladami po ugryzieniu Karoliny Turskiej.

Zenon był pedofilem, ale nie mordercą. Nie miał alibi na czas zabójstw, a jego wyjaśnienia były mocno zagmatwane, ale

brak dwóch placów prawej dłoni całkowicie uniemożliwił wykonanie precyzyjnych cięć na ciele ofiar. Zresztą udowodnił to podczas rozpaczliwej próby ucieczki.

W związku z tym jedynym tropem pozostał Rumcajs. Perg objechał wszystkie dzikie, znane oraz mniej znane miejsca przebywania kloszardów. Zgodnie ze wskazówkami informatora skierował się na obrzeża miasta w okolicach lokali gastronomicznych. Dzięki temu, że niedziela była handlowa, przepytał personel, a nawet nielicznych gości. Wszędzie uzyskał taki sam efekt. Stracił całe popołudnie.

Spojrzał jeszcze raz na blat swojego biurka. Nie wiedział, od czego zacząć. Zacząć - po raz który? Już tyle razy czytał protokoły zeznań, analizował siatkę zależności między ofiarami, ustalenia podejrzanych, studiował krótkie życiorysy ofiar i ich rodzin, że znał je na pamięć. Gdzieś musiał popełnić błąd. Tylko gdzie?

- Zabójca wybrał mnie na przeciwnika w jakieś pieprzonej grze. Jej stawką było życie niewinnych dzieci. Podrzucił mi kartkę. Z jednej strony wysłała znak, że rozpoczął mordercze odliczanie, a z drugiej dał mi szansę na odgadnięcie jego ostatecznej ofiary. Jest bardzo inteligentny i przebiegły. Przygotował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ofiary wiązały się z Okoniem i Lisem. Jakby chciał zwrócić uwagę na problem narkotyków i pedofilii, żebyśmy tam skierowali swoją uwagę - dedukował Perg.

Wstał i zaczął krążyć agresywnie po pokoju.

Kipiał ze złości.

Obwiniął się o porwanie syna. Powinien był zapewnić mu bezpieczeństwo. W najważniejszej sprawie zawiodło go to, z czego słynął. Instynkt śledczy. Kontynuował, wypowiadając słowa z większą mocą.

- Umie się włamywać albo ma dostęp do wielu budynków Ma wprawę w dokonywaniu iniekcji. Zna substancje

chemiczne. Jest mistrzem w wykonywaniu precyzyjnych sznyt. Ofiary nie były jego pierwszymi.

Tego był pewien. Stosunkowo niedługi czas od porwania do śmierci, wyrachowanie, brak zawahań podczas cięć z wyjątkiem głowy oraz wyrzynanie krwawej rymowanki pokazywały, że morderca robił to wcześniej.

Przystanął, zastanawiając się, czy w teczce śledczej znajdowała się wzmianka o podobnych zdarzeniach z przeszłości. Jakies niewyjaśnione sprawy. Przewertował wydruk ustaleń z laptopa Merc. Nic. Złapał komórkę, która w tym samym czasie zadzwoniła. Jakby ściągnął Zawadę myślami.

- Poszukałem w Darknecie i znalazłem coś o pavulonie. Ostatnio większe dawki kupował ktoś o nicku Sznyt123 - zaczął informatyk bez ogródek.

Wypowiedź zelektryzowała podkomisarza.

- Wiesz, kto się za nim kryje?

- Na razie jeszcze nie, ale daj mi kilka godzin, a ustalę dane kupca.

- Rafi nie ma tyle...

- Logował się przez różne aplikacje, korzystał z darmowego Wi-Fi i...

- Czy Merc znalazła podobną sprawę z przeszłości? - przerwał mu groźnie Perg. Przeszedł od razu do konkretów. - W wydrukach nic nie ma.

- Nic takiego nie rzuciło mi się w oczy. Chwila...

Dało się słyszeć stukanie klawiatury i klikanie myszy.

- Krótka notka w osobnym pliku z artykułem Gazety Polskiej. *W Lesie Okręglík odnaleziono zwłoki młodego mężczyzny w stanie głębokiego rozkładu, zaginionego od dwóch miesięcy dwudziestolatka. Ciało rozszarpały zwierzęta. Przyczyna zgonu trudna do określenia z powodu licznych ran poprzecznych na ciele.*

- Kiedy to było?

- Gazeta jest z piętnastego grudnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku.

Perg rzucił lakoniczne podziękowania i zbiegł do archiwum. Akta sprawy sprzed ponad dwóch dekad spoczywały wśród zakurzonych teczek w kartonie oznaczonym wyblakłą już od upływu czasu kartką z datą roczną. Zagłębiając się w lekturze, nabierał zdecydowanego przekonania o odkryciu krwawego wycinka z życia zabójcy. Uderzyły go dwie rzeczy. Dość szybkie umorzenie śledztwa oraz zupełny brak dowodów. Choćby relacji przypadkowych świadków. Po prostu nic. Oprócz tożsamości oraz adresu ofiary. Robert Domański. Lat dziewiętnaście. Zamieszkały przy ulicy Szuwarowej sześć.

Morderca wcześniej dokonywał takich samych aktów, ale nie ujawniał się z nimi. Las Okręglik był o wiele mniej znanym miejscem spotkań niż inne parki miejskie czy Las Łągiwnicki. Dwadzieścia osiem lat temu. Była to zapewne jedna z pierwszych jego zbrodni. Rozpoczął przygotowania. Udoskonalał je.

Na samą myśl o tym dreszcz wstrząsał jego ciałem. W głowie zaświtała mu pewna myśl. Szacował, że zwłoki z Lasu Okręglik to początek działań zabójcy. Porzucił ciało w lesie, nie zostawiając żadnych śladów czy świadków, co oznaczało, że dokonał morderstwa blisko zagajnika. Mieszkał w okolicy? A może zaszył się w jakichś starych zabudowaniach, których pełno wokół lasu? W teczce nie było niczego na temat przeszukania pobliskich sadyb.

Wrócił do gabinetu, ciągle rozmyślając nad okolicznościami zbrodni. Postanowił sprawdzić pierwszą możliwość. Rozłożył na biurku papierową mapę Łodzi.

Łatwiej byłoby na Google Maps, ale nie wiedzieć czemu, czuł sentyment do papierowej kartografii. Przyczepił pinezkę w środku zielonego terenu podpisanego Las Okręglik. Schylił się

po następną. Kątem oka dostrzegł coś zaskakującego. Wyprostował się i odszedł dwa kroki od mapy. To samo.

Czym prędzej złapał inne pinezki. Pierwszą przyczepił na styku Łąkowej i Karolewskiej - w miejscu znalezienia pierwszych zwłok. Kolejna wylądowała na Karpackiej, a ostatnia na ulicy Wysokiej.

- Czyżby... - nie dowierzał Perg.

Pociągnął długopisem linię prostą na południowy wschód od Lasu Okręglak. Idealnie przebiegała przez miejsce odkrycia ciała Oskara i kończyła się na Karpackiej, a konkretnie w piwnicy bloku, w którym znaleziono Oliwię. Ten punkt połączył w ten sam sposób z mieszkaniem Budzyńskiej. Stamtąd linia zmierzała z powrotem do Lasu Okręglak. Najistotniejsze nie było jednak ukazanie bliżej nieokreślonej figury, a miejsce skrzyżowania pierwszej i ostatniej prostej. Ulica Szuwarowa.

Wyrzut adrenaliny i gniewu podkomisarza był tak duży, że nieświadomie wstrzymał powietrze, a przed oczami wystąpiły kolorowe punkciki. Kopnął na osłep. Usłyszał trzask pękniętego drewna. Nie zważał na to. Całą złość skierował na najważniejszy cel. Uwolnić Rafiego z rąk mordercy.

Złapał broń oraz kurtkę i popędził do radiowozu. Postanowił rozstrzygnąć to po swojemu. Zorganizowanie akcji trwałoby za długo, a czas płynął nieubłaganie. Porzucił postawę ułożonego, prawego policjanta. Niczym rajdowiec przejechał przez Narutowicza i Zachodnią. Za parkiem imienia Adama Mickiewicza odbił w lewo w Truskawkową, by po około dwustu metrach skręcić w Kruszynową. Zatrzymał się tuż za zmianą ulicy w Szuwarową.

Domek rodziny Domańskich tonął w zimowym mroku mizernego światła płynącego z jedynej działającej latarni. Dykty w miejscach niektórych szyb odsuwały się od ram pod wpływem smagania wiatru, a tynk odłaził z poszczególnych części elewacji. Obraz nędzy i rozpaczony po przeprowadzce

cierpiącej rodziny idealnie pasował do postępowania mordercy. To tutaj zabójca przetrzymywał ofiary.

W czasie drogi Perg ponownie skorzystał z usług Zawady. Trafił w dziesiątkę. Ustalili szybko, że budynek obecnie należał do Kamila Sznytą. Zbieżność z nickiem Szynt123 nie była przypadkowa. Właściciel odkupił go za bezcen od zmarłego niedawno Ryszarda Wosia, który stracił wszystkie pieniądze oraz siły na odnalezienie zabójcy tragiczniej zmarłej córki, Kingi Dotz. Dziewczynę zasztytowano w komórce w bloku na jedynym z łódzkich osiedli kilka lat po odkryciu z Lasu Okręglik. Zwrot w raporcie z sekcji „liczne rany klute” zapalił czerwoną lampkę w głowie podkomisarza. Czyżby Kinga była kolejną ofiarą mordercy? Ciało znalazł jej mąż, Gracjan Dotz. Dramatyczna utrata żony, a wcześniej śmierć siostry doprowadziły Dotza do załamania nerwowego. Mężczyzna trafił do szpitala psychiatrycznego. Wyszedł po piętnastu latach i wyjechałszy w Bieszczady, osiedlił się w zupełnym odosobnieniu, a następnie słuch po nim zaginął.

Na dalsze ustalenia Perg nie miał czasu. Liczył się tylko Rafi. Przeładował broń i sprawdził latarkę. Dodatkową paczkę naboju włożył do kieszeni kurtki. Wyskoczył z radiowozu i skradł się powoli ku drzwiom wejściowym. Spodziewał się, że będą zamknięte. Tymczasem kilkucentymetrowa szpara zapraszała go do środka.

Wziął dwa głębokie oddechy i podniósł broń. Nie zwracał uwagi na ukłucie w uszkodzonym barku. Otworzył drzwi i wparował do środka, rzucając się w bok z bronią gotową do strzału. Snop światła skierował na drugą stronę drzwi. Pusto. Kawalki drewna, ukruszone cegły oraz wszechobecne śmieci. Przesunął rękę w lewo. Momentalnie wyprężył się i wzmocnił palec na spuście.

- To koniec! Mów, gdzie, więzisz Rafiego, albo wpakuję ci cały magazynek w łeb, Rumcajs.

Celował prosto w czubek głowy siedzącego do niego tyłem faceta w czerwonej, dobrze znanej policjantom kurtce. Ten poruszył się nerwowo, próbując się odwrócić.

- Ani drgnij! Ręce do góry, chcę widzieć, co kombinujesz!

Perg skupił całe światło na siedzącym, wpatrując się w jego poczynania. Mężczyzna niemrawo uniósł przedramiona. Nadal nic nie mówił. W jego gestach nie widać było strachu. To jeszcze bardziej rozsierdziło podkomisarza. Podszedł pewnym krokiem, okrążając krzesło.

Nie tego się spodziewał. Ułożona w głowie łamigłówka ponownie rozsypała się w drobny mak, a latarka niemal wypadła mu ręki.

- Król? - wypowiedział z niepohamowanym zdziwieniem.

Mężczyzna poruszał ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Perg złapał go za poły brudnej kurtki i przybliżył do siebie.

- Gdzie jest Rafi?! - ryknął mu w twarz.

- Nie mnie szukasz - wymamrotał ledwie słyszalnie Edmund Królewski. - Ale...

- Długo kazałeś na siebie czekać.

Perg usłyszał gruby głos tuż nad swoim uchem.

Znał go, ale w żadnej wersji śledczej nie przypuszczał, że jeszcze go usłyszy.

Chwilę po tym wprost na jego głowę spadł podłużny kawał ciężkiego metalu.

Łódź, 15 stycznia 1993 r.

- Nie zamykaj drzwi. Zaraz będę z powrotem - powiedziała Kinga Dotz, wkładając zielony, wełniany sweter.

- Pójść z tobą? - zapytał ponownie, wstając od stołu. Zahaczył rękawem bluzy o luźno rozłożone notatki. Sfrunęły w nieładzie na podłogę.

- Ucz się spokojnie. Przecież w komórcie nic mi się nie stanie, a zrobię twój ulubiony sos pomidorowy z ziołami.

- Ale...

- Daj spokój. Nudzi mi się już ciągle siedzenie w domu, a sam widzisz, że czuję się bardzo dobrze.

Kiwnął głową zrezygnowany. Argumenty kobiety były nie do podważenia. Cięża rozwijała się wręcz podręcznikowo. Przynajmniej tak twierdził ginekolog na wczorajszej wizycie. Poinformował ich również o płci dziecka.

Gracjan spółdził syna. Był niezmiernie szczęśliwy. Tym bardziej że Kinga zgodziła się na zaproponowane przez niego imię. Roch. Według niego brzmiało dostojnie, a odkąd przeczytał je w jednej z powieści Henryka Sienkiewicza, zdecydował, że nada je swojemu synowi.

Jeszcze ponad dwa miesiące oczekiwania, a potem ich świat przewróci się do góry nogami. Właśnie o tym marzył. Stworzyć kochającą się rodzinę. Szczególnie po ostatniej rozmowie z rodzicami. Najpierw tata poinformował go o ostatnim etapie swojego życia z powodu nieoperacyjnego czterocentymetrowego guza w głowie. W związku z tym postanowił wyznać prawdę. Skrywał ją od początku, licząc, że uchroni dzieci przed życiową traumą.

Dowiedział się tego, co podejrzewał od dawna. Wraz z siostrą zostali adoptowani ze zgierskiego domu dziecka w wieku dwóch lat. Trafili tam po tym, jak znalazła ich policja w schowku na przetwory pod podłogą w pokoju stołowym. Zawiadomili ich zaniepokojeni sąsiedzi, widząc ojca zataczającego się po drodze dojazdowej z zakrwawionym ostrzem w ręce. Okazało się, że wraz ze wstrzykiwanymi sobie narkotykami zmienił się w agresora. Na oczach schowanych

dzieci pobił i zadźgał nożem własną żonę, w narkotycznym widzie zdobiąc jej ciało kilkunastoma pojedynczymi sznycami. Po wszystkim zrobił sobie dobrze nad jej zwłokami. W całym nieszczęściu tkwiło ziarenko szczęścia – mężczyzna bowiem nie zwrócił uwagi na brak dzieci w domu. Gdyby stało się inaczej...

Rodzeństwo zostało otoczone bardzo dobrą opieką, ich pobyt w bidulu był krótki, a proces adopcyjny zakończył się szybko. Trzy miesiące po tragedii trafiły do rodziny, która przeżyła koszmar pół roku wcześniej. Śmierć noworodka na skutek komplikacji przy porodzie okazała się dramatyczna dla jego przyszłej mamy. Straciła możliwość ponownego zajścia w ciążę. Dlatego niedoszli rodzice zdecydowali się na adopcję Weroniki i Gracjana. Rodzina Dotzów próbowała stworzyć im jak najlepsze warunki oraz pomóc w minimalizowaniu skutków traumatycznej nocy. Przyszłość pokazała jednak, że rezultat tych starań wypadł dość mizernie.

Rozmowa z rodzicami adopcyjnymi zdołowała go kompletnie. Wyjaśniała jego koszmary oraz tłumaczyła wcześniejsze dziwne zainteresowania. Przestraszył się nie na żarty, że mógłby stać się takim człowiekiem jak jego biologiczny ojciec. Brakowało niewiele, biorąc pod uwagę hobby i wpływ Kamila. Wszystko zmieniła Kinga.

Spojrzał w dół na rozrzucone notatki. Schylił się, żeby je pozbierać i ułożyć w odpowiedniej kolejności. Pojutrze miał egzamin na prawo jazdy. Od kilku dni wkuwał teorię. Jej bał się najbardziej. Praktykę opanował perfekcyjnie, ponieważ często jeździł samochodami po zakładzie, a tata Kingi udzielił mu kilkunastu lekcji na wiejskich drogach pod Bełchatowem, gdzie rodzice dziewczyny posiadali działkę.

Przejrzał znaki nakazu i ostrzegawcze. Zakrywał ich nazwy, patrząc na graficzne przedstawienie. Na sto pomylił się tylko co do dwóch. Uśmiechnął się zadowolony z tego wyniku. Ponownie się zamyślił. Ciągle podświadomie czuł, że grozi im jakieś

niebezpieczeństwo. Zamknął oczy, a obraz z sennych koszmarów powrócił nieoczekiwanie. Znow znajdował się w schowku pod podłogą, obserwując ojca pozbawiającego życia jego mamę. Z poprzecznych sznyt sączyła się krew.

Otworzył oczy, leżąc na podłodze z twarzą w notatkach. W domu panowała kompletna cisza. Nagle oprzytomniał zaniepokojony. Rzucił wzrokiem na wiszący na ścianie zegar. To, co zobaczył, przerodziło niepokój w błądy strach. Kinga dawno powinna była już wrócić. Czterdzieści pięć minut to zdecydowanie za długo, jeśli chodzi o zejście do piwnicy i przyniesienie słoika przetworu.

Szybko wzuł buty i zbiegł po schodach. Nie zawracał sobie głowy otwartym mieszkaniem. Przeskakiwał co drugi stopień, aż wylądował przed drzwiami wejściowymi do piwnicy. Szarpnął energicznie i wkroczył do korytarza oświetlonego przez dyndającą żarówkę. Ominął załom ściany i skręcił w lewą odnogę.

W tej samej chwili stanął jak wryty. Wylądował na kolanach, gdy nogi ugięły się pod nim, a z ust wydobył się przeciągły jęk. Dwa metry od niego leżała na plecach ukochana żona. Całkowicie naga, z plamą krwi wypływającą spod pleców. Oczy miała otwarte, a usta ułożone do krzyku. Straszliwego obrazu dopełniał nachylający nad nią mężczyzna ubrany w czarny polar. Skalpel w jego ręce przecinał zręcznie kolejne warstwy skóry na ramionach kobiety, tworząc kilkucentymetrowe sznyty.

W jednej sekundzie Gracjan stracił wszystko. Jego życie posypało się niczym domek z kart i zakończyło finałem, jakiego nie powstydziliby się najlepszy reżyser filmów grozy. Teraz mężczyzna zrozumiał, dlaczego podświadomie odczuwał strach.

- Źle wybrałaś, mój przyjacielu.

Usłyszał głos, którego miał nadzieję już nigdy nie usłyszeć. Podniósł wzrok na oprawcę. Kamil podszedł do niego z

drwiącym uśmiechem. Nie on jednak był najgorszy, ale oczy dawnego przyjaciela. Oczy szaleńca.

Gracjan przymknął powieki w momencie, gdy ostrze zatopiło się w jego szyi.



Łódź, 13 grudnia 2020 r.

- Długo kazałeś na siebie czekać.

Adrian Perg nie wiedział, czy usłyszane słowa stanowiły wytwór wyobraźni czy senny koszmar. Brzmiały z oddali, przeistaczając się w szept rozchodzący się w jego umyśle. Próbował uchwycić ich sens, gdy otrzymał potężny cios w twarz. Nos eksplodował, wyrzucając zgromadzoną krew zmieszaną z wydzielinami, a ciało zakołysało się bezwładnie.

Nie otworzył oczu. Usiłował uprzytomnić sobie ostatnie godziny przed utratą przytomności. Co się z nim stało, gdzie się znajdował i dlaczego z każdą upływającą sekundą odczuwał potworny ból w okolicach ramion. W głowie pojawiały się obrazy pozbawione sensu. Pocięte zwłoki dzieci, narkotyki, starsza sierżant Merc, Zenon Lis gwałcący dzieci po zajęciach, opuszczony budynek, Edmund Król w czerwonej kurtce. Ostatnia migawka przedstawiająca jego syna Rafiego zbiegła się z żelaznym uściskiem uszkodzonego barku.

Krzyknął na całe gardło. Przelatujące sceny szybko ułożyły się w logiczny ciąg wydarzeń sprzed kilku godzin. Otworzył oczy, lecz ból skutecznie zamazywał obraz. Potrząsnął ciałem, próbując się wyswobodzić. Osiągnął zupełnie inny efekt. Ściągną w ramionach napięły się jeszcze bardziej, a wzdłuż przedramion zaczęła spływać czerwona strużka.

Kilkukrotnie zmrzył oczy, próbując dostrzec szczegóły wnętrza. Pomieszczenie było dość obszerne i wysokie na mniej więcej trzy metry. Ściany obłożone szarym tynkiem przybrudzonym gdzieś. Sufit pomalowany kiedyś na biało obecnie przybrał szarobury odcień. Jasność zapewniały dwie mocne lampy jarzeniowe, których światło nie wychodziło na zewnątrz, ponieważ okno zabito dyktą. Niedaleko bocznej ściany stał sporych rozmiarów drewniany stół z piłą tarczową pośrodku oraz przytwierdzonym do niego elektrycznym mechanizmem. Obok niego stała szlifierka taśmowa.

Kolejna ściana była pomalowana na wściekły kolor czerwony. Przy niej na palecie spoczywała strugarka z przewieszonym ciemnozielonym kaszkietem. Nad nią dostrzegł przerażającą szafkę. Na wystających ze ścian haczykach wisiały w niej szklane słoiki, wysokie na mniej więcej piętnaście centymetrów, przedzielone poprzeczną przegródką. W pierwszej chwili pomyślał, że zmęczony umysł splątał mu figla. Niestety, zmrzenie oczu niczego nie zmieniło. W dwóch słoikach pływały gałki oczne dotychczasowych ofiar. Trzeci z nich wciąż pozostawał pusty.

- Podziwiasz moje trofea?

Adrian skierował wzrok w stronę mówiącego. Mężczyzna słusznego wzrostu i z delikatnym wąsem stał na wprost niego, zasłaniając dalszą część pomieszczenia. Pod dopasowaną bluzą odznaczały się mięśnie utrzymane w dobrej formie, mimo że zbliżał się do pięćdziesiątki.

Alan Brakus przeszywał go przenikliwym wzrokiem, uśmiechając się drwiąco.

Perg nadal nie wierzył, że stoi przed nim morderca. I nie chodziło o tożsamość, a bardziej o przedstawienie odegrane przed nimi. Mieli go na dłoni. Dali się zwieść. W żadnym aspekcie śledztwa nie pojawił się chociażby cień podejrzenia względem mężczyzny. Tymczasem wszystko okazało się

wyreżyserowane. Od umieszczenia ciała w piwnicy bloku, w którym mieszkał, przez zrzućenie winy na bezdomnego, podanie jego rysopisu, a przede wszystkim podrzucenie dowodów obciążających Cieszyńskiego.

- Zaskoczony? Zmyliły was moje wymioty na miejscu zbrodni? Woda z dużą ilością soli potrafi zdziałać cuda. - Podniósł kąćki ust. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zrobił krok w bok, wyciągając rękę przed siebie. - Lepiej popatrz sobie tam.

- Rafi! - ryknął z całej siły Perg.

Po prawej stronie stał drewniany stół pozbawiony piły. Na jego blacie na wznak leżał nieruchomo syn podkomisarza. Całkowicie pozbawiony ubrań z burzą jasnych potarganych włosów odznaczających się od ciemnego koloru drewna.

- Co mu zrobiłeś?

Perg szamotał się z całej siły, ale ból w ramionach i nadgarstkach wykrzywił mu twarz w bolesnym grymasie. Dodatkowo zakrzuszył się krwią spływającą z nosa do ust. Odkaslnął kilka razy. Morderca pozbawił go ubrań od pasa w górę, ale nie to go zdziwiło. Spozrzegł, że jego stopy nie dotykają betonowej posadzki.

- Chyba jesteś na słabej pozycji negocjacyjnej. - Uderzył go na odlew, a potem poprawił w brzuch. - Na razie twój kochany synek śpi po solidnej dawce chloroformu. Bądź cierpliwy. Przedstawienie niedługo się zacznie.

- O czym ty mówisz? - zapytał, mimo że doskonale wiedział, o co chodzi mordercy.

Alan podszedł do stołu i wbił wzrok w delikatne rysy twarzy malca. Poglądził go po policzku i wplótł palce we włosy. Westchnął przeciągle.

- Podobni jesteście do siebie, szczególnie z włosów. Rafi to piękny chłopiec. Szkoda go będzie.

- Zostaw go! Weź mnie. Przecież to o mnie ci chodzi.

- Wybacz, ale mam inne plany wobec Rafiego.

Perg wodził wzrokiem za mężczyzną, który podszedł do metalowego ruchomego stolika. Bardzo podobnego do tych używanych na salach operacyjnych. Jednym ruchem ściągnął żółty kawałek materiału zakrywający blat.

Zimny dreszcz wstrząsnął ciałem Adriana. W półokrągłej chirurgicznej miseczce spoczywały dwie strzykawki, skalpel, foliowa dilerka z białą, krystaliczną substancją oraz kuchenna zapalniczka.

Podkomisarz jeszcze raz się szarpnął, ale nie zyskał niczego oprócz kolejnej fali bólu. Rozglądał się wokoło, oceniając szanse. Dopiero teraz uzmysłowił sobie położenie. Morderca grubą liną spętał jego ręce w okolicy nadgarstków. Następnie zaczepił ją na haku wbitym w ścianę na wysokości około dwóch i pół metra. Perg wisiał.

Aby uniemożliwić mu odepchnięcie się nogami od ściany i uwolnienie się, Alan związał jego kostki sznurem. Następnie przywiązał do żeliwnego kaloryfera usytuowanego po prawej stronie. Zabieg ten spowodował, że Adrian był naprężony niczym struna. Czuł, że za chwilę ręce oderwą mu się od ciała.

- Nie łudź się. Twoje szanse na uwolnienie są mniejsze niż zero - skomentował chłodno jego poczynania Alan. - I mylisz się, najlepszy policjancie w mieście. Nie chodzi mi o ciebie ani o twojego syna.

- Wybrałeś mnie na swojego przeciwnika. To masz, a uwolnij Rafiego - spróbował jeszcze raz dość rozpaczliwe Perg.

Alan zaśmiał się donośnie. Rozmiary pomieszczenia spotęgowały jego głos, wdzierając się intensywnie do uszu uwięzionego policjanta. Dostrzegł, że chłopczyk poruszył się niespokojnie. Wybudzał się powoli.

- Jesteś, Adrianie Perg, tak samo głupi jak pozostała część społeczeństwa, wliczając media. Myślisz, że jesteś wybrańcem,

a moim celem była jedynie rywalizacja z najlepszym śledczym w mieście, a może i w Polsce? – Spojrzał na niego drwiącym wzrokiem. Wskazał ręką na Rafiego, kręcąc głową. – Po to tylko zabijałbym tak małe, niewinne dzieci? Nie jestem aż tak popierdolony.

– Miło słyszeć.

– Zabawny jesteś. Zwłaszcza że twój synek jest na mojej łasce.

– Tylko go dotknij, a...

– A co? Zabijesz mnie? No, dawaj!

Podskoczył do Rafiego i dwukrotnie uderzył go w twarz, wpatrując się wyzywająco w podkomisarza. Pod wpływem uderzenia chłopiec otworzył szeroko oczy oraz usta. Zaczepnął głęboko powietrza.

– Co mi, kurwa, zrobisz?! No co?! – ryknął na całe gardło. Złapał chłopczyka za głowę i pociągnął. – Przywitaj się z tatusiem, który chętnie popatrzy, jak będę ciął twoją skórę – wycodził do niego ze złością.

Perg znieruchomiał. Mgła w oczach Rafiego zniknęła na rzecz rosnącego przerażenia i niedowierzania, że naprzeciwko niego wisi jego ojciec.

– Tatusiu... – zaczął rozpaczliwie, by za moment wybuchnąć płaczem, próbując się wyswobodzić. – Pomocy!

Alan odsunął go brutalnie, powodując uderzenie tyłem głowy w blat stołu. Rafi zaniemówił na chwilę, lecz nie dane mu było ponownie wybuchnąć płaczem. Brakus wepchnął mu kawałek materiału do ust i zakleił taśmą. Następnie przygwoździł jego tułów ręką, sięgając za stół. Gruby, skórzany pas oplótł ściśle szczupłe ciało dziecka na wysokości klatki piersiowej.

Tak samo unieruchomił nogi w okolicach kostek. Chłopczyk od razu zaczął wić się, jęcząc przy tym piskliwie.

Adrian nie mógł na to patrzeć. Wygiął ciało, chcąc najpierw podnieść rękę, powodując przejście sznurka przez hak. Bez powodzenia. Próby wyrwania zakrzywionego metalu również nie przyniosły rezultatu. Odciągnął maksymalnie nogi, starając się dotknąć podłoża. Brakowało mu kilku centymetrów do podłogi. Jeszcze raz pociągnął nogami linę. Kaloryfer ani drgnął. Zrezygnowany spojrzał w górę, ostry ból przy nadgarstkach wzrastał z każdym ruchem.

Zamrugął ze zdziwieniem. Dostrzegł cień szansy. Potrzebował więcej czasu oraz naturalnych reakcji ciała. Musiał odwrócić uwagę mordercy, a także wyczekać na odpowiedni moment.

- Powiedziałem, zostaw go! - rzucił w kierunku mężczyzny. - Kamila Sznyta też zabiłeś, Alanie Brakusie?

- Nie nazywaj mnie tak - odparł z sykiem. Po chwili zamrugął, przybierając zupełnie inną minę. - Ty naprawdę nic nie rozumiesz. A dawałem czytelne znaki. Owszem, ukryłem je, wodziłem cię za nos, podrzucając fałszywe dowody, tworząc nowe tożsamości, oddziałując na innych i eliminując was. Ale jedno wydarzenie zupełnie wymknęło mi się spod kontroli. Mogło zniweczyć mój plan, a może tylko przyćmić. Musiałem zainterweniować, szczególnie że błędziście jak we mgle. Jedliście mi z ręki. Przyjmowaliście dowody niczym biblijną mannę lecącą z nieba.

- O czym ty w ogóle gadasz? Myślisz, że dokonałeś zbrodni idealnej?

Ostatnie słowa wypowiedział z dużą dozą niepewności. Bronił się przed tym, ale jego umysł przyznawał rację mordercy.

Alan kontrolował wszystkie poczynania funkcjonariuszy. Cała intryga skierowała uwagę służb w zupełnie inną stronę. Pozostawione przez niego dowody, począwszy od kartki z

rymowanką za szybą Perga, a skończywszy na skrzyżowanych liniach, były w pełni przemyślane i zaplanowane.

Mężczyzna wyczuł wątpliwości policjanta. Ponownie uśmiechnął się złowieszczo, podchodząc do stolika z blaszaną miską. Wyjął strzykawkę. Lekko wcisnął tłok. Delikatny strumień substancji wystrzelił w górę i opadł na betonową posadzkę.

- Domyślasz się, co to za substancja?

- Wstrzyknij sobie, chętnie zobaczę skutki działania pavulonu - odparł zaczepnie Perg, poruszając rękoma. Skrzywił się z bólu, ale czuł, że osiągnął mały sukces.

- Czyli dobrze określiliście substancje, których użyłem do zmiękczenia ofiar. Niech zgadnę. Hektor Wist wykonał perfekcyjnie swoją robotę? A znalazł też drobinki cementu oraz parę wiórków drewna?

Wskazał głową przeciwległy róg pomieszczenia. Leżała tam kilkucentymetrowa kupka trocin, tuż obok rozłupanej posadzki. Jakby ktoś przyłożył w nią kilofem.

- A częściowy odcisk pod kolanem drugiej ofiary? Przyczyną zgonu było przecięcie tętnicy udowej?

- Dobrze się bawisz? - zapytał zdenerwowany podkomisarz. Morderca ośmieszał działania policji.

- Czym zabijałem dzieci?

Alan zbliżył się do Rafiego. Przytknął igłę do ramienia.

Przeszył wzrokiem chłopca, który nadal płakał rzęsiстыми łzami. Kręcił się niespokojnie, próbował odsunąć się od nieznanego, groźnego mężczyzny.

- Odpowiadaj!

- Arsenikiem.

- Wiedziałem, że jesteś rozsądny.

Strzykawka wylądowała tuż obok głowy Rafiego.

- Wiemy o cięciach, trocinach, cemencie, Tewce, arszeniku, pavulonie, zasranej rymowance oraz podrzuconej torbie w łazience Okonia. O czymś zapomniałem?

- Zadbalem o czystość, prawda?

Perg nie odpowiedział, wzdychając z niedowierzania. Pamiętał o umyciu pleców Oskara i Oliwii oraz wyczyszczeniu paznokci Okonia.

- Wszystko tak jak zaplanowałem, a wy nawet nie pokusiliście się o sprawdzenie, kto zamawia pavulon na czarnym rynku. Nie mówiąc już o twojej kartce z ukrytą cyfrą trzy oraz inspirującym spotkaniu z twoim synem w supermarkecie. Z pierwszej ręki uzyskałeś informację, ile będzie ofiar. I nic z nią nie zrobiłeś - wyliczał mężczyzna. - Pewnie zastanawiasz się, dlaczego akurat tobie dałem wgląd w moje dzieło oraz czemu twój syn musiał stać się jego częścią?

- A ty co? Wróżbita Alan jesteś? - zapytał prześmiewczo Perg. Szybko oprzytomniał, zrozumiałwszy końcówkę wypowiedzi mężczyzny. - Musiał?

Cios prosto w splot słoneczny skutecznie ukarał go za niewybredne poczucie humoru. Otworzył szeroko usta, próbując złapać powietrze. Wtedy nadeszło kolejne uderzenie. Tym razem silny podbródkowy. Głowa odskoczyła mu maksymalnie do tyłu, a sam zachybotał się bezwolnie.

Perg dziękował w duchu, że w latach młodości trenował sztuki walki, o czym mało kto wiedział. Zawdzięczał im teraz wytrzymałość na ból i szybkie reagowanie na ciosy, pozwalające zminimalizować ich efekty.

- Mówiłem już, żebyś mnie tak nie nazywał! - warknął mu prosto w twarz. - Bardzo dobrze cię znam, Adrianie Perg. Jesteś pod moją obserwacją od dwa tysiące piętnastego roku - kontynuował, wypluwając słowa z dużą prędkością. - Śledzę każdy twój ruch. Wiesz dlaczego? Wsłuchaj się w głos intuicji, którą lubisz się popisywać.

Podkomisarz zapatrzył się w dal, zastanawiając się intensywnie. Pięć lat był obserwowany przez zabójcę. Z jakiego powodu? Co takiego wydarzyło się w dwa tysiące piętnastym roku?

- Aresztowanie Bernarda Okonia.

- Doskonale, podkomisarzu. - Poklepał go dość mocno po twarzy. - Był głównym aktorem w moim spektaklu.

- Zdradzisz, z jakiego powodu, zanim cię zabiję?

- Obydwaj wiemy, że tego nie zrobisz. Nie chodzi wcale o to, że wisisz jak ciele w rzeźni. Ty nie umiesz tego zrobić, Adrianie Pergu, zgadza się?

Morderca trafił w dziesiątkę. Podkomisarz uchodził za najspokojniejszego policjanta w komendzie. Stronił od przemocy, używał jej niezwykle rzadko, a podczas akcji policyjnych nie pozwalał wymierzać sprawiedliwości. Tolerował jedynie wybryki Iwana. Próbował je kiedyś ukrócić. Dał spokój, zdając sobie sprawę, że wynikały one nie z agresji partnera, ale z jego prostolinijności w postępowaniu.

Działanie mordercy wiązało się ściśle z przeszłością Okonia oraz jego zachowaniem podczas odsiadki. Czyżby miało to coś wspólnego z zamordowaną Kingą Dotz?

- Aż tak nienawidziłeś swojego sąsiada, że postanowiłeś zabić mu dzieci?

- Przyczyny były o wiele bardziej złożone niż jego dzieci. Skazał je na patologiczne życie. - Alan podszedł do stolika. Z namaszczeniem podniósł skalpel. Przyglądał mu się uważnie w świetle lampy sufitowej. - Abyś dobrze mnie zrozumiał, muszę opowiedzieć całą historię.

- Nie krępuj się. Wyznaj swoje grzechy.

- Obaj wiemy, że twój umysł pragnie mojej historii, z którą sobie całkowicie nie poradził.

Morderca powtórnie trafił w punkt, mimo że najważniejszym celem było oddalenie uwagi Alana od Rafiego. W głębi duszy Adrian nadal nie potrafił rozszyfrować kilku niewiadomych. W związku z tym wodził wzrokiem za mężczyzną. Brakus przeszedł na drugą stronę pokoju i oparł się rękoma o blat stołu z piłą mechaniczną.

- Moje prawdziwe imię i nazwisko już poznałeś. Kamil Sznyta. Specjalnie je wam podsunąłem, kupując dom przy ulicy Szuwarowej. Co prawda przesłanki o moim poprzednim życiu, na niewiele by wam się zdały. Zmiana tożsamości. Śmiałem się do rozpuku, kiedy kierownik łódzkiego urzędu stanu cywilnego zaakceptował wnioski, a w niedługim czasie odebrałem nowy dowód osobisty i prawo jazdy. Było to banalne. Alan Brakus, ładnie brzmi prawda?

- Chujowo - odparł machinalnie Perg, za co morderca postanowił go ukarać.

W dwóch susach zbliżył się do podkomisarza, ściskając mocno w dłoni skalpel lśniący nowością. Wykonał trzy szybkie ruchy. Krew delikatnym strumieniem popłynęła z poprzecznych, kilkucentymetrowych i równoległych cięć na brzuchu uwięzionego. Spojrzał wprost w oczy szaleńca. Było w nich coś nietypowego. Tęsknota, żal czy rozpacz.

- Właśnie przetestowałem mój nowy nabytek. Inny umieściłem w bagażniku Cieszyńskiego. Prawda, że ostry? Trzy sznyty oduczą cię wyśmiewania się z mojego najlepszego i jedyne przyjaciela.

- O kim tym mówisz?

- Słyszałeś o Ryszardzie Wosiu?

- To od niego kupiłeś dom na Szuwarowej.

- Zgadza się. A wiesz, w jakich okolicznościach go poznałem?

Perg milczał, choć jego mózg pracował intensywnie.

- Zabiłeś niewinną ciężarną dziewczynę - wycedził ze złością.

- Niewinną? Odebrała mi wszystko, co miałem i co kochałem. Przez nią byłem odrzucony, pozbawiony szacunku i uznania od osoby, która nauczyła mnie fachu. A tu nagle pojawiła się ta szmata jebana!

- Kogo niby odebrała ci dwudziestoparolatka, że postanowiłeś ją zabić?

Odpowiedź nasuwała się tylko jedna. Postanowił ją wykorzystać, aby zmusić mordercę do wyznań.

- Jesteś gejem?

Reakcja Kamila vel Alana go zdumiała. Spodziewał się kolejnych ciosów. Znacznie pomogłyby mu w realizacji częściowego planu uwolnienia się. Tymczasem mężczyzna zachichotał szczerze rozbawiony. Jego śmiech wstrząsnął nawet Rafim. Chłopczyk zamilkł oraz znieruchomiał, zaprzestając prób odsunięcia się od strzykawki, leżącej obok jego głowy.

- Potrafisz rozbawić człowieka. Gdyby nie to, że twój syn za moment zginie, a ty będziesz się temu biernie przyglądał, polecałbym karierę w kabaretach, a nie w policji - stwierdził wesoło. - Za późno odkryłeś skrzyżowanie linii i posiadłość zakupioną od pana Wosia - dodał po chwili już poważnym tonem. - Gdybyś skupił się bardziej na sprawie, a nie na chwytaniu się pojedynczych tropów, znalazłbyś informację, że mężem Kingi był mój przyjaciel. Gracjan Alan Dotz.

- Przyjąłeś jego imię?

- I nazwisko. Dotz nadano mu po rodzicach adopcyjnych. Naprawdę nazywał się Brakus. Byliśmy nierozłączni od czasów nastoletnich. Nakryłem go na nietypowym hobby. Gracjan potrafił wypatrzeć oraz złapać różne zwierzęta. Potem ciął je po mistrzowsku. Poprzeczne cięcia były niemal doskonałe. Równe, nie za głębokie, w odpowiedniej odległości. Kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy podczas pracy, oniemiałem. Myślałem, że

mnie przegoni, a nawet ukarze w swój ulubiony sposób. A wiesz, co on zrobił?

Perg wyczuł w głosie mordercy tęsknotę za minionymi czasami oraz nutę uwielbienia.

- Zaprzyjaźnił się z tobą.

- Właśnie tak. Nie odtrącił mnie. Przygarnął, zrozumiał mnie, mimo że nie opowiadałem mu wiele o sobie. A przede wszystkim wyjawiał powód uprawiania nietypowego hobby...

- Brak szóstej klepki...

- Po prostu przyjemność. Poczułem to samo, a Gracjan to widział. Spędzałem z nim dużo czasu. Pomagałem, a on pokazał mi, jak wykonywać cięcia. Chłonałem jego naukę, chcąc więcej i więcej. Aż do pewnego momentu. Próby skrzywdzenia Gracjana przez rzekomego nowego przyjaciela. Obroniłem go i przeżyłem prawdziwą inicjację.

- Zabiłeś Bogu ducha winnego chłopaka i ukryłeś jego zwłoki w Lesie Okręglik.

- Chciał uciec. Zdradzić Gracjana. Widziałem to w jego oczach. Skrzywdził go, odrzucając jego przyjaźń. Pierwsze co, by zrobił, to poleciałby na policję. Musiałem go powstrzymać. Dzięki temu uratowałem osobę, którą kochałem. Niestety nie docenił mojego gestu.

- Doniósł na ciebie?

- Gdyby to zrobił, nie rozmawialibyśmy teraz ze sobą. Nigdy o tym nie myślał. To byłoby zbyt bolesne. - Zaczepnął powietrza. Opowieść wzbudziła w nim duże emocje. Zaczął gestykulować. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że uczeń przerósł mistrza. Zaproponowałem mu rozwój naszego hobby. Tnąc Roberta, doznałem olśnienia. Zwierzęta stanowiły jedynie wstępny etap.

- Planowałaś kolejne zabójstwo?

- Zdecydowanie, choć zajęło mi to trochę czasu. Ostatecznie znalazłem cel. Wszystko przygotowałem. Przedstawiłem plan Gracjanowi. Opierał się, próbował odżegnać mnie od tego, ale był słaby. Wpływałem na jego życie. Nie miał nic do powiedzenia. Przekonałem go. Było tak blisko. Aż tu nagle pojawiła się ona. Wszystko zepsuła!

Wydźwięk ostatnich słów wzmocnił uderzeniem pięścią w drewniany stół z piłą mechaniczną. Rafi drgnął przestraszony, cicho kwiląc. Morderca nie zwrócił na niego uwagi.

- Poznał ją na pogrzebie siostry, której narkotyki wyżarły ponad połowę organizmu - kontynuował wściekłym głosem. - Zaćpała się. Gracjan obwinił siebie. Bardzo rozpaczał. Wydaje mi się, że tragedia z dzieciństwa wytworzyła pomiędzy nimi silną więź. Pewnie nie wiesz, że ich biologiczny ojciec w narkotycznym i pijackim widzie zabił własną żonę na oczach dzieci. Na szczęście schroniły się w schowku pod podłogą.

- A to nie był twój ojciec? - rzucił drwiąco Perg.

Ironia brzmiała dość sztucznie, ponieważ podkomisarz analizował kolejne słowa opowieści mężczyzny. Znalazł w niej niewielką lukę.

- Poniekąd tak. Podobno zabił ją nożem, a jej ciało naznaczył poprzecznymi cięciami. Umysł Gracjana zapamiętał sznyty, utożsamiając je z matką. Dlatego wykonywanie ich przynosiło mu tyle szczęścia, pozwalając oderwać się od rzeczywistości.

- Zabiłeś żonę przyjaciela, ponieważ porzucił mordercę i założył szczęśliwą rodzinę?

- A co miałem zrobić? Początkowo myślałem, że Kinga będzie chwilową fascynacją. W końcu nigdy nie spotykał się z żadną dziewczyną. Okazało się zupełnie inaczej. Ograniczał nasz kontakt. Spychał mnie na ubocze. Zaczął unikać, a kiedy się widzieliśmy, zachowywał się dziwne. Wreszcie zasugerował mi, że dla dobra ich wspólnego życia musimy ograniczyć kontakt. Nie wierzyłem mu. Dałem mu szansę, wybór i czas do

namysłu. Usunąłem się w cień, obserwując go. Miałem nadzieję, że wróci do mnie z podkulonym ogonem.

Uderzył otwartą dłonią kawałek blatu koło przywiązanego chłopca. Rafi wił się jak piskorz. Strużka moczu popłynęła wzdłuż kawałka drewna i skapywała cienkim strumieniem na podłogę. Kamil spojrział na nią z odrazą, powracając do opowieści.

- Tymczasem trwał przy niej, udając pełnię szczęścia. W końcu dorwałem go i kazałem zdecydować. Odpowiedź była dla mnie sznytą. Ostrą i bolesną raną na duszy. Niewiele brakowało, abym wymierzył mu sprawiedliwość na miejscu. Głupi przypadek sprawił, że tak się nie stało. Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Po rzetelnych przygotowaniach dorwałem tę kurwę, która nosiła jego bachora. Pociąłem ją tak, jak chciałem. A wiesz, co zrobiłem z Gracjanem?

- Doprowadziłeś go do szaleństwa. Odebrałeś mu sens życia. Przez ciebie trafił do psychiatryka - wyrzucił z siebie na jednym wdechu Perg.

- Porzucił mnie niczym bezpańskiego psa. Musiał ponieść konsekwencje. Pożałował. Żebyś słyszał, jak skamlał, gdy ciąłem jego żonkę.

- Jego też zabiłeś?

- Nie miał prawa żyć na tym parszywym świecie.

Wypowiedź Kamila zgadzała się ze zniknięciem mężczyzny po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego. Gracjan nakrył mordercę podczas uśmiercania jego żony i pozwolił mu uciec?

- Kiedy go zabiłeś? Gdzie porzuciłeś ciało?

Zabójca przybrał minę zapominalskiego ucznia i wzruszył jedynie ramionami. Podszedł do Rafiego. Chłopczyk zaczął skamleć. Brakus złapał go oburącz za ramiona i zbliżył usta do jego ucha. Kilka wyszeptanych słów spowodowało nerwowy wstrząs na ciele dziecka.

- Co mu powiedziałaś?! - huknął Perg, naprężając ciało. W tej chwili był gotowy dorwać Kamila i zatłuc go na śmierć.

- Stul pysk. Powiedziałem twojemu synowi, że jeśli nie przestanie piszczeć, najpierw zaszlachtuję kochanego tatusia, a jego zostawię sobie na deser. Mam powoli dość waszego biadolenia. Czas zabrać się do pracy.

Dwa razy poklepał Rafiego po ramieniu. Przysunąwszy blaszaną miskę, wyjął drugą strzykawkę i arszenik. Ułożył je obok skalpela i strzykawki z pavulonem.

- Nie pierdol, tylko powiedz, co z tym wszystkim ma wspólnego Bernard Okoń.

- Jeszcze się nie domyślasz?

- Był chłopakiem Weroniki. I to on wciągnął ją w prochy - powiedział po chwili zadumy Perg.

Zerknął na mordercę. Ten nie patrzył na niego. Podkomisarz ukradkiem rzucił wzrokiem na swoje nadgarstki. Kolejne włókna sznurka po zewnętrznej stronie pękały pod wpływem pocierania ostrej końcówki haka. Jeszcze trochę brakowało do pełnego uwolnienia rąk. Niestety hak wbił się też w lewy nadgarstek, stąd spływające krople krwi.

- Jednak się nie pomyliłem, obmyślając intrygę. Masz zadatki na najlepszego śledczego w Łodzi. Podczas jednej z pierwszych imprez Weronika poznała Bernarda Okonia. Chłopak zafascynował ją niemal od razu. Poświęcała mu każdą wolną chwilę, nie przyjmując jakiegokolwiek krytyki. Dopiero wdrażał się do przestępczego życia. Zaczynał od dilowania, jednocześnie samemu kosztując towar. Dał jej spróbować raz, drugi, trzeci. Uzależniła się bardzo szybko. Wszelkie próby wyciągnięcia jej z toksycznego związku kończyły się tak samo. Buntem, krzykiem i kompletną klapą. Aż wreszcie Weronika uciekła z domu, odnalazła się po kilku miesiącach w całkowitym rozkładzie. Nie było już ratunku. Narkotyki wywołały prawdziwe spustoszenie w jej organizmie.

- Kinga jako jedyna trwała przy Weronice do końca?

- Właśnie. Tylko ona z osób spoza rodziny przyszła na pogrzeb. Na nim poznała się z Gracjanem. Dalszą część znasz. Historia niczym jebany polski wyciskacz łez.

- I o wszystko obwiniasz Okonia.

- A co, to nie jego wina? Gdyby nie on, Weronika nadal by żyła, a Gracjan nigdy nie spotkałby jej przyjaciółki. Byłby tylko ze mną. Nie odpychałby mnie, próbując się uwolnić. Poprowadziłbym go do wielkich rzeczy, krwawych, ale jakże przyjemnych. Gdyby ówczesna policja przyjęła zgłoszenie od rodziców, a nie wypięła się, tłumacząc, że dziewczyna jest dorosła, też mogło być inaczej. Psy zawsze są winne.

Ostatnie dwa zdania wypowiedział prosto w twarz uwięzionemu funkcjonariuszowi. Przeszył go wzrokiem. Biło z niego czyste szaleństwo. Perg nie odwrócił głowy. Wytrzymał spojrzenie.

- Dlaczego od razu nie wymierzyłeś sprawiedliwości? Czemu czekałeś ponad dwadzieścia lat aż do aresztowania Okonia? - zapytał swoim spokojnym, stalowym głosem.

- Nie mogłem tego zrobić od razu. Musiałem ochłonąć po zabójstwie Kingi, a potem Gracjana. Nie wyobrażasz sobie, jak mnie one dotknęły. Myślisz, że zabicie kochanej osoby przyszło mi z łatwością? - Nie usłyszawszy odpowiedzi, dwukrotnie uderzył podkomisarza w brzuch. Nie czekał na reakcję. Odwrócił się i podszedł do przestraszonego chłopca. - Teraz zabijanie jest dla mnie czystą przyjemnością, ale wtedy bolało, gdy widziałem gasnące życie w oczach Gracjana. Zaszyłem się. Analizowałem przeszłość. W końcu zdałem sobie sprawę, że to nie ja ponoszę winę za moje nieudane życie. Tylko ktoś inny. Bezduszny, bezmyślny kryminalista. Bernard Okoń. Swoje kolejne dziewczyny traktował tak jak wcześniej Weronikę. Niszczył ich życie, bawił się nimi, zaspokajając zwierzęce

instynkty. Płodził dzieci, które skazywał na patologię. Postanowiłem go zabić, ale...

- Weszliśmy w paradę.

- W pierwszej chwili się ucieszyłem. Liczyłem, że w więzieniu dostanie za swoje. Ty urosłeś w moich oczach do rangi bohatera. Chciałem cię poznać, ale bałem się, że możesz opacznie zrozumieć moje intencje. Zbierałem informacje o tobie, żeby w odpowiednim czasie zaaranżować spotkanie.

- Trzeba było normalnie podejść i podziękować.

- To byłoby za proste. Dowiedziałem się, że Benio w więzieniu żyje jak król. Szok utwierdził mnie w przekonaniu, że sam muszę wymierzyć mu sprawiedliwość. Zabić go i zniszczyć narkotykowy interes prosperujący pod waszym nosem.

- Skąd wiedziałeś, że Okoń zaadaptował salon Dawida Cieszyńskiego na punkt przeładunkowy?

- Najpierw powinieneś być zapytać, skąd wiem o relacji Okonia i Biesowskiego. - Kamil obdarzył podkomisarza spojrzeniem pełnym wyższości. - Mam dobrego informatora w Piotrkowie. Zacząłem realizować swój plan. Odszukałem dzieci Okonia. Stanowiły klucz do całej intrygi. Nie chodziło o zadanie mu bólu. Benio miał gdzieś swoje latorośle. Zabójstwa poruszyłyby społeczeństwo. Ludzie otrząsnęliby się z obojętności. Dostrzegliby takich wyrzutków jak Okoń i przestaliby ich tolerować. Ilu podobnych do niego zniszczyło życie porządnym dzieciakom? No ilu?

- Bawisz się w Boga? Zbawcę świata wnikającego w umysły ofiar i złoczyńców? A przez ściany nie przechodzisz?

- W pewien sposób jestem bogiem w mojej misji. Wykorzystałem mój nowy zawód. Chyba sprawdziliście, czym się zajmuję?

Perg zmrużył oczy, próbując sobie przypomnieć informacje z protokołu oficjalnego przesłuchania Kamila vel Alana. Wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

- Prowadzę własną działalność gospodarczą związaną z nieruchomościami.

Adrian był wściekły. Morderca rzeczywiście świetnie się bawił, zostawiając wskazówki dotyczące swojej tożsamości.

- Jesteś agentem nieruchomościowym. Działasz jako wolny strzelec.

Dzięki swojej profesji zabójca miał swobodny dostęp do wszystkich miejsc zbrodni.

- Domyślasz się, kto finalizował kupno domu Cieszyńskich, mieszkania Okonia, leśnej chatki tuż przy granicy z Ukrainą, kilku mieszkań w bloku przy Karpackiej i innych lokali dla całej tej bandy pojebów? Ludzi Biesowskiego i tak zwanych porządnych ludzi?

- Po co udawałeś bezdomnego Rumcajsa?

- Żeby nie było monotematycznie. Udał mi się idealnie, prawda?

Policjant milczał.

- Wszyscy łyknęli haczyk. Począwszy od mieszkańców bloków, przez funkcjonariuszy, a skończywszy na twoim śmierdzącym informatorze. Kreacja kosztowała wiele trudu. Zastanawiałem się, czy to ma sens. Szczególnie po bójce z ulicznikami na Legionów. Najpierw przetestowałem rolę, obserwując jeden ze sklepów spożywczych w starej dzielnicy. Potem poszedłem do szkoły. Starłem się z konserwatorem. Nie wiedziałem, że to były zapaśnik. W końcu zastanawiałem się, czy postać kloszarda nie będzie zbyt podejrzana oraz dziecinna po waszym ostatnim śledztwie. Jednak nie. A że był podobny do Cieszyńskiego... Cóż... Nie zastanowiło cię, że tylko ja podałem szczegółowy rysopis?

Wspomnienie o bezdomnym otrzeźwiło Perga.

- Co zrobiłeś z Królem?

- Powiedzmy, że sprawdza, ile jest w stanie wytrzymać w zimnym pomieszczeniu. Chyba powinien już dogorywać.

- Jesteś taki sam jak Biesowski czy Okoń. Zabijasz z zimną krwią. Ale nie popisałeś się na twarzach dzieci. Odezwało się sumienie? Masz coś takiego?

- Rzeczywiście. Ich wzrok mnie rozpraszał. Przeszywał, powodował drgania ręki. Dekoncentrował. Ale nie pozwoliłem, żeby przypadek zniweczył moje dzieło. Dlatego postanowiłem usunąć gałki oczne i zatrzymać w specjalnym miejscu. Ukazywałyby moje zwycięstwo. - W głosie Alana brzmiało zdenerwowanie. Zaczerpnął głęboko powietrza i powrócił do spokojnego tonu. - Ale przy Rafim się poprawię. Obiecuję.

- Współdziałałeś w przemyśle narkotyków.

Podkomisarz szybko zmienił temat. Potrzebował więcej czasu, a wybuch złości nie przyniósłby niczego dobrego.

- Mylisz się. Stałem na uboczu. Oficjalnie nie wiedziałem, czym zajmują się Okoń i spółka. Gdybym się im przyznał, przydupas Biesowskiego, notabene były policjant, zakopałby mnie w podmiejskim lesie. Oni nie patyczkują się z nikim. Polska jest tylko miejscem przerzutowym, choć część prochów trafia na rynek krajowy. Biesowski sprowadza prochy z różnych stron świata. Razem z poszczególnymi częściami silnika. Ale główny eksport idzie na wschód, gdzie Biesowski jest królem narkotyków. Zaopatruje wiele szych w republikach byłego Związku Radzieckiego.

- Chciałeś upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Tylko nie przewidziałeś, że Cieszyński weźmie winę na siebie.

Morderca prychnął ze śmiechu. Popatrzył z politowaniem na wiszącego mężczyznę. Następnie podniósł leżącą obok głowy Rafiego strzykawkę ze środkiem zwiotczającym mięśnie, przyglądając się jej z zadumą. Dłonią w skórzanej rękawiczce pogładził chłopczyka po policzku. W odpowiedzi na to Perg poruszał rękoma ze wszystkich sił. Kolejne nitki sznura pękały.

Czuł, że pozostało już niewiele. Jeszcze chwila. Aby plan się powiódł, musiał zwabić mordercę jak najbliżej siebie.

- Nadal nic nie rozumiesz. Przez ponad trzy lata obserwowałem Okonia i Cieszyńskiego. Wiedziałem o nich niemal wszystko. O tym, że Okoń mieszkał u nich podczas przepustek. O nadużywaniu narkotyków, alkoholu, comiesięcznych pobiciach oraz poniżaniu Oskara. O rozterkach Cieszyńskiego i chorej relacji Darii z byłym chłopakiem. W ostatnich dniach Dawid stał się coraz bardziej nerwowy i tajemniczy. Pochodziłem za nim. Prawie posikałem się ze śmiechu, odkrywając, że próbował oszukać Biesowskiego. Był kompletnym idiotą, myśląc, że mu się uda.

- Uciekł do więzienia, obawiając się o siebie.

- W związku z tym znaleźliście kurtkę, skalpel oraz krew w jego bagażniku.

- To ty zastawiłeś filmową pułapkę na Okonia, aby udowodnić jego winę? - Perg rozwiął kolejną wątpliwość.

- Tuż przed przepustkami Okonia umieszczałem mikrokamerę w salonie podczas nieobecności Cieszyńskich. W nim najczęściej dochodziło do awantur. Okazało się, że moja cierpliwość została nagrodzona. Te filmiki na pendrivie, który przytwierdziłem Okoniowi do kutasa, były tak piękne, że omal się nie popłakałem. Idealnie pasowały do mojej zagadki. Odebrałem to jako znak od losu, że idę słuszną drogą.

- Prosto do piekła. Tak jak Oliwier Brych.

- Myślałem, że to kompletny idiota zapatrzony w prochy jak sroka w gnat. Ostatnie wydarzenia zweryfikowały moją ocenę. Wykazał się hartem ducha, inteligencją i dużym sprytem.

- Zabił dwóch młodych policjantów - wycodził ze złością Perg.

- Planowałem, że trafi do aresztu, wszelkie tropy pokierowałem tak, aby wskazywały na jego winę. Na czele z...?

- Naszym wypadkiem.

- Otóż to. Oliwiera rozpracowałem bardzo szybko. Mało rozgarnięty, wręcz infantylny, lubił chwalić się swoimi osiągnięciami. Zakolegowałem się z nim. Po aresztowaniu i przyznaniu się Cieszyńskiego przyszedł do mnie mocno przejęty. Dostał od Aliego zlecenie na „pewnych uciążliwych ludzi”. - Morderca zrobił cudzysłów lewą dłonią. - To był kolejny sygnał od losu. Sam planowałem usunąć ciebie i twojego przygłupiego kolegę w odpowiednim czasie. Brych spadł mi nieba. Przy obecnej aurze wspomniałem o wypadkach samochodowych. Podchwycił ten pomysł niemal od razu. Wszystko wykonał perfekcyjnie.

- Plan może był idealny. Wykonanie zaś do dupy - podsumował Perg.

Wyjaśnienie wypadku, z którego ledwo uszli z życiem, uderzyło go. Kamil Sznytą zadbał o każdy, nawet najmniejszy szczegół, a zbieg okoliczności rzeczywiście był dla niego korzystny.

- Wręcz przeciwnie. Do tej pory zastanawiam się, jakim cudem wyszliście z tego cało.

- Skoro plan się nie powiódł, twój chory umysł skierował złość na mojego syna.

- Trochę tak, ale wiele zmieniło się po innym wydarzeniu. - Głos Kamila ociekał jadem.

- Po porwaniu Natalii Merc - odparł Perg, domyśliwszy się słusznie. Szkoda, że o kilka dni za późno.

- Na cholerę szła do salonu podczas rozładunku samochodów? Sprawdziliście budynek, zaplombowaliście, więc co ją podkusiło?

- Nie mów, że nie ucieszyłeś się z jej porwania.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Tylko wy mieliście zginąć. Uprowadzenie dziewczyny skierowało uwagę ludzi w

zupełnie inną stronę. Wszyscy skupili się na lawecie i kartelu narkotykowym, a nie na krwawym przekazie. Moja misja zesłała na dalszy plan. Zawiodłeś mnie.

- Ja? - zapytał szczerze zdziwiony Adrian, wykonując skręty ciałem. Mogło to wyglądać na próbę poprawienia swojej pozycji.

- Uwierzyłeś w samobójstwo Okonia. Owszem, intrygę przygotowałem genialnie. Nie raczyliście wcześniej sprawdzić jego mieszkania. Faktycznie, było puste, ale plomby znacznie utrudniłyby mi zadanie. Szczególnie że mieszkańcy bloku są dość czuli na takie atrakcje. Porwałem go od razu po wizycie u Cieszyńskiego. Wstrzyknąłem mu heroinę, arsenik oraz pavulon, a na końcu podciąłem żyły. Wcześniej zmusiłem go do napisania kartki, którą wraz z pendrive'em przyczepiłem do przyrodzenia. Wszystko miało wyglądać na samobójstwo. Liczyłem jednak, że podważysz ustalenia, a nie ślepo dasz im wiarę.

- Ponadto wrobiłeś Zenona Lisa.

- Wrobiłem? Podałem wam go na tacy. Potrzebowałem jeszcze jednego podejrzanego, w razie gdyby nie wypaliło uwikłanie Brycha lub Cieszyńskiego. Lis napatoczył się przypadkiem. Był jednym z moim klientów. Dogrywaliśmy szczegóły umowy kupna mieszkania, gdy do drzwi zadzwonił kurier. Coś mnie tknęło i spojrzałem w jego komputer. Folder na pulpicie załadowano nagraniami jego „zabaw” z dziećmi. Nie byliście łaskawi zauważyć pedofila działającego dwieście metrów od komendy miejskiej.

- Wobec tego po co ci mój syn? - warknął Perg, szarpiąc mocno rękoma. Poczul większy luz w więzach na nadgarstkach.

- Tak jak powiedziałem. Porwanie policjantki zmusiło mnie do zmiany planu. Wiedziałem, że jadą na wschód, w tym celu przecież kupili chatę w Machnowie, którą sam im poleciłem, a

parking przy Małych Mostkach od dawna był wykorzystywany przez przemytników.

- Skąd wiesz, śledziłeś ich czy co?

- Mieszkałem w tych okolicach przez kilka lat, obmyślając plan zemsty na Okoniu. - Milczenie i zamyślenie Perga wzięły za zachętę do dalszego opowiadania. Spojrzał z uśmiechem na przygotowane substancje i narzędzia chirurgiczne. - Pojechałem tam, żeby zyskać pewność. Zadzwoiłem do komisariatu i podałem fałszywe dane. Wróciłem i potem odwiedziłem twoją żonę. Wspominała ci, że dzień wcześniej odbyła się próba generalna?

- Ty...

- Potrzebowałem czegoś mocnego. Zbrodni na wielką skalę. Morderstwa, które byłoby zapamiętane na długo. Czy syn policjanta ścigającego zabójcę dzieci nie nadawał się do tego idealnie? Wiedziałem, że szybko połapiesz się w moim zamyśle i przyjedziesz na Szuwarową. Czekałem na ciebie. Przegrałeś ze mną na całej linii. Nie jesteś tak dobry, za jakiego uchodzisz.

Perg przypomniał sobie zdanie słyszane niejednokrotnie na kursie policyjnym. „Nie ma zbrodni doskonałej”. Podniósł głowę z chytrym uśmiechem.

- Zapomniałeś o jednym dowodzie. Brązowa nitka w zębach ofiar. Myślisz, że byłem tak głupi, by nie zostawić w komendzie informacji o tym, dokąd pojechałem? Chłopaki z grupy uderzeniowej właśnie okrążyły dom. Połóż się na podłodze z rękoma założonymi za głowę.

Kamil wbił drwiący wzrok w uwięzionego podkomisarza.

- Ktoś powiedział, że nadal jesteśmy na Szuwarowej?

Słowa mordercy odebrały podkomisarzowi nadzieję. Nie zostało mu nic. Mógł liczyć tylko na siebie. Nikt nie przybędzie z odsieczą. Musiał uratować Rafiego, a to wiązało się z rychłym wcieleniem w życie niezbyt realistycznego planu.

Tymczasem obserwował zachowanie Kamila. Ten ponownie wziął do ręki strzykawkę z pavulonem oraz skalpel. Popatrzył na Rafiego. Chłopczyk próbował powstrzymać łzy. Szynta westchnął i ruszył w kierunku Perga.

- Skosztujesz trochę napoju „łowców skór”, aby na spokojnie obserwować powolne uśmiercanie syna.

Adrian Perg postanowił dłużej nie czekać. Postawił wszystko na jedną kartę. Teraz albo nigdy. Poczekał, aż zabójca podejdzie do niego, szykując się do zrobienia zastrzyku. Wyrzucił z siebie to, co kiełkowało mu w głowie od początku opowieści mordercy.

- Jesteś popierdolonym świrem, Alanie Brakus. I to ty zabiłeś swoją żonę i dziecko. A potem wmówiłeś sobie, że winnym jest Kamil Szynta, który istnieje tylko w twojej głowie.

Mężczyzna ryknął z wściekłości. Zamachnął się skalpelem, lecz w tej samej sekundzie Adrian Perg z całej siły wyrzucił ręce do przodu. Ostatnie włókna krępującej liny pękły, a dźwięk rozrywanej skóry i syku uwięzionego wypełnił stolarnię.

Złożone pięści podkomisarza w pełnym pędzie spadły prosto na głowę Alana Brakusa. Zanim obaj padli na podłogę, Perg poczuł przeszywający ból w ramieniu.

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Pięści Adriana trafiły centralnie w czoło mordercy. Następnie prześliznęły się, zahaczając o powieki. Skóra na prawej z nich pękła, zalewając krwią połowę twarzy. Cios zatrzymał się na kości nosowej. Pękła z trzaskiem, trysnęła z niej mieszanka krwi i śluzu.

Uderzenie było i silne, i precyzyjne. Nie pozbawiło jednak równowagi, a tym bardziej przytomności mężczyzny. Perg przewidział taki rozwój wypadków, dlatego złapał go za brzuch i wyrzucił ciało do przodu. Dzięki temu nie tylko powalił, lecz także przygniótł mordercę swoim ciałem. Zasłonił się

ramieniem, unikając zderzenia głowy z betonową posadzką. Kątem oka zauważył, że Brakus nie miał tyle szczęścia.

Jego głowa odskoczyła po kontakcie z twardą powierzchnią, a mężczyzna znieruchomiał. Perg prędko się pozbierał i zrobił zamach pięścią. Zawisła tuż nad głową leżącego. Opamiętanie przyszło bardzo szybko. Nie zadał ciosu. Były inne priorytety. Przede wszystkim syn. Podskoczył do stołu stolarskiego. Gwałtowne pociągnięcie prawie powaliło go na ziemię. Wyciągnął ręce, lecz ledwie dotknął rączki syna.

- Rafi, jestem przy tobie. Zaraz cię uwolnię.

Chłopczyk poruszył się niespokojnie, próbując wstać. Pasy skutecznie mu to uniemożliwiały. Widok cierpiącego syna rozrywał serce Adriana. Odwrócił się. Złapał za linę i szarpnął z całej siły. Rura ponownie ani drgnęła.

Rzucił uwięź na ziemię. Dostrzegł lekki błysk niedaleko leżącego Alana. Skalpel. Podniósł go, obrzucając mordercę nienawistnym wzorkiem. Wykonał pierwsze cięcie na linie.

Świdrujący ból przeszedł przez jego ciało. Lewa ręka zdrętwiała, palce się rozwarły, a skalpel potoczył się po podłodze.

Perg padł na kolana. Przed oczami stanął mu zapłakany syn, a potem wspomnienie pociętych dzieci. Złość wyzwoliła nowe pokłady siły. Poczul stojącego nad sobą Alana. Wyrzucił szybko zgięty łokieć do tyłu. Trafił idealnie. Obliczył, że po uderzeniu w przyrodzenie mężczyzna naturalnie się nachyli. Obrócił się, wprowadzając prawy sierpowy.

Niestety chybił, co wykorzystał agresor. Uderzył go kolanem w twarz. W ostatniej chwili Adrian zasłonił się ramieniem. Zamachnął się, chcąc zmusić napastnika do obrony, a jednocześnie zyskać czas i przestrzeń, żeby wstać. Jego pięść trafiła w brzuch, ale napięte mięśnie osłabiły siłę ciosu. Próba wstania zakończyła się fiaskiem na skutek bycia trzymanym za ramiona przez mordercę.

Podkomisarz starał się założyć chwyt na rękę mordercy. Nieskutecznie. Zdziwił się, do tej pory bowiem rzadko się mylił. Postanowił zastosować inną technikę walki. Szybkim ruchem przetoczył się do przodu. Uścisk zelżał, ale zamiast niego Perg otrzymał potężny kopniak w żebra. Nie zdążył go zablokować. Mimo że brakowało mu tchu, ponownie spróbował się podnieść, wyprowadzając na ślepo kilka sierpowych.

Dwa z nich doszły do celu, trzeci został zablokowany, a czwarty jakby w zwolnionym tempie nie wyrządził szkody. W zamian zainkasował dwa na szczękę. Oszołomiły go na chwilę. Obraz przed oczami zaczął mu wirować. Machnął drugą ręką. Bezskutecznie. Jediną deską ratunku mógł być nieoczekiwany kliniec, którego gwałtowność spowodowałyby upadek przeciwnika.

Ostatkiem sił zebrał się w sobie. Rozwarł ramiona i rzucił się naprzód. Trafił w próżnię. Jak to możliwe? Czuł powolną utratę sił. Reagował w zwolnionym tempie.

Usłyszał zwycięski śmiech, a pchnięcie powaliło go twarzą do posadzki. Odepchnął się i przewrócił na plecy. Jedinie na tyle było go stać. Spojrzał na swój lewy bark. Oprócz kolejnych wewnętrznych uszkodzeń, jego ramię znaczyła głęboka rana przecinająca kilka warstw mięśni. Krew ściekała po całej ręce i skapywała na cementową posadzkę.

- I gdzie są twoje umiejętności walki? Tylko tyle potrafisz? - Górujący nad nim Alan kopnął go w okolice brzucha. - Dziwisz się, że ciągle stoję na nogach? Spójrz tam!

Perg podążył wzrokiem za wyciągniętą ręką mordercy.

Strzykawka z zagiętą igłą leżała w miejscu, gdzie przed chwilą spoczywał zabójca. Jej tłok znajdował się blisko końca.

- Tak, Adrianie, w twoim krwiobiegu krąży właśnie pavulon. Mała dawka, ale czujesz jego efekt?

Podkomisarz nie odpowiedział, próbując zerwać się na nogi. Nadaremno. Mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Zdołał

jedynie podpełznąć kilkadziesiąt centymetrów do ściany. W uszach ciągle rozbrzmiewał mu śmiech Alana.

- Podjąłeś śmiałą próbę. Może i miałaby szansę powodzenia, ale nieszczęśliwie nadziełeś się na strzykawkę. Przeciąłem twój uszkodzony bark. Gdyby nie to, kto wie czy twoje umiejętności nie wystarczyłyby do pokonania mnie.

Morderca odszedł kilka kroków i przykucnął tyłem do nieruchomego Adriana. Po kilku sekundach odwrócił się, a w jego ręce spoczywał zakrwawiony skalpel. Ruszył ku Pergowi. Złapał go za szyję i podciągnął do pólśiada. Przesunął bokiem ostrza po jego policzku oraz nosie i zatrzymał się tuż pod okiem.

- Planowałem piękne show. Obserwowałbyś powolną śmierć swojego dziecka, błagając mnie o śmierć - wysyczał mu prosto w twarz. - Zmieniłem zdanie. Najpierw poderżnę ci gardło jak tej kurwie Dotz.

Adrian Perg jeszcze raz spróbował się przeciwstawić. Sił starczyło tylko na uniesienie dłoni. Po chwili opadła bezwładnie oraz uderzyła o podłogę. Zrezygnowany wypuścił powietrze. Morderca go pokonał, a za moment skalpel rozerwie tętnicę szyjną, powodując szybką śmierć. Podkomisarz domyślał się, że nie uratuje Rafiego. Pozostawi go na łasce psychopaty.

Brakus przesunął skalpel po jego twarzy w stronę szyi. Adrian nie chciał umrzeć, widząc spojrzenie pełne szaleństwa. Przekreślił głowę. Popatrzył na ukochanego syna, a przed oczami pojawiła się scena z jego porodu. Wraz z Dominiką czuli się najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Niestety za chwilę zostanie to im brutalnie odebrane. Nabrał powietrza, czując ostrze na pulsującej tętnicy.

Nagle zdarzyło się coś irracjonalnego. Wielki huk, rumor oraz dźwięk rozrywający bębenki uszne. Podkomisarz usłyszał krzyk zlewający się w niezrozumiałe słowa, a następnie krótką serię wystrzałów z pistoletu. Otworzył oczy całkowicie

oszołomiony. Przed nim zamajaczyła sylwetka potężnego mężczyzny z postawionymi na sztorc włosami.

- Adusiu, gdzie ty się szlajasz?

Głos aspiranta Iwana Brzostka był tak samo nierealistyczny jak głowa Alana Brakusa z wyzierającymi czterema zakrwawionymi otworami.

Epilog

Łódź, 17 grudnia 2020 r.



Szpitalną salę dziecięcą w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi pomalowano na kremowo z kolorowymi, ciepłymi wstawkami. Z trzech łóżek, ustawionych wzdłuż jednej ze ścian, i przyległych do nich rozkładanych materacy dla rodziców tylko jedno było zajęte. Pozostałe zwolniły się po dzisiejszym obchodzie. Gdy rodzice uzyskali zgodę lekarza na powrót do domu, szybko spakowali najpotrzebniejsze rzeczy, oczekując jedynie na wypis.

Wszyscy czekali na ostatnie wyniki badań siedmioletniego Rafała Perga. Po nich ordynator oddziału dziecięcego miał podjąć decyzję w sprawie dalszego pobytu chłopca w szpitalu. Na szczęście Rafał nie odniósł poważnych ran podczas porwania i uwięzienia w stolarni Alana Brakusa. Żadnych złamań i obrażeń wewnętrznych. Morderca wybił mu jeden z mlecznych zębów podczas uderzenia. Pozostały siniaki na ramionach i klatce piersiowej. Zabójca nie zdążył wstrzyknąć mu przygotowanych substancji, które niechybnie doprowadziłyby do znacznych zniszczeń w organizmie.

Podczas prób uwolnienia się z krępujących pasów Rafi połamiał sobie paznokcie u rąk, a ze względu na warunki panujące na dworze i w stolarni był odwodniony i wychłodzony. Szybko wracał do zdrowia, o czym świadczyło dzisiejsze

urwisowanie. Po kilku dniach przygnębienia i smutku takie zachowanie stanowiło miłą odmianę. Adrian obawiał się, jak te wydarzenia odbiją się na psychice syna. W związku z tym skontaktowali się już z psychologiem dziecięcym, poleconym im przez inspektora Falkowskiego. Umówili się na wizytę jeszcze przed świętami.

Perg wodził wzrokiem za synem.

Malec wyglądał przez okno na padający gęsto śnieg. Następnie odwrócił się, a tęsknota za zabawą na świeżym, śnieżnym powietrzu biła z jego oczu. Kopnął kulkę z papieru sklejoną potajemnie taśmą klejącą. Trafił między dwa ustawione krzesła.

- Widziałeś, wujku? Gol bez szans do obrony - wyrzucił z rękoma uniesionymi w kierunku siedzącego na szpitalnym krześle mężczyzny w popielatej bluzie z kapturem i napisałem „Iron Man”.

- Stary, strzelasz jak Lewandowski. Zastąpisz go w kadrze - odpowiedział Iwan, uśmiechając się szczerze.

Jego twarz znaczyły czerwone pręgi oparzeń na policzku i czole. Ponadto na lewym boku głowy, w miejscu włosów, istniała ciemna plama.

Złapał Rafiego za biodra i przyciągnął do siebie. Chłopak zaśmiał się serdecznie i skoczył na kolana aspirantowi. Niefortunnie trafił w obandażowaną rękę. Grymas bólu wykrzywił usta Iwana.

- Rafi, uważaj, bo wujek ma uszkodzoną rękę.

- Sam jesteś uszkodzony. - Brzostek postukał się palcem po głowie, patrząc na Adriana. - Już nie jesteś taki piękny.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, choć tak naprawdę ani Pergowi, ani Iwanowi nie było do śmiechu. Wydarzenia w stolarni Alana odcisnęły znaczne piętno na ich psychice. Niewiele brakowało, aby Adrian wraz z synem brutalnie zginęli

z rąk bezwzględnego, a jednocześnie niezwykle przebiegłego i inteligentnego mordercy.

Aspirant Brzostek wraz z oddziałem uderzeniowym wpadli do schronienia Alana w najbardziej odpowiednim momencie. Skalpel przebijał już pierwsze warstwy skóry. Iwan dostrzegł to szybko. Nie zastanawiał się. Wykorzystał zawahanie zabójcy po wkroczeniu policjantów i wybuchu granatów hukowych. Wystrzelił krótką serię z karabinu automatycznego HK 416 kalibru 5,56 milimetra. Wszystkie kule trafiły w głowę Alana, kończąc ostatecznie sprawę mordercy dzieci.

Lekarze od razu zajęli się Rafim i Adrianem. Dawka pavalonu rzeczywiście nie była duża. W szpitalu bardzo szybko zniwelowano skutki medykamentu. Gorzej wyglądała sytuacja z jego nosem i nadgarstkiem. Kość nosowa pękła w dwóch miejscach i potrzebna była pilna interwencja chirurgiczna. Udało się ją poskładać. Problemy z oddychaniem zaś mogły utrzymywać się przez kilka tygodni.

Na razie jego twarz zdołał wielki jałowy opatrunek.

Identycznie wyglądało ratowanie jego nadgarstka. Hak rozerwał skórę, mięśnie i co najmniej dwa ścięgna. Na szczęście wszystko udało się pozszywać, choć lekarz zastrzegł, że rehabilitacja będzie dość żmudna. Oprócz tego kopnięcia spowodowały pęknięcie żebra oraz liczne potłuczenia. Sznyty na brzuchu wymagały zszycia i być może pozostawią nieładne blizny.

Perg przyjął informacje, lecz nie przejmował się nimi. Najważniejszy dla niego był Rafi. Przebywał z nim w pokoju prawie cały czas. Przez pierwsze godziny czuwał przy jego łóżku Iwan, który mimo licznych oparzeń i bólu nie chciał słyszeć o zmianie.

Do opieki włączył się też Falkowski. Powstrzymał Dominikę przed wypisaniem na żądanie. Komendant załatwił

przeniesienie jej do tutejszego szpitala, dzięki czemu mogła odwiedzać syna. Ciągłe była słaba po uderzeniu i utracie krwi.

Podkomisarz Perg szczerze się zdziwił na postępowanie Falkowskiego. Nie posądzał go o współczucie i bezinteresowną pomoc. Tymczasem okazało się, że oprócz wrednego charakteru komendant ma bardzo dobre serce.

- Opowiedz, wujku, jak nas znalazłeś. Uratowałeś nam życie!

Rafi przytulił się do Iwana, wywołując zmieszanie wielkoluda. Odwzajemnił uścisk, ale chyba trochę przesadził, ponieważ chłopiec szybko wyrwał się z jego niedźwiedzich ramion i wskoczył na łóżko. Usiadł po turecku, wpatrując się z wyczekiwaniem w policjanta.

- Dobra, póki twoja mama nie przyjdzie, bo znów będzie krzyczeć, że straszne rzeczy ci opowiadam.

- Jestem już duży!

- Wszystko zaczęło się w miejscowości Mostki Małe, gdzie z tatą odkryliśmy okropne rzeczy zrobione przez bardzo złego człowieka, którego szukaliśmy.

- Zabił kogoś?

- Porwał naszą kochaną Natalię Merc. - Iwan zbył pytanie malca. - Twój tata wystrzelił jak z procy, aby was ratować. Ja zostałem, żeby uwolnić dziewczynę. Odkryliśmy ich schronienie. Jednym ruchem unieszkodliwiłem gościa, lecz dom stanął w płomieniach. Wbiegłem do środka, wiedząc, że jest tam Merc. Zanim chatka spłonęła, wyniosłem ją, przeskakując płomienie niczym superbohater.

Aspirant Brzostek potrafił opowiadać wydarzenia ze śledztwa w sposób doskonale dostosowany do dzieci. Często bardzo mocno je upraszczał. Tak jak teraz.

Wyszli naprzeciw Oliwiera Brycha, gdy ten podpalał kawałek szmaty. Rzucił ją za siebie, skacząc w pobliskie zarośla. Nie dotarł do nich. Iwan postrzelił go w nogę, a sam okrążył dom i

skoczył prosto w zajmowane przez płomienie wejście. Wziął Natalię na ręce, ale drogę odwrotu odcięły języki ognia. Wtedy Merc wskazała na łazienkę. W lot pojął, o co chodzi. Piwnica. Zasłonił swoim ciałem kobietę i sprowadził do podziemnego budynku. Okazało się, że tworzą tunel kończący się wyjściem przysypanym śniegiem kilka metrów za domem.

Heroicznym czynem uratował jej życie, przyplacając to oparzeniami dłoni, ramienia i głowy.

Na szczęście ubrania i wilgoć spowodowana śniegiem nieco ochroniły jego skórę. Merc została przewieziona do pobliskiego szpitala, a po dwóch dniach, za sprawą Falkowskiego, przetransportowana do Wojskowej Akademii Medycznej, gdzie badania nie wykazały żadnych poważnych obrażeń fizycznych oprócz dużego guza na głowie i odwodnienia organizmu. Podobno za sprawą komendanta była już po spotkaniu z psychologiem policyjnym.

- Ciocię też uratowałeś. - Rafi wpatrywał się w mężczyznę z błyskiem uwielbienia i podziwu.

- Następnie wróciłem, żeby pomóc Adusiowi. Okazało się jednak, że wyjechał z komendy oraz zniknął. Na Szuwarowej spotkaliśmy spętanego i rozebranego do naga naszego kolegę o pseudonimie Król. Wyziębiony trafił do szpitala, gdzie dochodzi do siebie - zwrócił się teraz bezpośrednio do Perga. - Król zeznał, że zostałeś porwany przez Rumcajsa. Nie było chwili do stracenia. Postanowiłem pojechać do twojego mieszkania, licząc, że technicy coś przeoczyli. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Dwie rzeczy zdradziły Alana Brakusa.

- Jakie?

- Kaszkiet i nitka w zębach dzieci. To one doprowadziły mnie do stolarni.

- Nadal nic nie rozumiem. Jak na to wpadłeś? - zapytał szczerze zdziwiony podkomisarz.

- Pamiętasz ochroniarza z jednostki wojskowej, z którym witasz się, jadąc do komendy? - zagadnął. - Dostrzegł mnie na ulicy podczas parkowania radiowozu - kontynuował rozbudzonym tonem po przytaknięciu przez partnera. - Zaczął mnie wołać. Chciałem go zlekceważyć, ale coś mnie tknęło. Ledwo podszedłem, a już opowiadał, że widział wysokiego mężczyznę kręcącego się koło twojego samochodu czwartego grudnia nad ranem. Na początku myślał, że to złodziej. Postanowił go przepłoszyć, lecz zobaczył, że ten koleś położył coś na szybie i przycisnął wycieraczką. Pomyślał o ulotkarzu. Skojarzył fakty dopiero, gdy media nagłośniły morderstwa. Był za daleko, żeby móc podać rysopis. Aczkolwiek zapamiętał charakterystyczne nakrycie głowy.

- Ciemnozielony kaszkiet. Alan Brakus włożył go podczas wyjścia z bloku.

- Właśnie. Ochroniarz opowiadał mi, że próbował cię zaczepić, lecz w pełnym pędzie odjechałeś z parkingu.

W ostatniej chwili Perg powstrzymał przekleństwo cisnące się mu na usta. Pamiętał tę sytuację. Zbył faceta, uważając, że ten macha do niego na przywitanie.

- Sprawdziłem go od razu. Alan Brakus, a wcześniej Gracjan Alan Dotz. Zmienił nazwisko po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego po piętnastu latach. Stwierdzono u niego zaburzenia dysocjacyjne tożsamości, czyli w skrócie osobowość mnogą. Kamil i Gracjan to ten sam człowiek, ale jego osobowości ujawniały się w różnych sytuacjach. Choroba wystąpiła najprawdopodobniej na skutek traumatycznych przeżyć w dzieciństwie lub ze względów genetycznych.

- To samo stwierdziłem podczas jego opowieści. Między innymi za dużo wiedział i przeżywał jak na przyjaciela. Dlaczego go wypuścili?

- Orzekli, że się ustabilizował. Nowe leki zaczęły działać, druga osobowość nie wystąpiła od ponad sześciu lat. Wypisali

go. A on od razu uciekł pod granicę z Ukrainą. Resztę słyszałeś z pierwszej ręki.

- W czym pomogła nitka?

- Przez pierwsze trzy lata Gracjan pracował w tartaku. Produkował różne przedmioty z drewna. Firma sprzedawała wyroby w całej Polsce. Mniejsze elementy przewożono w brązowych, materiałowych oraz kilkuwarstwowych torbach. Jednym z klientów był niejaki Wincenty Rakoś, właściciel stolarni mieszczącej się za Pabianicami. Tuż przed jego śmiercią Brakus odkupił ją od niego, adaptując na miejsce kaźni.

- Co to kaźnia?

Dziecięcy głos Rafiego otrzeźwił ich. Chłopczyk zrobił duże oczy, chłonąc każde słowo z ust Iwana. Opowieść tak ich zajęła, że zapomnieli o przysłuchującym się im dziecku.

- Miejsce takich...

- A co z Karoliną Turską? - przerwał wypowiedź aspirantowi Perg.

- Odnalazła się. Powiedziała rodzicom o wydarzeniach po zajęciach u Lisa. Wywieźli ją do Katowic. Mieszka tam jej babcia.

- W jakim celu?

- Zrobić badania, odizolować od dotychczasowego życia i pomóc odbudować się psychicznie przy bliskiej osobie.

- Pachnie mi to obawą o ich reputację.

Od odpowiedzi wyzwolił Iwana dźwięk uchylanych drzwi.

- Natalia...

W progu stała niska kobieta z okrągłą buzią i szerokim nosem. Mocno spleciony warkocz przechodził przez policyjną czapkę z daszkiem, zgoła nieodpowiednią na zimową porę. Brakowało jedynie olśniewającego uśmiechu śnieżnobiałych

zębów. Na czarnej kurtce oznaczały się liczne plątki, a na końcówkach traperów nadal tkwił zbity śnieg.

Perg wstał szybko i przytulił do siebie starszą sierżant. Odwzajemniła się tym samym. Oboje cieszyli się, że znów mogą się zobaczyć. A wszystko dzięki osobie, która teatralnie trzy razy chrząknęła. Za każdym razem głośniej.

- Jeszcze o jednym nie powiedziałem - zaczął Iwan, podchodząc do nich. - Śledztwo przyniosło niezmiernie pozytywny skutek.

Ku zdumieniu podkomisarza Iwan przyciągnął do siebie Natalię i czule pocałował w usta. Perg nie wiedział, co powiedzieć. Rafi natomiast z obrzydzeniem wypalił:

- Fúj...

- Czy wy nie przesadzacie? Jesteście na oddziale dziecięcym!

Groźny głos oprzytomnił obecnych.

Iwan i Natalia odskoczyli od siebie jak para nastolatków przyłapana przez nauczyciela. Adrian zaś dopiero teraz zamknął otwarte z wrażenia usta. Wszyscy skierowali się w stronę bardzo szczupłej i wysokiej pielęgniarki ze szpiczastym nosem, stojącej w progu. Obrzuciła ich srogim spojrzeniem. Odwróciła się w stronę Rafiego. Uśmiechnęła się szeroko.

- No, młody, pakuj manatki. Lekarz właśnie podpisał twój wypis.

Podniosła przy tym papiery trzymane w ręce i wręczyła je oniemiałemu ciągle podkomisarzowi Adrianowi Pergowi.

Koniec

Maj 2020 - Styczeń 2021

Postowie

Oto dobiegła końca nowa zagadka kryminalna z podkomisarzem Adrianem Pergiem w roli głównej. Zaskoczeni fabułą? Udało mi się Was zmylić w kwestii tożsamości mordercy? Mam nadzieję, że tak. Niezależnie od tego bardzo Was proszę o kilka słów krytyki. Napiszcie do mnie bezpośrednio lub na swoich kontaktach w mediach społecznościowych. Dlaczego kieruję do Was taką prośbę?

Z pychy i próżności? Nie, chociaż kto nie lubi przeczytać kilku słów o swoim dziele? Chodzi mi jednak o coś zupełnie innego. Wiąże się to z historią powstania Sznyty. Pomysł na nią narodził się dość spontanicznie tuż po dość trudnym dla mnie okresie w pisaniu książek. Podczas niego nosiłem się nawet z zaprzestaniem tworzenia kolejnych zagadek kryminalnych. Wtedy w moich myślach zaczął wykluwać się pomysł na nowych bohaterów i nowego złoczyńcę. W zamierzeniu miała to być książka mało brutalna i bez zbędnych opisów. A wyszło... sami wiecie jak.

Napiszę jeszcze o kilku ważnych rzeczach. Zacznę od podziękowań.

Dziękuję Wam, kochani Czytelnicy, za to, że sięgnęliście po Sznytę i dotrwaliście do ostatniej strony. Dziękuję tym, którzy przyczynili się do powstania i wydania książki. Nie była to łatwa droga. Długa, kręta, z wieloma znakami zapytania i ogromem wątpliwości.

Bardzo dziękuję mojej żonie Natalii, która wzięła na swoje barki trud przebrnięcia przez pierwszą wersję książki. Za wszelkie uwagi merytoryczne i rzetelną krytykę zachęcającą do kolejnych poprawek oraz pisania następnych rozdziałów.

Zawsze wierzyłaś w sukces wydawniczy, nawet wtedy, kiedy sam zacząłem w to powątpiewać... Dziękuję Ci z całego serca!

Szczególnie podziękowania kieruję do osoby, która walnie przyczyniła się do tego, że postanowiłem wysłać powieść do wydawców. Mariolu, to Ty dokonałaś merytorycznej i rzetelnej korekty, a Twoja poprawa edytorska przyczyniła się do zainteresowania wydawnictwa. DZIĘKUJĘ!

Bardzo dziękuję mojemu wydawnictwu WasPos, które obdarzyło mnie zaufaniem, wierząc w sukces Sznyty. A szczególnie osobom pracującym nad moją książką: Kindze Szelest, Patrycji Kiewlak, Anecie Krajewskiej, Adamowi Buzkowi i Agnieszce Przyłuckiej.

Dziękuję też wszystkim innym, których imiona i nazwiska pozostaną tajemnicą.

Kochani Czytelnicy, wiecie doskonale, że moja powieść jest oczywiście całkowicie fikcją literacką wynikającą z bujnej i szerokiej wyobraźni.

Adam Widerski